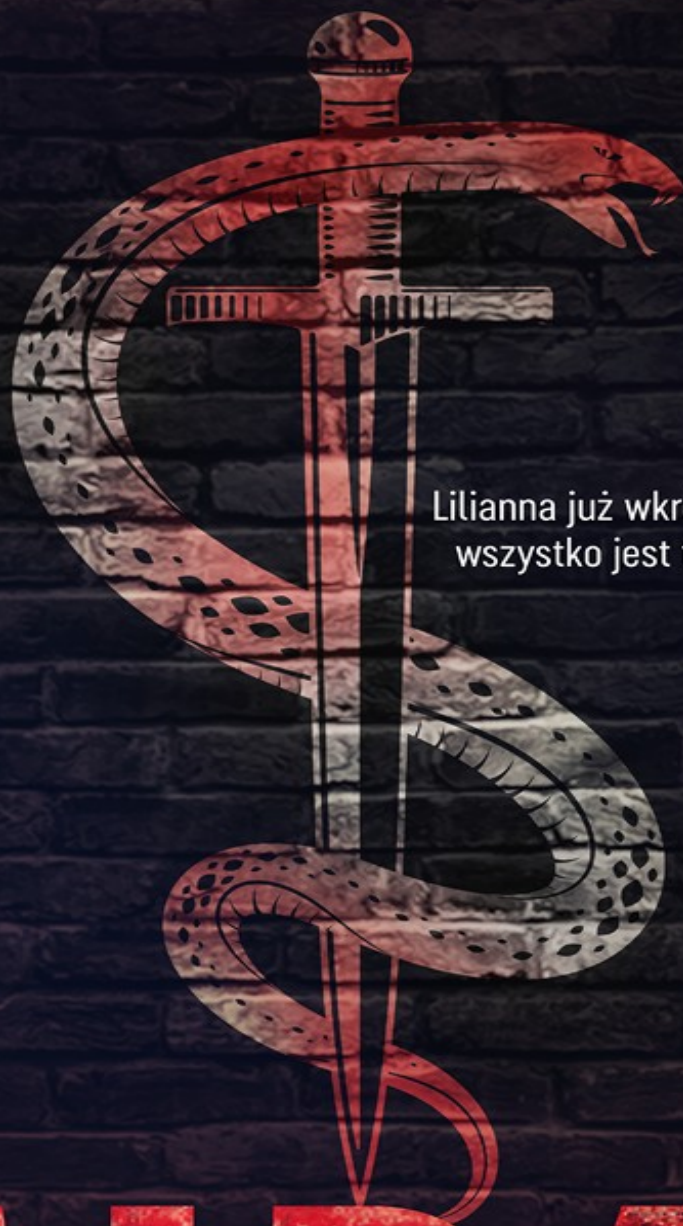


LENA M. BIELSKA



Lilianna już wkrótce przekona się, że nie  
wszystko jest takie, jakim się wydaje.

MIRAZ



Lena M. Bielska

# MIRAŻ

dla•czemu

---

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Ewa Skibińska-Hoffmann

Korekta językowa: Magdalena Białek/Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | [PracowniaKsiazki.pl](http://PracowniaKsiazki.pl)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-61-1

ISBN e-book: 978-83-67691-62-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

## WSTĘP

*Daddy issues* – określenie skomplikowanych relacji ojca z dzieckiem (lub ich braku), mających negatywny wpływ na dziecko i mogących być źródłem problemów w dorosłym życiu. Nie jest to termin naukowy, raczej potoczny, i nie dotyczy tylko kobiet, chociaż najczęściej właśnie z nimi się kojarzy.

Związek przedstawiony w książce nie może być traktowany jako przykład zdrowej relacji. Bohaterowie zmagają się z problemami, które rzutują na ich postępowanie (m.in. wyżej wspomniane *daddy issues*), przez co niektóre wydarzenia mogą być w pierwszym odruchu niezrozumiałe i/lub nielogiczne. Działania te jednak to tylko jedno z wielu przykładów na to, jaki negatywny wpływ na życie człowieka ma niezdrowa relacja ojca z dzieckiem.



# 1



## LILIANNA

Wzdycham ciężko, kierując się pod prysznic. Nie zerkam nawet w stronę lustra – wiem, że nie zobaczę w odbiciu niczego nowego. Już nawet nie pamiętam, kiedy widziałam coś więcej niż podkrążone oczy, znudzone spojrzenie i mocno zaciśnięte wargi. Mam dwadzieścia lat, zero perspektyw na życie i... policję na głowie, a także ojca w więzieniu i matkę, która lada moment popadnie w depresję.

*Normalnie żyć, nie umierać.*

Zimna woda tryska z dyszy prosto na moją twarz, ale nawet się nie wzdrygam. Jestem do tego przyzwyczajona. Ktoś mógłby pomyśleć, że mam nierówno pod kopułą, skoro kąpię się w chłodnej wodzie, ale to swego rodzaju samokaranie za to, czego się dopuściłam, ciągle dopuszczam i będę się dopuszczać. Trudno pewne sprawy zmienić, a woda pomaga mi choć na chwilę zmyć z siebie uczucie brudu. Odnoszę wrażenie, jakby w moją skórę wbijały się miliony szpilek, ale to tylko udowadnia mi, że jeszcze żyję.

Z oddali słyszę dzwonek telefonu przypisany Zośce. *Ty mała znów zarostaś* to pozostałość po jednej z naszych pijackich nocy – obie wpadłyśmy w szal słuchania disco polo. Jest już po pierwszej w nocy, więc nic dziwnego, że sprawdza, czy dotarłam bezpiecznie do domu. Zawsze to robi. Nie chcę, żeby się martwiła, dlatego szybko kończę zmywać z siebie ostatnie godziny, których wolałabym nie pamiętać, po czym naga i mokra biegnę do kuchni.

Niewytarcie stóp okazuje się cholernym błędem – ślizgam się na kafelkach w przedpokoju. Z sercem w krtani młócę rękami powietrze, próbując złapać równowagę. W akcie desperacji chwytam się stojaka na parasolki, ale na darmo. Co gorsza – metalowy trójnóg upada ze mną na podłogę, raniąc łuk brwiowy. Ból natychmiast eksploduje w biodrze, a twarz zostaje zalana przez ciepłą ciecz.

– Kurwa! – syczę, ciskając stojakiem pod przeciwległą ścianę przedpokoju.

W oczach stają mi łzy, ale szybko mrugam, żeby się ich pozbyć. Mam rozwaloną brew przez ten cholerny kawał metalu, ale zamiast opatrzyć od razu ranę, wstaję i człapię – tym razem już znacznie ostrożniej – do kuchni.

*Muszę oddzwonić do Zośki.*

Ledwo biorę telefon w dłoń, a on ponownie wydaje z siebie głośną melodię. Wyciągam z zamrażalnika okład chłodzący i jednocześnie akceptuję połączenie. Przyciskam telefon do ucha ramieniem, żeby mieć dwie wolne dłonie i móc swobodnie wytrzeć krew z twarzy.

– Wróciłam. Żyję. Nigdy więcej nie pójdę z nim na kolację – wyrzucam z siebie na jednym wydechu; słyszę w głośniku westchnienie pełne ulgi. – Stary gnój nie potrafi trzymać łap przy sobie

– warczę. Tłumię odruch wymiotny na samo wspomnienie, jak jeden z właścicieli wartej wiele milionów spółki próbował wsadzić mi rękę w majtki na kolacji biznesowej.

*Kutas.*

– Mogłaś zadzwonić wcześniej i...

Zarówno ja, jak i ona mamy świadomość, że nic nie mogłaby zrobić, a moje gadanie, że nigdy więcej nie pójde z nim na kolację, to wierutne kłamstwo. Nie mam na to wpływu.

– Nie, bez sensu – przerywam jej i przyciskam okład do twarzy. Jęczę z ulgi, jak tylko chłód przyjemnie rozlewa się po ciele. – Nie mogę stracić tej roboty. – Staram się brzmieć nonszalancko, ale obie doskonale wiemy, że to tylko gra, którą skutecznie od kilku tygodni.

– Dalej nie chcesz, żebym...

– Nie – protestuję stanowczo.

W życiu nie pozwolę, żeby wplątała się w to cholerstwo. Wiem, że zrobiłaby dla mnie wiele, bo jesteśmy dla siebie jak siostry, ale muszę ją chronić. Po drugie... to mój ojciec. To do mnie należy wyciągnięcie go za wszelką cenę z bagna, w które się władował.

\*\*\*

Od feralnej nocy, kiedy rozciąłam sobie łuk brwiowy, minęły niecałe dwa tygodnie. Adrian w tym czasie przebywał w delegacji za granicą, więc kiedy wraca i nie zauważa drobnej blizny pod pomalowanymi brwiami, robi mi się przykro. Zanim jednak zdołam się na ten temat odezwać i wyrzucić mu, że się mną nie interesuje, całuje mnie namiętnie, przytrzymując za kark.

– Tęskniłem za tobą, kochanie – szepcze niskim, zachrypniętym głosem, zanim zsuwa dłonie na moje pośladki.

Wyraźnie czuję jego podniecenie na brzuchu, ale to mi nie wystarcza. Muszę mieć pewność, że o mnie nie zapomni. Dlatego przekręcam głowę w bok, odrywając usta od jego wąskich warg. Marszczy czoło w odpowiedzi na mój ruch i zaczyna mi się uważnie przyglądać.

– Co się dzieje?

Przyjemne ciepło rozlewa się po mojej piersi, z chwilą gdy wyczuwam w jego głosie zmartwienie. To jednak też mi nie wystarcza. Dwa tygodnie nie czułam się ważna, potrzebna i kochana. To zdecydowanie za długo.

– Nie dzwoniłeś zbyt często... – mówię cicho.

Napinam mięśnie, gdy nie przestaje gładzić mnie po pośladkach. Zapewne chce mnie tym uspokoić, ale osiąga efekt odwrotny od zamierzonego.

Nieziemsko mnie to wkurza, zwłaszcza gdy jego usta lądują na mojej szyi. Rozum bije na alarm. Strach przepelza po kręgosłupie, kiedy uświadamiam sobie, że on nie chce się tłumaczyć, nie zamierza ze mną rozmawiać. Jestem pewna, że zrobił coś, czego mu nigdy nie wybaczę. Może mnie nie zdradził, ale na pewno spędzał czas z jakąś kobietą, która jest lepsza ode mnie.

*Co jest ze mną nie tak?*

Zawsze gdy przychodzi do mnie, gotuję mu pyszny obiad, a jak zostaje na noc, rano ma naszykowane śniadanie do pracy. Nigdy nie narzekam na jego liczne wyjazdy. Nigdy nie odmawiam mu seksu – nawet jeśli początkowo tak właśnie robię, to po kilku minutach jego pocałunków i tak kończymy w łóżku.

*Czy ja naprawdę jestem tak bardzo nic niewarta?*

– Adrian... – szepczę, z trudem tłumiąc napływające do oczu łzy.

Nie powinnam przy nim płakać, ale nie potrafię się powstrzymać. Przytłacza mnie myśl, że coś jest nie tak, że jemu się coś we mnie nie podoba; że mu się znudziłam...

– Skarbie, ty płaczesz? – Odsuwa się nagle na odległość ramion. – Co się dzieje?

*Czy on udaje zmartwienie, bo tak wypada, czy faktycznie się martwi?*

– Dzwoniłeś raz na kilka dni. Miałeś wrócić dwa dni temu... Nie zauważyłeś nawet, że skróciłam trochę włosy, a do tego, że mam bliznę na łuku brwiowym – wyrzucam z siebie na jednym wydechu. Im więcej mówię, tym bardziej rośnie we mnie złość.

Strach się rozplywa, jakby nigdy nie istniał, bo Adrian natychmiast obejmuje moją twarz dłońmi. Uważnie przesuwając po mnie spojrzeniem, po czym gładzi bliznę i krzywi się nieznacznie.

– Przepraszam, że jej nie zauważyłem – szepcze. Wyczuwam w jego głosie szczerść.

Już się nie boję, że przestał się mną interesować. Teraz mnie denerwuje, że w ciągu ułamka sekundy zmienił nastawienie. Domyślam się, że mam ze sobą problem, bo nie potrafię się zdecydować, czego od niego oczekuję, ale... Nie jestem w stanie w tym momencie racjonalnie myśleć.

– Ostatnio niczego nie zauważasz – warczę z wyraźnymi pretensjami w głosie, mimo że nie powinnam ich mieć. Przeginam, wiem, ale... W głębi duszy oczekuję po nim intensywniejszej reakcji.

Zamiast tego dostaję skruszone spojrzenie, czuły pocałunek i obietnicę poprawy.

– Myślisz, że jednym słowem jesteś w stanie wszystko naprawić? – kontynuuję.

Chcę się z nim pokłócić, chcę, żeby mną potrząsnął i powiedział, żebym się ogarnęła. Pragnę, żeby postawił mnie do pionu, ale on mnie po prostu do siebie przytula, przepraszając po raz kolejny za swoje zachowanie.

Pozwalam mu się tulić, zaciskając mocno powieki, żeby nie uronić ani jednej słonej łzy. Mam dość. Sądziłam, że będę z nim szczęśliwa, że będę się przy nim czuła wyjątkowo, ale widocznie nie zasługuję na to, żeby być wyjątkowa. Widocznie jestem nijaka. Nie to, żebym o tym wcześniej nie wiedziała, bo wiedziałam, ale miałam nadzieję, że to nieprawda.

Może to właśnie dlatego matka ma do mnie ciągle pretensje, bo nie spełniam jej nakazów? Może... Może właśnie dlatego ojciec nigdy nie był ze mnie dumny, a przynajmniej tego ani razu nie okazał? Nigdy też się na mnie nie wydarł, gdy zrobiłam coś źle – po prostu mijał mnie, jakbym była powietrzem. Dokładnie tak samo traktował mnie przez ostatnie dwa tygodnie Adrian – jak powietrze, jak coś, co jest, ale równie dobrze mogłoby tego nie być.

– Chodź – szepczę i ciągnę go za krawat w stronę sypialni.

Wydaje się zaskoczony moim ruchem, ale nie protestuje, a ja przelykam gorzkie łzy i uśmiecham się do niego kokieteryjnie, myśląc tylko o tym, że przynajmniej tęsknił za moim ciałem.

*Zawsze coś.*

## 2



### LILIANNA

Uśmiecham się uspokajająco do starszej kobiety, podczas gdy ta grzebie w torebce w poszukiwaniu dowodu. Facet za nią zaczyna się niecierpliwić – widzę to po tym, jak przewraca oczami. Mam ochotę zdzielić go w łeb, że ma czelność prychnąć i mamrotać coś pod nosem. Kobieta ma spokojnie z osiemdziesiąt lat, jak nie więcej, i trzęsą jej się ręce. Gdyby nie to, że oddziela nas szyba i nie powinnam dotykać jej portfela, już dawno bym jej pomogła.

– Cholercia! – Rzuca torebkę na blat i spogląda na mnie z irytacją. – Nie wzięłam portfela.

Facet znowu coś marudzi, a ja jestem naprawdę bliska, żeby na niego nawrzeszczeć. Zwijam dłonie w pięści pod stołem – tak, żeby nie zauważył – i uśmiecham się ponownie do kobiety.

– Nie szkodzi. Pamięta może pani swój PESEL?

– Tak.

Twarz jej się rozpozadza, a zmarszczki między brwiami odrobinę wygładzają, gdy wklepuję do systemu numer, który mi dyktuje.

– Doktor przyjmuje dziś w gabinecie numer siedem. – Wskazuję dłonią kierunek, w którym ma się udać.

– Dziękuję, skarbenku – mówi drżącym głosem i uśmiecha się wdzięcznie, a mnie natychmiast robi się ciepłej na sercu.

Nie rozumiem, jak można być takim gburem, jak facet za nią, żeby nie mieć za grosz cierpliwości. Ta kobieta przeżyła wojnę, do cholery, należy jej się pieprzony szacunek.

– W końcu! – warczy facet. – Do neurologa chcę się umówić. Jak najszybciej.

Sprawdzam terminy w systemie. Najbliższy wolny jest za miesiąc – kilkanaście minut wcześniej pacjentka odwołała wizytę – ale nie zamierzam o tym wspominać.

– Mogę pana umówić na osiemnastego października – odpowiadam z kpiącym uśmiechem.

– Przecież to dopiero za cztery miesiące! – fuka. – Nie wiem, po jaką cholere płacę składki na ten jebany NFZ!

– Przykro mi. – *Wcale nie.* – Zapisać pana na ten termin?

– Tak – burczy i rzuca po blacie dowodem w taki sposób, że ten spada na podłogę.

Przymykam na moment powieki, żeby nie wybuchnąć. W tym miesiącu już raz dostałam upomnienie od właścicielki przychodni. Rzekomo nie panuję nad nerwami. Aczkolwiek to nie moja wina, że niektórym pacjentom wydaje się, jakby im się wszystko, kurwa, należało.

Gość przede mną należy właśnie do tej irytującej i wytrącającej mnie z równowagi grupy.

Schylam się i zbieram z podłogi dowód, a następnie wklepuję dane i umawiam faceta na wizytę. Na kartce zapisuję datę i godzinę, po czym oddaję mu dokument i skierowanie. Nie słyszę nawet cholernego „dziękuję”.



*Kutas.*

– Lilka!

Zrywam się na równe nogi, słysząc kardiologa. W jego głosie wyczuwam nutę niepokoju, przez co natychmiast wypadam z rejestracji i biegnę w jego stronę. Na widok pani Janiny leżącej na podłodze robi mi się słabo, ale natychmiast sięgam do kieszeni po telefon. Dzwonię na numer alarmowy, w czasie gdy Marek przykleja jej do torsu elektrody z zestawu AED.

\*\*\*

Kilkadziesiąt minut później dalej nie potrafię się otrząsnąć. Siedzę na ławce niedaleko wejścia do przychodni i palę papierosa, poruszając nerwowo nogą. Marek nie komentuje mojego nałogu – ba, sam zdecydował się zająć, mimo że rzucił palenie kilka lat wcześniej.

Panią Janinę zabrała karetka, ale dostaliśmy informację od lekarza dyżurnego z pobliskiego SOR-u, że nie udało się jej uratować. To był jej trzeci zawał... Nie potrafię wyrzucić z głowy myśli, że mógł się do niego przyczynić gnój stojący za nią w kolejce.

– Nie mogłaś tego przewidzieć, Lilka – odzywa się Marek. Ścisła w geście pocieszenia moją dłoń, którą kurczowo zaciskam na brzegu ławki.

Jego dotyk nie denerwuje mnie tylko dlatego, że ma żonę, dwójkę dzieci, a ja znam go od ponad roku i nigdy nie spotkałam faceta, który szanowałby kobiety bardziej niż on. Ot, ideał.

Siedzimy tak jeszcze dobrych kilka minut, aż w końcu Marek żegna się ze mną i odjeżdża bordową insignią. Ja zaś kieruję się w stronę przystanku tramwajowego. Nie posiadam samochodu ani nawet prawa jazdy, ale na szczęście mam dobre połączenie między mieszkaniem a pracą.

Po niecałych czterdziestu minutach jestem już na Tauzeniu i wchodzę do mieszkania. Byłabym szybciej, ale musiałam kupić coś na obiadokolację, a o dziewiętnastej w Biedronce niedaleko mnie są zawsze tłumy.

Po niezbyt długim prysznicu i przebraniu się w wygodne, krótkie spodenki i sportowy stanik zabieram się za szykowanie jedzenia. Co prawda kupiłam mięso z indyka z zamiarem przygotowania gulaszu na słodko-kwaśno, ale rezygnuję z tego pomysłu. Zamiast babrać się w garnkach, ustawiam piekarnik i wykładam na blachę kupną pizzę. Jak tylko temperatura jest odpowiednia, wrzucam gotowca do środka. Mam całe osiem minut na to, żeby znaleźć sobie coś do roboty na czas jedzenia – dlatego po prostu włączam Netflix i wybieram pierwszą z brzegu komedię romantyczną. I tak nie zamierzam jej obejrzeć do końca – pewnie skończę dzień, siedząc na balkonie z piwem i książką w ręce.

Nie myślę się. Film mnie w ogóle nie wciąga, więc jak tylko zjadam ostatni kawałek pizzy, rozkładam się wygodnie w fotelu na balkonie i skupiam na książce. Tym razem Zośka pożyczyła mi „mrozący krew w żyłach thriller”, jak to określiła. Śmiać mi się wtedy zachciało, bo thriller to ja mam co weekend...

Niestety, przypomina mi o tym telefon, informując systemowym dźwiękiem o nowej wiadomości. Z niechęcią zerkam na ekran; nim zdąży się rozświetlić, domyślam się, co przeczytam.

Tym razem jednak się mylę. Mój Alfons – nie da się gnoja inaczej nazywać, więc taką ksywkę mu nadałam – nie przypomina mi wcale o tym, że mam się stawić jutro w klubie godzinę przed rozpoczęciem imprezy. Oświadcza mi natomiast, że ma dla mnie nowego klienta.

Chcę mu odpisać, żeby się pierdolił. Naprawdę mam ogromną ochotę to zrobić. Nawet wystukuję już te dwa słowa w odpowiedzi, ale zanim zdołam wysłać wiadomość, usuwam tekst i piszę od nowa:

**LILKA:**

Co to za klient? Gdzie mam się z nim spotkać? Czego oczekuje?

Nie pracuję jako dziwka, ale i tak muszę się upewnić, że Alfons nie obiecał komuś mojego ciała. Na to się w życiu nie zgodzę. Nikt nie jest wart tyle, żebym się oddała jakiemuś oblechowi. Nawet mój ojciec.

**ALFONS:**

Jeden z moich znajomych potrzebuje kulturalnej towarzyszkę na kilka imprez. Jako jedyna pasujesz.

Gdybym była naiwna, odebrałabym to jako komplement. Jednak nie jestem łatwowierna i wiem, że z jego ust te słowa to obelga. Jako jedyna nie jestem dziwką, ale i tak jestem tak traktowana.

Przynajmniej dobrze płaci... Z pensji, którą dostaję w przychodni, nie wyżyłabym siebie i matki, a ona przecież nie pójdzie do roboty. Nigdy nie musiała pracować, to i teraz nie zamierza – w końcu ja się wszystkim zajmę, prawda?

**LILKA:**

Potrzebuje tylko towarzystwa, tak? Nie dam się wmanewrować w prostytutkę.

Na odpowiedź nie muszę długo czekać. Kiedy ją dostaję, z całej siły powstrzymuję się przed zrzuceniem telefonu z ósmego piętra.

**ALFONS:**

Jeśli zażądam, żebyś dała mu dupy, to dasz mu dupy.

Zaciskam mocno powieki i zaciągam się papierosem. Dym drapie mnie w gardle, ale ignoruję to nieprzyjemne uczucie. Chce mi się płakać, ale nie umiem. Ostatni raz uroniłam kilka łez, gdy Adrian wrócił z delegacji. Od tamtej pory już nie płakałam, a minął niecały miesiąc. Na pewno nie rozryczę się teraz. To nic takiego – to tylko głupia zagrywka Alfonsa.

*A może tym razem nie blefuję?*

Nie potrafię się jednak powstrzymać. Muszę mu wygarnąć.

**LILKA:**

Jeśli będę chciała komuś dać dupy, to dam temu komuś dupy, ale nie zrobię tego za pieniądze. NIE JESTEM DZIWKĄ!

Gdy widzę, że odczytał, ale nie odpisuje, już wiem, że mam przesrane. Alfons jest pamiętliwym gnojem – w ostatnim czasie obilo mi się o uszy, że pozbył się jednego z klientów, bo kilka lat wcześniej przeleciał jego siostrę... czy kogoś tam. Niby nic ciekawego, ale i tak utkwiło mi to w pamięci, bo muszę zapamiętywać jak najwięcej. Nawet najmniejsza bzdura może przyczynić się do uwolnienia mojego ojca.

**ALFONS:**

Zapominasz się, ale tym razem Ci daruję. Bądź jutro w Czarnym Bzie o dwunastej.

Klient do Ciebie podejdzie.

Zgrzytam zębami i prychem, ale zamiast się sprzeciwić, po prostu odpisuję, że będę punktualnie. Wiem, że ten facet musi być kimś ważnym, skoro mam się z nim spotkać sam na sam – wnioskuje z tego, że ma do mnie podejść. Zawsze to Alfons ustala warunki współpracy, ale widocznie ufa temu koleśowi na tyle, żebym to ja się z nim spotkała.

Albo warunki już zostały dawno ustalone, a on chce mi je osobiście przekazać. Tak czy siak – nie mam większego wyjścia.

\*\*\*

Punkt dwunasta wlepiam uważne spojrzenie w wejście do kawiarni. W środku oprócz mnie znajdują się jeszcze sprzedawczynie, starsze małżeństwo i brunetka – na oko kilka lat młodsza ode mnie. Na dworze mocno świeci słońce, a mnie jest okropnie duszno, dlatego piję już drugą szklankę zimnej wody. Jeśli tak dalej pójdzie, to zanim facet pojawi się przy stoliku, będę musiała skorzystać z toalety.

Pocieram palcami skórę między brwiami, spoglądając w stronę leżącego na blacie telefonu. Nie mam żadnej nowej wiadomości, a zegar wskazuje już pięć po dwunastej. Nie lubię, jak klienci się spóźniają. Szkoda tylko, że to, że tego nie lubię, niczego nie zmienia. I tak muszę na nich czekać.

Podrywam głowę, słysząc odgłos dzwonka nad drzwiami. Przez próg przechodzi wysoki mężczyzna, a ja natychmiast się domyślam, że to mój nowy klient. Nie dlatego, że idzie w moją stronę i nie spuszcza ze mnie uważnego spojrzenia, a dlatego, że już go kiedyś widziałam i choć normalnie mam problem z zapamiętywaniem imion czy nazwisk, tym razem doskonale wiem, z kim mam do czynienia.

To Wiktor Chmiel, właściciel Alibi – klubu, w którym odbywa się dzisiejsza impreza i dorabiam jako kelnerka. Znam go z widzenia. Nigdy z nim nie rozmawiałam, ale zdaję sobie sprawę, że muszę się mieć na baczności. Alfons ma z nim jakieś układy, jestem tego pewna – większość imprez organizowanych przez niego odbywa się właśnie w Alibi. To nie może być przypadek.

*Muszę być czujna.*

Przełykam ciężko ślinę, widząc w jego orzechowych oczach zaskoczenie. Nie wiem, co go tak zdziwiło, ale nie daję po sobie poznać, że to zauważyłam. Jego twarz wyraża czystą, niczym niezmaconą obojętność. Ma idealnie ułożone, brązowe włosy i kilkudniowy, równo przystrzyżony zarost – co zapewne jest robotą porządnego barbera. Pod nim kryje się mocno zarysowana szczęka i nieznaczny dołek w podbródku. Skąd to wiem? Bo raz widziałam Wiktora bez zarostu. Wiem też, że jak się uśmiechał do jednej z kelnerek, klepiąc ją po tyłku, na policzku pojawił mu się dołeczek.

*Tak, jeśli chodzi o takie kwestie, to mam naprawdę dobrą pamięć. Aktualnie mi się to bardzo przydaje.*

Współczuję mu jednak koszuli z długim rękawem i garniturowych spodni. Musi się w nich topić, skoro termometr wskazuje trzydzieści stopni – dla mnie o jakieś dziesięć za dużo.

– Nie wstawaj. – Wykonuje gest dłonią, gdy podnoszę się z krzesła. – Nie jesteś zaskoczona moim widokiem. – Siada naprzeciwko.

Zastanawiam się, co odpowiedzieć. Akurat kiedy jestem w stanie się odezwać, przerywa mi kelnerka, materializując się nagle tuż obok nas. Wiktor zamawia dwie mrożone kawy, nie pytając mnie o zdanie, i dwie szarlotki na ciepło z lodami waniliowymi.

Unoszę nieznacznie brew, ale nie komentuję. To mój klient – muszę robić, co mi każe.

*Nie próbuj się oszukiwać – słyszę własny głos w głowie, przez co wbijam paznokcie we wnętrze dłoni i chowam ją pod stół. Zamrowiła cię skóra, gdy nie zapytał cię o zdanie, tylko podjął za ciebie decyzję...*

*Och, zamknij się.*

– Więc? – ponagla mnie, przyglądając mi się chłodno. Do kelnerki się uśmiechnął, ale na mnie patrzy z...

Teraz już wiem. Z pogardą. Patrzy na mnie, jakbym była czymś obrzydliwym.

*Nic nowego.*

I przez ułamek sekundy właśnie tak się czuję, ale potem sobie przypominam, że nic o mnie nie wie. Widzi tylko to, co pokazuję na zewnątrz, ale nie ma pojęcia, jaka jestem naprawdę. Ta myśl powoduje, że się prostuję i unoszę podbródek, zbierając się w sobie.

*Wiktor nic dla mnie nie znaczy. Jest dla mnie nikim. Nie musi mnie szanować.*

– Kojarzę cię z Alibi – odpowiadam spokojnym, niemal obojętnym tonem. – Zostałam uprzedzona, że jesteście znajomymi, więc nie zaskoczyłeś mnie.

Mruży oczy. Najpewniej zastanawia się nad tym, czy mi uwierzyć. W końcu potakuje. Odchyła się na krześle i przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy. Na dłużej zatrzymuje się na czerwonych włosach.

– Będziesz musiała się przefarbować.

– Słucham? – Nie jestem w stanie ukryć oburzenia.

*Bez, kurwa, przesady. Nie będzie mi mówił, że mam zmienić wygląd. Kutas!*

– Zamierzam cię wynająć na najbliższych kilka miesięcy. Będziesz mi towarzyszyć na bankietach i imprezach, na których pojawią się wysoko postawieni biznesmeni i politycy. Musisz wyglądać nienagannie.

Jego odpowiedź jest tak... beznamietna, jakby miał gdzieś mój wygląd, ale słowa wskazują na coś zupełnie innego. Zgrzytam zębami. Ani trochę nie podoba mi się fakt, że chce aż tak ingerować w mój wygląd, ale wtedy właśnie dostaję wiadomość od Alfonsa.

**ALFONS:**

Wszystko zostało już dogadane. Przez co najmniej trzy miesiące należysz do niego.

Serce mi przyspiesza, gdy czytam ostatnie słowa.

*Należę do niego...*

Przymykam powieki i wzdycham ciężko, bo przez moment czuję się... Nie jestem w stanie tego nazwać, ale na pewno nie jak szmata czy dziwka przekazywana z rąk do rąk, mimo że właśnie tak powinnam się czuć.

Szybko jednak olewam rozmyślenia i patrzę Wiktorowi prosto w oczy. Jedyne, co może zobaczyć w moich, to chłodne opanowanie.

– To tylko peruka. – Wzruszam ramionami i sięgam do włosów, ale nie ściągam ich, tylko odchylam nieznacznie, żeby mu pokazać. – Jestem naturalną blondynką. Czy ten kolor ci odpowiada? – Krzywię się w duchu, bo tak naprawdę mam w dupie, czy mu to odpowiada, czy nie. Nie przefarbuję włosów. Nigdy.

Przytakuje skinieniem i dziękuje kelnerce za zamówienie, ponieważ akurat stawia je przed nami. Bez słowa zabiera się za jedzenie szarlotki, a kiedy ja się dalej nie ruszam, mruży oczy i spogląda sugestywnie na talerzyk przede mną. Doskonale rozumiem aluzję i z lekkim ociąganiem sięgam po ciasto, uważnie obserwując jego reakcję. Jak tylko dostrzegam w jego oczach, oprócz stanowczości, niezrozumiały dla mnie błysk, który wywołuje dreszcze na całym ciele, przestaję go drażnić i nabijam szarlotkę na widelczyk.

*Ciekawe...*

Żegnam się z Wiktorem niecałą godzinę później, ledwo trzymając nerwy na wodzy. Już mam dość, a świadomość tego, że to dopiero początek, jeszcze bardziej mnie przytłacza.

Wiktor oczekuje ode mnie pełnej dyspozycyjności w weekendy, a do tego czasem też w tygodniu. Przez dobrych dziesięć minut tłumaczyłam mu, że od poniedziałku do piątku pracuję – w końcu uznał, że jakoś to przeboleje i będziemy improwizować. No i nie dość, że czekają mnie

bankiety oraz imprezy, to jeszcze za dwa tygodnie ma zjazd rodzinny w pensjonacie w Jastarni, a ja mam tam z nim jechać. To nie będzie proste, bo nie mogę tak nagle wziąć urlopu, ale... przecież i tak nie mam wyjścia, więc godzę się na jego warunki.

Oprócz tego, że naprawdę nie powinnam stronić od kontaktu z Wiktorem (przede wszystkim dlatego, że zna Alfonsa i może być moją szansą na zbliżenie się do niego), to odczuwam też dziwną ekscytację na myśl o nadchodzących miesiącach. Wiktor wydaje się... Nazwanie go tylko interesującym byłoby ogromnym niedopowiedzeniem. Ma w sobie coś takiego, co budzi respekt, ale jednocześnie uruchamia wewnętrzny bunt.

*To się nie skończy dobrze. Wiem to już teraz.*

# 3



## LILIANA

Jestem wykończona. Impreza w Alibi skończyła się o czwartej, ale zanim dotarłam do domu, zrobiła się piąta trzydzieści. Zasnęłam niemal na stojąco i to pewnie dlatego teraz ledwo widzę na oczy. Przespałam większą część niedzieli i czuję się jak zombie. Na pewno wyglądam źle. Zmartwiona mina stojącej na progu mojego mieszkania Zośki tylko to potwierdza.

– Ile spałaś?

– Niby dziesięć godzin, ale mam wrażenie, że o dziesięć za mało – mamroczę, wpuszczając ją do środka.

Zośka zrzuca z nóg wściekle różowe japonki i całuje mnie w policzek. Ma na sobie krótkie dzinsowe spodenki i biały top, spod którego lekko prześwituje sportowy stanik. Najpewniej, gdyby nie wywołała zgorzenia na osiedlu, chodziłaby w górze od stroju kąpielowego, tak jest dzisiaj gorąco.

Rozsiadamy się wygodnie na balkonie z piwami w dłoniach.

– Co cię do mnie sprowadza?

– Chciałam się tylko upewnić, że wszystko u ciebie dobrze – odpowiada nonszalancko i upija łyk. – Działo się coś ciekawego?

– Nie. – Kręcę głową. – Zwykła impreza w Alibi... – urywam.

Biję się przez moment z myślami, czy wspominać jej już teraz, że mam nowego klienta i to na dłuższy czas, czy może nie? Podpisałam już z Wiktorem umowę poufności – to standardowa praktyka Alfonsa – ale nigdy jej jakoś specjalnie nie przestrzegałam, jeśli chodzi o Zośkę. Tak naprawdę zawsze była na bieżąco odnośnie do tego, z kim szłam na kolację czy komu towarzyszyłam na imprezie. Wiadomo – względy bezpieczeństwa.

Dlatego w końcu mówię jej, że przez najbliższe trzy miesiące mam oferować swoje towarzystwo tylko jednemu klientowi.

– Kojarzę go?

– Mhm. Wiktor Chmiel, właściciel Alibi.

Mruga kilkukrotnie i unosi brwi. Osłupiała. W sumie wcale jej się nie dziwię, też bym zbaraniała na jej miejscu. W końcu Wiktor nie należy do starych i grubych biznesmenów. Może i bliżej mu wiekiem do mojego ojca – ma trzydzieści osiem lat (wiem, bo znalazłam go na Facebooku) – ale zdecydowanie nie jest otyły. Raczej wysportowany i należy do grona przystojnych mężczyzn. Co prawda nie przypomina modela, ale patrzenie na niego sprawia przyjemność. Szerokie barki, wąskie biodra i całkiem przyjemny głos, a uwagę zwracają orzechowe oczy oprawione ciemnymi rzęsami.

– Po cholere mu dziewczyna do towarzystwa? – Zośka w końcu sobie przypomina, jak się używa języka. – Nie wierzę, że nie potrafi znaleźć sobie kogoś, z kim mógłby chodzić na imprezy.

– Kij wie. Nie interesuje mnie to. Po pierwsze dobrze płaci, a po drugie Alfons jest jego znajomym, więc... – Wzruszam ramionami. – Mam nadzieję, że w końcu się do niego zbliżę.

– A co, jeśli on cię kiedyś zobaczył w Alibi, zagadał do Alfonsa i po prostu cię wynajął, żebyś się w nim zakochała i została jego...?

Gdy to mówi, akurat próbuję się napić piwa. Parskam głośnym śmiechem, przez co niemal dławię się alkoholem. Na szczęście udaje mi się opanować kaszel i się nie udusić.

*Wariatka.*

– Czytasz zdecydowanie za dużo romansów – mówię ze śmiechem. – Prędkiej Chmiel nie ma ochoty co chwilę przedstawiać ludziom nowej babki u swojego boku. – Przewracam oczami. – Albo ma jakieś inne powody. Nie wiem, nie obchodzi mnie to, mam to generalnie w dupie.

Ostatnie zdanie wypowiadam nieco opryskliwie, ale Zośka się nie obraża. Wie, że mam serdecznie dość sytuacji, w której się znalazłam. No i po części staram się za wszelką cenę nie dopuścić do siebie myśli o tym, że tak naprawdę jestem trochę zaciekawiona. To nie jest do końca normalne, że taki facet jak on korzysta z usług dziewczyny do towarzystwa. Z chęcią dowiem się, dlaczego to robi.

– Skoro tak mówisz... – mamrocze pod nosem i odchyła się w fotelu, zaciągając się dymem.

Śmiać mi się chce, gdy pali, bo uprawia przeróżne sporty i prowadzi zdrowy tryb życia, a jednocześnie – cóż – naprawdę lubi zapalić i wypić. Paradoks, z którego nawet jej narzeczony się śmieje.

Chcę zapytać, co tam u niej i u Michała, bo dawno o tym nie gadałyśmy – głównie dlatego, że nie lubi rozmawiać na temat swojego związku – ale przerywa mi w tym esemes. Niechętnie sięgam po telefon z przekonaniem, że to pewnie Alfons postanowił uprzykrzyć mi niedzielny wieczór.

A jednak się mylę. To nie Alfons, tylko Wiktor. Unoszę brew, przesuwając spojrzeniem po ekranie.

**WIKTOR:**

Odespałaś już imprezę?

Takiego pytania w życiu się nie spodziewałam. Brzmi niemal tak, jakby się o mnie martwił, co jest zajeździe idiotycznym założeniem, ale serce i tak mi na moment przyspiesza. Drugi, bardziej prawdopodobny powód, to taki, że ma do mnie jakąś sprawę.

– Kto to?

– Chmiel.

– O?! Co napisał?

Pokazuję jej ekran. Kiedy kończy czytać, porusza sugestywnie brwiami, szczerząc się.

– Głupia. – Śmieję się z niej i przewracam oczami. – Co ja mam mu odpisać? – mamroczę do siebie i przygryzam wewnątrz policzka.

Nie lubię sytuacji, w których nie wiem, co robić, a ta właśnie do takich należy. Niby odpisanie na jedno pytanie powinno być banalnie proste, ale nie dla mnie. Już od tylu lat tylko z Zośką jestem w stałym, normalnym kontakcie, że nie potrafię rozmawiać z resztą ludzi. Zupełnie tak, jakbym zdziczała. Okej, jest jeszcze Adrian, ale rozmów z nim nie mogę zaliczyć do normalnych, skoro zawsze kończą się seksem.

*Może tak właśnie jest? Może faktycznie nieco... zdziczałam?*

– Zapytaj go, skąd wie, że na niej byłaś.

Przewracam oczami.

– Przecież to logiczne, że wie, kto wchodzi do środka, skoro klub należy do niego. Zośka, proszę cię. – Patrząc na nią z politowaniem i zanim zdoła wymyślić coś równie idiotycznego, wystukuję odpowiedź:

**LILKA:**

Powiedzmy.

Krótko, zwięźle i na temat.

**WIKTOR:**

Dasz radę towarzyszyć mi dzisiaj na kolacji?

Marszczę nos. Jest godzina osiemnasta w niedzielę wieczór, a on dopiero teraz mówi mi o jakiejś kolacji? Muszę go uświadomić, że nasze spotkania nie mogą tak wyglądać.

**LILKA:**

Przykro mi, ale w moich standardowych umowach zawsze widnieje informacja o tym, że muszę wiedzieć o spotkaniu co najmniej dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Jeśli natomiast w grę wchodzi dłuższy wyjazd, to przynajmniej z tygodniowym wyprzedzeniem. Wzdycham ciężko, kiedy zamiast odpowiedzi tekstowej dostaję powiadomienie o nadchodzącym połączeniu. Akceptuję je, bo mam przeczucie, że Wiktor i tak nie przestanie się do mnie dobijać.

– Zapewne już wiesz, że nasza umowa nie należy do standardowych – odzywa się oschle.

A już myślałam, że będzie miły.

– Tak naprawdę jeszcze jej na oczy nie widziałam, więc nie wiem. Ale to nie zmienia faktu, że za późno mnie poinformowałeś o...

– Jesteś u siebie? – przerywa mi.

Mam ochotę przegryźć mu aortę. Nienawidzę, gdy ktoś mi przerywa. To niekulturalne i nieziemsko wkurwiające, a do tego sprawia, że czuję się nieważna. Naprawdę nie mam ochoty się dołować.

– Nieważne, gdzie...

– Będę za pół godziny. Lepiej mi otwórz.

– Chyba cię... – słyszę, że się rozłączył – ...pojechało – warknięciem kończę myśl i odkładam telefon z hukiem na stolik.

Czuję na sobie świdrujące, zaciekawione spojrzenie Zośki. Wzdycham ciężko i zamykam na chwilę oczy, przyciskając palce do nasady nosa. Mam ochotę wydrzeć się wniebogłosy, ale obawiam się, że sąsiedzi nie będą z tego zadowoleni.

– Musisz wyjść – odzywam się w końcu, spoglądając na przyjaciółkę. – Wiktor zamierza tu przyjechać, nie wiem, po jaką cholere...

Zośka porusza brwiami, ale na szczęście nic nie mówi – prawdopodobnie zauważa moją wściekłą minę. Może właśnie do niej dotarło, że lepiej mnie teraz nie drażnić.



# 4



## LILIANNA

Muszę przyznać, że Wiktor jest punktualny. Dokładnie trzydzieści minut po skończeniu naszej rozmowy słyszę domofon. Wpuszczam mężczyznę do bloku i czekam na niego przy drzwiach.

Z trudem nie okazuję zdziwienia, gdy wysiada z windy na moim piętrze. Ma na sobie granatowe, materiałowe spodnie i białą koszulę, w której podwinął rękawy aż do łokci. Jego przedramiona pokryte są ciemnymi włoskami i odznaczają się na nich żyły – mogłam się tego spodziewać, skoro na dłoniach też je widać. Jak zwykle ma chłodny i obojętny wyraz twarzy, nienagannie ułożone włosy i wypolerowane na błysk buty. Przez te luźno podwinięte rękawy wygląda, jakby już wrócił ze spotkania biznesowego, a nie dopiero się na nie wybierał.

– Ostatni raz przyjeżdżasz do mnie bez...

– Daruj sobie, kociaku – przerywa mi i odsuwa mnie na bok. Bezceremonialnie wchodzi do mojego mieszkania, jak do siebie i rusza w stronę salonu.

– Buty ściągnij – warczę z irytacją, zatraskując za nim. – Nie będziesz mi roznosił syfu po mieszkaniu.

Zatrzymuje się i marszczy czoło, spoglądając na mnie z wyraźnym zaskoczeniem.

*Nie będę popychałem. Nie dam sobie wejść na głowę.*

Powtarzam sobie w myślach, po czym wojowniczo krzyżuję ramiona na piersi. Nie zamierzam odpuścić. Nie po to staram się utrzymywać porządek, żeby ludzie chodzili mi w buciorach po mieszkaniu. Wiem, że pewnie nie ma jakoś bardzo brudnych podeszew, bo od ponad dwóch tygodni nie padało, ale nie zamierzam traktować go ulgowo.

Uśmiecham się triumfująco, gdy zrzuca obuwie. Dopiero wtedy zauważam, że trzyma w ręce jakąś teczkę. Domyślam się, że to nasza umowa. Przez myśl mi przebiega, że może chciał się ze mną spotkać, żeby ją przedyskutować. To zaś powoduje, że trochę się rozluźniam.

– Napijesz się czegoś? – pytam. Zapewne go tym zaskakuję, bo spogląda na mnie z zaciekawieniem. – Mam wodę, kawę, herbatę, piwo i sok jabłkowy – wyliczam z pamięci. Mijam go w przejściu i ruszam w stronę kuchni.

– Może być woda – słyszę jego głos tuż za sobą, co oznacza, że idzie za mną.

Z trudem powstrzymuję głośnie westchnienie. Nienawidzę, gdy ktoś siedzi mi na zderzaku. To zbyt mocno przypomina śledzenie. Mimowolnie się wzdrygam. Po plecach przebiega mi dreszcz, a nad górną wargą czuję delikatne kropelki potu. Świetnie, jeszcze tego brakowało, żebym się nagle zaczęła stresować, że ktoś wie, jaki mam układ z policją. Potrząsam głową i zmuszam się do tego, żeby wyrzucić z niej nieprzyjemne skojarzenia.

Nalewam wody do wysokiej szklanki, a dla siebie wyciągam piwo z lodówki. Potrzebuję większej ilości alkoholu, bo inaczej będę się za bardzo skupiać na swoich problemach, co nie jest mi teraz ani

trochę potrzebne.

Kiedy znajdujemy się w salonie, Wiktor jako pierwszy rozsiada się w fotelu. Mam ochotę warknąć, że to moje miejsce, jednakże gryzę się w język. Z trudem, bo z trudem, ale muszę przyznać, że do niego pasuje. Wygląda w nim jak król, pan i władca – i najpewniej tak właśnie się czuje, sądząc po pełnym zadowoleniu błysku w jego oczach, rozłożonych szeroko nogach i przedramionach ułożonych nonszalancko na oparciach. Patrząc na niego, mam wrażenie, jakby mój salon skurczył się o połowę. Władza z niego wręcz emanuje.

I z oszołomieniem stwierdzam, że nagle przestaje mi to przeszkadzać. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale podoba mi się myśl, że to on jest górą, a nie ja, nawet jeśli teoretycznie powinno być na odwrót.

*Może jednak nie powinnam pić drugiego piwa?*

– Więc? – ponagliam go i siadam na kanapie. Butelkę odstawiam na stolik, a dłonie kładę na udach, żeby pokazać Wiktorowi, że nie drżą, a ja się nie obawiam.

Nie wiem, czemu nagle zaczyna zależeć mi na tym, żeby wiedział, że się go nie boję. Instynkt podpowiada mi, że tak właśnie powinnam uczynić i natychmiast go słucham.

– Przywiozłem naszą umowę – oznajmia, odkładając teczkę na stolik. Kiedy jednak chcę ją zabrać, kładzie na niej dłoń i kręci głową. – Dokąd ci się spieszy?

– Do łóżka – warczę.

Uśmiecha się z politowaniem, ale nie komentuje moich słów. I ma szczęście, bo gdyby powiedział coś głupiego, pewnie bym mu odpyskowała, a on by się poskarżył Alfonsowi i miałabym przejebane. Muszę trochę zluzować i pozwolić mu uwierzyć, że to on rozdaje karty, choć tak naprawdę nigdy nie będzie za mnie decydował. To ja podejmuję decyzje, nie on czy ktokolwiek inny, nawet jeśli finał za każdym razem wygląda tak samo – słucham jak potulny piesek i wykonuję polecenia jak tresowana suka.

*Dobrze, że się jeszcze nie pogubiłam w tym, co jest prawdą, a co kłamstwem.*

– Choć to dość kusząca propozycja, muszę ją odrzucić. – Uśmiecha się sugestywnie, na co się krzywię. Mogłam się domyślić, że pomyśli o seksie. – Nie mieszam interesów z przyjemnościami.

Mamroczę pod nosem, że nawet jakby mieszał, to i tak nic by to nie zmieniło. W życiu nie pozwoliłabym mu się dotknąć. Owszem, jest przystojny i pewnie, gdyby nie moja sytuacja, to bym się nim zainteresowała, ale teraz nie ma na to szans. Mam ważniejsze sprawy do ogarnięcia.

*Nigdy nie mów nigdy..*

Słyszę w myślach Zośkę. Gdyby siedziała mi w głowie, właśnie to by mi powiedziała.

– Świetnie, bo ja też nie – mówię oschle i spoglądam w stronę teczki. – Porozmawiajmy w końcu o umowie i miejmy to już za sobą, bo naprawdę mam lepsze rzeczy do roboty w niedzielny wieczór.

– Tak? Jakie?

Brzmi na szczerze zainteresowanego, przez co zbija mnie lekko z pantafyku. Trwa to dosłownie ułamek sekundy, ale wnioskując z uniesionego kącika ust, doskonale to zauważa. Szlag. Nie mogę się tak odkrywać.

– Dokończyć książkę, a potem wziąć relaksującą kąpiel i położyć się spać – odpowiadam neutralnym tonem i spoglądam mu w oczy; w ciepłym świetle sufitowej lampy wyglądają na miodowe.

– Co czytasz?

Przymykam powieki i wzdycham z rezygnacją.

– Możemy w końcu przejść do interesów? Nasze spotkania...  
– Musimy się lepiej poznać, żeby nie było żadnego zaskoczenia na imprezach – przerywa mi chłodno.

– Nie, nie musimy. Możesz sobie zmyślać o mnie, co tylko chcesz, i...

– Musimy, skoro będziesz odgrywała moją narzeczoną.

*Ja się chyba przesłyszałam.*

– Że, kurwa, co, proszę?

Uśmiecha się.

– Widzę, że naprawdę o niczym nie masz pojęcia – mamrocze, kiwając głową jakby do siebie.

– To mi to wyjaśnij, skoro najwyraźniej ty znasz szczegóły – warczę.

*Jaka narzeczoną? Co on w ogóle pieprzył? Przegrzało mu zwoje w mózgu?*

– Będziesz odgrywała przez najbliższe trzy miesiące moją narzeczoną, a potem się pomyśli.

O ile pierwszą część jestem w stanie jakoś zaakceptować – w końcu zaoferował sporo pieniędzy za moje towarzystwo – o tyle za cholere nie podoba mi się druga część zdania. Mam faceta, do jasnej cholery!

– Co to znaczy, że potem się pomyśli?

– To znaczy, że jeśli się sprawdzisz, będę miał dla ciebie propozycję, która ci się spodoba, ale nie przedstawię ci jej, dopóki nie zdobędę pewności, że się nadajesz.

Moja intuicja krzyczy, że z tym facetem jest coś nie tak, ale...

*Cholera jasna, co mam zrobić?*

Alfons podpisał z nim umowę, a ja muszę ją wypełnić. Nie mam wyjścia. Mimo to i tak udaję – jak zwykle zresztą – że to ja rozdaję karty. Po części dlatego, żeby nie zapomnieć, że moje życie ostatnio to gra, a po drugie, żeby sprawdzić jego reakcje. Nie wiem, czemu jestem ciekawa, co musiałabym zrobić, żeby wyprowadzić go z równowagi. Powinnam się zamknąć i potulnie przytaknąć, ale zamiast tego się buntuję.

– Mogę odgrywać twoją narzeczoną, nie ma problemu, ale jeśli myślisz, że po trzech miesiącach zgodzę się na coś więcej...

– Zgodzisz się – przerywa mi, z trudem tłumiąc śmiech; drżą mu kąciki ust.

Zgrzytam zębami.

– Jeśli myślisz o ewentualnym ślubie, nie wiem, po jaką cholere, to na szczęście dla mnie potrzebujesz mojej zgody. – Uśmiecham się triumfalnie. Krzyżuję ramiona na piersi i spoglądam na niego wyzywająco.

– I dostanę ją.

Parskam śmiechem, aczkolwiek ten zamiera mi na ustach, gdy on kontynuuje:

– Za pół roku małżeństwa ze mną dostaniesz pięćdziesiąt kafli.

Mrugam kilka razy i otwieram usta, ale szybko je zamykam. Nie wiem, co powiedzieć. Dosłownie mnie zatyka. Sięgam po piwo i upijam spory łyk, próbując jakoś ogarnąć sens jego słów. W końcu potrząsam przecząco głową.

– To sporo pieniędzy – mówię powoli, wpatrując się w niego z niezrozumieniem. – Nie możesz mówić serio.

– Czy wyglądam na kogoś, kto sobie żartuje?

Brzmi poważnie, w jego oczach nie ma ani krzty rozbawienia, ale mimo to wybucham głośnym śmiechem. Poważnieję dopiero wtedy, gdy mężczyzna posyła mi spojrzenie pełne politowania.

Dosłownie uśmiech zamiera mi na ustach, a na ciele rośnie gęsia skórka. Wiktor właśnie skarcił mnie wzrokiem i nie musiał się nawet odzywać, a ja... Tak po prostu go posłuchałam. Możliwe, że jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się zareagować w ten sposób na żadnego mężczyznę.

– Wyjaśnij mi... – Chrząkam. Poważnieję i zmuszam się do panowania nad reakcjami. – O ile poniekąd rozumiem potrzebę udawania, że masz narzeczoną, o tyle nie rozumiem, dlaczego miałbyś szukać fałszywej żony. – Wlepiam w niego uważne spojrzenie. Nawet nie mrugam.

Kąciki ust mu drżą, jakby tłumili śmiech.

– Nie mam czasu na zbudowanie normalnego związku, a mojej matce zależy na tym, żebym nie skończył jako stary kawaler, więc... – Wzrusza ramionami i upija łyk wody.

Wzdycham z niedowierzaniem.

– Twój plan ma lukę.

– Niby jaką?

Może powinnam wspomnieć o tym, że mam faceta, ale przecież to i tak niczego nie zmienia, więc pomijam ten istotny szczegół.

– Trzy miesiące narzeczeństwa, pół roku ślubu, a potem co? – Posyłam mu kpiące spojrzenie. Kiedy jednak milczy, patrząc na mnie z wyczekiwaniem, niespodziewanie do mnie dociera, co potem. – A potem rozwód z mojej winy? Pewnie wmówisz matce, że cię zdradziłam, że byłam tylko łasa na kasę. Zyskasz wymówkę na następne lata, dlaczego nie masz nikogo na stałe...

Uśmiecha się nieznacznie.

– Brawo. – Klaszcze ostentacyjnie. – Tak właśnie będzie. Co ty na to, kociaku? – Uśmiecha się triumfalnie, przerzucając ramię przez oparcie. Mimowolnie spoglądam na napięte mięśnie. – Na brzuchu mam lepsze, chcesz zobaczyć?

Mrugam gwałtownie i natychmiast odrywam spojrzenie od jego rąk. Spoglądam mu z irytacją w oczy, zwiijając dłonie w pięści.

– Trzy miesiące i ani dnia dłużej – cedzę.

Kręci powoli głową, patrząc na mnie z politowaniem, po czym opiera łokcie o uda i się nachyla. Złączone dłonie swobodnie zwisają mu między nogami, jakby chciał dodać swojej pozie luzu, ale w Wiktorze nie ma go ani krztyny. Nawet jak się uśmiecha, wygląda władczo.

Jeśli sądzi, że mnie przestraszy, to się grubo myli. Unoszę wyżej podbródek i posyłam mu odważne spojrzenie. Ja również potrafię wszem wobec pokazywać, że czuję się swobodnie i znajduję się na wygranej pozycji.

– Kociaku, twój stary siedzi w pierdłu, matka dalej nie pracuje, a ty masz do opłacenia mieszkanie, chatę i adwokata. Jesteś młoda i śliczna, ale nawet swoją dupą nie zarobisz tyle na czas, żeby nie utonąć w długach.

Skąd...?

Serce mi niebezpiecznie przyspiesza, a po plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz. Żołądek zwija się w supeł. Czuję, jak czerwień mi policzki. Już nie patrzę na Wiktora wyzywająco i odważnie. Daleko mi do bycia wyluzowaną.

– Skąd o tym wszystkim wiesz? – mój głos staje się cichy i oschły.

Uśmiecha się znacząco.

– Kociaku, ja wiem wszystko.

*Co jeśli wie również, dlaczego pracuję dla Alfonsa?*

Z trudem przełykam ślinę. Otwieram usta, ale nic nie mówię, tylko znowu je zamykam. Robię tak jeszcze kilka razy. Nie potrafię pozbierać myśli. Strach zaczyna się powoli wć w moim żołądku jak wąż, wywołując coraz silniejsze mdłości.

– Lepszej oferty od mojej nie dostaniesz. Pięćdziesiąt kafli za pół roku małżeństwa ze mną. Jak się ładnie postarasz, dam ci nawet namiar na dobrego adwokata, który może pomóc twojemu staremu.

Mrugam gwałtownie.

– Ładnie się postaram? – syczę z oburzeniem w głosie. – Co to ma znaczyć? Nie będę się z tobą pieprzyć!

Wzdycha i uśmiecha się kącikiem ust, jakby był zadowolony z mojej odpowiedzi, a następnie wstaje z fotela. Ja zaś mam ochotę rzucić się na niego z pięściami. Nie robię tego jednak, tylko czekam, aż opuści moje mieszkanie. Kieruje się do wyjścia, jednakże zanim wychodzi z salonu, zatrzymuje się obok kanapy i nachyla w moją stronę. W moje nozdrza uderza zapach jego perfum. Cytrusy i pieprz.

– Porozmawiamy o tym później, kociaku – mówi, nie spuszczać ze mnie spokojnego spojrzenia.

– Nie jestem dziwką! – warczę.

Wściekłość się ze mnie aż wylewa. Policzki na pewno mam czerwone, a piersi falują mi tak szybko, jakbym przebiegła maraton.

– To dobrze. – Uśmiecha się, prostując. – Bo nie pieprzę się z dziwkami.

Otwieram usta, żeby mu coś odwarknąć, ale on nie czeka na mój kontrargument – wychodzi, całkowicie mnie olewając. Gdy zatrząskują się za nim drzwi mieszkania, w uszach dalej rozbrzmiewają mi jego ostatnie słowa. Rozszerzam oczy, kiedy dociera do mnie, że nie odebrałam ich jak obelgi, tylko jak obietnicę.

*Naprawdę mam nierówno pod kopułą.*

# 5



## LILIANNA

Rozczesuję powoli palcami wilgotne włosy, spoglądając na odbicie w lustrze. Znowu mam to beznamiętne spojrzenie, co zwykle, gdy idę na kolację z klientem. Dzisiaj dodatkowo mój brak humoru spowodowała niespodziewana rozmowa po wyjściu z przychodni. Na samo jej wspomnienie jeszcze się wzdrygam. Nie podoba mi się to – nie dość, że muszę szpiegować Alfonsa, to teraz jeszcze zdobyć informacje na temat interesów Wiktora – domyślam się, że operacyjni nie mieli na myśli klubu, hurtowni czy firmy spedycyjnej, tylko coś... nielegalnego.

Tak, jestem policyjną wtyką. Informacje za wolność taty.

Chciałabym móc nienawidzić ojca za to, w co się wplątał, ale nie potrafię. Gdybym była mądrzejsza, gdyby nie zależało mi tak na najnowszych ubraniach czy kosmetykach, które dawały mi względne poczucie ważności, zainteresowałabym się, skąd ojciec ma pieniądze na moje zachcianki. A mnie to nigdy nie interesowało. Ba, jakiegokolwiek momenty zwątpienia czy zastanowienia po prostu zbywałam machnięciem ręki.

Wzdycham ciężko i kręcę głową, próbując odgonić wyrzuty sumienia. Nie mogę teraz iść w tę stronę, bo inaczej trudno mi będzie wczuć się w rolę. Muszę się w pełni skupić na zadaniu, a mój priorytet to owinięcie sobie Wiktora wokół palca. Wiem, że to niełatwe zadanie, ale nie mam wyjścia.

Przez myśl mi przemyka, że jest jeszcze Adrian, z którym muszę porozmawiać. Próbuje się ze mną skontaktować od dwóch dni, ale nie mam siły na konfrontację. Musiałabym wymyślić jakieś wymówki, dlaczego nie mogę się z nim spotkać w weekend, co mi się naprawdę nie uśmiecha. Nie jestem zbyt dobra w kłamaniu. Od razu wyskakują mi plamy na dekolcie i mówię wyższym tonem, więc wolę go po prostu unikać, dopóki nie wymyślę skutecznego rozwiązania. Na razie nie ma tragedii, bo znowu musiał wyjechać, tym razem tylko do Warszawy, ale grunt, że nie ma go w Katowicach. To mi trochę ułatwia sprawę.

Dwie i pół godziny później zapinam pasek w wysokich, połączonych szpilkach i się prostuję. Wygładzam czarną sukienkę za kolano wykonaną z przyjemnego w dotyku i opływającego ciała materiału. Ma odkryte plecy i wyklucza stanik, więc musiałam zakleić sutki specjalnymi nakładkami. Za to dekolt jest zabudowany, wykończony złotym łańcuszkiem i sięga tuż pod obojczyki. Włosy wyprostowałam, na powieki nałożyłam mocniejszy makijaż, a na usta bordową, niemal brązową szminkę – dobra wymówka do tego, żeby mój „narzeczony” mnie nie całował.

Wiktor ma jeszcze pięć minut, więc na spokojnie sprawdzam, czy w torebce niczego nie brakuje i wychodzę z mieszkania. Decyduję, że zaczekam na niego na dole – w końcu wcale nie musi przychodzić po mnie, gdy nikt nie patrzy. Jak tylko zjeżdżam windą, uśmiecham się w duchu, widząc mężczyznę przy domofonie. Ma zirytowany wyraz twarzy. Z mojej torebki wydobywa się

melodia informująca o nadchodzącym połączeniu. Najwyraźniej mój klient nie należy do cierpliwych. Albo nie lubi, jak coś idzie nie po jego myśli. Stawiam na to drugie.

Z uśmiechem popycham drzwi i stoję naprzeciwko Wiktora. Z całych sił staram się nie zwracać uwagi na to, jak jest ubrany. Naprawdę próbuję tego nie robić, ale po prostu się nie da. Ma na sobie trzyczęściowy, idealnie skrojony czarny garnitur. Gdy chowa telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki, zauważam w mankietach srebrne spinki z jego inicjałami.

Mimowolnie najbardziej skupiam się na orzechowych oczach, którymi uważnie mnie lustruje, przesuając powoli spojrzeniem po ciele. Nie umyka mojej uwadze, że uśmiecha się z zadowoleniem, gdy zatrzymuje wzrok na butach.

– Nie zabijesz się w nich? – w jego głosie rozbrzmiewa kpina.

Mam ochotę odpowiedzieć mu coś niemiłego, ale nie mogę tego zrobić. Powinnam być uprzejma, żeby zbić go z tropu, a potem wykorzystać nieuwagę. Dlatego uśmiecham się słodko i wzruszam ramionami.

– Nie, ale jeśli się jednak potknę, to mam nadzieję, że mnie złapiesz, przyszły mężu. – Mrugam niby zalotnie.

Unosi brew, przechylając lekko głowę. Wygląda na zaskoczonego. Przez chwilę sądzę, że coś odpowie, ale jestem w błędzie. Po prostu odwraca się bokiem i wskazuje dłonią kierunek, w którym mamy się udać.

Na dworze jest jeszcze jasno – w końcu wybiła dopiero dziewiętnasta – więc nie mam problemu ze zlokalizowaniem samochodu. Nie okazuję zaskoczenia, gdy niedaleko nas dostrzegam czerwone maserati. Wiktor wydaje się zbyt wyrafinowaną mężczyzną, żeby wozić się mercedesem czy inną równie pospolitą marką.

– Jesteś dziś zadziwiająco miła – zauważa, otwierając przede mną drzwi.

W nozdrza natychmiast uderza mnie zapach skóry wymieszanej z cytrusami i pieprzem, który – nie wiedzieć dlaczego – wywołuje we mnie dreszcze.

– Wczuwam się w rolę, kochanie. – Uśmiecham się do niego promiennie.

Nie umyka mojej uwadze, że lekko mruży oczy, gdy za mną zamyka.

Zanim siada na miejscu kierowcy, mam czas, żeby rozejrzeć się po wnętrzu. W środku panuje nieskazitelna czystość. Przez myśl przemyka mi, że pewnie ledwo co odebrał auto z czyszczenia, ale zmieniam zdanie, widząc, jak otrzepuje buty, zanim stawia je na wycieracze. Mrugam kilka razy, próbując to przetrwać.

*Czyżby... Nie, to niemożliwe.*

Z trudem gryzę się w język, ale przecież nie wyskoczę teraz nagle z pytaniem, czy to tylko pedantyzm, czy może cierpi na nerwicę natręctw, czy coś. To nie jest normalne tak otrzepywać nogi przed wsiadaniem do auta, gdy ewidentnie nie miały się czym ubrudzić.

Gdy rusza spod bloku, zmuszam się do skupienia spojrzenia na drodze. Wiktor kieruje się do wyjazdu z parkingu, a potem skręca w stronę centrum. Cisza zaczyna mnie powoli przytłaczać, ale ani myślę się odzywać czy zaproponować włączenie radia. Po prostu siedzę grzecznie i patrzę przed siebie, odliczając czas.

To Wiktor przerywa ciszę.

– Jak się poznaliśmy?

Zerkam na niego. Nie patrzy na mnie, tylko wpatruje się w drogę. Rozłożył się wygodnie w fotelu, rozstawiając szerzej nogi; kierownicę zaś trzyma lewą ręką, a prawa luźno spoczywa na

podłokietniku między nami. Nawet przy tak banalnej czynności, jak prowadzenie samochodu, wygląda, jakby rządził. I w jakimś stopniu tak jest – w końcu to on decyduje, dokąd jedziemy i z jaką prędkością; ja się muszę dostosować. Żołądek mi się skręca, ale nie w ten nieprzyjemny, powodujący mdłości sposób, wręcz przeciwnie. Nie rozumiem reakcji własnego ciała na Wiktora albo raczej... nie chcę tego nazwać po imieniu, ale chyba muszę.

Po prostu mi się to podoba.

– Kociaku, nie musisz się tak we mnie wpatrywać, gdy jesteśmy sami. – Jego pozbawiony emocji głos wrywa mnie z zamyślenia.

Zgrzytam zębami. Przyłapał mnie na gapieniu się na niego, a wcale tego nie chciałam. Nie zamierzam jednak chować głowy w piasek. Uruchamiam wyuczoną grę aktorską – teraz jestem tylko dziewczyną do towarzystwa, która zna swoją wartość i może rzucić każdego faceta na kolana.

– Jest na co popatrzeć, więc patrzę, a wracając do twojego pytania... Możemy powiedzieć, że poznaliśmy się kilka miesięcy temu w przychodni. Wiesz, przyszedłeś do proktologa na wizytę, gdy akurat byłam w rejestracji.

– Bardzo zabawne, kociaku – mówi z rozbawieniem w głosie, na co się mimowolnie uśmiecham. To miłe, że go rozbawiłam, nawet jeśli tak naprawdę chciałam go zirytować.

Pewnie powinnam być superuprzejma, ale nie potrafię, gdy on wydaje się taki... ludzki? Chyba tak mogę go nazwać. Mimo że emanuje władzą – jak za każdym razem, gdy go widzę – to jednocześnie jest zadziwiająco wyluzowany, dosłownie jak nie on. To mnie zbija z tropu, a mój rozum sam wznosi mury obronne i sprawia, że chcę się buntować i dogryzać. Tak po prostu już mam.

– Cieszę się, że cię rozbawiłam.

Mamrocze coś pod nosem i wzdycha ciężko, po czym posyła mi pełne politowania spojrzenie.

– Przyszedłem do przychodni, w której pracujesz, żeby umówić matkę na wizytę – mówi bez cienia uśmiechu, a ja już wiem, że żarty się skończyły.

W porządku. Skoro właśnie tego chce, to się dostosuję.

– Okej.

– Zaprosiłem cię na kolację, a ty nie chciałaś się zgodzić, dlatego poczekałem na ciebie przed przychodnią, aż skończysz pracę. Długo cię męczyłem i w końcu dla świętego spokoju zgodziłaś się ze mną umówić. Od tamtej pory się spotykamy, a dwa tygodnie temu się zaręczyliśmy.

Najpierw chcę skomentować fakt, że pomysł jest naprawdę bardzo w jego stylu, ale potem słyszę jego ostatnie słowo i wytrzeszczam oczy.

– Zaręczyny... Nie mam pierścionka.

Nie odzywa się, tylko nachyla się w moją stronę, a mnie natychmiast owiewa jego woń. Podoba mi się mieszanka cytrusów i pieprzu, chociaż nigdy nie powiedziałabym, że te dwa zapachy będą do siebie pasować. Mrowi mnie skóra na udach, gdy Wiktor ociera się przedramieniem o materiał sukienki, otwierając schowek. Mam nadzieję, że nie widzi, jak zaciskam nogi. Nie potrafię jednak powstrzymać tego odruchu – on jest mimowolny. To czysta reakcja ciała.

Na szczęście nie widzi tego albo udaje, bo bez słowa wyciąga czarne zamszowe pudełeczko i rzuca mi je na złączone uda. Robi to tak nonszalancko, że aż mnie mierzi. Nawet jeśli mamy tylko grać, robi mi się dziwnie przykro, bo... w jakimś stopniu znowu czuję się nieważna.

*Och, jak ja tego nienawidzę.*



Najgorsze jest to, że nie potrafię tego tak po prostu wyłączyć albo przestać się przejmować. To siedzi we mnie tak cholernie głęboko... Nigdy się nie oduczę wątpić w swoją wartość.

Wypuszczam cicho powietrze z płuc i otwieram pudełeczko. Oddech grzęźnie mi w gardle. Moje spojrzenie pada na złoty pierścionek z ciemnoniebieskim oczkiem otoczonym drobnymi diamentkami. Gdybym nie wiedziała, że Wiktor ma kasę, powiedziałabym, że to syntetyczny szafir, ale intuicja podpowiada mi, że to prawdziwy kamień szlachetny. Drżącą dłonią wsuwam pierścionek na serdeczny palec prawej dłoni.

– Śliczny... – szepczę, bo nie potrafię się powstrzymać. Naprawdę mi się podoba. Kolorowy kamień mieni się w słońcu, wokół niego skrzą się drobne diamentki, a gładkie złoto błyszczy się jak milion dolarów.

– Ta. Uznaj go za zadatek. Po wszystkim dostaniesz do niego papiery i będziesz mogła go sprzedać.

– Nie taka była...

– Umówiliśmy się na pięćdziesiąt tysięcy za pół roku małżeństwa. Nie mówiłem, że dostaniesz gotówkę – przerywa mi oschle.

– Nie przerywaj mi – warczę z irytacją, posyłając mu wzburzone spojrzenie. Chcę mu jeszcze coś powiedzieć, ale wtedy auto się zatrzymuje. Z zaskoczeniem zauważam, że znajdujemy się przed Alibi.

Nie jestem w stanie się odezwać, bo Wiktor niespodziewanie się nachyla i chwytą mnie stanowczo za podbródek. Nie robi tego mocno, ale i tak tracę na moment oddech. Znajduje się zdecydowanie zbyt blisko, a jego gest wywołuje we mnie przyjemne dreszcze. Nie rozumiem, czemu mi się to podoba i naprawdę z całych sił staram się tego nie pokazywać, dlatego mrużę oczy i mu się przyglądam, gdy mrozi mnie spojrzeniem.

– Będę robić to, na co mam ochotę, kociaku. Kupiłem cię, więc bądź grzeczną dziewczynką i słuchaj się, a wtedy spotka cię nagroda.

Jeszcze chwilę temu miałam na końcu języka wyzwiska. Chciałam mu odpyskować i powiedzieć, żeby się poszedł pieprzyć, ale teraz w głowie mam pustkę. Nie wiem, co powiedzieć. Jedyne, co ciśnie mi się na usta, to wyszeptanie: „Tak jest, sir”. To chore, ale gdy mówi do mnie w ten sposób, jakbym nie miała żadnego wyjścia, podkreślając, że należę do niego i to on rządzi, ale jednocześnie patrzy na mnie spokojnie i wspomina o nagrodzie, moje ciało po prostu szaleje.

I skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się to nie podoba. Bo podoba. Bardzo. Tak bardzo, że z ulgą przyjmuję moment, w którym się ode mnie odsuwa i wyskakuje z auta, żeby otworzyć mi drzwi. Gdyby został w tej pozycji jeszcze przez minutę, kumulujący się w moich wnętrznościach jęk po prostu wy dostałby się spomiędzy spragnionych warg....

*Cholera.*

# 6



## LILIANA

Kolacja odbywa się w Ali D'Angelo, niedawno otwartej włoskiej restauracji na Mariackiej, kilka budynków od Alibi. Wiktor odsuwa mi krzesło, jak tylko przedstawia mnie zebranych. Choć od zawsze mam problem z zapamiętywaniem imion – mimo że mam naprawdę dobrą pamięć, jeśli chodzi o wszystko inne – tym razem bardzo się skupiam, żeby nie wypadły mi z głowy. Obiecuję sobie, że jak tylko minie trochę czasu, pójdę do łazienki, żeby zanotować wszystko w telefonie. Na ten moment jednak pozostaje mi jedynie szybkie powtórzenie informacji.

Artur to wysoki blondyn o jasnoniebieskich, niemal szarych oczach. Adam ma brązowe włosy i piwne oczy, a Mikołaj, ostatni z mężczyzn, jest obcięty na języka, oczy zaś ma w kolorze zielonym. Każdy z nich wygląda inaczej, nawet jeśli są podobnie ubrani – w bardzo drogie garnitury. Przyszli z kobietami, ale nie skupiam się na tym, jak się nazywają. Sądząc po tym, jak uczepliły się ich ramion, zajmują się dokładnie tym samym, co ja – są dziewczynami do towarzystwa.

Mam nadzieję, że wyglądam bardziej przekonująco niż one, gdy uśmiecham się wdzięcznie do Wiktora. Właśnie odgarnął mi kosmyk włosów z czoła, muskając przy tym czule kciukiem mój policzek. Przyjemne uczucie rozlewa się po moim ciele. Cieszę się, że mam zabudowany dekolt, bo inaczej wszyscy by zobaczyli, że skóra zapłonęła mi czerwienią.

– Dziękuję, kochanie – mówię do niego, ale robię to na tyle głośno, żeby reszta mnie usłyszała. Skoro mam udawać jego narzeczoną, muszą od samego początku uwierzyć, że łączy nas coś więcej.

Wiktor uśmiecha się czule, po czym odrywa ode mnie spojrzenie i spogląda na blondyna... Artura. Prostuję plecy, czując na sobie uważne spojrzenie reszty mężczyzn. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Nie lubię być w tak nachalny sposób obserwowana, ale nie dają tego po sobie poznać.

– Nie chwaliłeś się, gdy się ostatnio widzieliśmy, że masz dziewczynę – zauważa Artur, na co Wiktor wzrusza ramionami; Adam natomiast parska śmiechem. Mam wrażenie, że skądś ten śmiech kojarzę, ale nie potrafię go do nikogo przypasować.

– Znasz przecież Dolara. Wiesz, że jest najbardziej tajemniczy z naszej czwórki.

Wiktor przewraca oczami, ale jednocześnie uśmiecha się kącikiem ust i na mnie zerka. Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale domyślam się, co chce właśnie zrobić. Dlatego bez wahania podnoszę dłoń i pokazuję im pierścionek.

– Już nie dziewczyna.

Artur krztusi się wodą, wytrzeszcza oczy. Zresztą Mikołaj też wygląda na zaskoczonego, bo unosi brew. Tylko Adam zachowuje się, jakby doskonale o wszystkim wiedział. Jestem ciekawa, czy zna prawdę, czy może Wiktor wszystkich zamierza wkręcić w nasze fałszywe narzeczeństwo, a potem również i małżeństwo – co do którego dalej nie jestem przekonana, ale jednocześnie naprawdę potrzebuję pieniędzy.

Przez kolejnych kilka minut następuje wymiana uścisków, klepanie po plecach i przyjmowanie gratulacji. Przez cały ten czas szeroko się uśmiecham i co rusz dotykam ramienia Wiktora, gdy on przyciska wargi do mojej skroni. Muszę sobie cały czas przypominać, że on gra; że jego zachowanie daje tylko złudną czułość.

A to nie takie proste, bo podoba mi się, gdy znajduję się w centrum jego uwagi.

– To kiedy ślub? – Adam po raz pierwszy zabiera głos w sprawie zaręczyn. Nie patrzy jednak na Wiktora, tylko na mnie. Nie podoba mi się błysk w jego oczach.

Wiem, że oczekuje ode mnie odpowiedzi, ale ta grzeźnie mi w gardle. Już rozumiem, dlaczego jego śmiech wydawał mi się znajomy. Ten sam zachrypnięty głos słyszę czasem w głośniku telefonu.

*Adam to Alfons!*

Wie, że to tylko szopka i prawdopodobnie właśnie testuje moje możliwości aktorskie.

*Dobrze, tylko spokojnie, Lilka... Nie daj po sobie znać, że wiesz, kim jest.*

Uśmiecham się do niego szczerze i wzruszam ramionami, spoglądając na Wiktora.

– Nie wiemy. Jeszcze się nad tym nie zastanawialiśmy – odpowiadam, ale nie odwracam spojrzenia od orzechowych oczu Wiktora. Tak powinna robić zakochana w nim kobieta, prawda? – Znając mnie, zaciągnę Wiktora do urzędu jeszcze w tym roku.

Mrugam porozumiewawczo do Adama, po czym opieram dłoń na ramieniu Wiktora i nachylam się w jego stronę. Gdy porusza się na krześle, wyczuwam w powietrzu przyjemny zapach cytrusów i pieprzu. Mężczyzna odwraca twarz w moją stronę akurat w chwili, w której chcę go pocałować i policzek. Moje usta omyłkowo lądują na jego lekko rozchylonych, miękkich wargach.

Wciążam głośno powietrze. W pierwszym odruchu chcę się odsunąć, ale Wiktor jakby to wyczuwa – zaciska stanowczo dłoń na moim karku i mocno mnie przytrzymuje. Oddech mi przyspiesza. Zaciskam uda, wyczuwając między nimi mrowienie. Wiem, że reaguję tak tylko dlatego, że znowu pokazał mi, kto rządzi. Wiem o tym i staram się nie zapominać, że jego zachowanie jest cholernie dobrą grą, ale... nie sposób o tym pamiętać, gdy bezceremonialnie rozchyła moje wargi językiem i pogłębia pocałunek.

Przy wszystkich.

Zamykam oczy i mu się poddaję. Niemal roztapiam się pod wpływem pieszczoty. Przed oczami staje mi twarz Adriana, ale bardzo szybko o niej zapominam. Wiktor przejmuje nade mną władzę, a ja mam nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie. W tym momencie zrobiłabym dla niego cokolwiek, byleby tylko nie przestawał mnie całować...

*Cholera jasna.*

Dyszę ciężko, gdy się ode mnie odrywa i patrzy na mnie uważnie. Unosi kącik ust i gładzi mnie kciukiem po policzku, mrużąc pod nosem:

– A mówiłaś, że nie mogę cię całować, bo ci się szminka rozmaże.

Mrugam kilkakrotnie i rozszerzam oczy. Dopiero teraz w pełni do mnie dociera, że nie jesteśmy sami. Że Wiktor mnie pocałował. Że zamiast czuć do siebie obrzydzenie, bo – jakby nie patrzeć – właśnie całowałam się z klientem, to odczuwam ekscytację i pragnę powtórki.

– Może po prostu nie chciałam cię całować? – drażnię się, szepcząc zachrypniętym głosem. – Może sobie na to nie zasłużyłeś?

Uśmiecha się szeroko, nieco łobuzersko i znowu się nachyla. Kiedy jednak myślę, że ponownie mnie pocałuje, chwyta mnie za podbródek i odwraca moją twarz w taki sposób, że teraz patrzę

Adamowi w oczy. Widzę w nich zadowolenie, czego nie rozumiem. Powinnam się nad tym zastanowić, ale nie potrafię racjonalnie myśleć, słysząc w uchu słowa Wiktora:

– Jestem ciekaw, czy na dole też tak dobrze smakujesz, kociaku.

To zdecydowanie było przeznaczone tylko dla moich uszu. Dziękuję sobie, że przykleiłam na piersi nakładki, bo inaczej wszyscy widzieliby moje sterczące i błagające o uwagę sutki.

*Szlag by to trafił!*

Nie mam pojęcia, jaką dokładnie grę toczy Wiktor, ale jednego jestem pewna – wygrany będzie tylko jeden. Przegrany zostanie owinięty wokół palca tego drugiego i będzie robił wszystko, co nakaże mu zwycięzca.

Sama nie wiem, czy wolę być górą, czy może jednak... paść na kolana.

\*\*\*

Kolacja kończy się po dwudziestej drugiej. Najpierw od stolika odchodzi Mikołaj, później Artur, aż zostajemy tylko we czwórkę. Adam rozmawia z Wiktorem na temat rozszerzenia działalności transportowej. Mnie zaś wlatuje to jednym uchem, a drugim wylatuje. Winę ponosi Wiktor, gdyż trzyma dłoń na moim ramieniu i gładzi mnie po nagiej skórze. Do tej pory robił to – jak się domyślałam – żeby zrobić pokaz przed Mikołajem i Arturem, ale teraz? Naprawdę chce mnie poderwać? Serce mi przyspiesza na tę myśl.

*A może nie wie, że Adam to mój szef?*

*Nie, to niemożliwe. Rozmawiają ze sobą zbyt swobodnie, jak dobrzy kumple, może nawet przyjaciele. Na pewno sporo o sobie wiedzą.*

– Będziemy się zbierać. – Adam wstaje i odsuwa krzesło swojej towarzyszce. Żegna się z Wiktorem, po czym spogląda na mnie z tajemniczym uśmiechem. – Miło było cię poznać.

– Wzajemnie. – Uśmiecham się szczerze, mimo że tak naprawdę mam ochotę uderzyć go w twarz za te nieprzyjemne wiadomości, które mi wysyłał jako Alfons.

W duchu jestem cholernie z siebie zadowolona. Wątpię, żeby się domyślił, że wiem, kim jest. To daje mi nadzieję na to, że w końcu będę mogła dostać się bliżej niego i dowiem się czegoś, czego tak bardzo potrzebuje policja.

Jak tylko Adam znika za drzwiami, chrząkam i zrzucam z ramienia dłoń Wiktora. Ten zaś posyła mi zaskoczone spojrzenie. Po chwili uśmiecha się łobuzersko. W oczach błyszczy mu rozbawienie, a ja mam ogromną ochotę zetrzeć mu ten cholerny uśmieszek z ust. Zamiast tego przesuwam powoli koniuszkiem języka po wargach.

Jego wzrok od razu zjeżdża na moje usta. Rozbawienie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znika z orzechowych oczu i zostaje zastąpione żarem. Oddech mi przyspiesza. Rozchyłam wargi, żeby mi się lepiej oddychało. Uda tak mocno zaciskam, że prawdopodobnie mogłabym zgnieść orzech.

*Szlag. Szlag. Szlag.*

To ja powinnam go kokietować, a nie odwrotnie. To jego ciemniejące spojrzenie wywołuje we mnie dreszcze. To ja chcę się na niego rzucić. Cholera jasna. Prawda jest taka, że już nawet nie chodzi o to, że mam wyciągnąć z niego informacje. Ja po prostu chcę, żeby...

Z trudem odwracam wzrok. Chrząkam i sięgam po wysoką szklankę z wodą. Wypijam kilka sporych łyków, unikając spojrzenia Wiktora. Czuję je na sobie, niemal wypala mi dziurę w policzku, ale uparcie patrzę przed siebie. Nie chcę, żeby wiedział, jaki ma na mnie wpływ. Nie może tego być

tęgo świadomy. Jeśli się dowie, przegram, będzie po mnie. Zapomnę się tak bardzo, że już nic mi nie pomoże.

Muszę porozmawiać z Adrianem. Muszę sobie przypomnieć, że mam faceta, który o mnie dba, mimo że czasem ma problem z okazywaniem tego. Muszę...

Wstrzymuję oddech, poczuwszy dotyk silnej dłoni na skroni. Zamieram w bezruchu, gdy Wiktor odsuwa mi z twarzy włosy i przytrzymuje je na karku, żeby nie spadły. Policzek i ucho owiewa ciepłe powietrze. Sekundę później zaciskam mocno szczękę, żeby spomiędzy warg nie uciekł głośny jęk wywołany bliskością ust Wiktora.

– Podoba mi się, jak na mnie reagujesz, kociaku.

Przymykam oczy i wypuszczam powietrze powoli nosem, starając się uspokoić. To nie jest jednak takie proste, bo Wiktor się nie odsuwa. Słyszę jego ciężki oddech, czuję jego zapach i kręci mi się w głowie.

– To tylko gra – chrypię, mimo że bardzo staram się brzmieć normalnie.

– Nikogo oprócz nas już tu nie ma – zauważa zgodnie z prawdą. W jego głosie rozbrzmiewa rozbawienie wymieszane z napięciem.

*Cholera.*

– Nie lubię nagle wychodzić z roli – mówię pierwsze, co mi przychodzi na myśl, po czym chrząkam i prostuję plecy. Odchylam głowę i odwracam ją w jego stronę, żeby spojrzeć mu wyzywająco w oczy. – A teraz możesz się odsunąć. Nie jestem dziwką. Nie rozłożę przed tobą nóg tylko dlatego, że się całowaliśmy przy twoich znajomych.

Przez jego twarz przebiega grymas irytacji, ale bardzo szybko go maskuje, zastępując rozbawieniem i wyższością. Pierwszy wstaje od stołu, po czym zapina marynarkę i podaje mi dłoń. Przyjmuję ją, bo tak wypada. Od razu jednak tego żałuję – Wiktor niespodziewanie przyciąga mnie do siebie i znowu przyciska usta do mojego ucha.

– Gdybym chciał, żebyś rozłożyła przede mną nogi, już dawno wyjękiwałabyś moje imię, dochodząc na moim języku, kociaku.

Powinam go uderzyć w twarz. Powinam go odepchnąć i kopnąć w jaja.

Zdecydowanie nie powinam zaciskać mocno szczęki, żeby stłumić jęk.

A już na pewno nie powinam przymykać oczu, wyobrażając sobie jego nagie ciało nade mną.

# 7



## LILIANA

Przymykam powieki i czekam, aż Zośka zacznie pisać, ale im dłużej milczy, tym bardziej wprawia mnie w konsternację. W końcu decyduję się otworzyć oczy i na nią spojrzeć. Wlepia we mnie zaskoczone spojrzenie, a popiół z papierosa, którego trzyma między palcami, zaraz spadnie na jej jasne spodnie.

– Więc?

Uśmiecha się głupkowato.

– Gdybym nie miała Michała, tobym powiedziała, że trochę ci zazdrościsz.

Parskam śmiechem, posyłając jej pełne niedowierzania spojrzenie.

– Zazdrościsz? Czego? Tego, że mój ojciec siedzi w areszcie, matka ma dwie lewe ręce do roboty, a ja muszę pracować jako dziewczyna do towarzystwa, żeby... – Milknę i przełykam ciężko ślinę. Zbyt głośno mówię, a siedzimy na balkonie. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ktoś mnie usłyszał.

– Doskonale wiesz, po co. Naprawdę mi zazdrościsz?

– Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi. – Wyrzuca niedopałek do popielniczki, tak że popiół jednak nie brudzi jej spodni. – Chodzi mi o sam fakt, że możesz przy okazji czerpać z tego trochę korzyści. – Uśmiecha się uspokajająco.

Prycham.

– Nie jestem dziwką.

– Nie twierdzą, że jesteś.

– A tak to właśnie brzmi – burczę i zaciągam się dymem. Nawet na nią nie patrzę.

Od kolacji minęły cztery dni, a ja dalej czuję na sobie dotyk Wiktora. Jak zamykam oczy, przypominam sobie jego miękkie usta na swoich. To cholernie złe. Nie powinnam tego rozpamiętywać.

*Szlag.*

– Lilka... – Wzdycha głośno. – Nie masz w umowie seksu, więc nie zrobisz z siebie prostytutki, jeśli się z nim prześpisz.

– Spotykam się z Adrianem.

Parska śmiechem, przez co na nią spoglądam. Patrzy na mnie z politowaniem, krzywiąc się.

– Ty nic do niego nie czujesz. Jesteś z nim, bo jesteś. Już ci dawno mówiłam, żebyś dała sobie z nim spokój.

Potakuję skinieniem. Wiem, że nie kocham Adriana, ale nie potrafię go zostawić. Na samą myśl o tym ściska mnie w żołądku. Nie mam pojęcia, skąd biorą się u mnie takie odczucia, ale tak właśnie jest. Przeraza mnie myśl o samotności, o tym, że już nikt nie będzie się o mnie w żaden

sposób troszczył, nie licząc Zośki. To chore, co robię, ale tylko w ten sposób potrafię w miarę normalnie funkcjonować.

– Lubię go. – Wzruszam ramionami i ponownie zaciągam się papierosem. Wydmuchuję dym przed siebie i kręcę głową, próbując rozluźnić napięte mięśnie szyi i ramion. – Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby pojechać gdziekolwiek z Wiktorem, nie mając faceta.

– Bo wtedy wskoczysz mu do łóżka. Wiem.

Uśmiecham się krzywo. No właśnie. Taki jest ze mną problem. Nie potrafię być sama. Kiedy jeden związek się kończy, zaraz zaczynam się spotykać z kimś innym. Nienawidzę samotności. Przeraza mnie. Możliwe, że to przez ciągłą nieobecność ojca, jak byłem nastolatką, a matka nic nie robiła, tylko wymagała. Jak ojciec wracał, nagle robiła się kochana i potulna jak baranek. Dopiero niedawno zrozumiałam, że nie chciała, żebym miała z nim dobry kontakt. Odsuwała mnie od niego na każdy możliwy sposób. Narzekała na mnie i moje zachowanie, a przy znajomych wychwalała pod niebiosa.

A ojciec nie protestował.

Dlatego chcę go wyciągnąć z aresztu. Musi wiedzieć, że zależy mi na nim. Musi wiedzieć, że jestem gotowa się dla niego poświęcić. Może wtedy w końcu mnie zauważy? Nie mówię jednak o tym na głos, bo Zośka ma swoje zdanie na ten temat. Uważa, że powinnam olać zarówno ojca, jak i matkę, i skupić się na sobie, ale nie potrafię tak.

– No właśnie – mamrocze cicho. – A jeśli raz wskoczę mu do łóżka, to na tym jednym razie się nie skończy. To byłaby istna tragedia – szepczę i spoglądam jej w oczy.

Uśmiecha się krzywo i otwiera usta, ale jestem szybsza:

– Tylko nie mów mi, że powinnam pójść z tym do psychologa.

Wzdycha.

– Nie to chciałam powiedzieć. Wiem, że i tak o tym z nikim nie pogadasz oprócz mnie. – Krzywi się. – Chciałam powiedzieć, że może tylko ci się wydaje, że chcesz mu wskoczyć do łóżka?

Posyłam jej pełne politowania spojrzenie, wystawiam przed siebie dłoń i wyliczam na palcach.

– Jest starszy, mógłby być moim ojcem. Jest przystojny. Moje ciało na niego reaguje. Jest władczy, a do tego nie daje sobie w kaszę dmuchać. Czy muszę kontynuować? – Unoszę brew. – Całowałam się z nim, do cholery. I chcę to powtórzyć. Myślisz, że jak się z nim raz prześpię, to nie zapragnę tego ponownie? Oczywiście, że zapragnę! – Podnoszę głos, bo jestem zirytowana. Nie na Zośkę, tylko na siebie.

Z kolacji wróciłam z przemoczonymi majtkami. Moje ciało nigdy tak nie zareagowało na żadnego mężczyznę. Owszem, Adrian mnie podnieca, a po seksie z nim jestem zaspokojona, ale on nie elektryzuje mnie tak, jak rozpałił pocałunek Wiktora. Na samą myśl o tym, że miałabym rozłożyć przed nim nogi, bo tak mi rozkazał, dostaję gęszej skórki.

– Masz minę, jakbyś miała zaraz przeżyć orgazm. – Zośka śmieje się głośno.

Przewracam oczami, bo co mi innego pozostaje? Doskonale wie, o czym właśnie myślałam. Nie muszę mówić o tym na głos. Zośka zna mnie jak własną kieszeń.

– Słuchaj... Jak się z nim prześpisz, a jemu się to spodoba, łatwiej owiniesz go sobie wokół palca.

I właśnie za to ją kocham. Ona mnie nie ocenia, nie zmusza do spotkania ze specjalistą, tylko mówi, co myśli, a potem próbuje znaleźć rozwiązanie. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej przyjaciółki.

– Bardzo możliwe, o ile mu się spodoba...

– Przestań, proszę – mówi ze złością. – Wiem, że masz niską samoocenę, ale błagam, spójrz na siebie. – Macha mi dłonią przed nosem, obrzucając jednocześnie szybkim spojrzeniem. – Masz metr siedemdziesiąt, jesteś szczupła, ale jednocześnie masz fajne, jędrne cycki i seksowne wcięcie w talii. Do tego jesteś otwarta na... – Porusza brwiami. – Faceci to lubią.

Wiem, że właśnie próbuje mi wyjaśnić – po raz tysięczny zresztą – że jestem naprawdę wiele warta, ale zamiast odbierać to jako pozytyw, mimowolnie zaczynam negować każde jej słowo.

Mój wzrost to utrapienie. Mam problem ze znalezieniem spodni, które są zarówno dobre w biodrach, jak i na długość. Do tego spora część facetów jest tylko trochę wyższa ode mnie albo mojego wzrostu, przez co wychodzenie gdziekolwiek w butach na obcasie staje się wręcz niemożliwe. To znaczy przy Wiktorze ten problem nie istnieje, bo ten facet przewyższa mnie niemal o głowę, ale to niczego nie zmienia. Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Szczupła? Raczej chuda. Nie potrafię przytyć, mimo że próbuję. Chciałabym mieć więcej ciała, ale mi to nie wychodzi. Tyle razy słyszałam, że mam kościsty tyłek, że nienawidzę siadać komukolwiek na kolanach. Kto by chciał mieć siniaki od moich kości?

Jędrne cycki – dobra, faktycznie cycki mam fajne. Lubię je.

Seksowne wcięcie w talii – byłoby lepsze, gdybym miała pełniejsze biodra, a tak? Nie wiem, jakim cudem Zośka widzi, że mam wcięcie w talii, bo ja jakoś nie potrafię go dojrzeć.

A co do bycia otwartą w kwestiach seksu... Jeśli nie byłabym otwarta i wyuzdana, bardzo szybko by się mną znudzili. Nikt nie chce uprawiać seksu zawsze w pozycji misjonarza.

Nie mówię jednak tego na głos, tylko uśmiecham się nieznacznie do Zośki i wzruszam ramionami. Czasem lepiej milczeć. Gdybym zaczęła się z nią sprzeczać, włączyłoby jej się tłumaczenie mi, że jestem więcej warta, niż myślę, a naprawdę nie mam na to dziś ochoty.

– A co u ciebie i Michała? – Postanawiam zmienić temat, bo nie chcę rozmawiać o sobie. – Zdecydowaliście się w końcu, dokąd jedziecie?

Uśmiecha się ze zrozumieniem. Mogłaby naciskać na kontynuowanie rozmowy o Wiktorze, ale nie robi tego. Za to również ją kocham.

– Możliwe, że pojedziemy do Grecji. Może na Zakynthos, zobaczymy jeszcze.

– Czyli Michał postawił na swoim. – Śmieję się, a ona mi wtóruje.

– Tak, jak zwykle, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. To on płaci, nie ja. Wolę teraz odpuścić i pojechać w góry podczas ferii zimowych.

Nikogo, kto ją zna, nie powinno to dziwić. Zośka jeździ na snowboardzie, jakby się urodziła z deską przypiętą do stóp. Za to Michał... Próbował się nauczyć – skręcił sobie kostkę i powiedział, że nigdy więcej nie stanie na „tym czymś, co próbowało go zabić”.

Zośka wychodzi ode mnie późno w nocy, a ja od razu szykuję się do snu. Następnego dnia czeka mnie kolejna impreza w Alibi – tym razem już nie tak prywatna jak ostatnio, ale również nie dla każdego; na pewno nie dla zwykłych zjadaczy chleba. Teoretycznie nie powinnam stawać za barem, skoro jestem „narzeczoną” Wiktora, ale z drugiej strony Alfons nie napisał mi, że daje mi wolne, a miałam wyraźnie zaznaczone przy ustalaniu warunków na początku współpracy, że stanie za barem a robienie jako dziewczynka do towarzystwa to dwie różne prace, więc...

Zamierzam się stawić na miejscu. Najwyżej mnie nie wpuszczą.

\*\*\*

Bez problemu wchodzę do Alibi. Jeden z ochroniarzy sprawdza mój dowód, ale nie komentuje mojej obecności w żaden sposób, tylko otwiera przede mną ciężkie, mosiężne drzwi. Czyli Wiktor



nie obwieścił wszystkim naszych zaręczyn. Dziękuję mężczyźnie delikatnym uśmiechem i kieruję się do wnętrza ciemnego klubu.

Kiedy zaczynałam tu pracować, wystrój był inny, bardziej zwyczajny. Teraz jednak, po ostatnim remoncie niecały miesiąc temu, wnętrze zdecydowanie bardziej przypomina wysokiej klasy klub. Mam jeszcze chwilę na to, żeby wejść na zaplecze, więc przystaję w korytarzu i rozglądam się dokładniej po sali. Kiedy po brzegi wypełniają ją ludzie, nie sposób zobaczyć całości.

Stosunek złota do czerni jest idealny. Czarne są tylko kafle na podłogach, ściany i sufit oraz niektóre dodatki przy meblach. Cała reszta to złoto – od skórzanych kanap, blatów i obitych złotą skórą hokerów przy barze, aż po poręcze schodów prowadzących na piętro, gdzie znajdują się łóżka VIP-owskie. Z sufitów zaś zwisa morze złoto-czarnych, ozdobnych lampek. Projektant spisał się na medal. Klub wygląda mrocznie i z klasą.

Podskakuję w miejscu, czując nagle uścisk męskiej dłoni na ramieniu. Odwracam się z zamiarem nawrzeszczenia na intruza, ale gryzę się w język, z chwilą gdy napotykam spojrzenie zielonych oczu.

*Cholerka... Jak on się nazywa?*

– Wiktor nie wspominał, że będziesz mu dzisiaj towarzyszyć.

Uśmiecham się nieznacznie, wruszając ramionami. Teraz już nie jest ważne jego imię, tylko fakt, że zaraz może się wydać, kim tak naprawdę jestem i co tu robię. Normalnie pewnie miałabym to gdzieś, ale nie, gdy kilkanaście minut wcześniej dostałam esemesa z przypomnieniem, że mój ojciec nie ma przed sobą wieczności, a zegar cały czas tyka.

– To niespodzianka. – Mrugam porozumiewawczo. – Jeszcze nawet nie wie, że tu jestem, o ile nie zdążyłeś mu już donieść.

Mężczyzna się śmieje.

– Spokojnie. Twój sekret jest u mnie bezpieczny. – Uśmiecha się uspokajająco, po czym kładzie dłoń tuż nad moimi pośladkami i prowadzi mnie w stronę bocznego korytarza.

Nieoświetlonego, bocznego korytarza, w którym jeszcze nigdy nie byłam, bo zawsze ktoś go pilnuje. Nie wiem, co się w nim znajduje, ale nie wrywam się, tylko grzecznie idę przed siebie – tak, jakbym doskonale wiedziała, dokąd jestem prowadzona. Jako narzeczona Wiktora powinnam wiedzieć, prawda? No właśnie.

– Jeśli naprawdę chcesz zrobić mu niespodziankę, zaczekaj na niego na górze. Zwabię go. – Mruga do mnie porozumiewawczo, przepuszczając mnie w przejściu.

Rozchyłam usta, żeby zapytać, dokąd prowadzą schody, ale udaje mi się ugryźć w język.

– Dziękuję...

*Nie, za cholerę sobie nie przypomnę, jak ma na imię.*

– Mikołaj – przypomina.

– Przepraszam. – Uśmiecham się niezręcznie. – Mam kiepską pamięć do imion.

– Nie szkodzi.

Brzmi szczerze, więc uśmiecham się wdzięcznie i robię pierwszy krok w stronę schodów, a potem następny. Staram się, żeby ruchami nie ujawnić niepewności, bo wyczuwam na plecach spojrzenie Mikołaja. Dopiero gdy łapię za klamkę w czarnych drzwiach na końcu, słyszę trzask tych na dole.

Mogłabym poczekać chwilę i wrócić do klubu, ale to niedobry pomysł. Mikołaj może mnie w każdej chwili zobaczyć. Nie podoba mi się to ani trochę, ale nie mam wyjścia. Skoro już tu

przyszłam, równie dobrze mogę wejść i się rozejrzeć.

Tyle że kiedy naciskam klamkę, drzwi ani drgną. Parskam śmiechem, bo czego się spodziewałam? Przecież, cokolwiek znajduje się po drugiej stronie, należy do Wiktora, a on na pewno pilnuje swoich spraw.

– Co tu robisz?

Wzdrygam się, słysząc dochodzące spod schodów ostre warknięcie.

Odwracam się powoli i spoglądam prosto w oczy wściekłego... nie, poprawka, Wiktor nie jest wściekły, on jest wkurwiony. Ma mocno zaciśniętą szczękę, zwinięte w pięści dłonie, a z oczu zionie tak dojmujący chłód, że aż robi mi się zimno.

A ja, zamiast się wytłumaczyć, stoję jak ta ostatnia kretyńka i po prostu się na niego gapię, bo gdybym się teraz odezwała, jedyne, co by usłyszał, to głośnie sapnięcie i...

*Cholera, Zośka!* – myślę gorączkowo, przygryzając wewnątrz policzka. *Przez ciebie mam ochotę przeproszać Wiktora i czekać na to, aż mi wybaczy, mimo że to chore!*

# 8



## LILIANNA

Aż dygoczę, gdy Wiktor pokonuje dzielące nas schody i chwyta mnie stanowczo za łokieć. Otwiera drzwi, przyłożywszy kartę do czytnika znajdującego się na ścianie. Dopiero teraz go zauważam, ale nie mam czasu mu się przyjrzeć, bo zostaję wepchnięta za próg. Nie mam nawet chwili na to, żeby się rozejrzeć. Wiktor przyciska mnie do chłodnej ściany, opierając o nią ramię, podczas gdy kciuk i palec wskazujący wolnej dłoni wbija mi w żuchwę.

Jęczę, ale nie dlatego, że mnie to boli – choć, nie powiem, nie jest to super przyjemne, aczkolwiek do zniesienia – a dlatego, że mnie to podnieca. Jestem tym faktem tak zaskoczona, że dopiero po chwili dociera do mnie, że Wiktor coś mówi.

– Do kurwy nędzy, co ty tu...?!

– Uspokój się – syczę, przerywając mu. W końcu sobie przypominam, że języka używa się do mówienia. Jak na złość moja wyobraźnia podsyła mi inne możliwości wykorzystania go, ale spycham je w najdalsze zakamarki umysłu. To nie czas na to, żeby śnić na jawie. – Co jakiś czas pracuję za barem, o czym doskonale wiesz...

– Czego nie zrozumiałaś, gdy ci mówiłem, że przez najbliższe miesiące należysz do mnie? – warczy z wyraźną irytacją w głosie. Jego orzechowe oczy płoną wściekłością.

Jest wytrącony z równowagi, a ja mimowolnie się zastanawiam, co by było, gdybym go dalej wkurzała. Do czego by się posunął? Czy coś by go powstrzymało?

– Moja praca za barem nie ma nic wspólnego z moją pracą jako dziewczyna do towarzystwa. – Siłę się na spokojny ton. Dochodzę do wniosku, że może jednak nie jestem gotowa, żeby sprawdzać, co zrobi, gdy go jeszcze bardziej zdenerwuję. – Nie dostałam informacji, że mam dziś wolne, więc się pojawiłam. Miałam to ustalone już miesiąc temu.

Otwiera usta, ale po chwili je zamyka i ściąga brwi. Nacisk jego palców na mojej żuchwie maleje, aż finalnie całkowicie znika. Wiktor robi krok do tyłu, spoglądając na swoją dłoń, a dopiero potem na moją twarz. Krzywi się, co mnie zaskakuje. Wygląda, jakby żałował swojej reakcji albo co najmniej sam był nią zaskoczony. Mam wrażenie, że jest zakłopotany, gdy ucieka spojrzeniem w bok. To naprawdę wiele o nim mówi. Nie panuje nad swoimi emocjami, ale wyraźnie nie zamierza mnie w żaden sposób krzywdzić.

*To dobrze.*

*Poniekąd.*

– Gdybym wiedziała, że będą tu twoi znajomi...

– To nie są moi znajomi – przerywa mi oschłym tonem i odwraca na chwilę wzrok. Wzdycha ciężko, pociera palcami czoło i ściska nasadę nosa, mamrocząc coś niewyraźnie.

– Możesz powtórzyć? Nie mam nadprzyrodzonego słuchu.

– Lubisz pyskować, co? – Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się niewinnie.

– Może troszeczkę.

Odnoszę wrażenie, że moje swobodne zachowanie powoduje, że ramiona mu się wyraźnie rozluźniają. To, co jednak mnie zaskakuje i powoduje, że serce mi przyspiesza, to fakt, że odczuwam z tego powodu radość. Najnormalniej w świecie cieszę się, że przyczyniłam się do zmiany jego nastawienia, że – jakkolwiek to zabrzmie – sprawiłam mu przyjemność.

Jest gorzej, niż do tej pory myślałam. Tylko całowaliśmy się na pokaz, a ja chcę być przyczyną jego dobrego samopoczucia. Już dawno, naprawdę dawno nie czułam aż tak silnej potrzeby jak teraz.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy.

Marszczę czoło, na co wskazuje podbródkiem moją twarz. Nim zdołam dobrze przemyśleć następne słowa, uśmiecham się kokieteryjnie i mówię:

– Naprawdę, potrzeba znacznie więcej, żeby mnie skrzywdzić, skarbie.

Oboje doskonale wiemy, co mam na myśli. Widzę to w nagłym błysku w jego oczach, a także w tym, jak zaciska dłonie w pięści. Wygląda, jakby się ledwo powstrzymywał przed rzuceniem się na mnie. Nie mam pojęcia, skąd wiem, co robi, ale to, że zamiast do mnie podejść, po prostu się rozluźnia i wykrzywia w kpiącym uśmiechu usta, ani trochę mnie nie zaskakuje.

– Żeby namówić mnie do seksu, potrzeba czegoś więcej, niż słodkiej twarzyczki i kusej spódniczki, kociaku.

Odczuwam jego słowa jak bolesne uderzenie w policzek. Mina mi rzednie. Nie jestem w stanie zatrzymać tej reakcji. Zośka może mi powtarzać na każdym kroku, że jestem piękna, seksowna i że faceci się za mną oglądają, ale jak mam w to uwierzyć, skoro najwyraźniej moja uroda okazuje się niewystarczająca?

– Nie namawiam cię do seksu – odpowiadam oschle. Naprawdę bardzo mocno się staram, żeby nie zdrzął mi głos. Jakimś cudem, nie wiem jakim, udaje mi się to.

Prawdopodobnie zbijam tym Wiktora z tropu, gdyż posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Nie? W takim razie co robisz?

Wzruszam ramionami, po czym ostentacyjnie ziewam, przykładając dłoń do ust. Patrzą mu w oczy i unoszę wysoko podbródek.

*Możesz sobie mówić, co tylko chcesz. Nie rusza mnie to.*

– Gram na czas, skarbie. Mikołaj myśli, że zrobiłam ci niespodziankę, więc im dłużej przebywam w tym... – rozglądam się po korytarzu – ...mieszkaniu, tym nasz związek jest bardziej wiarygodny. Nie ma, kurwa, za co.

To przekleństwo było zupełnie niepotrzebne, ale nie umiałam się powstrzymać. I bardzo się cieszę, że je dodałam. Najwyraźniej Wiktorowi się nie podoba, gdy przeklinam, sądząc po grymasie na jego twarzy i pulsującej żyłce na skroni.

– Wyrażaj się.

– Bo co? – Patrzą na niego wyzywająco.

Uśmiecha się znacząco i cmoka, przechylając lekko głowę.

*Nie ugnę się, Wiktor. Możesz próbować mnie złamać, ale się nie ugnę. Nie ma takiej...*

– Bo bardzo szybko możesz tego pożałować, kociaku – odpowiada, po czym odwraca się na pięcie i rusza w głąb mieszkania.

Tak sędzę, że to mieszkanie, skoro na końcu korytarza widzę salon, a po drodze znajduje się kilka par drzwi – w tym jedne z szybą, zapewne prowadzące do łazienki.

Z całych sił staram się nie iść za Wiktorem i nie dopytywać go, co ma na myśli, ale nie potrafię się powstrzymać. Ciekawość wygrywa.

– Niby dlaczego?! – krzyczę i podążam za nim, gdy znika w salonie.

Piszczę, wyłoniwszy się zza rogu. Niespodziewanie zderzam się z czymś twardym, co pachnie jak cytrusy i pieprz. Męskie ramię obejmuje mnie w pasie, a ciężka dłoń łąduje na szyi. Oddech grzęźnie mi w gardle w tym samym momencie, w którym czuję skurcz w podbrzuszu. Mimowolnie zaciskam mocno uda i zamieram w bezruchu, czekając na to, co wydarzy się w następnej kolejności.

Błagam w myślach, żeby Wiktor zrobił kolejny krok, bo dzięki temu będę mieć później wymówkę. Taa... Wszystko jest ze mną w jak najlepszym porządku.

– Mogę cię bardzo szybko nauczyć poprawnego wysławiania się, kociaku.

Przygryzam mocno wargę, słysząc tuż przy uchu zachrypnięty głos mężczyzny. Nie odzywam się, nawet nie śmiem głośniej odetchnąć, tylko czekam, aż powie coś więcej.

On jednak nieoczekiwanie się odsuwa, a kiedy otwieram usta, żeby warknąć, że nie przerywa się w połowie zdania, przyciska kciuk do moich warg i przesuwając po nich, rozmazując bordową szminkę.

Wytrzeszczam oczy. Przez krótką chwilę nie jestem w stanie się nawet odezwać – tak bardzo jestem zaskoczona jego ruchem.

– Co... – Milknę, gdy wsuwa mi dłoń we włosy i lekko je mierzwi, na koniec uśmiechając się triumfalnie.

– Teraz wyglądasz, jakbyś przez ostatnie kilkanaście minut przede mną klęczała. Drugie drzwi po prawej w korytarzu prowadzą do łazienki. Idź się ogarnij. Zaczekam na ciebie przy wyjściu.

Mrugam kilkukrotnie, kiedy tak po prostu mnie mijają i zostawia samą w salonie. Dopiero słysząc trzask drzwi wyjściowych, potrząsam ramionami. Otwieram usta i krzyczę głośno z przepełniającą mnie frustracją, bo naprawdę spodziewałam się czegośkolwiek, ale zdecydowanie nie tego. Na domiar złego to, jak mnie potraktował i jak się do mnie odezwał, nie prowokuje we mnie złości, tylko chęć jak najszybszego doprowadzenia do podobnej sytuacji w cholernie bliskiej przyszłości.

– Idziesz?!

– Zaraz! – odkrzykuję, rozpoznając w jego głosie zniecierpliwienie.

Chrząkam, prostuję się i idę do łazienki, gdzie spędzam kolejne dziesięć minut na poprawieniu makijażu i włosów. Nie wyglądam już tak idealnie jak wtedy, gdy weszłam do Alibi – oczy mi błyszczą, a skóra wokół ust jest zaczerwieniona, co ludzie naprawdę będą mogli odebrać dość jednoznacznie. Muszę więc przyznać Wiktorowi, że ma głowę na karku.

Chociaż po stokroć wołałabym, żeby po prostu mnie pocałował, zamiast tylko rozmazywać palcami mój makijaż.

Wychodząc z mieszkania, żałuję, że nie mogłam spędzić w nim czasu sama. Może udałoby mi się znaleźć coś, czym pomogłabym ojcu? Obiecuję sobie, że następnym razem, gdy znajdę się w Alibi, zrobię wszystko, żeby dostać się do karty, którą Wiktor otwierał drzwi.

# 9



## LILIANNA

Nie widziałam Wiktora, odkąd pięć dni temu odwiózł mnie z Alibi do domu. W międzyczasie dostałam wtedy esemesa od Alfonsa, że na razie nie pracuję za barem, chyba że Wiktor wyraźnie o to poprosi. Wkurzyłam się, bo każda gotówka jest dla mnie na wagę złota, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Spóźniłaś się.

Wzdycham cicho, słysząc niezadowolony głos matki. Zmuszam się jednak do uśmiechu, przekraczając próg ogromnej willi rodziców. W środku panuje przyjemny chłód. Teraz doceniam potęgę klimatyzacji i dużych pomieszczeń – kiedyś tego nienawidziłam, bo nie czułam w ogóle ciepła domowego ogniska.

– W przychodni pracuję do osiemnastej – tłumaczę się mimowolnie, odkładając wygodne i już mocno znoszone trampki do szafki.

Matka jak zwykle krzywi się na ich widok. Przymykam powieki i czekam na jej komentarz. Chcę mieć to już za sobą. Im szybciej, tym lepiej.

– Mogłabyś się bardziej elegancko ubierać. Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie znajdziesz porządnego faceta.

Wbijam paznokcie we wnętrze zwiniętych w pięści dłoni i potakuję skinieniem. Matka prycha, po czym wymija mnie i bez słowa rusza w stronę salonu. Idę za nią, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ona jeszcze nie skończyła swojej tyrady.

I nawet wiem, co powie.

*Nie rozumiem, dlaczego nie poszłaś jeszcze...*

– ...na studia, tylko się marnujesz w tej przychodni.

– Może dlatego, mamo, że teraz potrzebujemy pieniędzy? – przerywam jej i od razu żałuję.

W jej oczach jak na zawołanie pojawiają się łzy. Żołądek zwija mi się w supeł i zaczyna mnie mdlić. Nienawidzę, gdy płacze, a robi to za każdym razem, kiedy powiem coś, co jej się nie spodoba.

– Jestem beznadziejną matką! – mówi płaczącym tonem, ostentacyjnie ocierając policzki. – Nic, tylko wymagam, ale ja to robię dla twojego dobra! Tylko ty tego nie widzisz, nie doceniasz. Zawsze tylko prosisz o uwagę ojca, a mnie masz w głębokim poważaniu.

*Jezu, znowu ta sama gadka. Naprawdę mam już jej dość...*

Przymykam oczy, wzdycham ciężko i siadam obok niej na kanapie. Obejmuję ją ramionami i przyciągam do siebie. Kołyszę i gładzę po plecach, próbując stłumić wyrzuty sumienia, że znowu ją doprowadziłam do takiego stanu. Czasami powinnam się po prostu ugryźć w język.

– Miałabym normalną pracę, ale twój ojciec nigdy mi na to nie pozwalał – mamrocze płaczącym tonem.

Nie pierwszy raz słyszę, że ojciec jej czegoś zakazał. Nie znam go z tej strony, nigdy nie byłam świadkiem, jakoby na coś matce nie pozwolił, ale nie mam powodów do tego, żeby jej nie wierzyć. W końcu więcej czasu spędzałam z nią niż z nim, więc – jakby na to nie spojrzeć – to ją lepiej znam.

Chociaż z drugiej strony... kto to wie – sztukę manipulacji opanowała do perfekcji.

– Przykro mi, mam – szepczę, nie przestając jej gładzić.

Żałuję, że przyjechałam do domu. Mogłam po prostu przelać matce pieniądze na konto. Tylko że wtedy nie dałaby mi spokoju i cały czas by wydzwaniała. I tak dziwne, że zaczęła dopiero dziś.

– Zrobiłaś opłaty? – pytam nagle, przypominając sobie, że już dawno powinny zostać puszczone przelewy.

Spina się i przestaje oddychać, a po chwili wybucha głośnym płaczem.

*Kurwa, naprawdę?!*

– Mam...

Mam ochotę nią potrząsnąć, ale nie potrafię tego zrobić, gdy ona tak wyje. Rozdziera mi tym serce. Boli mnie niemal całe ciało.

– Mam, powiedz chociaż, że opłaciłaś prąd...

– Przepraszam! Zapomniałam! Jestem taką okropną matką. Powinnaś mnie nienawidzić. Powinnaś mnie zostawić...

Zaciskam mocno oczy i przelękam ciężko ślinę, tłumiąc w sobie gniew. Ona po prostu załamaniem reaguje na aresztowanie ojca. To dlatego się tak zachowuje. Powinnam być jej podporą. Powinnam się bardziej interesować tym, co się z nią dzieje. Powinnam przejąć jej obowiązki.

Próbuję sobie to wytłumaczyć, żeby nie odwrócić się na pięcie i nie olać problemów. Nie mogę jej zostawić, gdy ojciec siedzi w areszcie, bo nie wiem, co jeszcze wymyśli. Ona naprawdę jest zdolna do wszystkiego, byleby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Kiedy się chciałam wyprowadzić, przez równy miesiąc słuchałam jej płaczu. Na zmianę mówiła, że jestem niewdzięczna, a potem, że będzie za mną tęsknić, że nie poradzi sobie beze mnie. Pod koniec twierdziła, że to ja sobie nie dam rady sama.

– Nic nie szkodzi, mam – szepczę, bo nie jestem w stanie się głośniej odezwać. – Zaraz zrobię przelewy.

– Ale...

– Ale co, mam?

– Mogłabyś w tym miesiącu zapłacić ze swoich?

Żeby się na nią nie wydrzeć, gryzę się tak mocno w język, że aż czuję w ustach posmak krwi. Mam ochotę jej powiedzieć, że przecież i tak opłaty są robione z moich pieniędzy. Domyślam się jednak, że nie o to jej chodzi. Najwyraźniej wydała pieniądze ode mnie – włącznie z tymi, które miała na opłaty.

*Zajebicie.*

– Tak, zapłacę – mówię zachrypniętym, słabym głosem i chrząkam.

– Dziękuję, córeczko. Jesteś taka kochana. – Uśmiecha się szeroko, jakby przed chwilą w ogóle nie zalewała się łzami, a następnie gładzi mnie po policzku i wstaje. – Nie obrazisz się, jak pójde się położyć?

– Nie.

Lepiej będzie, jeśli zniknie mi z oczu, wtedy może szybciej się uspokoję.

– Kurwa jego jebana mać! – syczę, wytrzeszczając oczy. Zabieram się za robienie opłat, jak tylko matka znika na schodach.

Oprócz standardowych przelewów za prąd czy gaz, w moje ręce wpada faktura za telefon. Nie wiem, do kogo matka dzwoniła, ale ma do dopłaty ponad dwieście złotych. Mam ochotę ją udusić, ale nie robię tego, tylko oddycham kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. Po sprawdzeniu bilingu dowiaduję się, że wysyłała jakieś płatne esemesy. Brak mi słów.

Przez to jej „mogłabyś w tym miesiącu zapłacić ze swoich”, zostaje mi na koncie tylko pięćset złotych. Niedużo, zważywszy na fakt, że to dopiero połowa miesiąca. Chryste... Będę musiała pożyczyć od Zośki...

Nie, nie mogę od niej, bo przecież za dwa tygodnie jadą z Michałem na wakacje i na pewno potrzebują kasy. Cholera jasna. Mam tylko jedno wyjście – muszę porozmawiać z Wiktorem na temat mojego wynagrodzenia. Może uda mi się go namówić, żeby jakąś część zapłacił mi bezpośrednio, a nie przez Alfonsa?

\*\*\*

Z Wiktorem udaje mi się skontaktować dopiero następnego dnia, ale nie rozmawiamy na temat pieniędzy. Wysłała mi rano wiadomość, że mam być gotowa na czternastą. Na szczęście udaje mi się zamienić z panią Krysią w przychodni i ten piątek mam wolny – podobnie zresztą jak poniedziałek.

Nie chce mi się targać walizki, więc czekam na Wiktora u siebie w mieszkaniu. Kilka minut przed czternastą dzwoni domofonem. Przez myśl mi przemyka, że może specjalnie przyjechał wcześniej, żebym znowu nie zjechała sama na parter, ale jak tylko o tym myślę, zaczynam się śmiać. Raczej chodzi mu o dopilnowanie, żebym się nie spóźniła.

Przekręcam klucz w drzwiach, akurat gdy winda staje na moim piętrze, informując o tym cichym dzwonkiem. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, kto z niej wysiadł. Moje ciało wyczuwa jego obecność, zanim do nozdrzy dotrze zapach.

– Gdzie reszta? – pyta chłodno.

Marszczę brwi i odwracam się w jego stronę. Jak zwykle wygląda nienagannie, ale tym razem na jego twarzy nie ma ani śladu zarostu. Muszę przyznać, że zdecydowanie bardziej wolę go, gdy się nie ogoli. Teraz dołeczek w brodzie dodaje mu zbyt wiele łagodności, co kompletnie nie współgra ze sztywną postawą i obojętnym wyrazem twarzy.

– Reszta czego? – Unoszę brew, zaciskając palce na rączce walizki.

– Bagażu. – Przewraca oczami, jakbym to ja była głupia, że się nie domyśliłam, o co mu chodzi.

Prycham.

– Nie wiem, z kim się wcześniej spotykałeś, ale nie każda potrzebuje trzech walizek, gdy wyjeżdża na weekend – mówię oschle i ruszam w stronę windy.

Chcę wyminąć Wiktora, ale zatrzymuje mnie, ściskając lekko za ramię. Spoglądam mu pytająco w oczy.

– W aucie czeka moja matka.

Mrugam powoli i marszczę czoło. Nie wspominał, że jego matka wybiera się z nami, ale... w sumie jest to w jakimś stopniu logiczne, skoro jedziemy na rodzinną imprezę. Powinnam się domyślić.

– Rozumiem. – Potakuję skinieniem i przywdziewam na usta najszczęśliwszy uśmiech, na jaki mnie w tym momencie stać.



Jak widać mi to nie wychodzi, bo Wiktor się krzywi. Sekundę później czuję jego wargi na swoich i na moment przestaję oddychać. Mam wrażenie, że czas staje w miejscu. Żar rozlewa się na moje policzki i dekolt. Mimowolnie rozchylam usta, niemo pozwalając na pogłębienie pocałunku. A on to bez wahania wykorzystuje i wsuwa język między moje wargi. Zaciska jedną dłoń na pośladku, a drugą na karku i zwiększa nacisk. Dam sobie rękę uciąć, że dźwięk, który właśnie wydobywa się z jego gardła, to zduszony, chrapliwy jęk, ale zagłusza go hałas na końcu korytarza, powodując, że natychmiast przytomnieję.

Odskakuję od mężczyzny i spoglądam na niego zaskoczona, przyciskając dłoń do mostka. Piersi mi falują pod wpływem przyspieszonego oddechu, a podbrzusze mrowi. Wiktor wcale nie wygląda lepiej. Ma zaczerwienione od mojej malinowej pomadki usta i nieco pogniecioną koszulę. Oczy są ciemniejsze niż zwykle i przez ułamek sekundy widzę w nich namiętność. Ale ta bardzo szybko znika, zastąpiona obojętnością.

Tak naprawdę to nic nowego, ale i tak powoduje ukłucie w okolicy serca i nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Przyzwyczaj się, bo przez najbliższe cztery dni będę cię całował na oczach mojej rodziny. Lepiej, żebyś nie wyglądała na zaskoczoną. Moja matka bywa spostrzegawcza.

Wypuszczam głośno powietrze nosem i kiwam powoli głową, tłumiąc uczucie zawodu. Przez chwilę myślałam, że chciał mnie pocałować. Przez chwilę miałam nadzieję, że skoro jesteśmy sami, to nie robił tego na pokaz. Właśnie się dowiedziałam, że podobnie jak tamten pocałunek w restauracji, również ten, podczas którego miałam ochotę pchnąć go na ścianę i pozwolić mu na wszystko, był tylko interesem.

– Nie ma problemu – mówię oschle i odwracam się na pięcie w stronę windy.

Zanim do niej docieram, z mojej torebki wydobywa się melodia przypisana Adrianowi: *Sexy back* Justina Timberlake'a. Wiktor idzie za mną i zabiera ode mnie walizkę, po czym wciska przycisk przywołujący dźwig. Wykorzystuję ten moment i odbieram telefon, zmuszając się do radosnego tonu. Skoro Wiktor robi mi sieczkę z mózgu, równie dobrze mogę mu się odplacić tym samym. Nie musi wiedzieć, jaki ma na mnie wpływ.

– Cześć, skarbie – rzucam do słuchawki i natychmiast wyczuwam na sobie spojrzenie Wiktora. W duchu uśmiecham się szeroko.

– Cześć, co robisz?

W tle słyszę szum; domyślam się, że Adrian jedzie autem.

– Właśnie wsiadam do windy, więc może nas rozłączyć.

– Och, jasne. Dokąd się wybierasz?

Krzywię się nieznacznie, bo przecież nie powiedziałam mu, że wyjeżdżam na weekend. Przez chwilę gryzę się z myślami, aż w końcu decyduję się na kłamstwo. Mam tylko nadzieję, że nie rozpozna fałszu w moim głosie.

– Na spontanie jedziemy z Zośką nad morze – mówię, wchodząc do windy. – Wrócę w poniedziałek wieczorem.

Będę musiała napisać Zośce, żeby w razie czego mnie kryła, chociaż nie spodziewam się, żeby Adrian mnie sprawdzał. Nigdy tego nie robił. Nigdy nie dawałam mu powodów do tego, żeby mi nie ufał. Wiem jednak, że jakby się dowiedział o moim układzie z Wiktorem... Wzdycham w duchu. Tak, poniekąd zdradzam Adriana. Wiem o tym. Powinam z nim zerwać, ale nie potrafię. Nawet

jeśli nasz związek polega na seksie i żadne z nas nie czuje niczego więcej prócz zwykłej sympatii, to i tak... jest to relacja, dzięki której czuję się wartościowsza i nie taka samotna.

*Tak, wiem, idiotyczne tłumaczenie.*

– Co mówiłaś? Coś przerwało.

Wiktor spogląda na mnie z irytacją i trąca ramieniem, gdy opuszczamy windę i kierujemy się do wyjścia z klatki.

– Jadę nad morze z Zośką. Odezwę się, jak będę na miejscu. Muszę kończyć. Wsiadam do taksówki – wyrzucam z siebie na jednym wydechu i się rozłączam, akurat gdy Wiktor wyrывa mi telefon z ręki. – Co...?

– Żadnych telefonów z kochankami – warczy, posyłając mi wściekłe spojrzenie.

Czerwienieję na twarzy ze złości.

– To nie był mój kochanek, tylko facet. Oddaj mi...

– Czy twój facet wie, że pięć minut temu wypychałaś język do gardła innemu? – Spogląda na mnie z wyższością, a ja czuję się jak robak.

W gardle rośnie mi gula. Czuję, że muszę się podrapać po nosie. Chce mi się płakać, bo w spojrzeniu Wiktora dostrzegam pogardę. Nie chcę nawet wiedzieć, co sobie o mnie myśli, ale cokolwiek to jest, zapewne ma rację.

Chciałabym móc mu odpyskować, ale brakuje mi słów. Dlatego po prostu stoję w ciszy i patrzę na niego, czekając na kolejną obelgę. Zamiast niej jednak nadchodzi coś zupełnie innego. Kiedy spogląda ponad moim ramieniem w stronę parkingu, usta wykrzywają mu się w uśmiechu, a jego wargi znowu lądują na moich.

Zamykam się na uczucie przyjemności, gdy pogłębia pocałunek. Pozwalam mu, ale nie robię nic więcej. Nie wychodzę z inicjatywą, nie dotykam go. Gdybym to zrobiła, poczułabym się znacznie gorzej.

Wyczuwa moją niechęć, bo odsuwa się nieznacznie i spogląda na mnie uważnie. Nie odwracam od niego wzroku, chociaż bardzo tego chcę. Coś w jego twarzy nagle się zmienia. Znika chłód i pogarda, a w zamian pojawia się współczucie i zrozumienie.

Już sama nawet nie wiem, co gorsze...

# 10



## LILIANA

Maria Chmiel mnie nie lubi. To więcej niż pewne. Odkąd zostałam jej przedstawiona jako narzeczona Wiktora, praktycznie się nie odzywa. Zlustrowała mnie tylko uważnie od góry do dołu, krzywiąc się na widok butów na niskim obcasie. Najchętniej włożyłabym trampki, bo jednak są znacznie wygodniejsze, jeśli chodzi o trasę nad morze, ale Wiktor prędzej by mi kazał jechać boso, niż pozwolił w nich zostać.

Maria wygląda na niepozorną kobietę – jest niska i szczupła. Przeczuwam jednak, że tylko sprawia takie wrażenie. Nie wiem, skąd takie przekonanie. Może przyczynia się do tego lodowate spojrzenie jej ciemnobrązowych oczu?

Na postoju za Łodzią, jak tylko Maria znika za drzwiami łazienki, Wiktor siada obok mnie na ławce. Bez pytania sięga po moją paczkę papierosów i częstuje się jednym. Unoszę brew i spoglądam na niego pytająco, gdy mocno się zaciąga i zaciska palce wolnej dłoni na moim skaczącym kolanie.

– Moja matka...

– ...mnie nie lubi – dokańczam za niego obojętnie. – Nie musi mnie lubić. Grunt, żeby uwierzyła w nasz związek.

Tak naprawdę jest mi cholernie przykro, że każdą moją próbę rozpoczęcia rozmowy zbywała półsłówkami, aż w końcu zaczęła rozmawiać z Wiktorem na temat zaplanowanej na sierpień wycieczki do Lichenia. Uznałam wtedy, że po prostu zamilknę. Nawet się cieszyłam, że siedzę na tylnej kanapie.

– Chciałem powiedzieć, że jest specyficzna – burczy i wydmuchuje przed siebie dym. – A do tego nieufna. Nie zrażaj się.

Wzruszam ramionami.

– Spokojnie, Wiktor. Ona ma tylko uwierzyć, że się kochamy. Wcale nie musi mi ufać. – Zmuszam się do uśmiechu i wyrzucam niedopałek do kosza. – Pójdę skorzystać z toalety. – Nie czekam na jego odpowiedź, tylko kieruję się do łazienki.

Uśmiecham się nieznacznie na widok Marii myjącej dłoń nad jedną z umywalk. Przechodzę do następnego pomieszczenia i zamykam się w toalecie, wdychając bezgłośnie. Przymykam powieki i odliczam do dziesięciu. Próbuję olać myśli o tym, jaka to jestem beznadziejna. Próbuję sobie wytłumaczyć, że Wiktor to oczko w głowie mamusi i dlatego ma krytyczne nastawienie, ale to na nic. I tak czuję się... do dupy.

Kilka minut później naciskam spłuczkę i wychodzę z toalety. Jak tylko przekraczam próg pomieszczenia z umywalkami, wzdrygam się i przyciskam dłoń do piersi. Maria wpatruje się we mnie wyczekująco. Najwyraźniej na mnie czeka.

– Ale mnie pani przestraszyła – mówię ze śmiechem i uruchamiam wodę.

Wyczuwam na plecach wzrok kobiety. Czuję się niezręcznie, bo wiem, że zaraz mi wyjaśni, dlaczego nie mogę być z jej synem. To tylko gra, układ i nic więcej, ale i tak nie będzie mi łatwo tego słuchać. Próbuję się jakoś mentalnie nastawić, ale to niełatwe. Nie w moim przypadku.

*Dobra, Lilka, weź się w garść. Jej słowa nic nie znaczą. Ona cię nie zna!*

Krótką mową motywująca przynosi tyle, że potrafię się wyprostować, wysuszyć spokojnie dłonie, odwrócić się przodem do Marii i nawet się do niej uśmiechnąć.

– Nie wiem, co sobie mój syn myśli, ale gwarantuję ci, że w końcu przejrzy na oczy i cię rzuci.

Jej głos jest po brzegi wypełniony jadem. Teraz już wiem, po kim Wiktor ma charakter. Po swojej matce. Mimo że mój związek z nim, to jedno wielkie kłamstwo, to i tak słowa Marii trafiają w sam środek poharatanego serca.

Najchętniej bym jej coś odpyskowała, ale nie sądzę, żeby Wiktorowi się to spodobało, dlatego zmuszam się do niewinnego, skruszonego uśmiechu.

– Przykro mi, że nie zrobiłam na pani dobrego wrażenia, pani Mario...

Prycha głośno i posyła mi pogardliwe spojrzenie.

– Nie wiem, gdzie mój syn ma oczy. Naprawdę. Musisz być jednak dobra w łóżku, skoro ci się oświadczył i to bez konsultacji ze mną.

Przełykam ciężko ślinę, rozszerzając oczy. Ona właśnie... właśnie zasugerowała, że jedyne, co mam do zaoferowania, to ciało. To boli. Boli jak cholera. Chyba jeszcze nigdy i nikt nie dźgnął mnie w serce tak celnie, a przecież nie powinno mnie to ruszać.

Otwieram usta, żeby się bronić, ale nie jestem w stanie się odezwać. W gardle rośnie mi gula wielkości jabłka. Oczy mnie pieką. Wiem, że jeśli Maria powie coś jeszcze, po prostu się rozplączę. Przygryzam mocno wewnątrz policzka, żeby się nie rozkleić, a sekundę później dziękuję losowi, że do łazienki wchodzi kobieta z kilkuletnią dziewczynką. Witają się z nami i znikają w kolejnym pomieszczeniu; Maria w tym czasie odwraca się na pięcie i wychodzi na dwór.

Przełykam ciężko ślinę i mrugam kilka razy. Powtarzam sobie w myślach, że jej słowa nic nie znaczą, bo są skierowane do Lilki, narzeczonej Wiktora, a nie do mnie. Oddycham kilka razy głęboko, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści. Spoglądam na odbicie w lustrze i krzywię się, bo nadal błyszczą mi oczy. Nie powinnam jednak zbyt długo zwlekać z wyjściem, więc zmuszam się do opuszczenia łazienki.

Kiedy docieram do auta, bez słowa ładuję się na tylną kanapę. Wiem, że Wiktor mnie obserwuje, bo wyczuwam jego wzrok na sobie, ale nie podnoszę głowy. Przymykam oczy i próbuję zasnąć, odcinając się od rzeczywistości.

Jeśli tego nie zrobię, naprawdę się rozplączę, a nie mogę sobie pozwolić na to, żeby Wiktor zobaczył moją słabość.

\*\*\*

Budzę się, akurat gdy Wiktor trzaska bagażnikiem. Mrugam kilka razy i ze zdziwieniem zauważam, że znajdujemy się przed małym domkiem letniskowym. W myślach błagam, żebyśmy nie musieli go dzielić z Marią, bo nie wytrzymam tego psychicznie.

Odpinam pasy i wychodzę, a w nozdrza natychmiast uderza mnie słony zapach wilgotnego powietrza. Mimowolnie na usta wypływa mi uśmiech. Dawno nie byłam nad polskim morzem – będzie spokojnie z sześć lat. Wzdycham i wysiadam z auta. Nie przestając się uśmiechać, rozglądam się po okolicy.

Domek jest parterowy, drewniany i nieduży, zresztą ogródek też dość mały. Tuż za ogrodzeniem znajduje się las. Przygryzam w zamyśleniu wnętrze policzka, bo nie tego się spodziewałam, ale nic nie mówię. Najwyraźniej Wiktor uznał, że najlepiej, jeśli ulokujemy się z dala od innych – naprawdę mam nadzieję, że to dotyczy się również jego matki.

Kiedy uznaję, że już wystarczająco się naogładałam, spoglądam na stojącego obok bagażnika Wiktora. Przy jego nogach stoją dwie walizki, a on ma podwinięte rękawy do łokci i spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Wypałaś się? – pyta, schylając się po bagaże.

– Tak. – Zamykam drzwi i ruszam za Wiktorem, przygryzając wnętrze policzka. – Czy twoja matka...?

– Zatrzyma się u siostry. – Stawia walizki na małej werandzie i grzebie w kieszeni spodni. Następnie wyciąga klucz, otwiera zamek i pierwszy wchodzi do środka.

Bez słowa podążam za nim i zatrzymuję się tuż za progiem. Serce mi niebezpiecznie przyspiesza, gdy Wiktor włącza światło. Domek jest naprawdę niewielkich rozmiarów. W środku znajduje się tylko jedna para drzwi – pewnie prowadzą do łazienki – mały aneks kuchenny, stolik, telewizor i kanapa. Nic więcej.

– Chyba nie myślisz, że... – Milknę, gdy z głośnym hukiem zatrzaskuje za mną drzwi. Posyłam mu zirytowane spojrzenie. – Nie będę z tobą spać w jednym łóżku – warczę, z trudem tłumiąc w sobie niezrozumiałą i nienormalną ekscytację.

– Zawsze możesz spać na podłodze. – Wzrusza ramionami i rusza w stronę lodówki. Wyciąga ze środka dwa schłodzone piwa, otwiera je i od razu przyciska wargi do szyjki jednej z butelek. Upija kilka sporych łyków, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia.

– W porządku. Znajdź mi tylko jakiś koc. Prześpię się na podłodze.

Przewraca oczami.

– Daj spokój, kociaku, to tylko trzy noce. Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie. – Uśmiecha się.

Zgrzytam zębami.

– Nie obchodzi mnie, czy będziesz trzymał ręce przy sobie, czy nie...

Unosi brew, a do mnie dociera, co tak właściwie powiedziałam. Przeklinam siebie w myślach, czując, jak na policzki wpełza rumieniec. Nienawidzę tego, że się tak łatwo czerwienię. Za to wiem, że Wiktorowi się to podoba, bo uśmiecha się triumfalnie.

– Skoro cię to nie obchodzi, to co za problem?

– Nie chcę spać z tobą w jednym łóżku.

– Jutro od rana będziemy udawać zakochanych, kociaku, więc spanie obok siebie tylko pomoże ci wczuć się w rolę. – Mruga. – Przysięgam, że dopóki nie zaczniesz mnie błagać, nie dotknę cię.

Przymykam powieki i liczę do dziesięciu, próbując pozbyć się natrętnej wizji nagiego Wiktora. Nie mam pojęcia, jak wygląda bez koszuli, ale to nieważne. Ważniejszy jest fakt, że jego słowa pobudzają we mnie to, czego nie powinny. Robi mi się gorąco od samego myślenia o spaniu w jednym łóżku, a co dopiero...

*Mam przerąbane na całej linii.*

Odwracam się na pięcie i chwytam za klamkę.

*Muszę stąd wyjść.*

– Dokąd idziesz?

– Zapalić – rzucam przez ramię i zatraskuję za sobą drzwi. Opieram się o nie i wypuszczam głośno powietrze, licząc po raz kolejny w myślach; tym razem do dwudziestu.

To jednak nic mi nie daje. Dalej czuję dreszcze na plecach, mrowienie między udami i ucisk w podbrzuszu. Jęczę cicho i potrząsam głową. Próbuję się otrząsnąć z myśli zmierzających w niebezpieczne rejony.

Nic mi jednak nie pomaga. Ani liczenie, ani tłumaczenie sobie pod nosem, że powinnam się uspokoić, ani nawet wypalenie dwóch papierosów z rzędu. Dalej czuję ekscytację na samą myśl o dzieleniu łóżka z Wiktozem...

*Cholera jasna! Przecież to ja mam owinąć go sobie wokół palca, a nie tańczyć wokół niego!*

– Kociaku, długo będziesz się tak ukrywać? – Słyszę po drugiej stronie rozbawiony głos, na co przewracam oczami.

– Wcale się nie ukrywam.

– To co w takim razie robisz?

– Cieszę się zapachem morza i lasu.

Chwieję się, gdy drzwi się otwierają. Nie powinnam się o nie opierać, ale teraz już za późno. Lecę do tyłu z głośnym piskiem. Jedyne, co mnie ratuje przed przykrym upadkiem, to silny uchwyt Wiktorza. Zderzam się tak mocno z jego umięśnionym, twardym torsem, że aż ucieka ze mnie powietrze.

– Wiedziałem, że na mnie lecisz – mruży mi do ucha, stawiając do pionu.

Wrywam się i odwracam do niego przodem, żeby posłać mu kpiące spojrzenie.

– Naprawdę, Wiktor? Po trzydziestośmiolatku spodziewałam się nieco bardziej wyszukanych słów, a nie tekstów, które były modne w podstawówce dwadzieścia lat temu.

Uśmiecha się kącikiem ust i krzyżuje ramiona na piersi. W jego oczach błyska triumf i rozbawienie.

– Sprawdzałaś mnie. Ciekawe.

– To raczej logiczne, prawda?

– Od początku wiesz, ile mam lat? – pyta, kompletnie olewając, co powiedziałam. Denerwuje mnie to.

– Tak.

– Interesujące...

– Niby czemu? – Syczę z bólu, gdy za późno gryzę się w język.

– Tak po prostu... – Wzrusza ramionami i uśmiecha się głupkowato.

Nie wiem, co było w tym piwie, które zapewne już wypił, ale ewidentnie spowodowało, że bardziej wyluzował. Może ma słabą głowę?

– Nie powinno się urywać w pół zdania – zauważam, również krzyżując ramiona na piersi. Patrzę mu prosto w oczy i czekam na reakcję.

Jego dłoń, nagle lądująca na moim karku, zbija mnie z tropu. Tak mnie to zaskakuje, że zanim zdolałam się odsunąć, on już przyciska wargi do mojego ucha.

– Lubisz starszych od siebie, co?

Mimowolnie przysmykam powieki. Z trudem zduszam w sobie głośne westchnienie.

– Nie musisz odpowiadać. Widzę, jak na mnie reagujesz, dziecinko.

Oddech grzęźnie mi w gardle, a serce wpada w cholerny galop. Nie potrafię się ruszyć, a już zupełnie odezwać. Po prostu stoję, wsłuchując się w miarowy, spokojny oddech Wiktorza i delektując

się silną dłonią na karku. Jego zapach miesza się z wonią lasu i morza, ale nie to powoduje, że drzę.

Gardłowy jęk ucieka pomiędzy moich warg po innych jego słowach:

– To się cudownie składa, bo ja zdecydowanie wolę młodsze od siebie, kociaku. Szczególnie takie pyskate blondynki jak ty.

*Zośka, ratuj!*

Przesuwa miękkimi wargami po moim policzku, docierając do kącika ust. Wzdycham i drzę, gdy to robi, ale nie otwieram oczu. Jeśli to zrobię, będzie po mnie. Trzymam się resztkami sił.

– Kociaku...

Chrapliwy szept powoduje, że dreszcz przeszywa moje ciało, kumulując się w podbrzuszu. Zaciskam uda i wbijam palce w jego ramiona, bo inaczej bym upadła. Nogi robią mi się jak z waty. Znajduję się już na skraju. Jeszcze chwila, a nie wytrzymam i po prostu się na niego rzucę, jakbym nie potrafiła kontrolować własnych pragnień. I po części to prawda.

Ratuje mnie jednak dzwonek jego telefonu. Odskakuję od Wiktora i zanim zdoła mnie zatrzymać, przepycham się obok niego. Rzucam się w stronę łazienki i zamykam od środka. Opieram się o ścianę i dyszę ciężko, jakbym nie wiem, co przed chwilą robiła. Całe ciało mnie mrowi, kobiecość pulsuje, a umysł krzyczy, że się cholernie zapominam.

Muszę się ogarnąć, bo inaczej zatracę się w tym człowieku i nie zdołam wyciągnąć ojca z więzienia. Muszę spróbować się odciąć. Muszę...

*Och, kogo ja oszukuję?! Nie ma szans, żebym się odcięła. Wiktor zbyt mocno zalazł mi za skórę.*

# 11



## LILIANNA

Rano budzę się w pustym domku. Nie jestem tym zaskoczona – kiedy wyszłam wieczorem z łazienki, Wiktora nie było, podobnie jak jego samochodu. Nie obudził mnie w nocy żaden hałas, a druga część łóżka pozostała pościelona, więc... gdziekolwiek wczoraj pojechał, jeszcze nie wrócił. Tłumię uczucie zazdrości pojawiające się tak nagle, że niemal dławię się śliną.

– Ogarnij się, Lilka – mruczę. – To tylko twój klient, nikt więcej.

Oddycham głęboko kilka razy i zwlekam się z łóżka, po czym sięgam po szlafrok, który przed snem zawiesiłam na oparciu krzesła. Nie wiem, kiedy wróci Wiktor, ale nie będę przed nim paradować w krótkich szortach i topie nad pępek. W sumie dobrze, że nie wrócił na noc. Przynajmniej się na niego nie rzuciłam. Zamiast tego ulżyłam sobie w inny sposób i od razu zrobiło mi się lepiej.

Gdy składam kanapę, spoglądam w stronę czarnej, skórzanej walizki Wiktora. Korci mnie, żeby ją otworzyć, ale nie chcę zostać przyłapana na grzebaniu w niej. Wzdycham głośno i z trudem postanawiam o niej zapomnieć. Sądząc po tym, jak w łazience wszystkie kosmetyki są równo rozłożone, Wiktor ma pierdolca na punkcie porządku, więc... Jego walizka na pewno została tak spakowana, że nie odtworzę ułożenia, jak już skończę przeglądać zawartość.

Kilka minut po dziewiątej do moich uszu dociera odgłos parkującego na zwirowej drodze samochodu. Akurat upijam łyk kawy, gdy w drzwiach szczęka zamek, a chwilę później w salonie staje Wiktor. Obrzuca mnie chłodnym, obojętnym spojrzeniem, co tym razem przyjmuję z ogromną ulgą. Jeśli spojrzałby na mnie z żarem, mogłabym znowu chcieć się na niego rzucić, a tak jestem w miarę bezpieczna.

Na razie.

– Obiad zaczyna się o dwunastej – oznajmia, otwierając walizkę. Wyciąga z niej kosmetyczkę i kieruje się w stronę łazienki.

– Tobie też dzień dobry – mówię i wpycham do ust ostatni kawałek kanapki.

– Dzień dobry – burczy z wyraźną irytacją w głosie, na co przewracam oczami.

On jednak tego nie zauważa, bo zamyka się w łazience. Ściany są naprawdę cienkie, więc wyraźnie słyszę, jak rozpiną metalową sprzączkę paska. Przymykam powieki. Mimowolnie wyobrażam sobie, jakie ma na sobie bokserki. Gdybym miała się z kimś założyć, powiedziałabym, że czarne, ewentualnie białe. O, białe byłyby ciekawe. Więcej przez nie widać...

– Stop – karcę się i wstaję od stołu.

Wkładam brudne naczynia do zmywarki i z kubkiem kawy bardzo szybko ewakuuję się na dwór, po drodze zabierając fajki. Kiedy siadam na tarasie, dociera do mnie odgłos wody puszczanej pod prysznicem. Siadam na krześle w rogu, odpalam papierosa i przymykam oczy, skupiając się na



szumie morza. Przed snem sprawdzałam na mapce, gdzie dokładnie się znajdujemy. Z zaskoczeniem zauważam, że od plaży dzieli nas może jakieś sto metrów.

Na dworze spędzam jeszcze godzinę, głównie wsłuchując się w śpiew ptaków. Staram się obmyślić plan zbliżenia się do Wiktora, żeby na tym nie ucierpieć, ale żeby jednocześnie myślał, że to on rozdaje karty. To nie takie proste, ale możliwe do zrealizowania. Muszę tylko pamiętać, żeby nie zauroczyć się nim, bo już teraz mąci mi w głowie, a będzie znacznie gorzej.

\*\*\*

Wiktor parkuje przed Nad wydmami – hotelem, w którym ma się odbyć spotkanie rodzinne – kilka minut przed dwunastą. Wsiadam, dopiero jak otwiera przede mną drzwi i podaje mi rękę. Uśmiecham się czule, układam dłoń na jego torsie i staję na palcach, żeby go pocałować. Wyczuwam, że się spina, gdy to robię. Tłumaczę sobie, że nie chce, żebym go dotykała, ale musi to jakoś przeżyć, skoro mamy udawać szaleńczo zakochanych.

– Twoja matka stoi na schodach – szepczę mu w usta, ledwo je muskając. Z daleka wygląda to tak, jakbyśmy się słodko całowali, a tak naprawdę spoglądamy na siebie beznamiętnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Widziałem – mamrocze cicho i unosi dłoń, żeby pogładzić mnie po policzku. Wydaje się spięty, jego szczeka drży, a w oczach czai się coś mrocznego, za to dotyk ma delikatny, niemal czuły.

Mój mózg zamienia się w sieczkę. Nie wiem, dlaczego tak intensywnie reaguję na tego faceta. W końcu Adrian też jest ode mnie starszy – co prawda tylko o dziesięć lat, ale jednak – a nigdy nie czułam się przy nim tak, jakbym miała zaraz stracić rozum.

– Przyjechałeś! – Zza moich pleców dociera kobiecy głos.

– Kurwa – mamrocze Wiktor i odsuwa się powoli. Nie puszcza jednak mojej ręki, tylko ścisną ją i przyciąga mnie do swojego boku.

Odwracam się i natychmiast tego żałuję. W naszą stronę kroczy wysoka szczupła blondynka z uśmiechem od ucha do ucha. Na nosie ma okulary przeciwsłoneczne, a jasnoniebieska sukienka faluje wokół jej nóg, gdy kołysze pełnymi biodrami. Wygląda... jak modelka i wcale się nie zdziwię, jeśli pracuje na wybiegu.

– Kurwa – powtarza raz jeszcze Wiktor, a sekundę później puszcza moją rękę i uśmiecha się szeroko do kobiety. – Natalia, nie wiedziałem, że będziesz! – Jego głos brzmi... inaczej. Jest wyraźnie zaskoczony, ale radosny. Brzmi, jakby naprawdę cieszył się ze spotkania.

Zbija mnie to nieco z tropu, ale zmuszam się do jak najszerzego uśmiechu.

– Tak się cieszę, że cię widzę. – Natalia zarzuca mu ramiona na szyję i wtula się w niego, kompletnie nie zwracając na mnie uwagi.

*Powinam się odezwać? Zaczekać? Może to jego kuzynka?*

Nie wiem, co robić, ale instynkt podpowiada mi, że powinam wkroczyć do akcji. Chrząkam głośno.

Wiktor, niemal jak na zawołanie, przytrzymuje kobietę za ramiona i odsuwa od siebie. Ta posyła mu zaskoczone spojrzenie, ale bardzo szybko skupia je na mnie. Uśmiecha się, ale już nie tak szeroko. Mam wrażenie, że to wymuszony uśmiech.

– Skarbie, nie przedstawisz mnie? – szczebioczę, zbliżając się do nich. Obejmuję Wiktora w pasie i układam policzek na jego ramieniu, po czym wystawiam dłoń przed siebie w taki sposób, że pierwsze, co się rzuca w oczy, to pierścionek. – Lilianna Krajewska – przedstawiam się ze słodkim uśmiechem na ustach.

Nie umyka mojej uwadze, że kobieta się krzywi, spoglądając na moją rękę. Trwa to jednak ułamek sekundy, po której ściska moją dłoń i uśmiecha się znacząco.

– Natalia Chmiel.

*Och, kuzynka?*

– Miałaś wrócić do panieńskiego nazwiska – odzywa się niespodziewanie Wiktor, wbijając mi lekko palce w biodro. To chyba ostrzeżenie, że mam milczeć.

No to milczę. Z całych sił staram się nie wyglądać na zdziwioną, że – o ile dobrze rozumiem – właśnie poznałam jego byłą żonę. Nie miałam pojęcia, że był kiedyś żonaty. Na Facebooku nie znalazłam zbyt wielu informacji o jego życiu prywatnym.

– Ach... – Macha dłonią, jakby to nie było nic ważnego. – Przegapiłam termin trzech miesięcy, a potem nie miałam do tego głowy. Już się przyzwyczaiłam i zostanę przy twoim. – Uśmiecha się słodko. – Raczej ci to nie przeszkadza, prawda?

*Mam ochotę dzielić ją w potylicę.*

Wiktor otwiera usta, żeby jej odpowiedzieć, ale zanim to robi, obok nas materializuje się jego matka. Natalia, jak tylko ją zauważa, rzuca się w jej objęcia, a Maria... uśmiecha się szeroko, ewidentnie zadowolona z obecności Natalii.

Spoglądam na Wiktora i, szczerze powiedziawszy, współczuję mu, bo widzę, jak przez jego twarz przebiega grymas niezadowolenia i bólu. Znika jednak od razu, jak tylko orientuje się, że na niego patrzę.

Najwyraźniej – ale to są tylko moje domysły – boli go, że jego matka cieszy się z obecności kobiety, która – być może – go w jakiś sposób zraniła. To zaś powoduje we mnie chęć ukojenia jego bólu, co jest idiotyczne, ale nic na to nie poradzę. Tak już mam i tyle. Nie tulę go jednak do siebie, tylko uśmiecham się słodko do Natalii, bo akurat spogląda w naszą stronę.

– Miło było cię poznać, Natalio. Dzień dobry, pani Mario – zwracam się do matki Wiktora, a kiedy ta obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem, uśmiecham się jeszcze szerzej. – Wejdziemy już do środka? Przyda nam się pożywny posiłek po nieprzespanej nocy. Chodź, skarbie. – Splatam nasze dłonie i lekko pociągam Wiktora w stronę schodów. Na szczęście nie oponuje.

Kiedy znikamy w długim holu wyłożonym ciemnozielonym dywanem, przemyka mi przez myśl, że Wiktor zaraz zacznie coś mówić albo będzie się czepiał, że go pociągnęłam, ale nic takiego się nie dzieje. Milczy jak zakłęty. Prowadzi mnie w stronę – jak się domyślam – restauracji, ale spojrzenie ma puste. Odnoszę wrażenie, że jego myśli znajdują się daleko stąd.

– Nie wiedziałam, że miałeś żonę – odzywam się cicho. Boję się zrobić to głośniej. Nie wiem, jak zareaguje.

Zaskakuje mnie, że zamiast skrócić w prawo do restauracji, idzie dalej.

– Wiktor...?

Milczy. Nie odpowiada mi, tylko otwiera jakieś drzwi. Nie widzę, co jest na nich napisane, ale jak tylko wpycha mnie do środka, gdzie potykam się o mop, domyślam się, że znajdujemy się w pomieszczeniu gospodarczym.

– O co ci...?

Nie dopuszcza mnie do słowa. Zatyka mi usta mocnym pocałunkiem, zaciskając pięść na włosach, żeby unieruchomić głowę. Nie mam możliwości nawet zaczerpnąć oddechu, nie pozwala mi na to. Bezlitośnie wdziera się językiem pomiędzy wargi i penetruje usta, jakby należały do niego.

Z mojego gardła wydobywa się chrapliwy jęk. Nie jestem w stanie go powstrzymać. A zresztą... Kogo ja chcę oszukać...? Ja nie chcę go powstrzymywać. I właśnie dlatego zarzucam Wiktorowi rękę na kark, wbijam paznokcie w jego napiętą, ciepłą skórę i przywieram do niego, odchylając się nieznacznie w bok, żeby mógł pogłębić pocałunek.

– To nic nie znaczy – mamrocze mi w usta, przesuając wilgotnymi wargami po mojej żuchwie. Kieruje się w dół, po szyi, aż do obojczyka. Kąsa go lekko zębami, a po chwili łagodni delikatny ból kilkoma ruchami języka.

Jęczę po raz kolejny i ocieram się o niego biodrami. Robi mi się coraz cieplej, po kręgosłupie przebiegają dreszcze, a kobiecość pulsuje w słodkim oczekiwaniu.

– Kociaku, słyszysz? – Wiktor odrywa usta i spogląda na mnie pociemniałymi oczami. – To nic nie znaczy.

– Nic nie znaczy – powtarzam za nim słowa jak mantrę i zabieram dłoń z karku. – To tylko zabawa.

Uśmiecha się kącikami ust. Znowu nachyla się do mnie, a ja przywieram do niego i pozwalam mu się pocałować. Sięga pod moją sukienkę i wbija mi palce w pośladek. Zaczynam rozpinać jego pasek. Już niemal dotykam guzika spodni, gdy dociera do nas hałas z korytarza. Oboje zamieramy w bezruchu, a chwilę później uśmiechamy się niewinnie do kobiety, która wchodzi do środka.

– Przepraszamy – rzucam ze śmiechem, gdy ona mruga zaskoczona, jakby nie wiedziała, czy to, co widzi, dzieje się naprawdę.

Zanim zacznie się wydzierać, pociągam Wiktora za rękę i wypadamy ze schowka. Szybkim krokiem oddalamy się z miejsca niedoszłej zbrodni.

Schowani za zakrętem niedaleko wejścia do restauracji spoglądamy na siebie i parskamy głośnym śmiechem.

– Już dawno nikt mnie na niczym nie przyłapał – mówi z wyraźnym rozbawieniem w głosie.

– Mnie ostatnim razem ojciec. – Przewracam oczami na tamto wspomnienie. Natknął się na mnie, jak całowałam się na tarasie z Arkiem w ostatniej klasie szkoły średniej. – Musisz przyznać, że ta adrenalina...

Wiktor wydaje z siebie dziwny pomruk i odsuwa się nagle, jakbym go parzyła. Posyłam mu zdeorientowane spojrzenie.

– Ta. Chodźmy na salę – mruczy z jakby niezadowolaniem i rusza przed siebie, nawet na mnie nie czekając.

Marszczę czoło i idę za nim, zastanawiając się, co go tym razem ugryzło. Przecież nie powiedziałam nic, co mogłoby go rozzłościć. Naprawdę trudno mi go zrozumieć...

Przekraczam próg sali i zmuszam się do lekkiego uśmiechu, zmierzając w stronę stołu, przy którym się właśnie zatrzymał. W duchu krzywię się na widok Natalii siedzącej obok dwóch ostatnich wolnych miejsc. Wiem, że jej obecność przy Wiktorze została zaplanowana przez Marię. Skąd? Bo patrzy na mnie i uśmiecha się triumfalnie.

A ja, zamiast się wkurzyć i dać po sobie poznać niezadowolnienie, unoszę wyżej podbródek, podchodzę do Wiktora i całuję go w skroń, po czym siadam tuż obok niego.

*Nie będę potulną owieczką wobec osób, które nic dla mnie nie znaczą.*

# 12



## LILIANNA

Ten obiad to jakaś tragedia. I to nie dlatego, że rosół jest przesolony, a mięso niedopieczone, nie. Dlatego, że czuję się jak piąte koło u wozu. Przez pierwszą godzinę jeszcze starałam się coś dodawać do dyskusji prowadzonej po posiłku, ale w końcu skapitulowałam. Natalia cały czas zaczepia Wiktora, Maria rozmawia z Aliną, swoją siostrą i matką Ewy, której rocznicę ślubu dziś świętujemy, natomiast Zbigniew, mąż Aliny, ewakuuje się do innego stolika.

W końcu decyduję się odejść od stołu. Informuję o tym Wiktora, na co kiwa głową, a ja bardzo szybko ruszam w stronę wyjścia. Skręcam w prawo i zatrzymuję się na zewnątrz obok popielniczki. Wydobywam z torebki fajki, odpalam jedną i zaciągam się dymem, przymykając powieki. Żeby nie wyglądać na samotną desperatkę, sięgam po telefon, uruchamiam Messengera i piszę do Zośki.

**LILKA:**

Wiktor był żonaty. Poznałam jego byłą żonę.

**ZOŚKA:**

Pieprzysz!

**ZOŚKA:**

I co?

**LILKA:**

I nic, a co ma być? Jego matka mnie nie lubi, za to ewidentnie jest zakochana w Natalii.

**LILKA:**

Lol, ona dalej nosi jego nazwisko, czaisz?

**ZOŚKA:**

:o

**ZOŚKA:**

Może Chmiel chce wzbudzić w niej zazdrość?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Finalnie jednak kręcę głową.

**LILKA:**

Nie wyglądał na zaskoczonego, gdy ją zobaczył. Raczej jego matka chce, żebym się przestraszyła i go zostawiła. Tak przynajmniej mi się wydaje.

**ZOŚKA:**

Hahaha, loool. To sobie może chcieć. Nawet jakby to nie było tym, czym jest, to jesteś zbyt uparta, żeby odpuścić.

Uśmiecham się, a po chwili parskam śmiechem. Tak, to prawda, uparciuch ze mnie. Chcę nawet odpisać Zośce, żeby potwierdzić jej słowa, ale kątem oka rejestruję ruch obok siebie. Unoszę wzrok

i natychmiast blokuję telefon, bo napotykam spojrzeniem zielone oczy Natalii. Uśmiecha się do mnie, ale wiem, że to fałszywy grymas. Widzę w jej oczach niechęć i wyższość.

– Przepraszam, jeśli czułaś się przy stole niezręcznie, gdy tak cały czas rozmawiałam z Witkiem.

Unoszę brew. Jakoś sobie nie potrafię wyobrazić, że Wiktorowi pasuje to zdrobnienie, ale nie komentuję. Uśmiecham się słodko do kobiety, mimo że w rzeczywistości mam ochotę powiedzieć jej kilka naprawdę dosadnych słów. Niewychowana suka, ot co.

– Wcale nie jest ci przykro. Nie musisz udawać – odzywam się słodko. Uśmiecham się z zadowolenia, gdy przez jej twarz przemyka zaskoczenie. – Co, myślałaś, że będę równie fałszywa, jak ty?

Krzywi się. Z jej twarzy znika uśmiech. Ramiona natomiast krzyżuje na piersi. Zniknęła już ta milutka Natalia, a w jej miejsce pojawiła się wredna sucz. Domyślam się, że teraz nikogo nie udaje.

– Możesz próbować go zdobyć na nowo, skarbie, ale ci się nie uda – mówię oschle, wyrzucając niedopałek do popielniczki.

– Och, czyżby? – kpi. – Nie było cię przy tym, złotko, ale przed chwilą umówiłam się z nim na spacer wzdłuż plaży, tak że wiesz... Możesz się już pakować.

Z trudem powstrzymuję się przed zazgrzytaniem zębami. Przez plecy przebiega mi dreszcz na myśl o tym, że Natalia może mówić prawdę. Nie powinno mnie obchodzić, co i z kim robi Wiktor, ale rzadko robię to, co powinnam. Częściej po prostu działam pod wpływem emocji. Tak też dzieje się teraz.

Robię krok w przód i zatrzymuję się twarzą kilka centymetrów przed nią. Uśmiecham się, gdy się wzdryga.

– Nie wiem, co sobie uroiłaś w tej małej główce, skarbie, ale Wiktor na pewno nie pójdzie z tobą na spacer po plaży. Mamy inne plany.

– Już...

– Jeśli się zgodził... – przerywam jej – ...to tylko po to, żebyś dała mu spokój. Nie chciał ci również sprawiać przykrości przy innych.

Odsuwam się, słysząc kroki w holu. Chwilę później przez drzwi hotelu wychodzi Wiktor. Natychmiast mnie zauważa. Marszczy brwi i rusza w naszą stronę. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji, ale oczy... W oczach błyszczy niepewność i milion pytań. Fakt, że ten mężczyzna się tak przede mną odsłania, wprawia mnie w zdumienie.

– Och, błagam. Jesteś tylko moim marnym substytutem, złotko. – Natalia śmieje się kpiąco. – Nawet wyglądasz tak jak ja, tylko znacznie gorzej. Masz małe cycki i pewnie powiększasz je sobie push-upem.

Zaciskam mocno szczękę, jeszcze mocniej wbijając palce w małą torebkę. Powtarzam sobie, żeby jej nie słuchać, bo przemawia przez nią złość i zazdrość, ale i tak... I tak jakaś część jej słów wywołuje we mnie nieprzyjemny chłód rozlewający się po piersi.

– Nic się nie zmieniłaś, Natalia. – Ostre warknięcie Wiktora przerywa monolog jego byłej żony.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie, gdy ją wymija i obejmuje mnie ramieniem, tak że teraz stoję tyłem do kobiety, a policzek mogę przycisnąć do jego torsu. Słyszę przyspieszone bicie jego serca i domyślam się, że został wyprowadzony z równowagi.

– Nie życzę sobie, żebyś obrażała moją narzeczoną – warczy ostrzegawczo. – Należy się jej szacunek. Znacznie większy, niż tobie się kiedykolwiek należał. I, na litość boską, może ma taki sam

kolor włosów, ale ani trochę mi ciebie nie przypomina. I dobrze. Gdyby tak było, nigdy by mi nie stanął.

Z trudem powstrzymuję głośny śmiech, słysząc zaskoczone sapnięcie Natalii. Wiktor zaś nie czeka, aż ona coś odpowie, tylko ciągnie mnie w stronę schodów. Nie odzywa się do mnie i ja również milczę, gdy kierujemy się wąską ścieżką w stronę małego stawu.

Wiem, że on tylko gra i wcale nie myśli tak, jak powiedział, ale mimo to uśmiecham się do siebie, bo jego słowa sprawiły mi przyjemność. Zrobiło mi się od nich ciepło i już nawet zapomniałam o tym, jak się poczułam, gdy Natalia mnie zaatakowała. Przez myśl mi nawet przemyka, że chciałabym, żeby mówił prawdę.

– Przepraszam cię za nią – odzywa się, gdy siadamy na ławeczce.

Już mnie nie dotyka. Łokcie oparł o uda i nachylił się do przodu, pozwalając przedramionom zwisać luźno między rozchylonymi nogami. Mimo że ta postura wygląda na mocno wyluzowaną i tak widać po nim, że jest spięty. Ma naprężone mięśnie ramion i zaciśniętą mocno szczękę.

Nie wiem, dlaczego to robię, ale zanim to dobrze przemyślę, moja dłoń już sunie po jego plecach. Posyła mi zaskoczone spojrzenie, na co się niewinnie uśmiecham i wzruszam ramionami.

– Jesteś spięty.

Przewraca oczami i burczy coś pod nosem.

– Już ci kiedyś powiedziałam, że nie mam nadprzyrodzonego słuchu.

– Dlaczego się nie wkurwiasz?

Wzruszam ramionami, nie przestając gładzić go po plecach. Wyraźnie wyczuwam, że się powoli rozluźnia, co zaś przyczynia się do tego, że z chęcią układam na jego ramionach drugą rękę i ugniatam miejsca, w których dalej wyczuwam twarde mięśnie.

– A czemu miałabym się wkurwiać? Owszem, powinieneś mnie ostrzec, ale sam raczej nie wiedziałeś o jej obecności, więc... cóż, stało się.

– Tak czy siak, nie powinnaś być narażana na wysłuchiwanie jej słów. Ona to mówi z zawiści i zazdrości.

– Wiem.

– I to są same kłamstwa.

Milczę, zamierając na moment w bezruchu. Bardzo szybko jednak się reflektuję i na powrót skupiam się na rozmasowywaniu jego ramion. On zaś przekręca głowę w moją stronę i wpatruje się we mnie. Nie widzę jego oczu, bo usilnie wlepiam spojrzenie w jego kark, ale wyraźnie wyczuwam jego uważny wzrok.

– Kociaku...

– Przestań. Nie musisz mnie zapewniać o tym, że to kłamstwa – przerywam mu oschle.

I prawdopodobnie popełniam błąd. Nim jestem w stanie jakkolwiek zareagować, sadza mnie sobie okraciem na kolanach, przytrzymuje moją twarz dłońmi i wpatruje się we mnie stanowczo. Nie próbuję się od niego odsunąć. Mam nadzieję, że mój kościsty tyłek mu nie przeszkadza...

Przełykam z trudem ślinę, bo Wiktor wygląda, jakbym go wyprowadziła z równowagi. Serce mi przyspiesza, gdy dostrzegam w jego oczach, oprócz irytacji oczywiście, czysty żar.

– Słuchaj mnie teraz uważnie, bo nie powtórzę, a jeśli zostanę zmuszony, zmienię taktykę i pożałujesz, że mi nie uwierzyłaś od razu, rozumiesz?

Potakuję nieznacznym skinieniem. Nie bardzo wiem, co innego mogłabym zrobić.

– Może nie wyglądasz, jakbyś się urwała z wybiegu albo okładki jakiegoś durnego magazynu modowego, ale wierz mi, gdy mówię, że dawno nie spotkałem tak seksownej kobiety jak ty. I nie mówię tego tylko dlatego, że chcę cię zaciągnąć do łóżka, choć, nie ukrywam, przemknęło mi to przez myśl już kilka razy.

Rozszerzam oczy, gdy on milknie na moment i uśmiecha się kącikiem ust. Ponownie przełykam ślinę, bo nagle zbyt wiele mi się jej zebrało. Dłonie zwisają mi po bokach ciała i nie wiem, co z nimi zrobić, ale kiedy Wiktor nachyla się w moją stronę, od razu układam je na jego torsie i zaciskam palce na materiale śnieżnobiałej koszuli. Nie robię tego po to, żeby go od siebie odepchnąć. Po prostu muszę się przytrzymać, bo inaczej zjechałabym z jego kolan prosto na ziemię.

– Widziałem twój wyraz twarzy, gdy wspomniała o tym, że masz małe piersi. Och, kociaku...

Kręci głową i przesuwa dłoń z mojego policzka na plecy. Przyciąga mnie do siebie tak niespodziewanie, że oddech grzęźnie mi w gardle, a sekundę później, gdy wyczuwam między nogami twarde wybrzuszenie w jego spodniach, serce wpada mi w galop.

– Kompletnie nie rozumiem, dlaczego jej uwierzyłaś, ale z racji tego, że to po części moja wina, bo cię nie ostrzegłem, zamierzam ci udowodnić, że jesteś idealna taka, jaka jesteś – szepcze niskim, zachrypniętym głosem, przyciskając miękkie wargi do mojego ucha. – Pozwolisz mi sobie pokazać, jak piękna jesteś?

Spomiędzy moich rozchylonych ust ucieka jęk. Dłoń Wiktora wsuwa się powoli w moje włosy i zaciska na nich tuż przy nasadzie, a palce drugiej ręki suną wzdłuż uda, aż natrafiają na brzeg sukienki. Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy znikają pod materiałem i kierują się wewnątrz ud w stronę pulsującej kobiecości.

*Przerwij to, Lilka, póki jeszcze możesz. Przerwij to, bo...*

– Wiktor... – jęczę, czując lekkie muśnięcie na lechtaczce.

Jego gardłowy jęk tuż przy moim uchu rozsyła po moim ciele setki, nie, poprawka, miliony dreszczy. Z przyjemności przymykam powieki, decydując w końcu: „Niech się dzieje, co chce”. Dotyk Wiktora utwierdza mnie w przekonaniu, że mój związek z Adrianem nie ma sensu. Nie mogę teraz o nim myśleć, bo Wiktor odsuwa na bok koronkowy materiał majtek, a ustami przywiera do szyi.

– To dla mnie jesteś taka mokra, kociaku?

Mamrocę jakieś nieskładne potwierdzenie. Poruszam niecierpliwie biodrami, gdy się ze mną drażni, wsuwając do wnętrza zaledwie koniuszek palca. Zadowolony śmiech ucieka spomiędzy jego warg. Zamiast mnie to wkurzyć, bo nie lubię, gdy coś nie idzie po mojej myśli, czuję jeszcze większe podniecenie. Gdzieś w głębi siebie wiem, że Wiktor nie zostawi mnie niezaspokojonej. Nie mam pojęcia, skąd u mnie to przekonanie, ale to dlatego pozwalam sobie na rozluźnienie w jego ramionach i czerpanie przyjemności ze słodkich tortur.

– Tak... – odpowiadam w końcu zachrypniętym szeptem, gdy raz jeszcze powtarza pytanie. – Dla ciebie...

Mruczy z zadowolenia i, nie przestając całować mnie po szyi, wsuwa w końcu we mnie palce: nie jeden, a od razu dwa. Zagryzam mocno wargi, żeby nie krzyknąć, gdy bez trudu odnajduje ten jeden punkt, który doprowadza mnie do orgazmu w ciągu zaledwie kilku krótkich chwil. Spinam się i zaciskam na jego palcach, z trudem powstrzymując głośny jęk. Po kręgosłupie ścieka mi strużka potu, kiedy próbuję złapać normalny oddech i nieco się uspokoić. Wiktor owija ramię wokół mnie i przyciąga do siebie, po czym składa czułe pocałunki na mojej skroni.

Wiem, że to zbliżenie tak naprawdę nic dla niego nie znaczy, ale przez chwilę pozwalam sobie myśleć, że jest inaczej. Uśmiecham się do siebie i mocniej w niego wtulam. Zapominam o tym, że to tylko gra, a ja jestem takim samym pionkiem w jego życiu, jak on w moim. Z tego i tak nigdy by nic nie wyszło. I tak muszę go zdradzić, żeby uratować ojca.

To powoduje, że robi mi się niedobrze, bo zdążyłam już go polubić. Odrzucam tę myśl i zaciskam palce na wybrzuszeniu w jego spodniach.

– Teraz moja kolej – szepczę, przesuwając palce na klamrę.

– Nie. – Zaciska dłoń na nadgarstku.

Posyłam mu spojrzenie wyrażające niezrozumienie. Uśmiecha się nieznacznie i gładzi mnie po policzku, zanim muska lekko wargami moje rozchylone usta.

– Później, jasne, nie mam nic przeciwko, ale nie tutaj. Zaslugujesz na lepsze warunki do tego, żeby sprawić mi przyjemność.

Jego słowa...

*Cholera. Mam przerąbane na całej linii.*



# 13



## LILIANNA

Postanowione.

Jak tylko wrócę do Katowic, spotkam się z Adrianem, żeby z nim zerwać. Dopóki to się nie stanie, nie dopuszczę już do żadnego zbliżenia między mną a Wiktorem. Nie mogę. Nie będę robić z siebie wycieraczki. Potem, jak już będę wolna, pozwolę mu na wszystko, czego tylko zapragnie, jednocześnie szukając informacji potrzebnych policji i próbując się w nim nie zakochać. Nie mam innego wyjścia.

Esemes, który dostałam, gdy wracaliśmy do hotelu, spowodował, że zapomniałam o cudownym orgazmie sprzed chwili. Zauważywszy nieznaną numer nadawcy, wymknęłam się do łazienki, a Wiktor wrócił do stolika. Teraz siedzę w toalecie i czytam po raz kolejny jego treść, coraz mocniej miętoląc wargę między zębami.

Twój ojciec za chwilę zostanie przeniesiony do dwuosobowej celi. Nie mamy wpływu na to, z kim będzie siedział. Znalazłaś coś, co może się przydać?

Zaciskam mocno powieki i potrząsam głową, próbując pozbierać myśli. Nie dowiedziałam się niczego nowego. Po kolacji z Wiktorem przekazałam, co usłyszałam i co mnie zainteresowało. Podałam im imiona mężczyzn i dodałam, że Adam Lorek to prawdopodobnie Alfons. Miałam nadzieję, że te informacje ich usatysfakcjonują, skoro do tej pory nie wiedzieli nawet, kto tak naprawdę stoi za agencją towarzyską. W końcu umowę podpisywałam z jej prawnym właścicielem, słupem, jak się domyślałam, a nie tym, który pociąga za sznurki.

– Kurwa – warczę i ciskam telefon do torebki, po czym wbijam paznokcie we wnętrze dłoni.

Ojciec teraz przebywa w jednoosobowej celi, dzięki czemu aż tak nie martwię się jego bezpieczeństwem. Kiedy jednak przeniosą go do zwykłej... Nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Muszę dać policji coś konkretnego. Tylko co?

Rozszerzam oczy, bo nagle doznaję olśnienia. Już wiem, co zrobię.

Wychodzę z łazienki i szybkim krokiem kieruję się do restauracji. Tuż przed wejściem zwieszam nieco ramiona, żeby wyglądać na co najmniej zmęczoną. Nie zaskakuje mnie, że spostrzegawczy wzrok Wiktora natychmiast zauważa zmianę w moim zachowaniu. Marszczy brwi i wstaje od stolika, po czym rusza w moją stronę, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Co się dzieje? – pyta, obejmując moje policzki dłońmi. Przez jego twarz przebiega zmartwienie, co sprawia mi przyjemność, ale bardzo szybko tłumię w sobie pozytywne odczucia.

Kiedy prawda wyjdzie na jaw, Wiktor mnie znienawidzi, więc... nie mogę się zapominać.

– Nie najlepiej się czuję – odpowiadam cicho drżącym głosem. – Czy mógłbyś mnie odwiedzić i przeprosić kuzynkę? Od tych wszystkich zapachów robi mi się niedobrze i... – Zaciskam usta w wąską kreskę, udając, że powstrzymuję odruch wymiotny.

– Oczywiście. Chodźmy – rzuca bez zastanowienia i obejmuje mnie w pasie ramieniem.

Wtulam się w jego bok i pozwalam mu poprowadzić się do wyjścia, a potem do samochodu. Pomaga mi usiąść na miejscu pasażera i bardzo szybko zajmuje swoje. Rusza powoli, jakby naprawdę się bał, że zaraz zwymiotuję. Zaciskam mocno powieki, bo on jest teraz dla mnie taki miły, a ja go oszukuję i wkrótce zdradzę...

– Może lepiej pojedziemy do jakiegoś lekarza, co?

– Nie, nie trzeba – odpowiadam cicho zachrypniętym głosem. – Przejdzie mi, jak tylko się prześpię. To ze zmęczenia.

– Na pewno?

– Tak, dziękuję. – Uśmiecham się wdzięcznie, ale gdy zauważam w jego oczach autentyczne smartwienie, odwracam spojrzenie.

Byłoby prościej, gdyby mnie teraz olał. Naprawdę, byłoby prościej, a tak? Wiem, że będę miała złamane serce. Mam ochotę się rozplakać. Tak jak do Adriana nic nie czuję oprócz zwykłej sympatii, tak do Wiktora coraz więcej, mimo że nie mogę tego jakoś konkretnie nazwać. Nie chcę ściągać na niego kłopotów, ale nie mam wyjścia. Muszę to zrobić, inaczej ojciec zostanie skazany, matka się załamie i pewnie zabije, a ja do końca swoich dni będę musiała żyć ze świadomością, że zawiodłam rodzinę.

Wiktor parkuje przed domkiem, wysiada z auta i otwiera przede mną drzwi. Po raz kolejny uśmiecham się do niego wdzięcznie. Prowadzi mnie do środka, a w środku szybko rozkłada kanapę i jednym stanowczym spojrzeniem nakazuje się położyć. Robię to, jednocześnie marszcząc czoło, bo mężczyzna nie wychodzi, tylko wypina spinki z mankietów i podwija rękawy.

– Nie musisz...

– Nie zostawię cię samej, gdy się źle czujesz – przerywa mi stanowczo i rusza w stronę aneksu kuchennego.

Trzaska szafkami. Otwiera i zamyka zamrażalnik, a ja obserwuję, jak wrzuca kostki lodu do wysokiej szklanki. Następnie zalewa ją wodą i dorzuca ususzone liście mięty, uprzednio wyciągając je z drewnianego pojemnika.

– Nie musisz, naprawdę – szepczę, gdy wręcza mi szklankę i siada obok.

– Pij.

To nie jest prośba, to rozkaz. Wpatruje się we mnie, nawet na moment nie odwracając wzroku, a ja, szczerze powiedziawszy, też mam problem, żeby oderwać od niego oczy.

– Pij, kociaku. Nie chcesz, żebym cię zmusił. – W jego głosie słyszę lekkie napięcie, ale również rozbawienie, to zaś powoduje, że mimowolnie się uśmiecham.

– A może chcę? – droczę się, unosząc brew. – Co mi zrobisz, jak...

– Bardzo szybko naprowadzę cię na odpowiednie tory, kociaku – przerywa mi stanowczo. – Jesteś małą, rozwydrzoną panienką, nieoszlifowanym diamentem, a ja z chęcią pomogę ci się zmienić w najdroższy kamień szlachetny, tylko... – Nachyla się w moją stronę, obejmuje mój nadgarstek, po czym unosi moją rękę ze szklanką, tak że muszę przytknąć jej brzeg do ust, żeby nie rozlać zawartości.

Upijam kilka drobnych łyčzków, dalej wpatrując się w jego orzechowe oczy. Doskonale zauważam moment, w którym pojawia się w nich zadowolenie. Wiktor się nawet uśmiecha, kiwając głową z aprobatą. Po moim ciele rozlewa się przyjemne uczucie zadowolenia i to dzięki niemu piję dalej, aż w końcu opróżniam całą szklankę.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze, odbierając ode mnie szkło. Stawia je na stole, po czym sięga dłońią do mojego policzka. Gładzi go delikatnymi, czułymi ruchami, spoglądając mi w oczy. – A teraz się grzecznie połóżysz i spróbujesz zasnąć.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale zamykam je, jak tylko Wiktor cmoka z niezadowolenia. Przełykam ciężko ślinę, bo nie potrafię zaprotestować. Chociaż nie, może i potrafię, ale nie chcę. Jest mi dobrze z myślą, że on chce o mnie zadbać. Zajebicie mi dobrze z tą myślą. Dawno się tak nie czułam – nawet przy Adrianie.

– Robisz mi sieczkę z mózgu, Wiktor – szepczę, ale posłusznie kładę się na boku, przodem do niego.

– Co masz na myśli? – pyta, rozpinając dwa górne guziki koszuli. Rozluźnia również krawat i odrzuca go na stolik, po czym układa się na kanapie, również na boku.

Teraz leżymy obok siebie, patrząc na swoje twarze. Dzieli nas może kilkanaście centymetrów wolnej przestrzeni, a ja z chęcią bym ją zmniejszyła, ale przecież nie mogę... Skoro źle się czuję, to ostatnie, na co powinnam mieć ochotę, to zbliżenie.

– Raz jesteś oschły, potem miły, potem znowu oschły, aż nagle robisz się opiekuńczy... – Wzruszam nieznacznie ramionami. – Wiem, że to tylko układ, ale robisz mi sieczkę z mózgu... – Przymykam powieki, bo właśnie się odkryłam. Nie zamierzałam tego robić, ale słowo się rzekło, więc nie mogę go już cofnąć.

– Och, kociaku...

Przysuwa się i składa delikatny pocałunek na moim czole. Przyciąga mnie do siebie w taki sposób, że dotykam nosem jego szyi, a moja lewa noga znajduje się pomiędzy jego umięśnionymi udami. Momentalnie robi mi się gorąco, a po kręgosłupie przebiega dreszcz. Od razu przypominam sobie orgazm sprzed kilkadziesiąt minut.

– Wiem, że to nielogiczne, ale zdążyłem cię polubić.

– To niemożliwe, a nie nielogiczne.

Spina się i odchyła, ale ja uparcie wpatruję się w jego szyję. Dopiero gdy chwytą mnie za podbródek i podnosi mi głowę, nakazując cichym, lecz ostrym warknięciem otworzenie oczu, spoglądam na niego.

I zachłystuję się powietrzem, widząc w jego oczach irytację i czułość.

– Nie wiem, kto przyczynił się do tego, że masz tak niskie mniemanie o sobie, kociaku, ale wierz mi, gdy mówię, że cię lubię. Nie zwykłem kłamać w takich sprawach.

Na język ciśnie mi się pytanie: a w innych? Jednak tłumię w sobie chęć zadania go i tylko wzruszam ramionami, odwracając spojrzenie. Bardzo szybko jednak z powrotem spoglądam na Wiktora, gdyż wzmacnia uścisk na moim podbródku.

– Jesteś piękną, młodą kobietą.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwala mi nawet sapnąć, bo przyciska do nich dłoń. Wytrzeszczam oczy, gdy wpatruje się we mnie z uniesioną brwią.

– Następnym razem, gdy będziesz chciała zaprzeczyć moim komplementom, zaknebluję cię w inny sposób.

To ostrzeżenie i obietnica w jednym. Nie zaskakuje mnie ani trochę, gdy przez myśl przemyka mi, żeby sprawdzić, w jaki dokładnie sposób chciałby mnie zakneblować. Mam przeczucie, że mogłoby mi się to spodobać. Bardzo.

Tym razem jednak po prostu potakuję lekkim skinieniem, a on zabiera dłoń z moich ust i wsuwa ją we włosy. Przyciąga mnie znowu do siebie i zaczyna gładzić wolną ręką po plecach, co jakiś czas zahaczając o brzeg sukienki. Podwinęła się, odsłaniając nieco pośladki. Z mocno bijącym sercem czekam, aż się do mnie dobierze, ale on tego nie robi. Po prostu gładzi mnie i ze mną leży. Tak o. Po prostu. Adrian już dawno próbowałby się ze mną pieprzyć.

W oczach stają mi łzy. Czuję, że jestem teraz dla niego ważna, bo przecież gdybym nie była, miałby w dupie moje uczucia, prawda? Nie chcę jednak, żeby zauważył, że się wzruszyłam, więc mocniej do niego przywieram.

– Spróbuj zasnąć, kociaku – szepcze mi do ucha.

– To nie takie proste.

– Dlaczego? – Brzmi na szczerze zaciekawionego. Nie, jakby zadawał to pytanie z obowiązku.

*Jezu... Dlaczego on jest teraz taki... słodki?*

– Nie umiem tak po prostu przy tobie zasnąć – mamrocę zawstydzona.

– Przy swoim facecie też nie umiesz zasnąć?

Spinam się, gdy wspomina o Adrianie. Przełykam ślinę i chrząkam, próbując jednocześnie znaleźć odpowiednie słowa. Tylko, jak na złość, nic właściwego nie przychodzi mi na myśl.

– Przy nim to co innego...

– To znaczy?

Wzdycham ciężko.

– Naprawdę chcesz o tym gadać?

– A czemu nie? – Wzrusza ramionami. – On i tak już należy do przeszłości.

Marszczę brwi i odchylam głowę na tyle, żeby móc spojrzeć mu w twarz. W jego spojrzeniu nie ma ani krzty rozbawienia, tylko powaga.

– Co masz na myśli?

– Zrobiłem ci palcówkę nad stawem, kociaku. – Uśmiecha się znacząco, nieco triumfalnie. – To chyba logiczne, że twój związek przestał wtedy istnieć.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale szybko je zamykam. Wiktor ma rację. Dokładnie w tamtym momencie mój niby-związek z Adrianem przestał istnieć. Już od dłuższego czasu się na to zanosilo, a teraz po prostu się stało.

Nie byłabym sobą, gdybym nie zaprotestowała choćby dla formalności.

– Jedna palcówka nie sprawi, że nagle rzucę dla ciebie Adriana, kochanie – mówię zdecydowanym głosem, podnosząc podbródek.

Spodziewam się jakiegoś kpiącego komentarza albo czegoś w tym stylu, ale na pewno nie ciszy.

Im dłużej Wiktor milczy, spoglądając na mnie beznamiętnym wzrokiem, tym bardziej niepewnie się czuję. Nie podoba mi się jego obojętność. Czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku. Serce wybija niespokojny rytm. A gdy przez jego twarz przemyka grymas niezadowolenia, otwieram usta i wyrzucam z siebie z prędkością światła:

– Przepraszam, chciałam się tylko podrażnić. To oczywiste, że nie zamierzam lecieć na dwa fronty, o ile w ogóle jesteś zainteresowany czymś innym, niż tylko udawanym związkiem...

Przygryzam mocno dolną wargę, wpatrując się w niego wyczekująco. Żołądek zwija mi się ze stresu w supeł. Właśnie mu jawnie powiedziałam, że chciałabym czegoś więcej i im dłużej czekam, tym bardziej do mnie dociera, że to głupie. Co ja, dwudziestolatka, mogę zaoferować dojrzałemu

facetowi? Oprócz swojego ciała – zupełnie nic. Krzywię się i odwracam spojrzenie, wciskając policzek w poduszkę.

– Gdybyś nie czuła się źle... – szepcze mi do ucha, muskając je lekko wargami, aż dostaję dreszczy – ...mogłabyś przeprosić mnie w znacznie przyjemniejszy sposób, ale tym razem słowne przeprosiny muszą mi wystarczyć.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz ekscytacji.

– Dlaczego?

– Dlaczego co? – dopytuje, ponownie gładząc mnie po plecach.

Uśmiecham się do siebie i mocniej do niego przywieram, wdychając jego cudowny zapach.

– Dlaczego chcesz, żeby łączyło nas coś więcej niż tylko udawanie?

– Już ci to powiedziałem. Polubiłem cię. Jesteś inna, niż mi się wydawało.

– Co za banał – burczę, nim zdołam ugryźć się w język.

Wiktor za to parska śmiechem.

– Och, kociaku, w naszej znajomości nic nie jest banałem.

Wzdycham i przełykam ślinę, myśląc sobie:

*Nawet nie wiesz, jaką masz cholerną rację.*

# 14



## LILIANNA

Kiedy się budzę, ze smutkiem odkrywam, że leżę sama. Przez twarz przebiega mi grymas niezadowolenia, ale bardzo szybko przypominam sobie o planie, na który wpadłam w łazience. Jedno spojrzenie na telefon wystarczy, żeby wiedzieć, że dzień powoli chyli się ku końcowi. Możliwe, że Wiktor pojechał po coś do jedzenia.

Z mocno bijącym sercem zrywam się z kanapy i w okamgnieniu ścielę pościel, ale nie składam mebla. To nie ma sensu, skoro wkrótce położymy się spać. O ile Wiktor wróci na noc...

*Nie myśl teraz o tym, tylko skup się na zadaniu.*

Karcę się w myślach i natychmiast kieruję do skórzanej walizki Wiktora. Nadal leży nierozpakowana. Otwieram ją i uśmiecham się pod nosem, widząc, że w środku są zaledwie dwie pary spodni, trzy pary bokserek i skarpetek oraz dwie koszulki. Wszystko w woreczkach strunowych, równo poukładane. Wiktor bez wątplenia jest pedantem. Już mu współczuję, bo ja z porządkiem mam trochę – trochę bardzo – na bakier.

Zerkam przez okno na podjazd, a kiedy nie zauważam auta, decyduję się wyciągnąć ubrania i rozwiesić je na wieszakach. Robię to, uważając, żeby przypadkiem ich nie pognieść.

Jak tylko opróżniam walizkę, bardzo dokładnie ją oglądam. Zaglądam do każdej napotkanej kieszeni, ale jak na złość nic nie znajduję. Nie to, żebym spodziewała się nie wiadomo czego, ale miałam nadzieję, że wyszperam cokolwiek. Widocznie mam pecha albo – co jest bardziej prawdopodobne – Wiktor po prostu bardzo dobrze pilnuje swoich interesów.

Ciężko wzdycham i krzywię się, zamykając wieko walizki. Przesuwam ją pod stół, akurat gdy słyszę trzask drzwi samochodowych. Natychmiast czuję rumieńce na policzkach, a serce zaczyna się głośno objąć o żebra.

*Szlag by to trafił! Teraz na pewno wyglądam, jakbym coś kombinowała!*

Zrywam się na równe nogi i rzucam w stronę łazienki. Zdążam się w niej zamknąć dokładnie w tym samym momencie, w którym Wiktor wchodzi do domku.

– Kociaku?

W jego głosie rozbrzmiewa nuta niepokoju, co jest... cholera, po prostu urocze. Nie sądzę, żeby Adrian kiedykolwiek używał przy mnie takiego tonu. Ba, wiem, że nie użył, bo gdyby to zrobił, raczej bym zapamiętała.

Mój ojciec też nigdy nie użył takiego tonu. Wiktor jest pierwszy...

– W łazience! – odkrzykuję. Jakaś część mnie po prostu nie chce, żeby się martwił. – Zaraz wyjdę. – Spuszczam wodę w toalecie, udając, że właśnie skończyłam z niej skorzystać, i odkręcam kran. Obmywam twarz zimną wodą i modłę się, żeby te cholerne rumieńce zbledły.

Może nie dzieje się to od razu, ale po chwili policzki już nie atakują czerwienią jak u matryoszki. Oddycham z ulgą i zakręcam wodę, poruszając dla rozluźnienia karkiem. Powtarzam sobie w myślach, żeby zachować spokój. Nie słyszę żadnych odgłosów z salonu, w reakcji na to nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Domyślam się, dlaczego Wiktor zachowuje się tak cicho. Kiedy opuszczam łazienkę i na niego spoglądam, mam pewność, że zauważył pustą walizkę.

Stoi na środku salonu i wlepia we mnie ostre spojrzenie. Nogi ma szeroko rozstawione, dłonie zaś wcisnął w kieszenie spodni. Patrzę na niego i znowu mam to samo wrażenie, co kiedyś, gdy przebywał w moim mieszkaniu – jakby pokój się skurczył.

Uśmiecham się i otwieram usta, żeby zapytać, dokąd pojechał, ale mnie uprzedza.

– Bardzo nie lubię, jak ktoś bez pozwolenia dotyka tego, co do mnie należy, kociaku.

Zamykam usta i z trudem przełykam ślinę. Jego głos emanuje oschłością i chłodem, jak nigdy dotąd. Wiem, że prowadzi nielegalne interesy i prawdopodobnie jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem, dlatego instynkt podpowiada mi, żeby skulić się w sobie i przeproszać, ale on przecież nie ma pojęcia, że ja wiem. Dla mnie to tylko walizka – przynajmniej powinna być.

– To tylko ubrania – mamrocze. – Nie pognoitłam ich, jeśli o to się martwisz...

– Nieważne, co to – warczy z wyraźną irytacją w głosie. – Nikt nie rusza moich rzeczy.

Wzdrygam się. Nie potrafię powstrzymać tej reakcji na niebezpieczny błysk w jego oczach. Nerwowo oblizuję usta i mimowolnie robię krok w tył, gdy Wiktor się porusza.

I wtedy coś się w nim zmienia. Nagle z jego twarzy znika mrok, oczy stają się jakby cieplejsze. Mamrocze coś pod nosem, po czym przesuwając prawą dłoń po głowie, mierzwiąc nieco krótkie, dobrze ułożone włosy. Teraz już nie są takie idealne jak wcześniej, co sprawia, że mimo swojej postury wygląda o wiele przyjaźniej.

– Dlaczego się cofnęłaś? – pyta spokojnie, przyglądając mi się uważnie.

– Jesteś zły...

Marszczy brwi.

– I dlatego się odsunęłaś? Boisz się, że mógłbym zrobić ci krzywdę?

Jest bogaty, a jego pieniądze pochodzą z nielegalnych źródeł, więc tak, gdzieś w głębi umysłu mam taką obawę, ale jestem tylko dziewczyną do towarzystwa. Nie powinnam się bać.

– Ja...

*Cholera, myśl, Lilka... Myśl, bo inaczej wszystko może się posypać!*

– Z usług dziewczyn do towarzystwa korzystają różni ludzie. Słyszałam różne historie, a ty wyglądałaś na naprawdę rozzłoszczonego – wyrzucam z siebie na jednym wydechu, zaciskając mocno palce na materiale sukienki. – To był instynkt, Wiktor... Tak naprawdę w ogóle cię nie znam. Możesz być zarówno właścicielem klubu, jak i dilerem.

Parska głośnym śmiechem. Tak po prostu.

– Dilerem? Tak złe zdanie masz o mnie? – Unosi brew, a w jego oczach pojawia się coraz to większe rozbawienie.

*Uff, udało się.*

– To było pierwsze, co mi przyszło na myśl. – Wzruszam ramionami, uśmiechając się niewinnie. Puszczam też materiał sukienki, bo dłonie już przestały mi się trząść.

Parska śmiechem po raz drugi, po czym potrząsa głową i mamrocze coś do siebie. Nie odzywam się, tylko obserwuję go, jak w końcu się uspokaja i spogląda na mnie uważnie, wyciągając rękę.

To dziwne, ale bez wahania pokonuję dzielącą nas odległość. Kiedy zaciska palce na mojej drobnej dłoni, moje policzki znowu oblewają się rumieńcem. Wiktor to na pewno zauważa – przesuwa kciukiem wolnej ręki po czerwonej skórze, uśmiechając się znacząco.

– Nie byłaś tak zaczerwieniona nad stawem, gdy sprawiałem ci przyjemność, jak teraz. Ciekawe...

Uśmiecham się niewinnie i staję na palcach, żeby musnąć lekko jego wargi. Skoro wcześniej ustaliliśmy, że nasz niby-związek może być próbą stworzenia czegoś na wzór normalnej relacji, zamierzam z tego korzystać. Wiktor nie protestuje, tylko od razu przyciąga mnie do siebie, obejmując ramieniem w pasie. Miażdży moje usta swoimi, zabierając mi dech. Robię się wiotka pod wpływem jego miękkich warg i ciepłego języka.

*Mogłabym się w nim zakochać. W Wiktorze oczywiście, nie w języku – chociaż... w sumie w tym drugim też mogłabym się zakochać.*

*Boże, o czym ja myślę? Jakie „zakochać się”? Po co? Żeby potem płakała?*

Odrywamy się od siebie, głośno oddychając. W orzechowych oczach Wiktora dostrzegam czyste pożądanie. Moje na pewno wyglądają podobnie. Uśmiecham się i oblizuję powoli napuchnięte wargi. Chrząkam i spoglądam na niego zalotnie, palcem wskazującym sunąc po guzikach koszuli w dół torsu.

– Może bardziej zawstydzają mnie urocze, czułe gesty? – szepczę i przechylam głowę w bok. Moje palce zatrzymują się tuż nad paskiem spodni.

Nie umyka mojej uwadze, że mięsień mu na szczęce zaczyna drgać, gdy wyswobadzam dłoń z jego uścisku. Teraz obie spoczywają na jego pasku. Niecierpliwie przesuвам paznokciami po kawałku skóry. Czekam, aż Wiktorowi puszczą hamulce.

Tyle że nic takiego się nie dzieje. Ze zdumieniem odkrywam, że nie sprowadza mnie do parteru. Jestem zaskoczona, gdy unosi rękę i przesuwa palcami po moim policzku, a na koniec wsuwa je w moje włosy, po czym niezbyt mocno ściska je u nasady. Nie wiem, co się dzieje w jego umyśle, nie mam pojęcia, o czym myśli, ale w moim?

Mam cholerny mętlik. Spodziewałam się wszystkiego, naprawdę. Po tym, jak się czasem do mnie odzywał, jak zrobił mi dobrze w biały dzień przy stawie, czy jakie słowa czasem kierował pod moim adresem, naprawdę spodziewałam się, że będzie chciał mnie sponiewierać.

I pozwoliłabym mu na to, choćby dlatego, że kilka godzin wcześniej się mną zaopiekował. Mój pokręcony umysł nie traktuje Wiktora jako wroga, raczej... kogoś, kto jest w stanie mi pomóc. To chore, bo przecież ja mu wcale nie pomagam, nawet jeśli moje głupie, poharatane serce pragnie go zadawałać.

– Nie wiesz, co zrobić, co? – szepcze zachrypniętym głosem, pochylając się.

Jego czoło styka się z moim, podobnie jak nos; usta niemal się ze sobą łączą. Nasze oddechy się mieszają – jego spokojny i mój przyspieszony. Nie odrywamy od siebie wzroku. Nie wiem, czemu Wiktor mi się przypatruje, ale ja nie potrafię tak po prostu spojrzeć gdzie indziej. Mam wrażenie, jakby jego oczy stanowiły jedyny widok, którego teraz potrzebuję.

I właśnie wtedy coś się w nich zmienia. Powaga zostaje zastąpiona pożądaniem, czułość rozplywa się tak szybko, jakby nigdy się nie pojawiła, a zamiast niej pojawia się stanowczość. Jęczę z zaskoczenia, gdy Wiktor nagle wzmacnia uścisk na moich włosach i mruczy gardłowo w moje usta:



– Teraz, skoro widzę, że już lepiej się czujesz, przeprosisz mnie za swoje poprzednie zachowanie, jak na grzeczną dziewczynkę przystało. Prawda?

Natychmiast nieznacznie poruszam twierdząco głową. Nie jestem w stanie się odezwać, bo dosłownie mnie zatyka. W podbrzuszu wybucha żar, a serce przyspiesza. Z umysłu wypada postanowienie o tym, żeby nie robić niczego z Wiktorem. Tak po prostu znika, jakbym nigdy o tym nie pomyślała.

Nim mam możliwość to zarejestrować, Wiktor rusza w stronę kanapy, ciągnąc mnie za sobą. Trzyma mnie cały czas za włosy, ale nie szarpie, więc nie boli. Przez myśl mi przemyka, że to złe, że robię się wilgotna, gdy on traktuje mnie w ten sposób – jak przedmiot. Potem jednak uświadamiam sobie, że przecież w ostatnim czasie robię same złe rzeczy, więc równie dobrze mogę do listy dodać jeszcze jeden punkt.

Albo kilka – w zależności od tego, czego oczekuje ode mnie Wiktor.

Wiktor siada na skraju kanapy i popycha mnie na podłogę między rozchylone nogi. Krzywię się nieznacznie, gdy upadam kolanami na twarde deski. Szybko jednak zapominam o tym bólu, bo Wiktor przyciąga mnie do siebie za głowę i całuje mocno.

– Nie kwapisz się do przeprosin – upomina mnie między pocałunkami.

Niemal jak na zawołanie rzucam się na jego pasek. Sprawnie go rozpinam, następnie to samo robię z rozporkiem. Nie mija nawet chwila, a ja już zaciskam palce na nasadzie sztywnego, sporej wielkości penisa. Gardłowy jęk ucieka spomiędzy moich warg na samą myśl o tym, że może wkrótce go w sobie poczuję.

– Kiepskie te przeprosiny, kociaku – mruczy, przesuwając ustami po żuchwie, aż do ucha. – A myślałem, że twoja słodka, niewyparzona buźka nadaje się jeszcze do czegoś innego, niż tylko...

Z jego ust nie wydobywa się już nic więcej, oprócz chrapliwego, zaskoczonoego jęku, gdy wzmacniam uścisk na penisie. Jak tylko wyczuwam, że rozluźnił dłoń zaciśniętą na moich włosach, natychmiast się pochylam i obejmuję wargami wilgotną główkę. Jęczę, wyczuwając na języku słony smak. Fakt, że Wiktor napina mięśnie ud, co wyraźnie czuję pod palcami lewej ręki, powoduje, że od razu biorę go głębiej.

Nie skupiam się już na niczym innym niż pochłanianiu jego cudownie twardej męskości. Podoba mu się to, sądząc po kilku przekleństwach i gardłowych jękach. Staram się wziąć go całego w usta, krztusząc się, ale to niemożliwe. Z oczu płyną mi łzy, ślina spływa po brodzie, ale nie jestem w stanie zmieścić całej długości. Jezu, to takie banalne, ale on naprawdę ma zbyt wielkiego...

Mimo że nie udaje mi się to, co sobie zaplanowałam, jemu to najwyraźniej w ogóle nie przeszkadza. Pęcznieje mi w ustach, dlatego nieznacznie go z siebie wysuwam i skupiam się na najczulszych punktach. Liżę je jak najlepiej potrafię, dłonią obejmując napinające się jądra. A kiedy oddech mu się zmienia, a dłoń ponownie wsuwa we włosy i zaczyna poruszać mną tak, jak mu się podoba, po prostu mu na to pozwalam. W końcu on wie najlepiej, czego teraz potrzebuje.

– Kociaku, zaraz... – Zapewne próbuje mnie ostrzec, ale bardzo szybko milknie.

Zamiera w bezruchu, wytryskując w moje usta sporą ilość nasienia. Grzecznie połykam do ostatniej kropli, co mi oferuje, po czym przesuwam jeszcze kilka razy językiem po główce. Na koniec, gdy Wiktor puszcza moją głowę, siadam pośladkami na piętach i uśmiecham się do niego. On natomiast sapie i opada plecami na kanapę.

Parskam śmiechem, gdy chwilę później, jak już uspokaja oddech, zadaje mi pytanie, które nie brzmi w stylu: „Jest okej? Nie przesadziłem?”, tylko:

– Masz ochotę na kolację na świeżym powietrzu?

# 15



## LILIANNA

Siedzimy z Wiktorem w ciszy na tarasie. Mam ochotę zadać mu kilka pytań, ale uparcie się przed tym powstrzymuję. Wątpię, żeby mi na nie odpowiedział. Nie jesteśmy blisko, a on wydaje się teraz zamyślony, sądząc po zmarszczonych brwiach i skupieniu wymalowanym na twarzy. Do tego nie usiadł obok mnie, tylko naprzeciwko, jakby chciał utrzymać między nami dystans. Czuję nieprzyjemne ukłucie w okolicy piersi, gdy uświadamiam sobie, że może już zmienił zdanie i jednak nie chce ode mnie niczego więcej, oprócz moich usług.

– Co jest, kociaku?

Mrugam kilkukrotnie, słysząc pytanie zadane miękkim, spokojnym głosem.

– Nic, co ma być?

Od razu karcę się w myślach, bo moja odpowiedź brzmi opryskliwie. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale stało się. Zresztą... widząc teraz dezorientację i zmartwienie w oczach Wiktora, zdecydowanie nie cofnę słów. Robi mi się przyjemnie, bo najwyraźniej on przejmuję się moim samopoczuciem. To miłe. Bardzo miłe.

– Milczysz, odkąd zjedliśmy.

– Ty również się nie odzywałeś.

Uśmiecha się kącikiem ust, kiwając powoli głową.

– Owszem, ale ja się nie skrzywiłem tuż po tym, jak na mnie spojrzałaś.

– A niby ja to zrobiłam? – pytam zaskoczonym głosem, bo nie przypominam sobie, żebym tak zareagowała.

– Owszem. Spojrzałaś na mnie i się skrzywiłaś i odwróciłaś.

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale bardzo szybko je zamykam. Krzywię się po raz kolejny, wzdychając ciężko. Może faktycznie tak zareagowałam, a po prostu tego nie zakodowałam? Jeśli tak, to sama jestem sobie winna, że Wiktor oczekuje ode mnie wyjaśnień.

– Odkąd pomogłeś mi wstać z kłęczek, trzymasz dystans – mówię cicho i zaciskam mocno palce na brzegu sukienki. Czuję się niepewnie, odkrywając własne myśli, ale może, tak jak już nieraz radziła mi to Zośka, powinnam czasem się bardziej odsłonić?

Marszczy brwi.

– Co masz dokładnie na myśli?

Wzruszam ramionami. Czuję ciepło rozlewające się po dekolcie i szyi. Pełnie ku górze, aż w końcu rozgascza się na policzkach. To chore. Potrafię być wyuzdana w łóżku, spełniać pokręcone fantazje – swoje i facetów, z którymi sypiam – a jednocześnie zawstydzam się, gdy mam odsłonić własne myśli.

– Kociaku...

W jego głosie rozbrzmiewa nuta zniecierpliwienia, więc kiwam głową, mamrocząc pod nosem kilka nieskładnych słów, mających potwierdzić, że zaraz wszystko wyjaśnię.

Wiktor czeka cierpliwie, za co jestem mu wdzięczna.

– Usiadłeś naprzeciwko mnie, a nie obok.

Czekam, aż parsknie śmiechem, ale mija pierwsza minuta ciszy, potem kolejna, a on dalej milczy. Dlatego podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć. Przełykam ślinę, widząc w jego oczach wyczekiwanie. Usta wykrzywia w delikatnym, zachęcającym uśmiechu.

– Coś jeszcze?

– Nie odzywałeś się przez całą kolację.

Potakuje skinieniem i unosi brew, jakby doskonale wiedział, że mam coś jeszcze do powiedzenia.

– Nie pocałowałeś mnie – mówię w końcu cicho, spuszczać wzrok na palce mocno zaciśnięte na materiale sukienki. Muszę je tak trzymać, bo nie mogę uspokoić drżenia dłoni.

Wiem, że niektórych może brzydzić pocałunek tuż po seksie oralnym, ale dlatego właśnie, zanim wyszliśmy na taras, poszłam umyć zęby. A Wiktor mimo to mnie nie pocałował. Nie powiedział nawet głupiego „dziękuję”. Tak po prostu przeszedł nad tym do porządku dziennego – zupełnie tak, jakbym kilkanaście minut wcześniej nie trzymała jego penisa w ustach, doprowadzając do orgazmu.

– Coś jeszcze?

Potrząsam głową, ale nie odzywam się, bo nie potrafię. Język przykleił mi się do podniebienia. Nie lubię takich sytuacji jak ta, kiedy wyrzucam z siebie myśli. Wiktor na pewno odbiera je jako wyrzuty, a przecież nie mogę mieć do niego żadnych pretensji. To nie ten etap znajomości. Nie ten rodzaj znajomości...

– Okej, to teraz przyjdiesz do mnie, usiądziesz mi na kolanach i uważnie mnie posłuchasz, dobrze?

Mrugam, zanim na niego spojładam. Po kręgosłupie przebiega mi od razu dreszcz, gdy napotykam jego twarde spojrzenie. Mięśnie szczęki ma mocno zaciśnięte, ale na twarzy nie odnajduję ani grama irytacji czy złości. W duchu oddycham z ulgą.

– Nie lubię czekać – pogania mnie, co zaś powoduje, że natychmiast wstaję od stołu i ruszam w jego stronę.

Przesuwa się nieznacznie, a ja siadam bokiem na jego rozsuniętych nogach tak, że mój kościsty tyłek wbija się w jego udo. Z całych sił staram się zbyt mocno na nim nie opierać, dlatego układam dłonie na oparciach krzesła i przenoszę na nie ciężar. Wiktor najwyraźniej to zauważa, bo posyła mi niezadowolone spojrzenie, od którego niemal kurczę się w sobie.

– Ręce na uda, kociaku – mówi stanowczo, patrząc mi w oczy.

Waham się przez ułamek sekundy, ale nieustępliwe spojrzenie Wiktora powoduje, że w końcu odpuszczam i układam dłonie na swoich udach. Chcąc nie chcąc teraz mocniej napieram pośladkami na jego nogę. Krzywię się, bo wiem, że jest mu niewygodnie.

– Najpierw zaczniemy od tego, co mi powiedziałaś – odzywa się uprzejmym tonem, układając dłoń na moim karku. Przyciąga mnie do siebie jednym zdecydowanym ruchem, tak że muszę przytrzymać się ręką jego torsu, bo inaczej stracę równowagę.

W nozdrza natychmiast uderza mnie jego zapach, więc mimowolnie przymykam powieki. Jest mi przyjemnie, szczególnie gdy otacza mnie ramieniem. To irracjonalne, ale czuję się przy nim

bezpiecznie. Jakby tym jednym ruchem rozpostarł nade mną ochronną bańkę.

– Usiadłem naprzeciwko ciebie, a nie obok, bo zwykle siadam w tym miejscu. Mam tu lepszy widok na wjazd na posesję – mówi cicho i spokojnie, przez materiał sukienki masując kciukiem moje biodro. – Nie odzywałem się, bo sobie rozmyślałem. Natomiast jeśli chodzi o pocałunek, to nie pocałowałem cię, bo... – Chrząka i porusza się nieznacznie, jakby poczuł się nagle skrępowany. Uśmiecham się na tę myśl. Najwyraźniej nie tylko ja czuję się nieswojo. – Nie sądziłem, że tego chcesz.

Podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, ale wtedy on układa dłoń na moim karku i przyciska mocniej do siebie. Nie rozumiem, czemu nie chce, żebym na niego teraz patrzyła, ale poddaję się i cicho wzdycham. Niech mu będzie. Jest mi całkiem przyjemnie w jego ramionach, więc nie zaprotestuję.

– Musisz się nauczyć mówić, czego ode mnie oczekujesz. Nie umiem czytać w myślach.

Jęczę w duchu. Tu będzie problem. Nie lubię się prosić, bo zwykle, gdy to robię, nic to nie daje albo tylko słyszę pretensje: „Przecież dostałaś to, co chciałaś, więc o co ci jeszcze chodzi?”

– Lubię bliskość – szepczę. Nie wiem, czemu boję się to powiedzieć głośniej, ale tak po prostu jest. Nie zamierzam opuszczać swojej strefy komfortu. – Lubię czuć się ważna.

Proszę, powiedziałam to. Wyznałam na głos, że brakuje mi bliskości i czuję się nieważna. Z obawy przed reakcją Wiktora – a najbardziej jego śmiechem – zaciskam mocno powieki i zamieram w bezruchu.

– To trochę się od siebie różnimy – mruczy równie cicho. – Nie przepadam za bliskością.

Momentalnie robi mi się przykro. Jego słowa oznaczają, że nie mam co liczyć na przytulenie, słodkie gesty, pocałunki czy całą tę uroczą otoczkę związku. Nie zaskakuje mnie to jednak. Wiktor to dorosły facet, ma prawie czterdzieści lat, więc już dawno ma za sobą etap macanek i tulenia. Do tego jego matka... raczej nie jest typem kobiety, która rozdaje czułe gesty na prawo i lewo. Przez myśl przemyka mi, żeby go zapytać, co z jego ojcem, ale gryzę się w język. Może nie żyje? A może zostawił ich, gdy Wiktor był mały? Tak czy siak – przeczuwam, że nie jest to przyjemny temat do rozmowy, więc zdecydowanie lepiej go unikać.

– Rozumiem – szepczę. Staram się brzmieć normalnie, ale nie udaje mi się powstrzymać drżenia głosu.

Sądząc po tym, że Wiktor nagle przestaje mnie gładzić po biodrze, doskonale to usłyszał. Wstrzymuję oddech i czekam na jego reakcję.

– Nie powiedziałem, że nie będę ci okazywał bliskości.

Krzywię się.

– Nie chcę, żebyś się do tego zmuszał. Nie chcę nieszczerzej bliskości, Wiktor – protestuję nerwowo. Próbuję się wyswobodzić z jego uścisku, ale on tylko go jeszcze bardziej wzmacnia.

– Nie wierć się – warczy z wyraźną złością w głosie, na co zamieram i wypuszczam nerwowy oddech spomiędzy warg.

Rozzłościłam go i nie mam pojęcia dlaczego. Kompletnie tego nie rozumiem. Przecież... Kulę się w sobie. Znowu to samo. Poprosiłam o coś i w zamian dostałam pretensje. Mrugam kilkukrotnie, czując napływające do oczu łzy. To jednak nic mi nie daje. Nie potrafię powstrzymać płaczu. Robi mi się źle na całym ciele. Drzę.

– Kurwa, płaczesz?

– Nie. – Pociągam nosem i kręcę głową, a sekundę później wybucham głośnym szlochem.

Nienawidzę się za to, że nie potrafię powstrzymać łez. Nienawidzę się za to, że Wiktor sprowokował mnie i beczę. Nienawidzę się, bo...

– Kociaku, kurwa.

Odsuwa mnie od siebie, co jest dość trudne, bo wbijam mu paznokcie w tors, próbując to utrudnić. W końcu jednak mu się udaje. Obejmuje moją twarz dłońmi i ściera kciukami łzy.

Jezu, na pewno wyglądam teraz jak stado nieszczęść. Zawsze, jak płaczę, robię się cała czerwona, włącznie z nosem. I opuchnięta też. Jeśli wcześniej Wiktor nie chciał mieć ze mną nic do czynienia, teraz mój wygląd tylko utwierdzi go w przekonaniu, że podjął dobrą decyzję.

– Nie zamierzam się zmuszać do bliskości z tobą – mówi głośno i wyraźnie twardym jak stal głosem, przez co mimowolnie rozchyłam powieki i spoglądam na niego.

– Och... – Spomiędzy moich warg ucieka głośne, zaskoczone sapnięcie, gdy dostrzegam w jego oczach pewność.

– Cholera jasna. Nie wiem, dlaczego tak zareagowałaś na moje słowa i pewnie się tego nie dowiem, ale zapamiętaj sobie jedno. – Patrzy na mnie twardo, a ja nie umiem odwrócić wzroku. Czuję się tak, jakbym została przytwierdzona do niego na stałe. To nie jest nawet takie złe uczucie. – Ja się do niczego nie zmuszam i nikt mnie do niczego nie zmusi. Kiedy więc sugeruję, że możesz liczyć na bliskość z mojej strony, mówię szczerze. Można powiedzieć o mnie naprawdę wiele. Nie jestem dobrym człowiekiem, nigdy nie będę, ale nie jestem kłamcą, rozumiesz?

Mrugam kilkukrotnie. Łzy nagle się zatrzymały, za to oddech przyspieszył. Wiktor właśnie zasugerował, że... Och, doskonale wiem, że nie jest dobrym człowiekiem, skoro policja próbuje go przyskrzypić, ale nie to zwróciło moją uwagę. On zasugerował, że nienawidzi kłamstwa, że brzydzi się kłamcami.

Nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Stąпам po cienkim lodzie. Powinnam się wycofać. Powinnam zrezygnować z ojca, skoro poszedł siedzieć za coś, co faktycznie zrobił – tak przynajmniej uważam – jednak umiem tego zrobić. To wciąż mój ojciec, a ja dalej pragnę jego uwagi i uznania. Chcę, żeby był ze mnie dumny, jak nigdy dotąd. Chcę, żeby mnie przytulił, przeprosił za swoje zachowanie i brak bliskości. Ale siedzi w pierdlu i tego nie robi.

Tak to sobie tłumaczę, ale prawda jest inna. Spodobała mi się obecność Wiktora w moim życiu. Mimo że znam go dopiero od dwóch tygodni i praktycznie nic nas nie łączy, a jedyne, co mi zaoferował, to dobra palcówka i stres związany z jego matką oraz byłą żoną, to jednocześnie ostatnie dwa tygodnie były dla mnie bardziej znośne niż dwa poprzednie. To dziwne, głupie i w ogóle, ale chcę zobaczyć, co się wydarzy.

Nawet jeśli wkrótce mnie znienawidzi. A mam pewność, że tak właśnie się stanie.

No, chyba że coś do mnie poczuje, a potem zrozumie, że nie miałam wyjścia?

Parskam w duchu.

*Akurat. Na pewno mi wybaczy, jeśli przeze mnie pójdzie siedzieć albo co najmniej zostanie oskarżony. Na bank...*

– Rozumiesz? – powtarza pytanie twardym głosem, na co przytakuję; trochę za bardzo odpłynęłam myślami. – Świetnie. – Uśmiecha się i gładzi mnie czule po policzku. – Dlaczego tak źle reagujesz, gdy coś nie idzie po twojej myśli?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, że nie wiem, że tak po prostu mam, ale w jego spojrzeniu odnajduję coś, co każe mi wyznać prawdę. Widzę w nich szczerą ciekawość. Nie zadaje mi tego pytania, bo musi czy tak wypada. On naprawdę chce wiedzieć.

– Zazwyczaj nie dostaję tego, czego chcę, a jak już dostaję, to zwykle słyszę później same pretensje – szepczę, uciekając spojrzeniem. Wlepiam wzrok w guziki jego koszuli, a on mi na to pozwala. Nie podnosi mi głowy, nie pogania mnie, dzięki czemu mogę głęboko odetchnąć i kontynuować: – Więc kiedy powiedziałeś, że nie przepadasz za bliskością, a potem zasugerowałeś, że i tak będziesz mi ją okazywać, poczułam się tak, jakbym była problemem, piątym kołem u wozu... Tak po prostu mam i nie umiem tego zmienić. Nie chcę, żebyś się do czegoś zmuszał, bo potem pojawią się pretensje. Skoro nie lubisz bliskości, okej, przyzwyczaję się do tego, ale nie chcę, żebyś ją udawał...

Milknę, pozwalając, żeby moje słowa do niego dotarły. Kiedy jednak mija kolejna minuta ciszy, a on puszcza moją twarz, zrezygnowana wstaję i na chwiejnych nogach wchodzę do domku.

Otworzyłam się przed nim po raz pierwszy i zarazem po raz ostatni. Wiem to, bo nie takiej reakcji się spodziewałam. Z całych sił staram się powstrzymać cisnące się do oczu łzy, ale nie daję rady. Wiem, że to przez to, że zdążyłam go polubić...

Czasem naprawdę nienawidzę swojego poharatanego, zbyt ufnego i pragnącego miłości serca...

# 16



## WIKTOR

*Zniszczę ją* – to jedyne, co przychodzi mi na myśl, gdy Lilianna znika w domku. Zniszczę ją tak bardzo, że nikt nie będzie w stanie jej poskładać. Już teraz mam tego świadomość, ale to wcale nie oznacza, że zamierzam się wycofać. Nie zamierzam. Nie odczuwam też wyrzutów sumienia, mimo że powinienem. Gdybym miał sumienie, właśnie teraz by się odezwało. A tak? Nic, pustka. Jedyne, co czuję, to chęć przyspieszenia działań. Co prawda Krajewski jak na razie trzyma język za zębami, ale kto wie, co mu strzeli do durnego łba. Po drugie dalej ma ukryte gdzieś moje pieniądze, do których nie mogę się dostać.

*Kutas pierdolony.*

Ze złości zgrzytam zębami. Obecnie na szczęście grzecznie się słucha i jeszcze mnie nie sprzedał, ale obawiam się, że zaraz przestaną wystarczać groźby słowne. Naprawdę muszę przyspieszyć następne kroki, a Lilianna jest mi niezbędna. W końcu, który ojciec zaryzykuje życiem własnej córki?

Wstaję od stolika, rozpinam kilka górnych guzików koszuli i kieruję się w stronę drzwi. Wchodzę do pokoju i od razu przewracam oczami, słysząc szloch wydobywający się spomiędzy warg dziewczyny. Leży na boku na kanapie, przodem do ściany. Jej ramiona trzęsą się spazmatycznie.

*Kurwa.*

Czuję nieprzyjemny ucisk na żołądku. To nie tak, że jest mi teraz źle, bo przyczyniłem się do jej płaczu. Robi mi się niedobrze, bo nienawidzę łez, szczególnie u kobiet. Są oznaką słabości, a do tego przywołują nieprzyjemne wspomnienia.

Moja matka też sobie tak wypłakiwała oczy po tym, jak ojciec – skurwiel nad skurwielami – zostawił ją, gdy ledwo ukończyłem pięć lat. Zaczęło się od płaczu, a skończyło na alkoholu. Dobrze, że tylko na tym. Dobrze, że udało mi się ją wyciągnąć z nałogu. To, że teraz mieszka na strzeżonym osiedlu tuż obok lotniska na Muchowcu, nie musi pracować i wydaje się naprawdę szczęśliwa, to tylko i wyłącznie moją zasługą.

Z trudem powstrzymuję zgrzytanie zębami, gdy przypominam sobie, co musiałem zrobić, żeby stać się tym, kim jestem teraz. Panem swojego życia, kowalem własnego losu. Osiągnąłem to bez pomocy ojca i jestem z tego najbardziej dumny. Sam doszedłem do tego, co posiadam.

Kiedy czegoś bardzo chcę, robię wszystko, żeby to dostać. Nie patrzę na to, kogo mogę po drodze zranić. Nie obchodzą mnie inni ludzie. Tak samo jak mną się nikt nie przejmował, gdy nie miałem co jeść, a matka leżała we własnych wymiocinach.



A teraz bardzo zależy mi na tym, żeby nie pójść siedzieć i żeby odzyskać swoje pierdolone pieniądze, którymi zajmował się Krajewski. Miał ich pilnować. Miały zostać przepuszczone przez kilka firm, aż wyjdą tak nieskazitelnie czyste, że skarbowka się do nich nie dopierdoli. A ten frajer, fiut zasrany, przelał je na zagraniczne, nieuchwytnie dla mnie konta, a moment później został zgarnięty przez psiarnię. O tym, że chciał spierdolić za granicę, dowiedziałem się chwilę wcześniej, gdy nagle przestał się odzywać. Kupił bilet lotniczy do Szwajcarii. Zanim jednak zdołał się spakować, na chatę wjechało mu się CBS. Zawinęli go i postawili zarzuty prania brudnych pieniędzy i jeszcze jakieś – oskarżają go o przestępstwa podatkowe. W sumie mało mnie to obchodzi, nie jestem w żaden sposób związany z firmami, w których przeprowadzono kontrole. Jedynie z Krajewskim, o czym na razie nikt nie wie. Obawiam się jednak, że to tylko kwestia czasu. Krajewski w końcu nie wytrzyma i zacznie śpiewać, a wtedy mogę stracić to, na co pracowałem, odkąd skończyłem piętnaście lat.

Dlatego klękam na łóżku i rozpinam do końca koszulę. Rozbieram się, zostawiając na sobie spodnie i układam się na boku, tuż za ciągle szlochającą Lilianną. Obejmuję ją w pasie ramieniem, przyciągam do torsu i przyciskam wargi do jej wilgotnej od łez szyi.

Lilianna to moja droga do celu. Trochę jej współczuję, bo stała się pionkiem w moich rękach, ale nic na to nie poradzę. Pieniądze i wolność są dla mnie – tuż obok matki – najważniejsze. Cały świat może płonąć, a ja będę miał to w dupie, nawet jeśli na zewnątrz udam przejętego.

– Nie płacz, proszę – mruczę w jej miękką skórę, gładząc ją przez materiał sukienki tuż pod biustem.

Może i jest mały, jak to zauważyła moja była żona, spierdolina umysłowa, ale nigdy nie przepadałem za sztucznymi cyckami. Lepsze małe i naturalne niż duże i sztuczne. Sztuczne jak cała Natalia. Nawet, kurwa, cipę miała sztuczną, bo wstrzykiwała sobie w nią kwas, żeby lepiej wyglądała. Nie wiem, po jaką cholere.

– Nie umiem przestać – jęczy, ukrywając twarz w poduszce, na co przewracam z irytacji oczami.  
– Przepraszam...

Nie mam pojęcia, dlaczego ona się tak dziwnie zachowuje. Skąd to emocjonalne rozchwianie? Raz mam wrażenie, że zaraz się na mnie rzuci z pazurami, a za chwilę wybucha płaczem. Loda zrobiła mi pierwszorzędnego, więc do wstydliwych na bank nie należy, co potwierdza fakt, że zgodziła się pracować jako dziewczyna do towarzystwa, ale jednocześnie czerwieni się, gdy musi się przede mną otworzyć. Nie ogarniam jej.

Chociaż im dłużej myślę, tym bardziej dociera do mnie, że może jej zachowanie wynika z tego, co działo się w jej domu? Sam po sobie widzę, że charakter mam spierdolony, bo zajmowała się mną tylko matka. Jednak różnica między mną a Lilianną jest taka, że dobiegam czterdziestki, więc potrafię logicznie i na chłodno zastanowić się nad tym, co zrobić w następnej kolejności i jak zareagować. Ona? Ma dwadzieścia, mógłbym być jej ojcem, gdybym tak bardzo nie pilnował się z gumkami. Lilianna jest – w porównaniu ze mną – jeszcze dzieciakiem. Dzieciakiem, który po tym, jak już z nim skończę, powinien trafić do dobrego psychologa.

Wiem to, ale i tak nie zamierzam się wycofać.

– Kociaku... – szepczę i przyciskam miednicę do jej tyłka. Może nie jest aż tak krągły, jak lubię, ale i tak mi się podoba.

Z trudem, bo z trudem, ale już na początku naszej znajomości przyznałem przed sobą, że Lilianna mi się podoba – pod względem fizycznym – a im dłużej z nią przebywam, tym bardziej

pasuje mi jej charakter. Nawet jeśli nie należy do łatwych.

Lilianna przestaje nagle oddychać. Dosłownie zamiera w bezruchu, płacz natomiast cichnie. Uśmiecham się w duchu i oddycham z ulgą, bo w końcu nastąpiła upragniona, błoga cisza.

– Czy taka forma bliskości ci odpowiada? – pytam głębokim głosem; zauważyłem, że dostaje od niego dreszczy.

Nie myślę się. Właśnie tak się dzieje. Wykorzystuję ten fakt i powoli przesuwam dłoń na jej pierś. Zaciskam na niej lekko palce. Spomiędzy warg dziewczyny natychmiast ucieka cichy jęk.

Może i ją zniszczę, ale do tego czasu trochę się zabawię. Jeśli się we mnie nie zakocha, może nawet kiedyś miło wspomni to, co między nami się zadziało. Kto wie... Może nawet ja miło powspominam? Może nawet ją przeproszę za to, że ją wykorzystałem i nią manipulowałem?

*Nie, nie sądzę.*

– Tak – szepcze zachrypniętym głosem i wypina do mnie tyłek.

Uśmiecham się do siebie triumfalnie i rozchylam usta, żeby przesunąć językiem po skórze na szyi. Drży. Kątem oka widzę, jak zaciska dłoń na materiale poduszki.

– Mnie się bardzo podoba – mruczę. Naprawdę mi się to podoba, ale nie dlatego, że lubię bliskość, a dlatego, że wkrótce zatopię się w jej wilgotnej cipce po same jaja.

Poruszam biodrami. Chcę, żeby wyczuła, że jestem twardy. Jęczy w odpowiedzi i jeszcze mocniej się wypina, a ja bez wahania zaciskam zęby na ramiączku sukienki i zsuwam ją z ramienia, odsłaniając pierś. Lilianna nie ma na sobie stanika – i bardzo, kurwa, dobrze – dzięki czemu moim oczom od razu ukazuje się jasna cera i różowy, sterczący, wręcz błagający o moją uwagę sutek.

– Wiktor... – W jej głosie wyczuwam niewypowiedzianą prośbę. Mam nadzieję, że jest to prośba, którą zechcę spełnić bez zmuszania się do czegokolwiek.

Tak jak do okazywania jej bliskości – chociaż, nie ukrywam, czasem i to może być całkiem przyjemne.

– Tak, kociaku? – szepczę w jej skórę i biorę w dłoń pierś. Chwytam pomiędzy kciuk a palec wskazujący cudowną brodawkę i ściskam lekko.

Sapie z zaskoczenia i zaciska mocno powieki, rozchylając wargi, jakby oddychanie przychodziło jej z ogromnym trudem.

– Powiedz mi, czego pragniesz. Powiedz mi, a ci to dam.

– Ja... – Urywa nagle. Z jej gardła wydobywa się zduszony okrzyk zaskoczenia, bo przewracam ją na plecy i atakuję ustami jej pierś. Wbijam w nią zęby, a sekundę później przesuwam po ugryzieniu językiem, łagodząc ból. – Wiktor! – jęczy, zaciskając dłoń na moim ramieniu.

Podnoszę wzrok i spoglądam w jej rozszerzone w zdumieniu oczy, palcami przesuwając po śladzie na piersi. Uśmiecham się znacząco i unoszę brew, gdy dalej milczy i tylko się we mnie wpatruje.

– Słucham?

Gdybym miał sumienie, pewnie bym się najpierw zapytał, czy mogę ją ugryźć, ale skoro nie... to mam to w dupie.

– Ugryzłeś mnie – odzywa się w końcu zaskoczonym głosem. – Ugryzłeś mnie w... – Mruga kilkukrotnie, na jej policzki wstępuje rumieniec.

Naprawdę aż tak ją to zawstydza? Niebywałe.

– Owszem. Należysz do mnie, pamiętasz? – przypominam jej i nachylam się ponownie nad jej piersią. Uważnie obserwuję jej twarz i czekam, aż zaprotestuje, gdy znowu obnażam zęby, tym

razem zatrzymując się tuż nad sutkiem.

Może i jestem chujem, typem spod ciemnej gwiazdy, który nie ma wyrzutów sumienia, ale nie krzywdzę kobiet. Przynajmniej nie fizycznie. Nigdy żadnej nie uderzyłem – chyba że podczas seksu za jej zgodą – ani żadnej nie zgwałciłem. Nie zamierzam tego zmieniać. Nigdy.

– Nie należę...

Kręci głową, ale robi to bez przekonania; w jej oczach zaś błyszczy żar. A kiedy lekko szczypię sutek zębami i wodzę po nim czubkiem języka, zamyka oczy i jęczy głośno, zaciskając dłoń na moim karku.

Nie odpycha mnie, tylko mocniej do siebie przyciąga. Jestem tym tak zaskoczony, że w ostatniej chwili podpieram się kolanem między jej nogami, żeby nie zmiażdżyć jej swoim ciężarem. Czuję na udzie ciepło cipki i po raz pierwszy od dawna mam ochotę zrobić kobiecie dobrze ustami. Nie zastanawiam się nad tym długo, po prostu odrywam wargi od piersi i zsuwam się w dół jej ciała.

Lilianna daje mi znać spojrzeniem, że nie rozumie. Po chwili jednak, gdy ciągnę za białe, koronkowe majtki, rozrywając je na szwach, otwiera szeroko oczy. Rozchyła usta i sapie z zaskoczenia, gdy bezceremonialnie rozsuwam jej uda i przyciskam wargi do nabrzmiałej lechtaczki. Nieustannie wpatruję się w jej twarz.

Z trudem udaje mi się utrzymać z nią kontakt wzrokowy. Palcami rozchylam gładkie wargi i wsuwam język w mokre wnętrze. Mruczę z zadowolenia, czując delikatne skurcze cipki. Pozwalam jej nawet na to, żeby przytrzymała mi głowę. Zaciska mocno palce na włosach, chociaż to wcale nie jest takie łatwe, bo są dość krótkie, i porusza biodrami, goniąc za własnym orgazmem.

Normalnie bym się na to nie zgodził, ale mimo swoich planów wobec niej nie potrafię jej teraz odmówić i przerwać. Jest coś fascynującego w tym, jak przymyka oczy i rozchyła usta, próbując dojść. Kiedy jednak mijają kolejne minuty, a ona dalej znajduje się na skraju, przez jej twarz przebiega irytacja. Wyczuwam moment, w którym chce się poddać. Rozluźnia uścisk na moich włosach.

Robi mi się jej szkoda. Tak po prostu robi mi się jej szkoda. I to właśnie dlatego przenoszę usta na lechtaczkę. Zasysam ją między zęby i wsuwam w jej wilgotne wnętrze dwa palce. Sprawnie odnajduję punkt, który posyła jej oczy w głąb czaszki.

Ewentualnie tylko tłumaczę swoje zachowanie tym, że jest mi jej szkoda, a tak naprawdę podoba mi się sprawianie jej przyjemności. Tak czy siak – nie robię tego wbrew sobie.

Uśmiecham się triumfalnie, gdy wykrzykuje moje imię zachrypniętym głosem, zaciskając uda na moich uszach. Przesuwam jeszcze kilka razy językiem po cipce, smakując jej spełnienia, aż w końcu nieco się unoszę i wycieram usta wierzchem dłoni.

Z trudem powstrzymuję się przed tym, żeby jej teraz nie przelecieć, tak spuchły mi jaja, ale skoro chcę ją do siebie przywiązać, muszę być bardziej... ludzki. Dlatego też przesuwam się wyżej, całuję ją w czoło i kładę się obok, po czym przyciągam ją do swojego boku.

Później ulżę sobie pod prysznicem.

# 17



## LILIANA

Jak tylko się budzę, z zaskoczeniem stwierdzam, że Wiktor śpi tuż obok. Moja noga przerzucona jest przez jego biodra – wyraźnie wyczuwam pod materiałem bokserek poranny wzwód, przez co dostaję dreszczy. Moja twarz zaś znajduje się bardzo blisko jego szyi i już wiem, czemu śniła mi się w nocy cytrusowa tarta – to dlatego, że przez cały czas czułam zapach jego perfum.

Uśmiecham się nieznacznie na wspomnienie tego, jak sprawił mi przyjemność. Nogi mi się trzęsły jeszcze przez dobrych kilkanaście minut. Jak już się uspokoiły i sięgnęłam dłonią do jego rozporka, powstrzymał mnie, ściskając za nadgarstek. Gdyby nie to, że wymruczał mi do ucha, że nie muszę mu się odwdzięczać, pewnie poczułabym się odtrącona. A tak? Uśmiechnęłam się i pocałowałam go lekko w usta, na koniec wtulając się w jego bok. Pozwolił mi na to. Nawet się nie spał. Wzięłam to za dobry znak.

Nagle przypominam sobie, dlaczego się obudziłam. Chce mi się siku.

Odsuwam się powoli od Wiktora, uważnie mu się przyglądając. Nie chcę go obudzić, gdy wygląda tak jak teraz. Na jego twarzy nie ma ani jednej zmarszczki, po prostu emanuje z niego spokój. Chyba jeszcze ani razu nie widziałam, żeby wyglądał na tak zrelaksowanego.

Kiedy wreszcie udaje mi się wygramolić z łóżka, od razu ruszam do łazienki, po drodze zgarniając telefon. Marszczę brwi, ponieważ zauważam, że jest wyłączony. Nie przypominam sobie, żebym go wyłączyła. Najwyraźniej musiał się wyładować. Cofam się w stronę szafki i zgarniam z niej ładowarkę, po czym udaję się do łazienki. Gdy telefon się uruchamia, korzystam z toalety, myję zęby i twarz. Kąpałam się wieczorem, co było dobrym pomysłem, bo teraz jestem zbyt głodna, żeby wskakiwać pod prysznic.

Z głośnika wydobywa się odgłos kilku powiadomień o wiadomościach tekstowych. Od razu odblokowuję ekran i je przeglądam.

Aczkolwiek im dłużej to robię, tym bardziej serce mi przyspiesza. Żołądek zaś zwija się w supeł, co w konsekwencji powoduje mdłości. Nie pomaga fakt, że jest pusty i domaga się jedzenia.

**ADRIAN:**

Kto to był?

**ADRIAN:**

Nie odrzucaj moich połączeń!

**ADRIAN:**

Świetnie, kurwa. Teraz wyłączyłaś telefon?

**ADRIAN:**

Jadę do Ciebie. Lepiej, żebyś była w domu.

**ADRIAN:**

Gdzie Ty jesteś, do kurwy nędzy?

Przełykam ciężko ślinę i przesuвам wiadomości w dół. W oczach stają mi łzy. Zaraz się uduszę. Wypadam z łazienki, nie przejmując się tym, że niemal wrywam kontakt ze ścianą. Nie martwię się nawet tym, że Wiktor zrywa się na łóżku do siadu. Nerwowym ruchem otwieram drzwi i wybiegam na podwórko. Dopadam do barierki, opieram się o nią i wychylam, oddychając głęboko. Muszę się uspokoić, ale to nie jest takie proste, bo cały czas mam przed oczami wiadomości od Adriana.

**ADRIAN:**

Z nami, kurwa, koniec.

**ADRIAN:**

Jakbyś jeszcze nie wiedziała.

**ADRIAN:**

Nie sądziłem, że jest z Ciebie taka kurwa.

**ADRIAN:**

Mam nadzieję, że ten kutas najpierw Cię wyrucha, a potem rzuci.

**ADRIAN:**

I tak byłaś chujowa.

Telefon wypada mi z rąk. Przyciskam pięść do piersi, próbując się uspokoić. Słyszę za sobą ciężkie kroki i wiem, że Wiktor zaraz wyjdzie z domku. Jeśli zobaczy mnie w takim stanie, na bank uzna, że jestem niespełna rozumu.

To moja wina, że tak się czuję. Moja wina, bo zamiast zerwać z Adrianem, brnęłam w ten pseudozwiązek, a jednocześnie wyjechałam na weekend z innym mężczyzną. Mogę winić tylko siebie, a słowa Adriana to tylko przykra konsekwencja moich własnych czynów.

– Co się dzieje? – Zachrypnięty głos Wiktora powoduje, że mam ochotę się odwrócić, przytulić do niego i prosić, żeby po prostu przy mnie był.

Teraz jak nigdy potrzebuję bliskości. Ale mam w pamięci to, że Wiktor za nią nie przepada, więc tylko potrząsam głową. Nie jestem w stanie się odezwać. Jeśli to zrobię, na pewno się rozbeczę.

– Kociaku... – Ścisza mnie delikatnie, ale stanowczo za ramię. Kiedy jednak chce mnie odwrócić w swoją stronę, zapieram się i mu na to nie pozwalam. – Co się dzieje...? Potrzaskałaś telefon? To dlatego ten płacz? Kupię ci nowy.

Wybucham nieszczerym śmiechem.

*Jezu. On naprawdę uważa, że mogłabym wpaść w taką histerię tylko przez potrzaskany telefon? Faktycznie ma o mnie niskie mniemanie...*

Odwracam się do niego i spoglądam mu w oczy, nie przejmując się tym, że wyglądam jak kupka nieszczęścia. Na jego przystojnej twarzy pojawiają się zmarszczki wyrażające zmartwienie – albo zdumienie, kto to wie?

– Zajebiste masz o mnie zdanie... – chrypię – ...skoro myślisz, że płaczę, bo potrzaskałam telefon.

Mruga, jakby z zaskoczenia, a chwilę później, zamiast zapytać mnie po raz kolejny, co się stało, schyla się po urządzenie.

– Odblokuj – nakazuje twardym i nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Jest mi już wszystko jedno, więc przytykam palec do czytnika linii papilarnych. Jak tylko ekran się rozświetla, Wiktor wlepia w niego spojrzenie. Im dłużej to robi, tym bardziej zaciska szczękę.

Mięsień mu na niej podskakuje. Podnosi na sekundę głowę, spogląda mi w oczy, a ja natychmiast rozszerzam swoje, bo w jego spojrzeniu widzę czystą furię.

Nie mam pojęcia, co zamierza. Kiedy jednak się odwraca i rusza w stronę drzwi, mimowolnie podążam za nim.

– Co robisz?

– Pakuj się.

– Co? – szepczę z zaskoczenia.

Nic z tego nie rozumiem.

– Pakuj się, Lilka – warczy, ubierając się w czyste ciuchy. Wczorajsze składa w kostkę, wrzuca do torby, a później chowa do walizki.

Ruszam się z miejsca, dopiero gdy posyła mi zirytowane spojrzenie. Nawet nie mam chwili, żeby się uśmiechnąć, bo po raz pierwszy powiedział do mnie Lilka, a nie „kociaku”.

– Już, już – mruczę, kierując się w stronę szafy.

Nie mam pojęcia, co się dzieje i o czym myśli, ale przeczuwam, że moje ociąganie się czy próba rozmowy mogą go tylko jeszcze bardziej wyprowadzić z równowagi.

– Mogę odzyskać telefon? – proszę, gdy kilkanaście minut później wrzuca moją walizkę do bagażnika.

Bez słowa podaje mi urządzenie. Krzywię się na widok zbitego ekranu.

*Przynajmniej działa.*

Wzdycham cicho do siebie i wsiadam na miejsce pasażera. Przymykam oczy, opieram głowę o szybę i modłę się, żebyśmy dojechali do Katowic w jednym kawałku, co nie jest wcale takie oczywiste, bo Wiktor ostro rusza i jeszcze szybciej wyjeżdża z posesji. Tak szybko, że zarzuca nami na zwirowej drodze. Gdybym nie była zaskoczona, pewnie bym pisnęła albo coś powiedziała, a tak? Po prostu przyciskam dłoń do brzucha i staram się powstrzymać mdłości. Dalej jestem głodna. Zjadłam jedynie banana, a owoc zaspokoił żołądek zaledwie w kilku procentach.

– Nie jedziemy po twoją matkę? – pytam, gdy zamiast w lewo, skręca w prawo i kieruje się do wyjazdu z Helu.

– Nie.

Otwieram usta, żeby zapytać, czy nie będzie zła, że ją zostawiamy, ale bardzo szybko je zamykam. W sumie guzik mnie to nie obchodzi. To tylko obca kobieta, która za wszelką cenę chce mi udowodnić swoją wyższość nade mną. Sądząc po wiadomościach od Adriana – nie myli się. Jestem nikim i zdecydowanie zasługuję na wszystkie obelgi, które rzucił mi w twarz. No, prawie w twarz.

Wiktor milczy, a ja również nie kwapię się do rozmowy. Przeglądam raz po raz wiadomości, z całych sił starając się nie płakać. Kiedy jakimś cudem udaje mi się opanować zbierające się pod powiekami łzy, wchodzę w wykaz połączeń. Natychmiast otwieram szerzej oczy. Jedno z połączeń od Adriana z wczorajszego wieczoru zostało zaakceptowane – to pierwsze.

Ni stąd, ni zowąd mnie olśniewa. Teraz już rozumiem, o co mu chodziło z pytaniem: „Kto to był?”. Wiktor musiał odebrać mój telefon, gdy ja spałam.

– Odebrałeś, jak dzwonił? – pytam z jawnym wyrzutem.

– Nie chciałem, żebyś się obudziła. Byłaś zmęczona – odpowiada po chwili ciszy, mocniej zaciskając palce na kierownicy i nieznacznie zwiększając prędkość.

W stronę Helu ciągnie się korek. Jest ładna pogoda, niedziela, więc wszyscy chcą się dostać na koniec cypla.

*Wiktor chyba jedzie nieco za szybko...*

Kiedy zerkam na prędkościomierz, oddycham z ulgą. Jedzie przepisowo. To widocznie ja mam jakieś zakrzywienie prędkości.

– Jasne – prychem, krzyżując ramiona na piersi.

– Myślisz, że zrobiłem to specjalnie? – warczy. W jego głosie dźwięczy irytacja.

– Tak.

– I jaki, rzekomo, miałbym powód?

– Nie wiem! Jakikolwiek! Może chcesz mnie upokorzyć?!

Marszczy brwi i zerka na mnie kątem oka, ale bardzo szybko na powrót skupia się na drodze.

– Niby dlaczego chciałbym cię upokorzyć? – pyta spokojnie, jakby przed chwilą w ogóle nie podniósł na mnie głosu.

– A skąd mam wiedzieć? – warczę. – Nie siedzę ci w głowie. Nie wiem, co sobie myślisz. Wiem jednak, że odebrałeś nie swoją rozmowę, a ja za to oberwałam.

– Oberwałam za to, że go zdradziłaś.

Zgrzytam zębami.

– Wypuść mnie.

– Oszalałaś? – Spogląda na mnie jak na wariatkę. – Po cholere?

– Wrócę do domu pociągiem – cedzę przez zaciśnięte zęby, odpinając pas. Natychmiast rozbrzmiewa irytujący dźwięk informujący o niezapiętych pasach.

– Zapnij ten cholerny pas i przestań się wydużniać! – warczy.

Mam to gdzieś. Czuję się okropnie. Chce mi się płakać. Jestem na siebie wściekła. Na Wiktora, prawdę mówiąc, również. Nie powinien odbierać mojego telefonu. Z drugiej jednak strony, gdybym postąpiła tak, jak powinnam, nic takiego by się nie wydarzyło. Wina leży również po mojej stronie i to mnie najbardziej wkurza.

*Nic dziwnego, że ojciec ma mnie gdzieś, skoro niczego nie potrafię zrobić dobrze.*

Nie wiem, gdzie się znajdujemy. Czy to jeszcze Jastarnia, czy może już Kuźnica albo Chałupy, ale Wiktor zjeżdża na przydrożny parking. Samochód nawet się jeszcze w pełni nie zatrzymał, a ja już z niego wyskakuję i biegnę przed siebie, kierując się wydeptaną w piasku ścieżką w stronę plaży.

– Lilka! – krzyczy za mną, ale nie dbam o to.

Muszę pobyć sama. Potrzebuję chwili samotności, żeby przetrwać myśli i się uspokoić. Przebiegam przez tory, nawet się nie rozglądając. Gdyby jechał pociąg, na pewno bym go usłyszała, a jeśli nie... Mam to gdzieś.

Biegnę szerszą ścieżką, niemal zabijając się o wystające z niej korzenie, aż w końcu docieram na plażę. Jest pusta, co przyjmuję z ogromną ulgą. Mogę upaść na kolana i zwiesić głowę, nie przejmując się tym, czy nie podejdzie zaraz do mnie ktoś obcy. Po policzkach spływają mi gorzkie łzy. Nie próbuję nawet ich powstrzymywać. Łkam cicho. Muszę się wypłakać, żeby zacząć trzeźwo myśleć.

Wyczuwam obecność Wiktora, zanim w ogóle się odzywa. Mam chyba na niego jakiś radar.

– Kociaku...

– Nie. Nic nie mów. Zaraz mi przejdzie.

Wzdycha ciężko, ale faktycznie milczy. Kuca obok i przesuwając dłoń na mój kark, po czym zaczyna go powoli masować. Z każdą upływającą minutą robi mi się coraz przyjemniej. Odczuwam coraz większy spokój.

– Powinnam rozstać się z nim przed wyjazdem – szepczę. – Zasłużyłam sobie na jego słowa.

Zgrzyta zębami. Chcę się do niego odwrócić, żeby zobaczyć jego wyraz twarzy, ale wbija mi palce w kark, powstrzymując mnie przed tym. Poddaję się jego woli, bo nie mam ochoty na kłótnię.

– Owszem, powinnaś, ale to nie oznacza, że zasłużyłaś sobie na takie słowa. To świadczy o nim, nie o tobie.

– Oszukałam go. Zdradziłam. Jest wściekły... Po prostu puściły mu nerwy.

Nim zdołam się domyślić, co się dzieje, Wiktor zaciska palce na mojej szczęce i stanowczym ruchem odwraca moją głowę w swoją stronę. Jego oczy płoną wściekłością.

– To, że puściły mu nerwy, nie usprawiedliwia tego, jak się do ciebie zwrócił. To, że go oszukałaś, nie oznacza, że ma prawo wyzywać cię od kurew – cedzi przez zaciśnięte zęby. Wzburzenie niemal się z niego wylewa.

Nie umiem się odezwać, bo jego reakcja mnie zaskakuje.

– Kolejna sprawa jest taka, że każdy popełnia błędy, a ty masz dopiero dwadzieścia lat. Masz prawo być zagubiona i to on powinien być mądrzejszy, bo jest od ciebie starszy.

*Wiktor mnie broni...*

*Chwila!*

– Skąd wiesz, ile Adrian ma lat? – Jestem pewna, że tego mu nie mówiłam. Boję się, że wie o mnie zbyt wiele.

Przez jego twarz przebiega grymas niezadowolenia.

– Tylko to usłyszałaś?

– Tylko to mnie teraz interesuje. Skąd...?

– Mówiłem ci już, że ja wiem wszystko – przerywa mi oschłym tonem, podkreślając ostatnie słowo.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Chrząkam, z całych sił starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo wzbiera we mnie przerażenie. Nie wiem, czy on sugeruje, że wie o moim zadaniu od policji, czy nie, ale zdecydowanie mnie wystraszył.

– Jak...? Kim ty jesteś, Wiktor? – szepczę cicho.

W jego oczach pojawia się niezrozumiały dla mnie błysk, gdy nachyla się w moją stronę i szepcze mi w usta słowa, których nikt nie chciałby na moim miejscu usłyszeć. A już na pewno nie od osoby, którą zamierza zdradzić w najgorszy z możliwych sposobów.

– Nie chcesz wiedzieć, kociaku. A jeśli się kiedyś dowiesz... – Nie kończy, ale wcale nie musi, bo wiem, co ma na myśli.

*Jeśli kiedyś się dowiem, czym się zajmuje, w najlepszym przypadku będę już wtedy martwa.*

Mam ochotę się wycofać. Naprawdę, po raz pierwszy, odkąd przyszła do mnie policja, mam ochotę się wycofać, pokazać ojcu środkowy palec i powiedzieć, żeby radził sobie sam.

Wiem jednak, że to za chwilę minie i dalej będę ryzykowała własnym życiem, jest bowiem coś jeszcze, co sprawia, że podejmuję irracjonalne decyzje.

Uwielbiam ryzyko. Wszelakie. Wtedy dopiero czuję, że żyję, a igranie ze śmiercią i niebezpiecznym człowiekiem, którym bez wątplenia jest Wiktor, zdecydowanie należy do tych ryzykownych kategorii.



# 18



## LILIANNA

Podróż do Katowic odbywa się we względnym spokoju, o ile można to tak nazwać, skoro ja nic nie mówię, a Wiktor ciągle wygląda tak, jakby chciał spuścić komuś porządny łomot. Zaczyna mnie męczyć to napięcie między nami, więc decyduję się przerwać ciszę. Może moje pytanie nie jest zbyt bezpiecznym wyborem, ale ta kwestia nie daje mi spokoju.

– Dlaczego się rozwiodłeś?

Wiktor zgrzyta zębami w odpowiedzi i posyła mi pełne kpiny spojrzenie. Spodziewałam się tego, dlatego nie odwracam wzroku, tylko cierpliwie czekam, unosząc brew. Już mi wszystko jedno – nie usłyszę dziś niczego, co mogłoby mi jeszcze bardziej popsuć humor.

– Nie wtryniaj nosa w nie swoje sprawy.

Przewracam oczami.

– Wszyscy myślą, że jestem twoją narzeczoną, więc wypadałoby, żebym wiedziała o tobie coś więcej, nie uważasz?

Parska śmiechem.

– Nie dogadywaliśmy się, więc się rozwiędliśmy, tyle. – Wzrusza ramionami.

Wzdycham ciężko i kręcę głową. To kłamstwo. Wiktor patrzył na byłą żonę jak na największego, najbardziej obrzydliwego robaka na świecie – do ich rozvodu na pewno przyczyniło się coś poważniejszego.

– Mhm, a świstak siedzi i zawija w te sreberka – mruczę, nie kryjąc ironii. – Co tak naprawdę się wydarzyło?

– Nic – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Zdradziła cię?

– Nie.

– Okradła?

Mamrocze coś niewyraźnego pod nosem, jeszcze mocniej zaciskając dłonie na kierownicy. Mięsień na jego szczęce napina się nerwowo. Wiem, że czuje się niekomfortowo i wkurzam go, ale... zależy mi na tym, żeby poznać powody ich rozstania. Chcę, żeby się przede mną otworzył. Jeśli to zrobi, będzie to oznaczało, że naprawdę mam szansę się do niego zbliżyć i dowiedzieć się czegoś o jego interesach. Nawet jeśli mdli mnie na samą myśl, że miałabym kiedykolwiek przysporzyć mu problemów, szczególnie po tym, co się między nami wczoraj wydarzyło.

– Nikt mnie nie okradł – warczy i podgłaśnia radio; prawdopodobnie po to, żeby mi pokazać, iż rozmowę uważa za skończoną.

Mrugam zaskoczona, bo znienacka wpadam na pewien pomysł. I wcale nie taki irracjonalny.

Matka Wiktora ucieszyła się na widok Natalii, może nawet sama ją ściągnęła na imprezę. Wiktor natomiast nie pała sympatią do byłej żony, a korzystając z braku świadków, zjechał ją od góry do dołu. Może nawet jej nienawidzi? W takim razie dlaczego Maria nie trzyma jego strony?

– Czy ktokolwiek w ogóle wie, co zrobiła? – wypalam głośno, przekrzykując radio.

Wiktor się spina. Wyraźnie widzę, jak na ułamek sekundy odwraca spojrzenie w lewą stronę.

*Bingo.*

Myszę sobie.

– Co ona ci takiego zrobiła, że nie powiedziałeś o tym nawet matce?

– Opuść.

Ani mi się śni. Nie zamierzam odpuszczać, bo teraz, gdy mocniej docisnął gaz i sunie lewym pasem autostrady sporo ponad limit, wiem, że zmierzam we właściwym kierunku. W przybliżeniu naglej odwagi kładę mu dłoń na karku i zaczynam ją powoli ugniatać palcami. Mięśnie są napięte jak postronki. Wiktor zaś rzuca mi zaskoczone spojrzenie, głośno wypuszczając powietrze nosem. Uśmiecham się zachęcająco, nie przestając go masować. Co prawda lepiej i wygodniej by było, jakbym siedziała za nim, a najlepiej, jakby Wiktor leżał, ale taki masaż musi mu na razie wystarczyć.

– Wiktor.

– Oszukała mnie, okej?! – wydziera się i nagle ostro hamuje.

Piszczę, gdy przecina dwa pasy, żeby dostać się na ten do zjazdu. Wokół nas rozbrzmiewają klaksony, spod kół ciężarówki jadącej za nami wydobywa się dym. Dopóki Wiktor nie zatrzymuje się na końcu parkingu i nie wyskakuje z auta, nie wiem nawet, że wbijam mu paznokcie w skórę. Dopiero po chwili zauważam czerwone ślady na jego karku.

Przez chwilę się nie poruszam, ale kiedy mężczyzna kieruje się nerwowym krokiem w stronę najbardziej oddalonej ławki, wychodzę z auta i biegnę za nim. Serce wali mi w piersi jak młot. Mam ochotę go przytulić i powiedzieć mu, że to zwykła suka jest, nawet jeśli nie wiem dokładnie, czego się dopuściła.

*Tak zrobię.*

Dopadam do niego, obejmuję w pasie ramionami i przyciskam policzek do jego torsu. Wiktor natychmiast się zatrzymuje, napinając mięśnie. Pomimo to nie odsuwam się, tylko mocniej przywieram do jego ciała. Chcę go pocieszyć, ale poza tym po prostu podoba mi się bycie blisko niego. On naprawdę daje mi poczucie bezpieczeństwa i nie mam najmniejszego pojęcia, skąd to się wzięło. Po prostu nagle się pojawiło.

– Jak...?

– Nawet się nie waży pytać, jak mnie oszukała – przerywa mi ostrym tonem, na co się wzdrygam i mimowolnie rozluźniam uścisk.

Wiktor to wykorzystuje i odsuwa się na odległość ramion. Patrzy mi prosto w twarz. W jego spojrzeniu jest tyle wściekłości, że robi mi się zimno. Zaciskam mocno palce na materiale koszulki, mrugając nerwowo.

– Okej – szepczę pojednawczo. Nie chcę go już bardziej wyprowadzać z równowagi. Zadawanie pytań o Natalię to głupi pomysł. Bardzo głupi. – Przepraszam... Zostawię cię samego... – dodaję cicho i robię krok w bok, żeby go wyminąć.

On natomiast ma inny plan. Przeklina pod nosem, zaciska dłoń na moim ramieniu i przyciąga mnie do siebie. Palcami drugiej ręki przytrzymuje mój podbródek i nakierowuje w swoją stronę. W jego oczach dalej błyszczy złość, ale mięśnie szczęki nieco się rozluźniły.

– Istnieje niewiele tematów, które potrafią mnie tak wyprowadzić w równowagi. To jeden z nich – mówi spiętym głosem, odwracając na moment spojrzenie. Mamrocze coś pod nosem, wzdycha, po czym na powrót wlepia we mnie te swoje piękne, orzechowe oczy. – Masz rację. Nikt nie wie, co się wydarzyło między mną a Natalią. Ugoda, którą podpisaliśmy podczas mediacji, zabrania mi o tym mówić. Szczerze powiedziawszy, nie mam nawet ochoty. Nigdy.

Kiwam powoli głową – na tyle, na ile pozwala mi na to uścisk jego dłoni.

– Nie poruszę już więcej tego tematu. Obiecuję – szepczę. – Ale jeśli będziesz chciał o tym pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać. – Uśmiecham się niepewnie. – Ja również podpisałam umowę o zachowaniu poufności, a nie stać mnie na ewentualne odszkodowanie – dodaję lekkim, nieco rozbawionym tonem, żeby rozładować napiętą atmosferę.

Prawdopodobnie mi się to udaje, bo Wiktor nieznacznie się uśmiecha. W przypiływie chwilowej odwagi sięgam dłonią do jego czoła i przesuwam kilka razy kciukiem po zmarszczkach. Nie mija nawet minuta, a uśmiech na jego ustach jest już znacznie szerszy. Bruzdy z twarzy również znikają.

*Uff, kryzys zażegnany.*

– Chodźmy – odzywa się, ściskając mnie za dłoń, po czym ciągnie z powrotem w stronę parkingu. Nie wchodzimy jednak do auta. Wiktor zamyka je pilotem i skręca w stronę KFC.

– Nie sądziłam, że jadasz niezdrowe żarcie – mówię rozbawionym głosem, ciesząc się z tego, że mężczyzna trzyma mnie cały czas za rękę.

*Tak, wiem, banał, ale nic nie poradzę na to, że robi mi się od tego przyjemnie na całym ciele.*

– Nie przepadam za fast foodami, ale nie zjadłaś dziś nic oprócz banana, więc KFC na razie musi wystarczyć – wyjaśnia, otwierając przede mną drzwi.

Robi mi się ciepło na sercu. Martwi się o mnie. To słodkie. Dlatego posyłam mu wdzięczny uśmiech, staję na palcach i całuję delikatnie w usta.

– Dziękuję – szepczę, zanim się odsuwam.

Marszczy brwi. Wygląda na zaskoczonego.

– Za co?

Tak, w jego głosie pobrzmiewa dezorientacja, więc zdecydowanie jest zaskoczony.

– Za to, że o mnie pomyślałeś.

Wzruszam ramionami, odwracając wzrok, bo jego oczy wpatrują się we mnie zbyt przenikliwie. Czasem się boję, że czyta mi w myślach, co jest irracjonalne, ale mam tyle za uszami, że mój strach potęguje byle co.

– Daj spokój, kociaku – mruczy ze śmiechem. Za każdym razem, gdy wygląda na szczerze rozbawionego, wydaje się młodszy o kilka lat. – Nie musisz mi za takie coś dziękować. Powinienem już wcześniej zajechać do jakiejś restauracji. – Ciągnie mnie w stronę jednego ze stolików. Odsuwa mi krzesło, a sam siada naprzeciwko mnie. – Na co masz ochotę?

*Na ciebie.*

– Na kabełek *hot wings* – odpowiadam na głos i przygryzam wewnątrz policzka na samą myśl o tym, co wpadło mi przed chwilą do głowy.

Naprawdę to mam ochotę na chwilę intymności z Wiktorem. Ogromną ochotę. Być może tak działa na mnie ta jego opiekuńczość.

\*\*\*

Gdy już jestem najedzona, a moje dłonie czyste, wychodzimy z KFC i podążamy w stronę samochodu. Wiktor nie trzyma mnie za dłoń, ale obejmuje w pasie. Wzdycham cicho

z zadowolenia, czując przy sobie jego twarde, zajebiste męskie ciało. Może nie widziałam go jeszcze bez koszuli, ale to nieważne. Kilka razy dotykałam go przez materiał na torsie i wiem, że ma mięśnie. Gdyby nie to, że sprawdziłam jego wiek na Facebooku, dałabym mu mniej lat.

Gdy zatrzymujemy się przy aucie, jestem przekonana, że otworzy przede mną drzwi. Kiedy jednak tego nie robi, sama sięgam do klamki. Ostatecznie nie mogę jej nawet złapać. Czuję stanowcze szarpnięcie za ramię, a następnie, co rejestruje mój mózg, to kolano Wiktora między moimi udami, jego miękkie wargi na moich i opuszki palców wbijające się w policzki.

Jęczę mu w usta z zaskoczenia, a on to od razu wykorzystuje i pogłębia pocałunek. Drażni językiem mój, rozsyłając po moim ciele przyjemne dreszcze. Dobrze, że mam zamknięte oczy, bo inaczej zakręciłoby mi się w głowie. Odczuwam jego bliskość każdym zakończeniem nerwowym. Rozpływam się...

Wzdycham z zawodem, gdy się ode mnie odsuwa, żeby wziąć wdech. Przesuwa wargami po mojej zuchwie, aż dociera do ucha. Liże płatek, a na koniec go przygryza, napierając udem na moją kobiecość. Zaciskam mocno usta, żeby nie jęknąć. Jestem już wilgotna, czuję to. Płonę z pragnienia. Moje biodra mimowolnie się kołyszają. Pragnę zaznać ulgi.

Wiktor odrywa się ode mnie dopiero na głośny i długi klakson przejeżdżającego auta. Patrzy mi w oczy z żarem, dysząc ciężko. Zapewne w moich również widzi pożądanie. Jedno spojrzenie na jego krocze wystarcza mi, żeby wiedzieć, że jest równie podniecony, co ja. Wybrzuszenie wyraźnie się odznacza. Bardzo wyraźnie.

– To było niespodziewane – sapię, gdy siedzimy już w aucie, ale Wiktor jeszcze nie rusza.

Nie zrobił tego, bo patrzy na mnie w ciszy, na zmianę otwierając i zamykając usta. Kiedy jednak myślę, że zaraz coś powie, po prostu potrząsa głową i uruchamia silnik. Bez słowa wyjeżdża z miejsca parkingowego i kieruje się w stronę autostrady.

A ja milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. Nic, co przychodzi mi na myśl, nie wydaje się właściwe. Dlatego zamykam oczy, opieram skroń o szybę i staram się zasnąć.

Chyba mi się to nawet udaje, bo niespodziewanie ze snu o gofrach z bitą śmietaną i bananami wrywa mnie krótka melodia wydobywająca się z głośników. Czuję na sobie spojrzenie Wiktora, więc ani drgnę. Przeczucie mówi mi, że może się czegoś w końcu dowiem.

– Co tam?

– Przeszło. – Z głośników wydobywa się nieznany mi głos mężczyzny. Jest cichy; domyślam się, że Wiktor przyciszył zestaw głośnomówiący.

– Jakież problemy?

– Żadnych. Wszystko odbyło się zgodnie z ustaleniami.

Mówią ogólnikami, więc nie rozmawiają o legalnych interesach. Poza tym, kto rozmawia o interesach w niedzielę? Gdybym była szefem, darowałabym sobie pracę.

– Świetnie. Daj znać, jak towar dojedzie do klienta.

– Jasne, szefie.

Z całych sił staram się nie drgnąć, gdy z głośników wydobywa się stuknięcie, jakby ktoś wyciągnął przewód zakończony minijackiem z gniazodka, zostawiając włączone głośniki.

– Wiem, że nie śpisz.

*Cholera.*

Otwieram oczy i wzdycham cicho, nie spoglądając na niego. Po prostu patrzę przed siebie i czekam, aż powie coś więcej.

Wkrótce jednak jego milczenie zaczyna mi ciążyć, więc odwracam głowę w jego stronę. Od razu przygryzam wnętrze policzka. Wiktor skupia się w pełni na drodze. Nawet na mnie nie zerka.

– Nic mi nie powiesz?

– A co ci mam powiedzieć?

Otwieram usta, ale od razu je zamykam.

*No właśnie. Co ma mi powiedzieć?*

– Nic – mrużę i zmuszam się do oderwania spojrzenia od jego profilu. Zastanawiam się, skąd wzięł mu się lekki garb na nosie. Może to pozostałość po bójce?

– Nic. – Parska śmiechem. – Wiesz, czemu nic ci nie powiem?

– Dlaczego? – pytam, nim zdołam się ugryźć w język. Moja reakcja zbyt mocno pokazuje, że mnie to interesuje.

– Po pierwsze, podpisałaś umowę o zachowaniu poufności, więc nie muszę cię ostrzegać, czy też ci przypominać, żebyś trzymała język za zębami, a po drugie... – Zerka na mnie z błyskiem w oku. – Po drugie, kociaku, im mniej wiesz, tym lepiej śpisz.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, który nie należy do tych przyjemnych. O nie. To dreszcz świadczący o tym, że odczuwam strach. Serce zaś przyspiesza pod wpływem adrenaliny. Wiktor nie musi mi wprost o niczym mówić, żebym między jego słowami wyczytała, że niewiedza równa się mojemu bezpieczeństwu.

Nie wiem, czym się zajmuje, ale jednego jestem pewna – jak tylko go zdradzę, będę musiała uciekać.

# 19



## LILIANNA

Kiedy parkujemy przed blokiem, w oczy od razu rzuca mi się trzepocząca na wietrze firanka w drzwiach balkonowych mojego mieszkania. Z całych sił próbuję sobie przypomnieć, czy przypadkiem nie zapomniałam ich zamknąć, ale nie, przecież sprawdzałam dwa razy, zanim wyszłam, czy wszystko zamknęłam i wyłączyłam.

– Co jest?

Wiktor chyba zauważa konsternację na mojej twarzy. Wychyla się do przodu, żeby spojrzeć w to samo miejsce. Nie umyka mojej uwadze, że po chwili zaciska mocniej szczękę.

– Zostań tu – oznajmia tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym klnie pod nosem i sięga pod mój fotel. Grzebie w nim, a ja chcę się nawet zapytać, o co mu chodzi, tylko...

Na widok czarnego, połyskującego metalu w jego dłoni dosłownie brakuje mi tchu. Wiktor wyciąga spod mojego fotela pistolet. Siedziałam na pistolecie! Przez tyle godzin miałam pod tyłkiem...

– Co...? – Milknę, jak tylko posyła mi zirytowane spojrzenie.

Chowa broń za pasek w spodniach, po czym sięga za fotel, ściąga z wieszaka marynarkę i wkłada ją. Zapewne robi to po to, żeby nikt nie zobaczył pistoletu. Co prawda jest kilka minut po szesnastej, a do tego ładna pogoda, więc ludzie raczej spędzają czas na działkach, ale i tak kilku kręci się po parkingu.

– Siedź na dupie i się stąd nie ruszaj.

– Ale... – Chcę zaprotestować, naprawdę, ale zaciska dłoń na moim łokciu tak zdecydowanie, że natychmiast milknę.

– Jeśli zauważysz coś dziwnego albo ktoś ci będzie zagrażał, zadzwoń na policję. Nie mów im, że jestem w bloku. Powiedz, że poszedłem do sklepu czy coś. – Po tych słowach wyskakuje z auta i rusza żwawym krokiem w stronę wejścia do klatki.

Znienacka przypominam sobie, że nie wziął ode mnie kluczy czy głupiego kodu do domofonu. Chcę wyjść i go zawołać, że przecież bez tego nie wejdzie, ale właśnie wtedy Wiktor wbija kod i wchodzi do klatki. Mrugam kilkukrotnie, zastanawiając się, czy się przypadkiem nie przewidziałam.

*Zna kod do klatki. Skąd? Nie podawałam mu go.*

Zresztą, zanim pojechalśmy do Jastarni, dzwonił domofonem, więc wtedy go nie miał. Grzebał mi w telefonie? Nie, to bez sensu. Nie mam nigdzie zapisanego kodu...

Kilka minut później, gdy Wiktor pojawia się na balkonie, doznaję olśnienia. Kod do domofonu mam przy kluczach do mieszkania. Skoro Wiktorowi udało się do niego wejść, musi mieć moje klucze.

Oblewa mnie zimny pot. To efekt nagłego przerażenia, które powoduje, że robię się czerwona z nerwów i stresu. Nie dość, że Wiktor posiada pistolet i się nim posługuje, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mam totalnie przerąbane, to do tego wziął moje klucze i tak po prostu je sobie dorobił – wiem, że nie ma oryginalnych, bo sprawdzałam torebkę, zanim wyjechaliśmy z Jastarni.

*Tato, w co ty mnie wpakowałeś?*

Przecieram palcami oczy, próbując powstrzymać cisnące się łzy. Żołądek zwija mi się w supeł. O ja głupia i naiwna! Cały czas myślałam, że policja chce, żebym znalazła na Wiktora jakieś pierdoły, ale teraz myślę, że sprawy są znacznie poważniejsze. Czyżby miał powiązania z grupą przestępczą?

*Jezus Maria! A co, jeśli policja nie przez przypadek zgarnęła mojego ojca? Co, jeśli chcą go wypuścić, bo zależy im na grubych rybach, jakimi są Wiktor i Adam? Kurwa...*

Z mocno bijącym sercem odpinam pas i otwieram drzwi.

*Muszę się jak najszybciej stąd ewakuować.*

Tymczasem nie mogę zrobić choćby jednego kroku, bo Wiktor właśnie wychodzi z klatki. Marynarkę ma zapiętą, więc pistolet pewnie znowu wetknął za pasek. W dłoni jednak trzyma materiałową torbę podróżną, którą musiał wyciągnąć spod łóżka. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, mruży oczy i wskazuje podbródkiem auto. Niemo nakazuje mi zawrót. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale jest szybszy.

– Nie wkurwiał mnie, kociaku.

Jego głos ocieka furią i właśnie to powoduje, że wracam posłusznie do samochodu. Zapinam pasy, prostuję się i wlepiam spojrzenie w dłonie zaciśnięte na torebce. W oczach mam łzy, gardło mnie drapie, a kolano nerwowo podskakuje. Boję się tego, co się zaraz wydarzy. Boję się, że Wiktor dowiedział się czegoś dzięki wizycie w moim mieszkaniu. Boję się, że wie, że mam wysledzić jego nielegalne interesy.

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy czuję na podbródku dotyk jego palców. Zaciska je nieznacznie, ale stanowczo i odwraca w swoją stronę. Patrzę mu w twarz bez mrugnięcia. Obawiam się, że gdy to zrobię, to coś mi umknie.

– Twoje mieszkanie zostało zdewastowane.

Sapię z zaskoczenia, rozchylając usta i mrugając. Tego się nie spodziewałam.

– Jak...? – Wydostaje się ze mnie tylko żałosny, zachrypnięty szept, dlatego chrząkam. – Jak to... zdewastowane? Kto...? Dlaczego...?

Krzywi się i mamrocze coś pod nosem, potrząsając głową.

– Nie wiem, kurwa, ale się dowiem – mówi pełnym napięcia głosem. – Na jakiś czas zatrzymasz się u mnie. Wziąłem twój zniszczony laptopa, może uda się go naprawić albo chociaż odzyskać z niego dane, i ciuchy, które były w jednym kawałku. Jutro ktoś zajmie się posprzątaniem.

– Trzeba to zgłosić na policję – szepczę, nim zdołam się ugryźć w język.

Unosi jedną brew, a ja w mig pojmuję, co chce mi przekazać tym kpiącym spojrzeniem. Policja to nie jest dobry pomysł. Mogą zadawać niewygodne pytania. Będę musiała powiedzieć, gdzie byłam i z kim. Przełykam głośno ślinę i potakuję nieznacznym skinieniem, dając mu znać, że rozumiem. Tak naprawdę guzik rozumiem, ale Wiktor wydaje się naprawdę przejęty tym, że ktoś zniszczył mi mieszkanie. Widzę w jego oczach zmartwienie i złość.

– Może ktoś po prostu wiedział, że mnie nie ma i tak po prostu się włamał? – podpowiadam, nie kryjąc nadziei w głosie.

– Nie, kociaku. – Kręci głową, przesuwając czule kciukiem po moim policzku. Uśmiecha się krzywo. – To było ostrzeżenie dla mnie. Narobiłem sobie sporo wrogów w ciągu ostatnich kilku lat. Widocznie tak świetnie idzie nam udawanie pary, że wzięli sobie ciebie na celownik.

Mrugam.

– Wrogów... – szepczę zduszonym głosem i przełykam ślinę. – Ja... to wszystko... – Zaciskam mocno powieki, ale to na nic. Już płaczę.

*Jezu, w co ja się władowałam?*

– Hej, hej. – Wiktor chwytą mnie obiema dłońmi za policzki. – Nie pozwolę cię skrzywdzić. Ogarnę to, a dopóki nie będę miał pewności, że nic ci nie grozi, zostaniesz u mnie.

– Moja matka...

– Będziesz musiała chwilowo przestać do niej jeździć. Postawię ludzi wokół jej domu, żeby mieli na nią oko. W porządku?

Przytakuje mu skinieniem, ale robię to z automatu, a nie dlatego, że „jest w porządku”, bo to wierutne kłamstwo. Można naprawdę sporo powiedzieć o mojej obecnej sytuacji, ale zdecydowanie nie to, że „jest w porządku”.

Kiedy przestaję beczeć i wraca mi w miarę trzeźwe myślenie, przypominam sobie, że Wiktor wszedł do bloku jak do siebie. Chrząkam i spoglądam mu w oczy, żeby chociaż spróbować się dowiedzieć, czy będzie mówić prawdę, czy skłamię.

– Skąd miałeś kod do klatki?

Wzdycha ciężko.

– Zapamiętałem, gdy odwoziłem cię ostatnio z Alibi.

Wzdycham cicho.

*O tym nie pomyślałam.*

– A klucze do mieszkania?

– Jakiego mieszkania? – W jego oczach błyska dezorientacja.

– Mojego, a jakiego? – warczę. – Jakoś musiałeś wejść do mojego...

– Hej, uspokój się – przerywa mi spokojnym głosem. – Nie mam twoich kluczy, kociaku.

– To jak chciałeś wejść do środka?

Przewraca oczami.

– Byłem prawie pewny, że mieszkanie będzie otwarte. Nie myliłem się.

– Co?

– Zanim w piątek wyjechaliśmy, spojrzałem na twój balkon. Drzwi i okno były zamknięte, a teraz są otwarte. Stąd moja pewność, że coś jest nie tak.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że to głupie wyjaśnienie, ale w końcu decyduję się milczeć, bo to wyjaśnienie wcale nie jest aż tak głupie, tylko nawet całkiem logiczne.

*Czyżbym się pomyliła co do Wiktora? Nie. Wątpię. Moja intuicja krzyczy, że on jest niebezpieczny.*

A jednocześnie druga część mnie – ta łaknąca adrenaliny – postanawia dalej drążyć temat, bo przecież nie mogę mieć spokojnej reszty niedzieli.

– Masz pozwolenie na broń?

Parska śmiechem i się odsuwa. Zsuwa z ramion marynarkę, rzuca ją niedbale na tylne siedzenie, a następnie wyciąga zza paska pistolet, na którego widok blednę. Oddech mi przyspiesza, gdy Wiktor nachyla się w moją stronę, żeby wsunąć dłoń z bronią pod mój fotel.

– Rozumiem, że...



– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz, kociaku. – Pstryka mnie w nos, prostuje się i uruchamia silnik. Kilka sekund później wyjeżdża z miejsca parkingowego i włącza do ruchu, kierując się w stronę centrum.

Na język cisną mi się kolejne pytania, ale posłusznie milczę. Postanawiam, że jak tylko dotrzemy na miejsce, a ja znajdę się gdzieś bez jego towarzystwa, poinformuję o wszystkim policję. Może zajrzą do mojego mieszkania i zbiorą chociażby głupie odciski palców?

\*\*\*

Blokuję telefon, po tym jak tylko kasuję lakoniczną odpowiedź:

Przyjrzymy się temu. Zbliź się do niego i spróbuj coś znaleźć.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale sądziłam, że bardziej się przejmą tym, że znalazłam się na celowniku wrogów Wiktora.

Poinformowałam ich, że ktoś się włamał do mojego mieszkania, że Wiktor jest przekonany, iż to sprawka któregoś z jego wrogów. Dodałam też, że ma broń pod fotelem w swoim maserati. Prawdopodobnie bez pozwolenia. No i dopisałam jeszcze, że przez jakiś czas mam z nim mieszkać, bo „chce mnie chronić”. Ta informacja ich najbardziej zainteresowała.

Wzdycham ciężko i wrzucam telefon do torebki, po czym zakrywam twarz dłońmi. Wiktor wyszedł na dwór, zostawiając mnie samą w przestronnym salonie. Otaczają mnie dębowe meble z miedzianymi dodatkami i pewnie, gdybym nie stres, podziwiałabym piękno wnętrza, a tak? Mam to gdzieś. Na środku mógłby nawet stać różowy słoń, a i tak miałabym go w głębokim poważaniu.

Torebka zaczyna mi wibrować, więc od razu wyciągam z niej telefon. Myślę sobie, że może to znowu policja, ale nie, tym razem to Zośka pyta, jak tam plaża. Krzywię się. Wiem, że jak tylko wyznam jej prawdę, zechce tu przyjechać, a nie mogę dopuścić do tego, żeby poznała Wiktora. Niemniej nie zamierzam jej okłamywać bardziej niż to konieczne.

**LILKA:**

Ktoś się włamał do mojego mieszkania. Wróciliśmy szybciej.

Na odzew nie muszę długo czekać. Telefon rozdzwania się w tej samej chwili. Na domiar złego Wiktor akurat wraca do środka i wlepia we mnie skupione spojrzenie.

*Szlag by to trafił.*

– Jak to, kurwa, ktoś się włamał?! – krzyczy Zośka, niemal raniąc przy tym moje bębenki.

– No, tak... – mamroczę. Uśmiecham się krzywo do Wiktora, gdy siada na czarnej, skórzanej kanapie tuż obok mnie.

Żałuję, że mój telefon jest tak głośny, bo przez to doskonale wszystko słyhać, gdy siedzi się tak blisko, jak Wiktor w tym momencie. Mam nadzieję, że Zośka z niczym nagle nie wyskoczy, bo już i tak mam totalnie przesrane.

– Co mówi policja?

– Że się temu przyjrzą – odpowiadam zgodnie z prawdą, co dla Wiktora jest kłamstwem. Muszę się pilnować. Jeśli będę dobierać odpowiednio słowa, może nie właduję się w jeszcze większe problemy. – Ale pewnie i tak nic nie znajdą. Wiesz, jak działają.

– Ta – burczy. Pewnie sobie właśnie sobie przypomina, jak umorzyli sprawę kradzieży jej auta z powodu niewykrycia sprawcy. – I co teraz?

– Mieszkanie zostało zdewastowane...

– Zamieszkas z matką?

– Nie! W życiu! Wolałabym spać pod mostem... – Milknę i czerwienieję na twarzy, bo Wiktor przygląda mi się coraz intensywniej. Przełykam ślinę. – Wiktor zaproponował, żebym się do niego wprowadziła. W końcu wypadałoby się lepiej poznać, skoro za niedługo mamy wziąć ślub – wyrzucam z siebie na jednym wydechu, żeby Zośka nie zdążyła wtrącić swoich trzech groszy.

W głośniku zapada cisza. Błagam w myślach, żeby się domyśliła, że Wiktor siedzi obok i słyszy naszą rozmowę.

Prycha, a ja mam pewność, że zrozumiała. Jej kolejne słowa tylko to potwierdzają.

– Dalej uważam, że ten ślub to jest zdecydowanie chory i powalony pomysł. Praktycznie go nie znasz!

Uśmiecham się w duchu z wdzięczności.

– Ale go kocham – szepczę słodkie kłamstwo, przymykając powieki.

Wcale go nie kocham, ale gdy wypowiadam te słowa, mimowolnie wyobrażam sobie: a gdyby to była prawda...? Czy zdecydowałabym się tak szybko wziąć z nim ślub i zaakceptować fakt, że stoi na bakier z prawem?

Nie wiem i... nie chcę wiedzieć.

# 20



## WIKTOR

*Kurwa mać. Kurwa!*

Jestem rozwścieczony, bo ściągnąłem na Liliannę niebezpieczeństwo. Sądząc po tym, co zastałem w jej mieszkaniu, ktoś bez wątpienia wziął ją sobie na celownik. Świadczą o tym słowa „kurwa Dolara” wyryte na wewnętrznej stronie drzwi prowadzących do jej zdewastowanej sypialni.

Zwrócenie uwagi moich wrogów na córkę Krajewskiego nie jest moim zamiarem. Ni chuja mi się to nie podoba. Lilianna chyba to wyczuwa, bo kończy rozmowę z przyjaciółką i posyła mi niepewne spojrzenie. Wmówiłem jej wcześniej, że możemy przenieść naszą znajomość na inny poziom. Ale to kłamstwo wymyślone na potrzeby moich planów wobec niej. Moich i Lorka. Tymczasem zabrałem ją do mojego domu, gdzie nigdy wolałbym jej nie zapraszać, ale przecież nie mogłem jej zostawić na pastwę losu.

Nie mam na sumieniu śmierci niewinnej osoby – a miałbym Liliannę, gdybym oczekiwał, że sama sobie poradzi.

Włamanie do jej mieszkania to komplikacje, których nie przewidziałem. Wkurwiam się na siebie, bo powinienem wziąć je wcześniej pod uwagę.

*Kurwa.*

– Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała – mówię nagle, wstając z kanapy. Muszę się skupić na czymś innym, bo inaczej zaraz coś rozpierdolę.

Ruszam w stronę szerokiego korytarza prowadzącego do prywatnej części apartamentu, nie sprawdzając nawet, czy Lilianna za mną idzie. Nie muszę. Doskonale słyszę skrzywienie skóry, a następnie jej ciche kroki. Po drodze mijamy łazienkę, a po przeciwnej stronie gabinet. Zatrzymuję się na końcu korytarza i otwieram drzwi po prawej, gestem zapraszając Liliannę do środka.

Wchodzi i przystaje zaraz za progiem, żeby rozejrzeć się po jasnym, niemal szpitalnym wystroju. Marszczy nawet brwi, a ja tylko czekam, aż zacznie komentować mój gust. Tak się jednak nie dzieje.

– Szafa jest pusta, tak że możesz się rozpakować. Zaraz przyniosę walizki – oznajmiam. Staram się nie pokazać, że zaskoczyła mnie swoim milczeniem. – Pościel zmieniona.

Przytakuje. Odrywa spojrzenie od łóżka, po czym spogląda na moment na mnie, a następnie rusza w stronę okna po przeciwnej stronie pokoju. Opiera się o parapet i wygląda na zewnątrz.

– Jejku, pięknie tu masz – szepcze z zachwytem w głosie.

Unoszę brew i opieram się ramieniem o framugę. Po raz kolejny mnie zaskakuje. Myślałem, że będzie narzekała na bliskość lasu – chociażby ze względu na liczne komary, szczególnie wieczorami. To z ich powodów mam w każdym oknie zamontowane siatki.

– Dziękuję.

Odwraca się w moją stronę i uśmiecha się lekko, jakby chciała powiedzieć: „Nie ma za co” albo „To nic takiego, sama prawda”.

– To ja dziękuję, że przyciągnąłeś mnie pod swój dach, Wiktor.

– Ściągnąłem na ciebie kłopoty. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby stała ci się przeze mnie krzywda.

Tuż nad dekoltem jej jasnej koszulki zauważam zaczerwienioną skórę. Lilianna odwraca spojrzenie w bok, gdy rumieniec rozlewa się na szyi. To naprawdę fascynujące, że takie słowa ją zawstydzają. Jestem niemal pewny, że gdybym kazał jej się teraz do mnie doczołgać, zrobiłaby to, a skóra nie zareagowałaby kolorem.

– Pozwól, że w ramach podziękowania ugotuję obiad – odzywa się, spoglądając na mnie prosząco.

Chcę zaprotestować, ale coś w jej oczach mi na to nie pozwala. Dlatego kiwam sztywno głową i opuszczam pokój gościnny. Od razu kieruję się do garażu, żeby zabrać z bagażnika torby. Muszę rozpakować swoją, nastawić pranie i uprzedzić Elę, że mam gościa. W sumie Liliannę też powinienem uprzedzić. Zrobię to później, jak już ogarnę resztę spraw.

Zamykam za sobą drzwi do garażu, wyciągam telefon i wybieram numer do jedynej osoby, której mogę zaufać w kwestii matki Lilianny.

– Wiktor... Dawno nie rozmawialiśmy.

Bober jak zwykle wita mnie tymi samymi słowami. Choćbym rozmawiał z nim dziś rano, on i tak uzna, że dawno nie gadaliśmy.

– Ta, będzie kilka tygodni. – Chrząkam. – Mam sprawę.

– Co tym razem? Alibi?

– Nie. Prywatna osoba. Lidia Krajewska – wyjaśniam od razu, otwierając bagażnik.

– Hmm...

Przewracam oczami. Bober właśnie analizuje, dlaczego chcę wynająć chłopaków do ochrony jakiejś baby. Kiedy słyszę kolejne mruknięcie, już wiem, że się domyślił.

– Luz. Wyślę do niej kilku chłopaków.

– Niech się nie rzucają w oczy. Chcę, żeby Krajewska pozostawała jak najdłużej nieświadoma.

– Luz.

– I niech dają znać, jak tylko zauważą coś nietypowego.

– Luz, Dolar, to dla nich nie jest pierwszozna. – Przez moment coś szeleści w głośniku, a ja w tym czasie sięgam po walizkę. – Potrzebujesz jeszcze czegoś? Jak nie, to kończę.

– Nie, to wszystko. Jakby się coś zmieniło, dam znać. Dzięki.

Rozłączam się, ale nie wychylam się od razu zza klapy, tylko sięgam do bocznego panelu i wyciągam ukryty pistolet.

W garażu – oprócz mnie – przebywa ktoś jeszcze. Wyraźnie słyszę jego oddech.

– Wiktor?! – Głos Lilianny dochodzący od strony drzwi powoduje, że oddycham z wyraźną ulgą.

– Nie skradaj się tak – karcę ją i chowam broń z powrotem. Wyciągam walizki, zamykam bagażnik i ruszam w stronę wyjścia.

Lilianna stoi i przygląda mi się bez słowa. Zatrzymuję się przed nią i unoszę brew, czekając, aż się odezwie. Ona jednak milczy i tylko się we mnie wpatruje. Irytuje mnie to.

– Co? – burczę.

Krzywi się i chrząka, potrząsając głową.

– Nic – szepcze. Szybko odwraca się na pięcie i wraca do części mieszkalnej domu.

Przewracam oczami, bo mogłem się w sumie spodziewać, że się zdystansuje. Dlatego decyduję się pójść za nią. Skręcam w stronę korytarza, po czym wchodzę do jej tymczasowego lokum, żeby zostawić bagaże. Jak tylko odkładam je przy szafie, Lilianna kuca przy nich i zabiera się za rozpakowywanie.

Chcę wyjść i zrobić to samo ze swoją walizką, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Wzdycham ciężko, bo wkurza mnie moja nagła chęć zrozumienia tej dziewczyny. Stanowi dla mnie istną zagadkę.

– Po co mnie szukałaś?

Przerywa i zerka na mnie przez ramię, po czym przygryza wargę. Mój wzrok mimowolnie wędruje na jej usta. Ma tego świadomość, sądząc po tym, jak głośno przełyka ślinę i rozchyła wargi.

– Halo? – Pstrykam jej przed nosem palcami, próbując się przy tym nie roześmiać.

Mruga raz, drugi, trzeci, aż w końcu uśmiecha się przepraszająco.

– Przepraszam. Twoje zachowanie czasem mnie dekoncentruje.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

To znaczy wiem, co ma na myśli, a przynajmniej się domyślam, ale moja samcza strona charakteru chce to usłyszeć.

– Doskonale wiesz co, Wiktor. – Przewraca oczami, nie przestając się uśmiechać.

Droczy się ze mną. Albo przynajmniej próbuje. Może to jej mechanizm obronny? A może faktycznie mnie polubiła? Hmm...

– Może wiem. Może nie. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się zaczepnie, aczkolwiek po dosłownie kilku sekundach poważnieję i chrząkam. – Więc? Co chciałaś?

W jej oczach pojawia się błysk zawodu, ale szybko go maskuje, odwracając na moment wzrok.

– Jak poszedłeś po walizki, sprawdziłam stan twojej lodówki. Świeci pustkami.

– Ta... – Przypominam sobie nagle, że przecież opróżniłem lodówkę przed wyjazdem. – Ela będzie dopiero jutro. Ona robi zakupy.

– Ela? – Marszczy czoło w dezorientacji.

– Moja... gosposia – wyjaśniam, zastanawiając się przez chwilę, jak ją nazwać. – Przychodzi trzy razy w tygodniu, żeby posprzątać, a przy okazji robi zakupy.

– Och. – Kiwa głową ze zrozumieniem. – Jasne... W takim razie co dziś zjemy? Nie mam za bardzo z czego zrobić obiadu.

– Zamówimy coś z dowozem – odpowiadam. Widząc, jak otwiera usta, szybko dodaje: – Jeśli bardzo chcesz gotować, napisz mi na kartce, co będzie ci potrzebne. Ela zrobi zakupy.

– No, dobrze... – mamrocze. – Jasne, jak sobie życzysz. – Uśmiecha się, moim zdaniem niezbyt szczerze i wraca do wyciągania ubrań z walizek. Uśmiech nie dosięga jej oczu, nie pojawiają się wokół nich zmarszczki.

Uznaję jej zachowanie za niewypowiedziane: „Chcę zostać sama”. Dlatego wychodzę z jej sypialni, zamykam za sobą i idę do siebie. Muszę się rozpakować, a potem zamówić obiad i pomyśleć, kto planuje mi teraz zaszkodzić.

\*\*\*

Blokuję telefon, jak tylko kończę rozmawiać z pośrednikiem w sprawie Krajewskiego. Muszę mu jak najszybciej dostarczyć zdjęcie Lilianny. Lorek kilka minut wcześniej dał mi znać, że „ulubiony”

księgowy zaczyna sypać. Trzeba mu przypomnieć, że popełnia błąd.

Przez chwilę zastanawiam się, które zdjęcie powstrzyma na dłuższy czas Krajewskiego. Bez wątpienia to, jak pieprzę jego córkę albo jak ona krztusi się moim fiutem, ale nie zrobię tego. To ostateczność, po którą wolałbym nie sięgać. Nie kręci mnie takie poniżanie kobiet. Gdybym ją w ten sposób wykorzystał, nie mógłbym spojrzeć we własne odbicie. Nawet taki człowiek, jak ja, ma jakieś zasady, których się trzyma.

Wychodzę z gabinetu i zatrzymuję się na korytarzu. Nasłuchuję. Do moich uszu dociera odgłos odpalanej zapalniczki, więc od razu kieruję się w stronę tarasu. Nim jednak przekraczam próg, wyciągam telefon, wyłączam dźwięki i robię zdjęcie Liliannie. Akurat stoi bokiem do mnie, więc nie sposób pomylić ją z kimś innym. Widać jej lekko zadarty nos, pełne, kuszące usta i jasne blond włosy, za które z chęcią mocno bym pociągnął. Za nią widać tylko las, więc nikt nie powinien się domyślić, gdzie została zrobiona fotka. W samą porę przesyłam zdjęcie pośrednikowi, włączam z powrotem dźwięki i chowam telefon.

– Jezu! – sapie Lilianna, przykładając dłoń do dekoltu. – Chcesz, żebym zeszła na zawal?

Unoszę kącik ust.

– Nie, kociaku. Wtedy, oprócz aktualnych problemów, miałbym jeszcze na głowie trupa. Nie mam na to czasu.

Otwiera usta i je zamyka. Robi tak jeszcze kilka razy, aż w końcu zauważa, że od powstrzymywanego uśmiechu drżą mi kąciki ust, bo parska śmiechem.

– Mówił ci już ktoś, że masz dziwne poczucie humoru?

– Nie.

– No to ja ci to mówię. – Wyciąga w moją stronę paczkę miętowych papierosów. – Chcesz?

W pierwszym odruchu zamierzam odmówić – nie mam ochoty wracać do nałogu – ale to trwa zaledwie ułamek sekundy; może jednak potrzebuję nikotyny? Częstuję się fajką, podpalam ją i zaciągam się powoli. Wypuszczam przed siebie drapiący w gardło dym tak, żeby nie poleciał bezpośrednio w twarz Lilianny. Strzepuję popiół i opieram się o balustradę, uśmiechając się pod nosem.

– Mówiono mi, że w ogóle nie mam poczucia humoru.

– Bzdura! – protestuje głośno. – Każdy ma poczucie humoru. Niektórzy mają je po prostu nieco mniej...

– ...zabawne? – kończę za nią, unosząc z zaciekawieniem brew.

Przygryza wnętrze policzka i wzrusza ramionami, po czym spogląda mi w oczy.

– Chciałam powiedzieć, że niektórzy mają je mniej standardowe, niezbyt zgodne z ogólnie przyjętymi normami.

Prycham.

– Normy są dla nudnych ludzi.

Uśmiecha się szeroko. W pierwszej chwili myślę, że chce sobie zażartować z tego, co powiedziałem, ale kiedy nic nie mówi, tylko się uśmiecha, dociera do mnie, że chodzi o coś zupełnie innego.

– Z czego się cieszysz?

– Och, no wiesz... Właśnie sobie uświadomiłam, że mamy podobne zdanie odnośnie do norm społecznych i mnie to ucieszyło.

*Huh?*

– Aha.

Nie mam pojęcia, co mógłbym innego powiedzieć, więc skupiam się na paleniu. Lilianna również milczy, ale po tym, jak przestępuje co jakiś czas z nogi na nogę i nerwowo ścisną papierosa między palcami, domyślam się, że coś ją niepokoi.

– Wyduś to z siebie.

Posyła mi niepewne spojrzenie, na co ponaglam ją – a może zachęcam? – gestem dłoni.

– Mówiłeś, że na razie nie powinnam jeździć do matki, ale nie mogę jej tak całkowicie olać. Muszę dać jej znać, że przez jakiś czas się nie pojawię – wyrzuca z siebie na jednym wydechu. Unosi podróbek i zmienia spojrzenie na bardziej zdeterminowane.

Mimo to wiem, że tylko gra. Tak naprawdę udaje, że jest pewna swoich słów. To samo zrobiła przy naszym drugim spotkaniu, gdy wpadłem do niej z niezapowiedzianą wizytą. Niezła z niej aktorka, muszę przyznać, ale daleko jej do perfekcji. Zdradza ją chociażby fakt, że porusza nieznacznie nogą. Zdążyłem już zauważyć, że robi to, gdy się czymś denerwuje. Teraz też nie czuje się komfortowo – pytanie tylko: dlaczego? Boi się, że jej zabronię? Tak bardzo martwi się o matkę?

Nie, to nie to. Ona nie lubi prosić. Nie lubi mówić o swoich potrzebach, bo potem słyszy pretensje. To prawdziwy powód jej zdenerwowania.

– Zadzwoń do niej – mówię, unosząc wolną dłoń. Dotykam palcami jej policzka i uśmiecham się, gdy się czerwieni, wypuszczając powoli powietrze z płuc. – Nigdy nie będę miał do ciebie pretensji. Jeśli mnie o coś poprosisz, a ja ci to dam, kociaku. – Gładzę jej miękką, coraz bardziej zaczerwienioną skórę. – Dam ci to, bo będę tego chciał.

Przygląda mi się z pewną dozą niepewności. Nic dziwnego, że się tak zachowuje, skoro najwyraźniej jej prośby zwykle ignorowano. Wkurwia mnie to i to niezmiernie. Krajewski żył jak pączek w maśle, mógł dać swojej córce gwiazdkę z nieba. Widocznie wolał wydawać forszę na dziwki Lorcka.

– Ja... Jest jeszcze jedna sprawa... Tylko, proszę, wysłuchaj mnie do końca.

Już po samych jej słowach wiem, że mi się to nie spodoba, ale przytakuję. Kiedy jednak Lilianna wspomina o powrocie do pracy jako barmanka w Alibi, kategorycznie protestuję.

– Ale Wiktor, ja naprawdę...

– Nie – mówię stanowczo, starając się nie podnosić głosu. Wątpię, żeby mój krzyk dobrze zrobił naszej relacji, nawet jeśli nie należy do najszczerzych. – Po pierwsze moja narzeczona nie musi pracować za barem, a po drugie... Czy ty już zapomniałaś, że twoje mieszkanie zostało zniszczone? Nie zaryzykuję, że coś ci się stanie.

– Ale to twój klub... Co miałyby mi się tam stać? Ja naprawdę potrzebuję tych pieniędzy...

– To nieważne, do kogo należy klub. Zawsze może się znaleźć jakiś łasy na kasę frajer, a ja nie zamierzam dopuścić do tego, żeby coś ci się stało.

– Wiktor... – Głos jej się załamuje, w oczach błyszczą łzy.

*Kurwa. Tylko nie płacz.*

– Ile potrzebujesz?

– Ja... Nie chcę od ciebie pieniędzy, chcę je normalnie zarobić – protestuje.

– Dam ci część wynagrodzenia za twoje usługi.

Natychmiast rozszerza oczy. Widząc błysk bólu, a potem złości w jej oczach, dociera do mnie, że użyłem naprawdę nieodpowiednich słów. Nim zdołam się wytłumaczyć, dłoń Lilianny odbija się od

mojego policzka. Syczę w reakcji na niespodziewany ból, który bardzo szybko zmienia się w niezbyt przyjemne pieczenie.

- Nie jestem dziwką! – krzyczy, zwijając dłonie w pięści. – Nigdy nie byłam i nigdy nie będę!
- Nie to miałem...
- Wracam do pracy w Alibi!

Wznoszę oczy ku niebu, licząc do dziesięciu, żeby się uspokoić. Lilianna dyszy ciężko, rozdymając nozdrza. Kostki na palcach ma niemal białe, tak mocno zaciska pięści. Wzdycham ciężko i kręcę głową, spoglądając w jej niebieskie jak ocean oczy.

- Nie wracasz, kociaku.
- Wracam! Nie mam pieniędzy, a muszę za coś żyć! Albo wracam do Alibi, albo do pracy jako dziewczyna do towarzystwa. Wybieraj.

Parskam ironicznym śmiechem i unoszę brew. Spoglądam na nią, nie kryjąc lekceważenia.

- Nie ty ustalasz warunki. Zresztą podpisałaś już umowę, kociaku. Nie możesz się teraz wycofać, chyba że chcesz mi zapłacić odszkodowanie, to nie ma problemu. Tyle że na pewno cię na to teraz nie stać, prawda?

Zaciska usta w wąską kreskę. Milczy, jakby ktoś wyrwał jej język. W wyrazie jej twarzy zachodzi gwałtowna zmiana. Przed chwilą widziałem determinację, teraz pozostała jedynie rezygnacja.

Wzdycham ciężko, gdy powoli przytakuje, jakby się godziła ze swoim losem. Nie podoba mi się to. Zbyt mocno przypomina mi teraz matkę, gdy ojciec czegoś od niej oczekiwał, a ona mu dogadzała, w milczeniu potakując. Miałem zaledwie kilka lat, gdy byłem tego świadkiem, ale takie sytuacje po prostu na stałe wryły mi się w pamięć.

*Kurwa!*

- Lubisz gotować?

*Olej to, Wiktor. To bez sensu. Lilianna i tak cię za niedługo znienawidzi.*

Wiem o tym, nie muszę sobie nawet tego powtarzać, ale i tak nie potrafię inaczej.

- Mhm – mamrocze nieskładne potwierdzenie.
- W takim razie będziesz się zajmowała kuchnią, bo ja za tym nie przepadam. Zapłacę. Nie protestuj. Potrzebujesz pieniędzy, więc je dostaniesz. – Wbijam w nią stanowcze spojrzenie. – I, dla twojej wiadomości, to nie jest propozycja. Tak będzie i koniec.

Oczy rozszerzają się jej jeszcze bardziej. Dostrzegam w nich nagły błysk jakby – dałbym sobie rękę uciąć – zadowolenia. Uśmiecham się i nachylam do niej, a ona natychmiast staje na palcach i całuje mnie lekko w usta.

Mimo że bardzo chcę, nie pogłębiam pocałunku. Tak będzie najlepiej. Na razie.

*Niech za mną zatęskni.*



# 21



## LILIANNA

Pani Ela to niska brunetka, nieco przy kości, przed sześćdziesiątką. Przypomina mi trochę moją świętej pamięci babcię Halinkę – matkę mojej matki – jest równie żwawa co ona, uśmiechnięta i bardzo oszczędna w słowach. To ostatnie mi się najmniej podoba...

Kiedy Wiktor wspomniał wczoraj o tym, że ma gosposię, którą wprowadził już w temat naszego udawanego narzeczeństwa, miałam nadzieję, że jak ją poznam, to coś z niej wyciągnę. Myliłam się. Bez szans. Odpowiada mi półsłówkami albo ani słowem, posyłając jedynie znaczące spojrzenia – a nawet nie zadaję podchwytliwych pytań!

– To może... – Przygryzam wewnątrz policzka, zastanawiając się nad kolejnym pytaniem. – To może powie mi pani, jakie danie Wiktor lubi najbardziej?

Pani Ela spogląda na mnie znad pojemników z przyprawami, do których aktualnie przesypuje świeże. Chciałam jej pomóc, ale dostałam po łapach, więc po prostu siedzę na czarnym hokerze – jedynym ciemnym meblu w białej kuchni, nie licząc blatu – i piję mrożoną kawę, nieustannie próbując podejść gosposię.

– Nie grzebię mu w koszu na śmieci, więc nie wiem, co najczęściej zamawia.

– Ale robi mu pani zakupy.

– Tak.

– Więc? Nie domyśla się pani?

– Dziecko, masz nogi i ręce, prawda? Więc możesz zajrzeć sobie do lodówki.

– Widziałam, co jest w lodówce – mamrocze, z trudem powstrzymując przewracanie oczami.

Naprawdę nie rozumiem, co za problem. Nie może mi zdradzić, co Wiktor najczęściej jada?

– Skoro widziałaś, to po co zadajesz mi pytania? – Unosi brew i wlepia we mnie zaciekawione spojrzenie. – Nie chce ci się myśleć, co?

– Wypraszam sobie. – Obruszam się, prostując plecy i unosząc podbródek.

Gospośia posyła mi pełne politowania spojrzenie, kręcąc głową i mamrocząc pod nosem coś o „dziewuchach, które nic nie robią, a rozwiązanie chcą mieć podane na tacy i to najlepiej pod nos”.

*Teraz to przesadziła.*

– Nie zna mnie pani – warczę, nie kryjąc wściekłości w głosie, natomiast bardzo skrzętnie ukrywam ból, jaki mi zadały jej słowa.

Nie jestem nierobem, ale gospośia coś tam racji ma – zawsze wszystko dostawałam pod nos, chociaż nie w taki sposób, w jaki ona sobie myśli.

– Nie znam i nie chcę poznać. Długo tu nie zabawisz.

Rozszerzam oczy. Kiedy Wiktor przedstawił mi ją dwie godziny temu, zanim wyszedł do pracy – ubrany w materiałowe spodnie i lnianą koszulę, w czym wyglądał obłądnie, jak zwykle zresztą –

pomyślałam sobie, patrząc na jej ciepłe spojrzenie skierowane w jego stronę, że gospoia ma serce na dłoni i że to cudowna, uprzejma kobieta. A teraz? Nie rozumiem, dlaczego jest dla mnie taka... wredna.

– Niby dlaczego?

– Dziecko... – Wzdycha ciężko, po raz kolejny posyłając mi pełne politowania spojrzenie. – Ile masz lat? Osiemnaście?

– Dwadzieścia.

– No właśnie, a Wiktor trzydzieści osiem. Zapomni o tobie, jak tylko Maria da mu spokój ze ślubem. Dzieli was osiemnaście lat. Rozumiem, że jesteś zafascynowana nim i jego pieniędzmi, ale...

– Nie jestem dziwką! – przerywam jej i zrywam się z hokera tak szybko, że ten się przewraca.

Z przerażeniem spoglądam na panią Elę, gdy po podniesieniu mebla moim oczom ukazuje się pęknięty kafel.

– No ładnie... – mamrocze, kręcąc głową.

– Nie chciałam... – szepczę; w oczach natychmiast stają mi łzy.

Złoszczę się na siebie, że poniosły mnie nerwy. Wściekła na gospoie, że traktuje mnie z wyższością. Wkurwiona na rodziców, że nie ma ich obok mnie, kiedy ich potrzebuję. Po prostu... mam wrażenie, jakbym w ostatnim czasie mocno pobiła.

– Teraz będziesz płakać? – Pani Ela chowa pojemniki z przyprawami do szuflady i podchodzi do mnie. Musi zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mi w twarz, bo jest sporo niższa. – To tylko kafelek.

– Zniszczyłam...

– Każdemu może się zdarzyć, dziecko.

– Nie jestem...

– To przestań się tak zachowywać. – Klepie mnie po policzku; nieco za mocno, jak na mój gust. Uśmiecha się triumfalnie, gdy się krzywię. – Mówisz, że nie jesteś tu ze względu na pieniądze Wiktora... W takim razie dlaczego?

Kilka razy otwieram i zamykam usta. Gdy jestem już pewna, co chcę odpowiedzieć, nagle zmieniam zdanie. Uznaję, że to głupia wymówka. Oceniający wzrok gospoia ani trochę mi nie pomaga w podbieraniu myśli.

– Tak właśnie myślałam. – Krzywi się i mija mnie, po czym rusza do wyjścia z kuchni.

– Potrzebuję pieniędzy! – wyrzucam z siebie na jednym wydechu i zaciskam mocno powieki. – Mój ojciec został aresztowany, matka w ogóle nie ogarnia życia, a moja wypłata w przychodni pokrywa tylko moje opłaty za mieszkanie i bieżące wydatki na życie. Dlatego pracuję jako dziewczyna do towarzystwa i udaję narzeczoną Wiktora. Dobrze płaci... – wyjaśniam, skrzętnie omijając fakt, że przecież robotę u Adama-Alfonsa załatwiłam sobie, jak przyszła do mnie policja. – Więc tak, ponieważ jestem tu dla pieniędzy, ale nie w taki sposób, w jaki pani myśli. – Odwracam się przodem do niej i spoglądam jej w oczy, żeby wiedziała, że mówię szczerze.

Przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, aż w końcu powoli potakuje skinieniem.

– Za co aresztowali twojego ojca?

– Za przekręty podatkowe – odpowiadam od razu i spuszczam wzrok. Czuję, jak rumieniec wypełza mi na dekolt, a potem szyję, wędrując ku policzkom.

– Nie masz się czego wstydić.

Marszczę brwi, spoglądając na nią z niezrozumieniem.

– To on się dopuścił przekrętów, nie ty.

- Ale to...
- Tak, to twój ojciec, ale to wcale nie oznacza, że ty... – mówi z naciskiem – powinnaś się wstydić, rozumiesz? Nie odpowiadasz za czyny innych ludzi, tylko za własne.
- Wiem o tym.
- Czyżby? – pyta ironicznie i unosi brew.
- No... tak... – odpowiadam z lekkim wahaniem, co pani Ela od razu zauważa, sądząc po tym, jak ze zrozumieniem kiwa głową.
- To dlaczego pracujesz jako dziewczyna do towarzystwa, praktycznie robiąc z siebie pannę lekkich obyczajów, skoro twoja matka siedzi w domu?
- Bo jak ja nie kiwnę palcem, to ona umrze z głodu, straci dom, a ojcu zabraknie na adwokata...
- Zamykam oczy. Właśnie zdaję sobie sprawę z tego, jak brzmi to, co właśnie powiedziałam. – To moi rodzice. Nie mogę się od nich odsunąć, gdy mnie potrzebują.
- Pani Ela wzdycha ciężko, podchodząc do mnie. Unosi lekko pomarszczoną, ewidentnie zapracowaną dłoń i gładzi nią mój policzek w babcinym geście. Mimowolnie się uśmiecham.
- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z rodzicami na temat tego, czego ty potrzebujesz?
- Milczę, bo nie jestem w stanie odpowiedzieć. Dobrze, że mam zamknięte oczy – inaczej od razu by zobaczyła, że znowu zebrały mi się w nich łzy.
- To może inaczej... Kiedy któreś z nich do ciebie zadzwoniło z pytaniem, jak się czujesz i czy czegoś potrzebujesz?
- Otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć. Już mam na końcu języka nawet konkretne słowa – przecież kupili mi mieszkanie, ale bardzo szybko przypominam sobie, że dopiero gdy im pokazałam ogłoszenie i wspomniałam, że chcę się wyprowadzić...
- Nie zamierzam cię namawiać do tego, żebyś się od nich odsunęła, ale może trzeba trochę nimi potrząsnąć?
- Mówi pani jak Zośka, moja przyjaciółka...
- To w takim razie masz bardzo mądrą przyjaciółkę, trzymaj się jej. – Klepie mnie w policzek, tym razem lekko i się odsuwa. Robi mi się nieprzyjemnie chłodno. – Wiktor lubi normalne, polskie jadło. Jeśli chcesz, mogę ci pomóc w ulepieniu ruskich pierogów.
- Otwieram oczy i posyłam jej zaskoczone spojrzenie. Mrugam szybko, żeby odgonić łzy. Pani Ela teraz na powrót przypomina mi babcię Halinkę. Uśmiecham się wdzięcznie i kiwam ochoczo głową.
- Tak, proszę, jeśli to nie problem. Ostatni raz lepiłam pierogi z babcią... cztery lata temu.
- Gdyby to był dla mnie problem, nie proponowałabym pomocy.
- Dziękuję – szepczę z wdzięcznością w głosie.
- Widząc szczery uśmiech na jej twarzy, wiem, że się domyśliła, iż nie dziękuję tylko za pomoc przy obiedzie.
- Dobra, *dziotzsko!* – Klaszcze, kiwając podbródkiem w stronę zlewu. – Myjemy ręce i zabieramy się do pracy. Nie mamy czasu do stracenia.

\*\*\*

Przygotowywanie ciasta, farszu i później też lepienie pierogów z panią Elą przebiegło w niemal rodzinnej atmosferze. Gospościa opowiadała mi, jak to jej babka często musiała ją zaganiać do roboty w kuchni, bo tego nie lubiła. Dopiero jak poznała Stasia, swojego obecnego męża, sama łaknęła wiedzy. Pan Stanisław wywodził się z rodziny, w której wszystkie kobiety to wysmienite kucharki. Zaśmiałam się, ale nie prześmiewczo, tylko radośnie, że w takim razie to ona postanowiła

się za nim uganiać, a nie on za nią. Skwitowała to jednym zdaniem, spoglądając na mnie porozumiewawczo:

– Czasem trzeba pomóc szczęściu.

W pierwszej chwili pomyślałam, że mówi o mnie i Wiktorze, ale teraz, gdy kończę suszyć włosy po szybkim prysznicu, dociera do mnie, że miała na myśli moje własne szczęście. Jak jednak mogę zawalczyć o swoją radość, skoro na samą myśl o tym, że miałabym zostawić rodziców na pastwę losu, skręcają mi się wnętrzności i robi mi się niedobrze?

Potrząsam głową, próbując wyrzucić z niej natrętne myśli. Muszę się teraz skupić na miłym popołudniu z Wiktorem, a nie na nieprzyjemnych sprawach.

Wychodzę z łazienki ubrana w krótkie spodenki i bluzkę na ramiączkach, i zderzam się z Wiktorem. Piszczę, tracąc równowagę. Na szczęście Wiktor ma jakiś siódmy zmysł, bo łapie mnie w tali, zanim upadam. Przyciska mnie do siebie, a ja łapię głęboki oddech, zaciągając się jego zapachem, który działa na mnie jak afrodyzjak. Zresztą jak cały Wiktor.

– Od zawsze jesteś taką niezdarą? – pyta z rozbawieniem i przesuwa palcami po mojej nagiej skórze na biodrze. Kiedy mnie objął, podwinęła mi się bluzka.

Dostaję dreszczy, a w dole podbrzusza pojawia się ciepło, które szybko rozprzestrzenia się na resztę ciała, kumulując między udami. Ani trochę mi to nie przeszkadza.

– Nie. Wystraszyłeś mnie po prostu – tłumaczę się. Odchyłam się i spoglądam na niego z udawanym wyrzutem.

– Wybacz, nie chciałem. – Mruga, uśmiechając się łobuzersko.

– Tak, jasne. – Przewracam oczami ze śmiechem. – W pracy okej?

Ściąga nieznacznie brwi, rozluźniając uścisk. Mam wrażenie, że na moment w jego oczach pojawia się niepokój. Z trudem udaje mi się powstrzymać wzdrygnięcie się. Mam nadzieję, że mnie nie przejrzał.

– Skąd ten pomysł?

– Jesteś uśmiechnięty, zadowolony, wręcz, powiedziałabym, wyluzowany – wyliczam, nie odrywając spojrzenia od jego oczu.

Z ulgą zauważam, że jego wzrok staje się cieplejszy.

– Może cieszę się, że cię widzę?

Rozszerzam oczy, gdy nachyla się do mnie ze znaczącym uśmiechem. Serce zaczyna wybijać szybki, szalony rytm. Oddech mi przyspiesza. Wiktor zdecydowanie zbyt wolno zbliża twarz do mojej. Muszę go pospieszyć, ale nie chcę się na niego rzucić.

– Naprawdę? – szepczę, niemal dotykając wargami jego ust.

– Mhm.

– To dlaczego spaliśmy osobno?

To pytanie nurtuje mnie, odkąd ulokował mnie w sypialni dla gości. Wcześniej przecież spędziliśmy noc, leżąc obok siebie, całowaliśmy się i nawet uprawialiśmy seks oralny, więc...

– Może nie chcę cię do niczego namawiać? Może chcę, żebyś sama do mnie przyszła?

*Jezus Maria...*

Jęczę mu w usta, gdy zatrzymuje się dosłownie na milimetry od moich. Nasze oddechy mieszają się ze sobą. Jego spokojny i mój przyspieszony, jakbym właśnie przebiegła maraton.

– Wiktor... – szepczę niemal błagalnie, wbijając mu paznokcie w ramiona.

– Hmm...?

– Jesteś...

Nie kończę. Przerzywa mi pikanie piekarnika. Natychmiast się odsuwam, wyswobadzając z jego uścisku i biegnę bez słowa do kuchni.

Nie mogę dopuścić do tego, żeby pierogi się za bardzo przypiekły, bo cała nasza robota – moja i pani Eli – pójdzie na marne. Nie odwracam się w stronę Wiktora, nawet gdy mamrocze coś pod nosem, a następnie znika w swojej sypialni, głośno trzaskając drzwiami.

Gdy piekarnik jest już wyłączony, a jedzenie czeka w żeliwnym naczyniu na środku stołu w jadalni, przykładam dłoń do piersi i przymykam powieki. Serce nadal się nie uspokoiło. Teraz to już raczej objaw permanentnego stresu... Tak bardzo chcę, żeby Wiktorowi smakował obiad, że aż dostaję dreszczy.

# 22



## LILIANNA

*Smakuje mu?*

Przygryzam wnętrze policzka, przyglądając się Wiktorowi, gdy bierze kolejny kęs. Żołądek mam zwinięty w supeł, a wnętrze policzka tak zmaltretowane, że jeszcze chwila, a polecą mi krew.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – Spogląda na mnie znad talerza. – I dlaczego nie jesz?

Uśmiecham się niepewnie i natychmiast wpycham do ust kawałek pieroga. Wyszły idealnie – według mnie i pani Eli – ale co z tego, że mi smakują, skoro Wiktor ani razu ich nie skomentował?

– Smakują ci? – odważam się zapytać, gdy dalej mi się przypatruje.

Nieznacznie przewraca oczami.

– Czy, tak na logikę, gdyby mi nie smakowało, tobym jadł? Jak myślisz?

Otwieram usta, chcąc odpowiedzieć, że pewnie tak, bo przecież nie chciałby sprawić mi przykrości, ale zmieniam zdanie. Wiktor ma gdzieś, czy sprawi komuś przykrość, woli powiedzieć prawdę prosto z mostu. Dlatego kręcę głową.

– Pewnie nie.

– No i sobie odpowiedziałas – kwituje i wraca do jedzenia.

Reszta obiadu mija nam w ciszy, mimo że kilka razy mam ochotę ją przerwać. Jednak czekam cierpliwie z zadawaniem miliona pytań objających się o ściany umysłu, aż zjemy. Kiedy jednak Wiktor odsuwa od siebie pusty talerz i zaczyna mi się przyglądać bez słowa, brakuje mi tchu. Mrugam raz, drugi, trzeci, czekając, aż się odezwie, ale on...

Nie robi tego, tylko odsuwa się niemal bezszelestnie od stołu, rozstawia szerzej nogi i kładzie dłoń na udzie, nie przestając na mnie patrzeć. W jego oczach dostrzegam błysk czegoś, czego nie potrafię nazwać – albo po prostu boję się to nazwać. Nie wiem.

Powinno się oburzyć, że Wiktor oczekuje ode mnie, że do niego przyjdę – bo bez wątplenia właśnie tego chce, gdy tak siedzi, niczym jak pan i władca. Powinno przychnąć i powiedzieć mu, żeby poszedł się pieprzyć, ale nie robię tego. A on doskonale zdaje sobie sprawę, że nawet nie zamierzam protestować. Widzę to po jego pełnym zadowolenia uśmiechu, gdy wstaję od stołu i ruszam w jego stronę. Siadam mu na kolanie, bokiem do niego i przyglądam się bez słowa orzechowym, świdrującym oczom.

Wypuszczam powoli powietrze pomiędzy warg, a jego dłoń ląduje na moich łądwach. Ciepło rozlewa mi się po ciele, gdy sunie nią po kręgosłupie w górę. Przesuwa palcami pomiędzy łopatkami. Żałuję, że nie mam na sobie czegoś mniej zabudowanego. Wzdycham głośno, niemal drżąc, gdy układa dłoń na karku. Jestem bliska rzucenia się na niego i to tylko dlatego, że znajduje się blisko mnie, że siedzę mu na kolanach i czuję od niego bijący żar. A on wygląda na... obojętnego.

Jak tak może, kiedy ja niemal cała płonę? Czuję wilgoć między udami, mam przyspieszony oddech i jedyne, o czym marzę, to znowu poczuć jego język i palce w sobie.

*Noż cholera jasna!*

– Było pyszne, dziękuję. – Jego zachrypnięty głos uruchamia na mojej skórze stado dreszczy.

Jęczę. Nie potrafię powstrzymać tej reakcji. Jęk kumulował się we mnie, odkąd wstałam od stolika, a teraz przetoczył się przez ciało i zawisł w powietrzu.

Wiktorowi się to podoba. Triumf błyszczy w jego oczach, a usta wykrzywają się w znaczącym uśmiešku.

Poruszam się, żeby nachylić się w jego stronę, ale kiedy już niemal dotykam wargami jego ust, wbija mi palce w kark i unieruchamia mi głowę. Sapię z zaskoczenia, o mało co nie skomląc, bo tak bardzo pragnę go pocałować.

*Co on ze mną zrobił? Dlaczego ja mu na to pozwalam?*

– Proszę... – jęczę błagalnie.

Powinam się przed tym powstrzymać, ale nic mi to nie da. Wiktor doskonale wie, że go pragnę. Wie, że marzę o jego pocałunku. Widzę to w jego oczach.

– O co mnie prosisz, kociaku?

Przymykam powieki.

– Pocałuj mnie, proszę – szepczę bez tchu. – Chcę...

Nie dokańczam zdania, bo zatyka mi usta miękkimi wargami. Jęczę głośno, wbijając mu paznokcie w tors, gdy przyciąga mnie bliżej. Siadam na nim okrakiem, rozchylam usta i pozwalam, żeby pogłębił pocałunek. Między nogami czuję, że jest wyraźnie podniecony – ocieram się o twarde dowód jego podniecenia, pragnąc chociaż na chwilę ukoić nieznośne mrowienie.

*Jezu, to tylko pocałunek, a ja mam wrażenie, jakby cały świat się nagle zatrzymał.*

– Wiktor... – jęczę, gdy przygryza mi wargę. Wolną dłonią, bo tamtą dalej trzyma mnie mocno za kark, odsuwa dekolt mojej koszulki wraz ze stanikiem. Zaciska tak mocno palce na brodawce, że aż prostuję z bólu plecy. Chcę na niego krzyknąć, że to nie jest fajne ani przyjemne, ale wtedy odchyła mi głowę i obejmuje ustami sutek. Sprawnie łągodzi ból.

Zmieniam zdanie. To jednak jest przyjemne. Jeśli chwila dyskomfortu ma spowodować, że podbrzusze mi zapłonie, to Wiktor może robić z moim ciałem, czego tylko zapragnie. Nie obchodzi mnie, czy mnie ugryzie – tak jak już raz to zrobił – czy ściśnie, czy może wymyśli coś innego, o ile później sprawi mi taką przyjemność, jak teraz.

– Proszę, proszę, proszę... – jęczę błagalnie, coraz mocniej się o niego ocierając, gdy jego dłoń wędruje w stronę zapięcia spodenek. Sama sięgam ręką w ich stronę, ale dostaję od niego po łapach, przez co wzdycham z zawodem.

– Nie wolno ci się dotykać, dopóki ci nie pozwolę.

Na końcu języka mam warknięcie, że jestem panią własnego ciała i nikt nie będzie mną sterował, ale wtedy wsuwa mi dłoń w majtki i od razu wprowadza we mnie dwa palce. Oddech grzęźnie mi w gardle, plecy napinają się jak struna, a oczy uciekają w głąb czaszki. Już nawet nie wiem, co chciałam przed momentem powiedzieć. Nie obchodzi mnie to, gdy jego palce zaczynają mnie powoli pieprzyć, a usta dalej maltretują pierś.

Wiktor mruczy z zadowolenia za każdym razem, gdy spinam mięśnie. Tak mi dobrze, że szybki orgazm ani trochę mnie nie zaskakuje. Wybuchu we mnie niespodziewanie i mocno. Krzyczę

i wykrzywiam ciało, próbując uciec biodrami od Wiktora. Nie mogę jednak tego zrobić, bo przytrzymuje mnie przy sobie, nie przestając wsuwać we mnie palce.

– Proszę... już... wystarczy... – błagam, zaciskając mocno powieki. Nie wiem, czemu uważam, że mogłoby mi to dać jakąkolwiek ulgę.

– Wybacz, kociaku, ale jeszcze się nie nacieszyłem twoją cipką – mruczy i dokłada kolejny palec. Nie wiem, jakim cudem mu się to udaje, skoro dalej mam na sobie spodenki, ale nie zamierzam tego analizować. Kolejny dreszcz przepływa przez moje ciało, gdy znowu gryzie mnie w pierś, a chwilę później łagodzi ból kilkoma muśnięciami języka. – Jesteś taka mokra, że wcale się nie zdziwię, gdy na kafelkach pozostanie kałuża.

– Wiktor! – sapię z zaskoczenia, gdy nagle zabiera palce. Sekundę później owija ramię wokół mnie, przyciąga bliżej siebie i wsuwa mokrą dłoń między pośladki. Posyłam mu spanikowane spojrzenie, gdy jednym palcem naciska na odbyt. – Wiktor, nie... – protestuję bez przekonania.

Unosi brew i przygląda mi się bez słowa. Nie wiem, skąd ta pewność we mnie, ale po prostu wiem, że czeka, aż się rozluźnię albo zaprotestuję po raz drugi. Chcę mu pozwolić, o dziwo, ale w pamięci dalej mam ten jeden, jedyny raz, gdy zgodziłam się na zabawę z moim tyłkiem, która skończyła się bólem. Tym nieprzyjemnym rodzaju.

Dlatego protestuję. Szeptem, bo mimowolnie nie chcę go zawieść, chociaż to durne myślenie, ale jednocześnie nie chcę się do niczego zmuszać.

– W porządku, kociaku – mruczy mi w usta i przesuwając dłoń na pośladek.

Oddycham z ulgą i całuję go. Powoli, czule, cicho dziękując za to, że uszanował moją granicę, mimo że mógłby ją przekroczyć, bo oboje wiemy, że w końcu bym się zgodziła. Przywieram do niego mocniej, powstrzymując cisnące się do oczu łzy. W najmniej odpowiednim momencie przypominam sobie, że z mojej strony to powinna być tylko gra, tyle że nie jest. Już nie. To dzieje się za szybko, wiem o tym, ale... Jak mogłabym nie chcieć od niego czegoś więcej, gdy on, mimo chamskich zagrań, chłodnych odzywek i dystansu, bywa jednocześnie taki... opiekuńczy?

Będę płakać. Po wszystkim będę płakać. A złamanego serca nawet Zośka mi nie poskłada.

– Cieszę się, że ci smakowało – szepczę drżącym głosem, próbując przenieść myśli na inne, bardziej neutralne tory.

– Szybka zmiana tematu? – pyta ze śmiechem i odchyła się nieco na krześle. Przytrzymuje mnie za kark, gdy próbuję się do niego przysunąć, żeby nie wyczytał nic z mojej twarzy. – Kociaku...

Nie wiem, skąd ta pewność, o co chce zapytać, ale po prostu wiem.

– Po prostu mam niemiłe wspomnienia – mamroczę, wodząc spojrzeniem po jego twarzy, która po moich słowach wyraża zmartwienie. Mięśnie na szczęce mu się mocno napinają.

To nie tylko zmartwienie, ale też złość.

– Ktoś cię skrzywdził?

– Nie w taki sposób, o jakim myślisz – wyjaśniam od razu i przetykam nadmiar śliny; nagle zbyt wiele mi się jej nagromadziło w ustach. – Chciałam tego, ale nie wiem... Raczej byłam za bardzo spięta albo za mało nawilżona... – Wzruszam ramionami. – Bolało.

Wiktor zgrzyta zębami, na co posyłam mu pytające spojrzenie. W jego oczach czai się mrok. Wzdrygam się mimowolnie, a on natychmiast uśmiecha się uspokajająco i gładzi mnie po plecach. Jestem mu za to wdzięczna, bo inaczej chybabym zeszła na zawał. Czasem ma naprawdę mroczne spojrzenie, jakby myślał o... morderstwie. To mnie przeraża. Nie chciałabym stać się jego wrogiem, a właśnie nim wkrótce będę.



*Cholera.*

– Wiktor? – odzywam się, gdy dalej milczy i tylko na mnie patrzy. – Co...?

– Nie rozumiem, jak można przy seksie krzywdzić kobietę – odpowiada warknięciem.

Uśmiecham się niepewnie i wzruszam ramionami.

– To moja wina. Nie zwróciłam mu uwagi, tylko zagryzłam zęby. Myślałam, że będzie lepiej...

– Nie, to nie była twoja wina – warczy, tym razem robi to ostrzej i bardziej stanowczo, aż mimowolnie kulę się w sobie. Czuję się jak karcona, mała dziewczynka. – Jeśli ktoś już się decyduje na seks analny czy jakikolwiek inny rodzaj stosunku, powinien zwracać uwagę na choć najmniejsze oznaki dyskomfortu. To nie jest żadna wymówka, że się nie odezwałaś. – Wzdycha. – Mnie też byś pozwoliła, gdybym naciskał, prawda?

Przygryzam wargę, odwracając na moment spojrzenie. Mamroczę ciche potwierdzenie, byle nie patrzeć na Wiktora, bo wiem, co zobaczę w jego oczach. Zawód.

– Lilka...

– Ufam ci... – przerywam mu szeptem. Może nie w każdej sferze, ale w kwestii seksu... Moja intuicja podpowiada mi, że jestem bezpieczna.

– Nie powinnaś mi ufać.

Przekręcam szybko głowę w jego stronę, aż coś mi strzela w karku. Krzywię się, zarówno z bólu, jak i z powodu tego, że na twarzy Wiktora widnieje jedynie powaga.

– Nie skrzywdzę cię w łóżku, nie zgwałcę cię i nie zrobię nic wbrew tobie, ale nie powinnaś mi w pełni ufać. Nie mogę ci obiecać, że nie skrzywdzę cię w inny sposób. Nie jestem dobrym człowiekiem.

Uśmiecham się nieznacznie, starając się powstrzymać drżenie. Postanawiam udawać, że wcale mnie nie przeraził.

– Zaryzykuję. W głębi serca wiem, że nie jesteś zły.

W rzeczywistości tego nie wiem. Tak naprawdę w głębi siebie czuję, że to piekielnie zły człowiek, ale przecież mu tego nie powiem...

– Nigdy mi nie zarzucisz, że nie ostrzegałem.

Przytakuję skinieniem i całuję go w usta, żeby skończyć tę rozmowę. Nie chcę myśleć o tym, co będzie, gdy prawda wyjdzie na jaw.

# 23



## WIKTOR

Obserwuję przez okno biura mojej hurtowni papierniczej, jak chłopcy ładują samochód dostawczy. Pomiędzy kartonami z zamówieniami do kilku większych firm w Katowicach znajdują się paczki ze znacznie cenniejszym, ważniejszym dla mnie towarem. Ostatnio nie mam żadnych problemów ze ściąganiem dostaw do Polski ani z przemytem przez granicę, co zaś powoduje, że jestem niespokojny.

Bo zawsze są jakieś problemy. Mniejsze lub większe, a teraz nie mam żadnych. Nie podoba mi się to. Do tego jeszcze dochodzi włamanie do mieszkania Lilianny i przebite opony w samochodzie jej przyjaciółki Zośki. O tym drugim poinformowała mnie Lilka przy okazji luźnej rozmowy. Nie dałem po sobie znać, że mnie to zaniepokoiło, a ona nie skomentowała w żaden sposób mojego luźnego podejścia do tematu, ale sądząc po błysku niepokoju w jej oku – domyśliła się, że to może mieć coś wspólnego z naszym „związkiem”.

Musiałem po raz kolejny wykonać telefon do Bobra. Nie jest mi to ani trochę na rękę, bo w ten sposób zwracam na siebie uwagę. Aczkolwiek cenię sobie dobry sen, a jeśli którejkolwiek kobiecie, matce czy przyjaciółce Lilki, stanie się krzywda, to już nie pośpię. Dlatego Zośka dostała cichą ochronę.

Zerkam na ekran telefonu, gdy ten się odzywa. Przymykam na moment powieki i wzdycham ciężko, bo akurat teraz nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę z matką. Wiem jednak, że jeśli nie odbiorę, będzie dzwoniła do skutku.

– Cześć, mamó – rzucam, siląc się na radosny, wyluzowany ton.

Odchodzę od okna i siadam w skórzanym fotelu za biurkiem. Przechylam się do tyłu i przymykam powieki, marząc o tym, żeby znaleźć się w domu i rozkoszować błogą ciszą.

– Nie odezwałeś się, odkąd wróciłeś do Katowic. – W jej głosie rozbrzmiewa wyraźna pretensja, co mnie ani trochę nie zaskakuje.

– Nie miałem czasu.

To prawda. Naprawdę nie miałem czasu, a gdy znalazł się jakiś wolny, poświęcałem go na doskonalenie planu i unikanie Lilianny. W tym drugim działaniu stałem się ostatnio mistrzem – powiedziałem jej, że śpimy osobno, bo chcę, żeby sama do mnie przyszła. Utrudniam jej, bo większość nocy spędzam poza domem albo w gabinecie, a ona po kolejnej samotnej po prostu sobie odpuściła. Lepiej dla niej.

– Masz jakieś kłopoty?

*Zawsze są jakieś kłopoty, mamó.*

Mam ochotę jej tak odpowiedzieć, ale nie zamierzam jej denerwować. Zawsze chroniłem ją przed złem i tym, co niewłaściwe albo co mogłoby ją zmartwić czy wyprowadzić z równowagi. Teraz nie zamierzam robić wyjątku.

– Nic wielkiego. To, co zawsze, mam. Upierdliwe kontrole urzędów.

Ta wymówka zawsze działa. Teraz nie jest inaczej. Matka zaczyna się rozwodzić na temat tego, jak to ZUS nie ma pieniędzy na wypłaty świadczeń, więc czepia się przedsiębiorców, a skarbowka jak zwykle chce uwalić pracowitych, dobrych obywateli. Z trudem tłumię śmiech – gdyby tylko wiedziała, czym się zajmuję, mówiłaby całkiem inaczej. Nie zamierzam jej jednak uświadamiać, że trzy czwarte moich dochodów pochodzi z nielegalnych źródeł. To mogłoby ją zabić.

To w sumie jedyne, co łączy mnie z dawcą nasienia – obaj działamy niezgodnie z prawem. To znaczy on już nie działa, bo nie żyje. Uśmiecham się na wspomnienie paniki w jego jasnobrązowych, tak bardzo podobnych do moich oczach, gdy wycelowałem do niego z broni. Nie zastrzeliłem go jednak, ale pozwoliłem, żeby rozszarpały go psy jednego z chłopaków Bobra.

– Wiesz... – Milknie nagle, a ja już wiem, jaki temat poruszy.

Nie mam na to najmniejszej ochoty, ale nie przerywam jej, tylko cierpliwie czekam. Po prostu wleci mi jednym uchem, a drugim wyleci – taki mam ambitny plan.

– Natalia za tobą tęskni, synku...

– Tęskni za moimi pieniędzmi.

*I za moim kutasem, ale nie powiem tego na głos.*

– Wiktor! – protestuje oburzonym krzykiem. – Natalka nigdy nie zwracała uwagi na twoje pieniądze! Co ty też mówisz, synku?!

Przewracam oczami i cieszę się, że nie może tego zobaczyć, bo zaraz suszyłaby mi głowę.

– Za to w ogóle nie podoba mi się ta... młoda dziewczucha.

Jestem pewien, że chciała użyć innego słowa dla określenia Lilianny – chociażby lafirynda – ale podejrzewam, że raczej posłużyłaby się bardziej dosadnym i wulgarnym słownictwem.

– Nie znasz jej, mam. Nawet nie dałaś jej szansy.

Brzmie nad wyraz szczerze. Tak mnie to zaskakuje, że milknę i marszczę czoło. Przez myśl mi przemyka, że chciałbym, żeby matka jednak lepiej zareagowała na Lilkę. To dziwne.

– Och, błagam – warczy. – To młoda siksa, która szuka sponsora, a ty jesteś majątny, przystojny i wolny. Oczywiście, że zagięła na ciebie parol. Powinieneś ją zostawić i wrócić do Natalki. Cokolwiek was poróżniło, na pewno da się...

Zgrzytam zębami – robię to tak głośno, że praktycznie nie słyszę, co mówi matka. Może to i lepiej, bo dzięki temu, zanim się odezwę, daję radę się uspokoić.

– Nie wrócę do Natalii. Nigdy. Choćby mi ktoś przystawiał nóż do gardła.

– Ale...

– Zamierzam się ożenić z Lilką, czy ci się to podoba, mam, czy nie – mówię stanowczym tonem. – A teraz wybaczone, ale muszę kończyć. Mam drugi telefon na linii – kłamię i rozłączam się, zanim zdoła zaprotestować. Odrzucam telefon na stolik i przeklinam siarczyście pod nosem.

Wolałbym spłonąć żywcem, niż dobrowolnie dotknąć ponownie tej szmaty. Zdradzieckiej kurwy.

\*\*\*

Wracam do domu grubo po północy i już od progu wyczuwam, że coś się w środku zmieniło. Dopóki nie docieram do kuchni, nie mam pewności, co to. Kiedy jednak stoję w progu, a moim

oczom ukazuje się szarlotka wyłożona na talerz na środku wyspy, już rozumiem. W całym domu pachnie cynamonem i jabłkami. Ela pewnie sprzedała Liliannie informację, że to moje ulubione ciasto. Od razu zaczyna mi burczeć w brzuchu. To żadne zaskoczenie, skoro ostatni posiłek zjadłem o czternastej. Rzucam się na szarlotkę jak neandertalczyk. Widelczyk już naszykowany.

Piętnaście minut później połowa blachy świeci pustkami, a ja klepię się po brzuchu. Jestem pod wrażeniem. Naprawdę muszę przyznać, że Lilianna potrafi zarówno gotować, jak i piec. Domyślam się, że Ela podpowiada jej, co lubię, skoro do tej pory na obiad przygotowała dania, za które dałbym się pokroić.

Pocieram palcami skórę u nasady nosa. Zastanawiam się, jak to rozegrać. Zaczynam lubić Lilkę – bardziej niż przypuszczałem, że mógłbym polubić dwudziestolatkę. Już nawet nie chodzi o to, że między nami cały czas panuje napięcie seksualne. Po prostu czystą przyjemność sprawia mi myśl o powrocie do domu, w którym czeka na mnie Lilka i przygotowany obiad lub – tak jak dziś – moje ulubione ciasto.

Robię się cikliwy. Wnerwia mnie to, dlatego zeskakuję z hokera i idę prosto do łazienki. Nie mogę dopuścić do tego, żebym poczuł coś więcej, bo nasza relacja nie ma prawa skończyć się szczęśliwie. Jesteśmy z góry skazani na porażkę.

I chuj bombki strzelił, gdy po wyjściu z łazienki w samych bokserkach zaglądam do sypialni Lilki. Kiedy chwytam za klamkę, tłumaczę sobie, że robię to tylko po to, żeby sprawdzić, czy aby na pewno przebywa w domu. Wchodzę do niej bez pukania, starając się zachować jak największą ciszę, żeby jej nie obudzić. I to jest błąd, bo zastaję ją z dłonią między udami i wykrzywioną w grymasie przyjemności twarzą.

Mój kutas natychmiast budzi się do życia. Z trudem powstrzymuję głośny jęk próbujący wydostać się z piersi. Gdybym chciał się zachować jak dżentelmen, odwróciłbym się plecami i chrząknął, dając znać, że wszedłem do pokoju. Ja jednak nie chcę być dżentelmenem. I czasem mam wrażenie, że ona też nie chce, żebym nim był. Podoba jej się, gdy – nawet bez słów – pokazuję jej, co ma robić. Dokładnie tak, jak po zjedzeniu pierogów w poniedziałek, gdy wystarczyło, żebym położył rękę na udzie, a ona już do mnie szła z iskrzącymi się z pożądania oczami.

Z pełną świadomością tego, co zamierzam zaraz uczynić, odchylam gumkę bokserek i wyciągam na wierzch twardego kutasa. Liżę dłoń dla poślizgu i zaciskam palce na błagającej o dotyk męskości. Poruszam ręką zgodnie z ruchem dłoni Lilki między jej nogami. Nie widzę, czy wsadza sobie palce do cipki, bo przykrywa ją cienka kołdra, ale właśnie to sobie wyobrażam.

Muszę się oprzeć o ścianę, z chwilą gdy zaczynam odczuwać przyjemny ucisk w lędźwiach i coraz mocniejsze mrowienie w jajach. Zaciskam mocno szczękę. Staram się nie jęknąć, mimo że moje ciało się domaga, żebym dał upust emocjom.

Oddech Lilki przyspiesza, jej ruchy stają się coraz bardziej chaotyczne. Wyraźnie słyszę, jak mamrocze pod nosem moje imię, co zaś powoduje, że muszę przestać, bo inaczej dojdę w ciągu sekundy. A nie chcę się spuścić na własną dłoń. Męska, ta cholernie zaborcza część mnie chce naznaczyć Lilkę, mimo że to cholernie złe i niewłaściwe.

Mam to jednak w dupie.

Tak bardzo mam to gdzieś, że jak tylko Lilka napina całe ciało, zaciskając mocno usta, zapewne po to, żeby nie krzyknąć, ruszam w jej stronę. Nim się orientuje, że nie jest sama i dała właśnie naprawdę zajebisty pokaz, klęczę już przy jej twarzy i zaciskam palce na jej włosach.

– Ssij – polecam zachrypniętym głosem i błagam w myślach, żebym nie musiał się powtarzać.

Robi to. Bez wahania. Spogląda mi w oczy, rozchyła wargi i wysuwa język, a ja od razu wciskam się w jej rozkoszne usta. Pragnę wepchnąć się w nią cały, aż po same jaja, ale to nie jest odpowiednia pozycja. Zresztą – nie mam na to czasu. Wystarczają dwa pchnięcia biodrami i kilka ruchów jej języka, a już tryskam, jęcząc gardłowo. Ostatnie, co widzę, zanim przymykam z przyjemności powieki i odchylam głowę, to iskielki radości w oczach Lilki. Powinno mnie to wkurzyć, przerazić albo zniechęcić, ale tak się nie dzieje.

Chwilę później, gdy już normalnie oddycham, wysuwam się z jej ust i zabieram dłoń ze skołtunionych włosów. Uśmiecha się nieznacznie, jakby niepewnie i zerka w stronę drzwi.

*Wygania mnie? Czy może chce, żebym został?*

– Chcesz, żebym wyszedł? – pytam, nie ruszając się z miejsca. Dalej klęczę przy jej głowie, a mój miękki, zadowolony fiut znajduje się przed jej twarzą. Nie patrzy jednak na niego, tylko spogląda mi w oczy.

– A chcesz wyjść? – pyta ochryplym głosem.

– Pierwszy zadałem pytanie.

Przewraca lekko oczami i unosi kącik ust. Po chwili jednak przez jej twarz przebiega grymas – jakby smutku. Nie mam pojęcia, skąd się bierze.

– Chciałabym, żebyś chciał zostać, Wiktor – szepcze, spoglądając na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Do pokoju wpada łuna księżycowego światła, dzięki czemu wyraźnie widzę, jak na jej dekolcie pojawia się rumieniec.

– Skąd pomyśl, że nie chcę?

*Chcę, kociaku, ale to się nie skończy dobrze. Kurewsko pragnę zostać z tobą i pieprzyć cię na milion różnych sposobów.*

– Unikasz mnie od poniedziałku... – W jej głosie słyszę zawód, przez co, z niezrozumiałych dla mnie powodów, odczuwam ból w okolicy mostka.

*Co jest, kurwa?*

– To nie... – Milknę, gdy unosi brew i się krzywi. Już wie, że zamierzam wcisnąć jej jakiś totalny kit.

Wzdycham i zmieniam pozycję. Przysiadam na brzegu łóżka, po czym nachylam się w stronę Lilki i dotykam jej ciepłego, miękkiego policzka. Uśmiecham się znacząco, spoglądając jej w oczy, żeby wiedziała, że jestem szczery. Nie rozumiem, czemu potrzebuję ją zapewnić, że nie kłamię, ale na zastanawianie się nad tym przyjdzie jeszcze czas.

– Faktycznie cię unikałem. Przepraszam.

Jej wyraz twarzy się nie zmienia. Nie jest zaskoczona moimi słowami tak, jak myślałem, że będzie.

*Huh...*

– Dlaczego? – szepcze.

– Szczerze?

– Tylko.

– Przeraza mnie myśl, że mógłbym cię bardziej polubić.

W jej oczach pojawia się nagle jakaś iskra – jakby nadziei. Jednak nie mam pewności.

– Jestem aż taka zła, że nie chcesz mnie polubić? – pyta szeptem, jakby obawiała się mojej odpowiedzi.

I zapewne się boi. Dlatego dalej brnę w szczerłość, zamiast się do niej dobrać.

– Nie jesteś zła, kociaku. Wręcz przeciwnie. Jesteś dla mnie za dobra.

– Nie jestem wcale taka dobra, jak ci się wydaje, Wiktor...

Niepokoją mnie jej słowa. Chcę nawet zapytać, co ma na myśli, ale wtedy rozlega się dzwonek jej telefonu. Odwraca ode mnie spojrzenie i zerka na urządzenie. Nie umyka mojej uwadze, że jej oddech przyspiesza. Zastanawiam się, kto może do niej dzwonić o tej porze, ale nie zadaję pytań, tylko wstaję z łóżka i ruszam do wyjścia.

– Wiktor...

– Odbierz – przerywam jej, gdy telefon znowu dzwoni. – Dobranoc, kociaku.

– Ale...

– Co? – Odwracam się w jej stronę, stojąc w progu.

Otwiera usta, ale nie mówi nic, tylko ciężko wzdycha i opuszcza głowę. Nie dopytuję, co chciała powiedzieć, bo doskonale wiem – zamierzała zapytać, czy może do mnie przyjść.

Lepiej, żeby tego nie robiła.

# 24



## LILIANA

Nocny telefon wytrąca mnie z równowagi. Mija dobra godzina, zanim zdołam się uspokoić. Wcześniej, nim zaakceptowałam połączenie, myślałam o tym, żeby pójść do sypialni Wiktora, ale teraz? Gdy mam opuchnięte oczy i nos, a twarz czerwoną? Ani myślę. Gdyby Wiktor zobaczył mnie w takim stanie, na pewno drążyłby temat, a ja nie mogę mu powiedzieć, dlaczego płakałam. No bo co? Powiem mu, że ojca przenieśli do dwuosobowej celi, w której doszło do szarpaniny, ma poobijaną twarz i żebra? Jeśli to powiem, będę musiała też wyznać, skąd to wiem, a biorąc pod uwagę fakt, że prowadzi nielegalne interesy, na pewno się nie ucieszy, że policja do mnie dzwoni w środku nocy. Dlatego zostaję u siebie i wychodzę z sypialni dopiero rano, gdy mój brzuch domaga się jedzenia, wydając z siebie głośnie dźwięki.

Idąc korytarzem, jestem święcie przekonana, że odgłosy porannej krzątania docierające do mnie z kuchni należą do pani Eli. Jakież jest moje zaskoczenie, gdy przekraczając próg, zauważam przy kuchence Wiktora. Na jego widok grzęźnie mi oddech. Ma na sobie dresowe spodnie i po raz pierwszy widzę większą część jego ciała bez ubrań. Mój wzrok jednak nie skupia się na umięśnionym brzuchu czy ramionach, a na pręgach na jego plecach. Nie potrafię, ile widzę blizn, ale ciągną się niemal od samych ramion aż do łędźwi. To nie są świeże ślady. Pewnie, gdyby nie światło wpadające pod kątem do kuchni, które powoduje, że nierówności się odznaczają, to nie zauważyłabym ich – tak bardzo zlewają się kolorem ze skórą.

Wiktor zerka na mnie przez ramię. Na jego twarzy pojawia się grymas – mam wrażenie, że niezadowolony. Przez chwilę myślę, że odwróci się przodem albo skarci mnie za przyglądanie mu się, ale... robi coś zgoła innego. Na powrót skupia się na patelni, na której smaży jajecnicę. Jakby zaakceptował fakt, że widzę jego niedoskonałości. Serce pęcznieje mi w klatce piersiowej na tę myśl, bo to oznacza, że się przede mną odsłania. Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Co ci się stało? – pytam szeptem, zbliżając się do niego. Wyciągam rękę przed siebie i delikatnie dotykam nierówności. Badam palcami fakturę, przełykając z trudem ślinę.

Blizn jest naprawdę sporo. Wyglądają, jakby ktoś pociął Wiktora tępym nożem. Mimowolnie, jakbym robiła to intuicyjnie, przyciskam wargi do jednej z pręg, tuż pod lewą łopatką. Wiktor się wzdryga, ale nie odsuwa. Słyszę, jak wypuszcza głośno powietrze. Cieszę się z tego małego sukcesu. Nie mam pojęcia, skąd wiem, że nie lubi pokazywać tej części siebie. Nazwijmy to przeczuciem, kobiecą intuicją.

– Wiktor? – Gładzę go po każdej z blizn, skupiając spojrzenie na jego policzku.

Widzę, jak drga mięsień na jego żuchwie. Przymyka na moment powieki, a gdy je rozchyła, w jego oczach czai się mrok. Aż boli mnie serce, bo wiem, że zaraz mnie odtrąci. Powie mi, że bym

się nie interesowała nieswoimi sprawami. Dlatego, zanim się odezwie, po prostu się odsuwam i sięgam po banana, żeby zabić pierwszy głód.

– Obrzydziły cię?

Krzuszę się, słysząc jego pytanie. Na szczęście udaje mi się szybko przełknąć kęs, unikając uduszenia się. Posyłam Wiktorowi zaskoczone i niezrozumiałe spojrzenie.

Wyłączył już kuchenkę. Teraz stoi przodem i patrzy na mnie. Jego wyraz twarzy niczego nie zdradza – jest tak chłodnie obojętny, jak nigdy dotąd.

– Skąd ten pomysł?

– Odsunęłaś się.

– Uznałam, że nie chcesz, żebym cię dotykała – mówię powoli, nieznacznie wzruszając ramionami.

– Dlaczego? – W jego głosie rozbrzmiewa zdziwienie.

Mrugam kilkukrotnie. Wiktor to chodząca zagadka. Kiedy myślę, że już trochę go rozpracowałam, on robi coś, co mnie totalnie zaskakuje.

– Wyglądałeś na spiętego.

Przechyliła lekko głowę w bok, przyglądając mi się intensywniej. Mam wrażenie, że próbuje wejść mi w głęb czaszki, dotrzeć do najbardziej oddalonych zakamarków myśli. Ściska mi się żołądek na samą myśl o tym, że miałby kiedykolwiek poznać prawdę.

– Byłem spięty, ale nie dlatego, że nie chciałem, żebyś mnie dotykała – odzywa się w końcu, a kiedy to robi, jego głos jest spokojny, wręcz monotony. Mogłabym uznać, że jego słowa nie mają na niego wpływu, gdyby nie fakt, że w jego oczach przez ułamek sekundy widzę niepewność. – Wręcz przeciwnie. Nie chciałem, żebyś przestawała.

Mrugam kilka razy, jakby miało mi to w jakikolwiek sposób pomóc go zrozumieć. Nie pomaga.

– Prawdopodobnie jest jeszcze za wcześnie, żebym to rozumiała. Albo potrzebuję kawy – szepczę po dłuższej chwili ciszy, czując, jak dekolt zalewa mi się czerwienią. Jestem zawstydzona, bo nie potrafię zrozumieć Wiktora. Obawiam się, że zaraz ta chwila, podczas której on się przede mną otwiera, zniknie.

Chrząkam i uśmiecham się krzywo, gdy dalej milczy, po czym ruszam w stronę ekspresu do kawy. Żeby jednak dotrzeć do maszyny, muszę przejść obok mężczyzny. Kiedy się z nim zrównuję, serce zaczyna mi mocniej bić, bo ściska mnie za nadgarstek. Nie patrzę na niego, gdy się nachyla. Jego ciepły oddech owiewa skórę na moim policzku, powodując dreszcze, a miękkie usta tuż przy uchu przyczyniają się do mrowienia między udami. Nic nowego, a jednak dalej mnie zadziwia, jak silnie moje ciało na niego reaguje.

– Nie pozwalam ludziom się do mnie aż tak zbliżać. Ty jesteś wyjątkiem – szepczę, jakby bał się powiedzieć o tym głośniej; jakby bał się, że ktoś jeszcze go usłyszy. – Z jednej strony mi się to podoba, że potrafisz mi zaleźć za skórę, a z drugiej strony za cholerę nie chcę tego zaakceptować.

Przełykam ciężko ślinę, mimowolnie robiąc krok w bok, tak że teraz stykamy się brzuchami. Moje piersi okryte tylko szerszą bluzką stykają się z jego nagim torsem. Wzdycham głośno, gdy wciągam nosem powietrze. Znowu kręci mi się w głowie od mieszanki pieprzu i cytrusów. Przemykam powieki i opieram czoło o jego tors, obejmując go ramionami w pasie. Pozwala mi na to, wręcz zachęca, przyciągając mnie bliżej za kark.

– Nie chcesz tego zaakceptować, bo jestem za młoda? – pytam cicho, zanim zdążę się ugryźć w język.



Parska ironicznym śmiechem i przyciska wargi do mojej skroni. Wzmacnia uścisk na moim karku, gdy chcę się odsunąć i na niego spojrzeć.

– Wkurwia mnie twoja niska samoocena, kociaku – mamrocze cicho. – Zamiast doszukiwać się przyczyn mojej niechęci we mnie, doszukujesz się ich w sobie.

– Bo jestem niewystarczająca...

Te słowa uciekają ze mnie bez żadnej kontroli. Zaciskam mocno powieki, bo nie powinnam się tak żalić. Nikt nie lubi słabych ludzi, których trzeba prowadzić za rękę. A już na pewno Wiktor takich osób nie toleruje.

– Lilka – warczy z irytacją, odsuwając się nagle. Wpatruje się we mnie, a w jego orzechowych oczach widzę złość.

*A nie mówiłam?*

Przełykam ślinę z myślą, żeby go przeprosić, bo go wkurzyłam.

– Wiem, wiem. – Przewracam oczami. – Gadam głupoty i takie tam – mówię z przekąsem.

Zanim się odzywa, burczy coś niezrozumiałego pod nosem. Kiedy jednak chcę go poprosić, żeby powtórzył, on się pochyla i przyciska wargi do kącika moich ust. Sapię z zaskoczenia, bo tego ruchu się nie spodziewałam.

– Tak, gadasz głupoty, ale wkrótce przestaniesz, bo ci je wybiję z głowy.

Jego słowa wręcz ociekają obietnicą, od której dostaję dreszczy. Spoglądam mu w oczy, a im dłużej to robię, tym więcej w nich dostrzegam. Nie tylko żar, ale też coś na wzór czułości. Powiedzieć, że miękną mi nogi, to nic nie powiedzieć. Serce mi przyspiesza na myśl o tym, że Wiktor naprawdę mnie polubił.

Można pomyśleć, że cieszę się z tego, bo będzie mi łatwiej się czegoś dowiedzieć o jego nielegalnych interesach. Tyle że to nieprawda – ten aspekt zszedł na dalszy plan. Moja radość bierze się z zupełnie innych powodów. Cieszę się, bo ja również go polubiłam. Bardzo. Aż za bardzo. I nie chcę, żeby to, co mamy, się kiedykolwiek skończyło.

– Wręcz nie mogę się doczekać – szepczę i uśmiecham się kokieteryjnie.

Wiktor świdruje mnie spojrzeniem, a ja odpowiadam mu tym samym. Niemal czuję, jak między nami przeskakują iskry. Jajecznicą pewnie już dawno straciła odpowiednią temperaturę, ale to nieważne. Drzę, gdy się nachyla. Bez wahania stoję na palcach i zarzucam mu ręce na szyję, żeby – jak tylko mnie pocałuje – oddać mu pełnię władzy.

Tyle że do pocałunku nie dochodzi, bo przerywa nam dzwonek do drzwi. Wiktor wzdycha ciężko i całuje mnie przelotnie w usta, po czym idzie do przedpokoju.

– Zjedz śniadanie. Zaraz wrócę i dokończymy to, co zaczęliśmy – mówi, zanim znika w korytarzu.

– Wręcz nie mogę się doczekać! – krzyczę za nim, bo nie potrafię się powstrzymać od komentarza. Uśmiecham się, słysząc jego gromki śmiech.

Grzecznie, zgodnie z jego nakazem, bo prośbą tego nazwać nie można, zabieram się za jedzenie. O dziwo, jajecznicą jest jeszcze ciepła. I jak świetnie smakuje – ani za sucha, ani za mokra. Wręcz rozplywa się w ustach. Właśnie zabieram się za kolejny kęs, gdy dociera do mnie uniesiony głos. Z trudem przełykam ślinę, rozpoznając, do kogo należy. Odkładam widelec, bo nagle straciłam apetyt.

– Popęłniłam błąd, do cholery! – krzyczy Natalia. – Tobie też zdarzają się błędy! Nikt nie jest nieomylny!

– Nie będę z tobą o tym dysku... Dokąd ty idziesz, do diabła?!

Słyszę głośne stukanie obcasów. Nim zdołam wstać od stołu i ewakuować się do swojego tymczasowego pokoju, w progu kuchni staje Natalia. Wygląda równie olśniewająco, co w Jastarni. Włosy ma wyprostowane, na twarzy wręcz profesjonalny makijaż, a na grafitowej sukience do kolan nie zauważam ani jednego zagniecenia. W porównaniu z nią wyglądam jak bezdomna – w spodenkach dresowych i w za szerokiej koszulce.

– Jak słodko... – odzywa się przesiąkniętym jadem głosem i uśmiecha się wrednie. Nie wiem, skąd to przekonanie, ale mam przeczucie, że jej wizyta nie skończy się dobrze. – Zaraz nie będzie tak słodko.

– Grozisz mi? – Parskam śmiechem, wstając od stołu. Krzyżuję ramiona na piersi i spoglądam na nią kpiąco.

– Tobie? Nie. – Zerka na Wiktora, który stoi tuż za nią i wbija w nią rozwścieczone spojrzenie. – Jemu? Tak.

– Nawet się nie waż – warczy i ściska ją za ramię, żeby odwrócić w swoją stronę. Nie sądzę, żeby robił to mocno, widząc błysk triumfu w oczach Natalii. – Idź do siebie, Lilka – mówi ostro, zerkając na mnie znad głowy byłej żony. – Teraz.

Mrugam kilkukrotnie z zaskoczenia. W uszach mi szumi, nagle krew zaczyna płynąć cholernie szybko. Wygania mnie. Wiktor mnie tak po prostu wygania. Robi mi się niedobrze, ale postanawiam nie dać tego po sobie poznać. Uśmiecham się krzywo i przytakuję, mamrocząc pod nosem słowa zapewnienia, że znikam i już mnie nie ma.

*A czego ty się spodziewałaś? Że pozwoli ci być przy rozmowie z Natalią? Naiwniara.*

– Po co ją wyganiaasz? Skoro ma zostać twoją żoną, to powinna wiedzieć, w co się pakuje!

Słowa Natalii powodują, że zatrzymuję się obok nich. Marszczę czoło i wlepiam w nią niezrozumiałe spojrzenie. Ale ona dalej milczy, krzywiąc się, bo najwyraźniej Wiktor wzmocnił uścisk na jej ramieniu. Wtedy przenoszę wyczekujące spojrzenie na niego.

– O czym ona mówi?

– O niczym. Idź do siebie.

– Przecież...

– Idź do siebie!

Jego podniesiony głos tak mnie zaskakuje, że aż się cofam o krok.

Przełykam ciężko ślinę, widząc na własne oczy, jak wyraz jego twarzy zmienia się z zirytowanego w pełny furii. Żarty się skończyły. To dlatego kiwam nieznacznie głową i robię krok do przodu, żeby jak najszybciej zniknąć.

– Zapytaj go, po co mu tak naprawdę żona, bo na pewno nie chce małżeństwa z miłości!

Trzaskam głośno drzwiami sypialni, przyciskam czoło do chłodnej powierzchni i wypuszczam spomiędzy warg drżące powietrze. Wiem, że nasze narzeczeństwo to czysta fikcja, ale słowa Natalii przypominają mi o tym w dość brutalny sposób. Krzywię się.

Tak łatwo zapomniałam o tym, że nasza znajomość to fałsz. Tak cholernie łatwo... Powinnam skupić się na zadaniu, ale, zdaje się, że straciłam do niego zapał.

I po części obawiam się o własne życie, bo najwyraźniej Natalia wie, czym zajmuje się Wiktor. Najwyraźniej ich małżeństwo też nie wynikało z miłości, a może wręcz przeciwnie? Może Natalia poznała prawdę o jego interesach, bo ją kochał i jej zaufał? Jeśli tak, to jestem w czarnej dupie i równie dobrze mogę sobie odpuścić.

Wiktor nigdy mnie nie pokocha.

# 25



## LILIANNA

Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd zamknęłam się w sypialni, ale zdążyłam się przebrać i zrobić sobie delikatny makijaż, zanim usłyszałam pukanie. Wiktor nawet nie czekał, aż go zaproszę do środka, tylko wszedł bezceremonialnie jak do siebie – i poniekąd niby ma prawo, w końcu to jego dom.

Teraz stoi naprzeciwko i świdruje mnie chłodnym spojrzeniem, a ja odpowiadam mu dokładnie tym samym. Złoszczę się, że kazał mi wyjść, że pokazał byłej żonie, że nic dla niego nie znaczę. To głupie, ale cóż... Nie potrafię ot tak wyłączyć pewnych mechanizmów mojego myślenia, mimo że bardzo bym chciała.

– Pogadaliście sobie? – Pierwsza przerywam milczenie, zadając ironicznym tonem pytanie i zaczepnie unosząc brew.

Wiktor przechyla nieznacznie głowę, kącik ust mu się unosi, a w oczach błyska rozbawienie. Wkurza mnie to, bo miałam nadzieję, że zrobi mu się głupio, a on się śmieje!

– Jesteś zazdrosna – mówi ze śmiechem, zbliżając się.

Jednak nie staje tuż przy mnie, bo się odsuwam, zanim otuli mnie jego zapach. Mruga zaskoczony moją reakcją, a ja triumfuję w myślach, że udało mi się go zdezorientować. Punkt dla mnie.

– Nie jestem zazdrosna – mówię, z całych sił starając się, żeby mój głos wydawał się oschły.

*Oczywiście, że jestem zazdrosna. Cholernie. I nie potrafię tego wyłączyć.*

– Nie? A właśnie tak wyglądasz.

– Czyli niby jak?

– Noga ci skacze – zauważa i zerka w dół, ale bardzo szybko wraca spojrzeniem do moich oczu.

Spinam mięśnie, powstrzymując ruch kończyn. Nawet nie zauważyłam, że ruszałam stopą.

*Szlag by to trafił!*

– No i?

Uśmiecha się triumfalnie i zbliża do mnie, a ja znów się cofam. Popełniam jednak błąd, bo zamiast ruszyć w lewą stronę, robię krok bardziej w prawo. Łydkami uderzam o brzeg łóżka i tracę równowagę. Z moich ust wydobywa się pisk i ląduję plecami na pościelonym łóżku. Nim zdołam z niego zeskoczyć, Wiktor już nade mną góruje. Opiera się ramionami o materac po bokach mojej głowy, a kolano wsuwa mi między nogi. Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Czemu przede mną uciekasz, kociaku? – pyta szeptem, nachylając się. Jego delikatny zarost łaskocze mnie w szyję, gdy przyciska wargi do żuchwy.

Mimowolnie drzę. Dreszcze przebiegają mi po plecach, ucisk w podbrzuszu się zwiększa, a kobiecość pulsuje w słodkim oczekiwaniu na więcej. Chryste... Miałam udawać złość, a teraz

jedyne, o czym myślę, to jego udo muskające najwrażliwsze miejsce w moim ciele.

– Nie uciekam – zaprzeczam ostatkiem sił i przyzymkam powieki, bo nie potrafię utrzymać ich otwartych.

Wiktor mruczy mi gardłowo do ucha, na koniec kąsając lekko zębami skórę na szyi. Wzdycham głośno. To jest tak cholernie przyjemne... Zapach pieprzu i cytrusów coraz bardziej mnie otula. Serce bije mi jeszcze mocniej. Czuję, że wilgotnieję. Sama nie wiem, kiedy moje ręce lądują na plecach Wiktora, ale jak tylko dotykam nierównej skóry, pomiędzy moich warg ucieka jęk. Jego ciało jest tak twarde i ciepłe, że mam ochotę się w nie wtulić, a potem przesunąć po nim językiem, żeby sprawdzić, jak smakuje.

– Uciekłaś, ale cieszę się, że wrócił ci rozum – szepcze, wodząc miękkimi wargami po mojej szyi, aż zniża się tak, że jego usta lądują na obojczyku. Przesuwa po nim językiem, a potem przygryza skórę, dociskając niespodziewanie udo do mojej kobiecości.

Moje ciało przesywa prąd. Napinam mięśnie i jęczę, mimowolnie ocierając się o jego nogę. Zachowuję się bezwstydnie, ale mam to gdzieś. Od samej jego bliskości czuję się tak podniecona, że zaraz chyba eksploduję.

– Wiktor... – jęczę, gdy wsuwa dłoń pod koszulkę i przesuwa nią powoli po żebrach w kierunku piersi. – Wiktor – skamle, kiedy zamiast dotknąć mnie tam, gdzie go potrzebuję, skrzętnie omija biust i przesuwa dłoń na plecy.

– Co się stało? – W jego głosie wyczuwam śmiech. Drażni się ze mną, co mnie nieziemsko irytuje.

*Ja tu niemal płonę, zaraz stanę w ogniu, a on się ze mnie nabija?!*

Mam ochotę go ugryźć albo przynajmniej uderzyć, ale nie robię tego, bo właśnie wtedy jego usta lądują na moich. Z głowy momentalnie ulatują wszelkie myśli i protesty.

Rozchyłam wargi, zanim mnie do tego zmusi i w pełni mu się poddam. Pozwalam mu pogłębić pocałunek i staram się oddawać każde muśnięcie języka, ale nie zawsze mi się to udaje. Jęczę i wbijam mu paznokcie w plecy, gdy zaciska dłoń na mojej piersi, skubiąc brodawkę.

Nie zliczę, ile razy pozwalałam mężczyznom na to, żeby nie obchodzili się ze mną delikatnie. Szczypanie, gryzienie czy klapsy nie są mi obce, ale tego, jak moje ciało reaguje na tego konkretnego mężczyznę, po prostu nie da się opisać. Każdy skrawek skóry, którego dotknął, po prostu płonie. Ja płonę. Niemal się spalam.

– Wiktor, proszę... – błagam go, nie wypowiadając słów do końca, bo nie umiem skłecić poprawnego zdania.

– O co? – pyta ochryplym głosem, na moment odrywając usta od moich. Wiem, że na mnie patrzy, że obserwuje moją twarz, ale nie otwieram oczu.

– Dotknij mnie, proszę...

– Przecież to robię.

Warczę z irytacją na jego beczelność i próbuję go z siebie zrzucić, żeby na nim usiąść, ale to na nic. Jest zbyt ciężki, żeby mi się to udało. Tylko się niepotrzebnie męczę i frustruję. Opadam z głośnym jękiem irytacji z powrotem na łóżko, a Wiktor śmieje się cicho pod nosem.

– Podoba mi się, jak się tak irytujesz. Chyba będę cię częściej doprowadzał do tego stanu.

– Złaż ze mnie – warczę, układając dłonie na jego torsie.

Próbuję go z siebie zepchnąć. Naprawdę. Zapieram się nogami o materac, starając się wyłączyć odczuwanie przyjemności z jego dotyku. Po pierwsze próbuję się nie skupiać na jego udzie

przyciśniętym do mojej lechtaczki.

– Złaż ze mnie! – krzyczę, bo mam nadzieję, że to go ruszy. I faktycznie rusza, tylko nie w sposób, którego oczekuję.

Obejmuje dłonią moje nadgarstki – jedną, bo ma ją wystarczająco dużą, żeby mu się to udało – i przyciska je do łóżka tuż nad moją głową. Serce zaczyna mi się boleśnie obijać o żebra, oddech staje się urywany, a cipka już dawno żyje własnym życiem, pulsując w oczekiwaniu.

*Mam przechlapane.*

Myślę sobie, patrząc w jego orzechowe oczy, które są teraz wypełnione czystym żarem i determinacją.

*Mam totalnie przechlapane. Ten upadek będzie bolał. I to kurewsko mocno.*

– Najpierw mnie błagasz, a teraz próbujesz odsunąć – odzywa się niskim głosem, od którego dostaję gęszej skórki. Sądząc po jego małym uśmiešku, doskonale to zauważa.

*Świetnie.*

– Naprawdę mam się odsunąć? Chcesz, żebym dał ci spokój? – zadaje mi pytania, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie spojrzenia. – Jesteś pewna, że twoja mokra cipka się na ciebie o to nie obrazi?

Rozchyłam usta, żeby zaprotestować, ale on to wykorzystuje w perfidny sposób – dociska udo do mojego łona. Dlatego, zamiast słów, spomiędzy moich warg wydobywa się przeciągły, gardłowy jęk.

– A to był jęk protestu?

Wiem, że powinnam się na niego wydrzeć, żeby się odsunął, ale nie robię tego. Może właśnie wyjdę na niespełna rozumu wariatkę albo kogoś, kto się nie szanuje, bo przecież Wiktor potraktował mnie przy swojej żonie zajebiście chamsko, ale... Mam to gdzieś. Naprawdę.

– Dlaczego zadajesz mi te pytania, skoro doskonale znasz odpowiedź? – Jestem z siebie dumna, że udaje mi się sklecić pełne zdanie. Co prawda głos mi zadrżał, ale to nieważne.

– Już ci mówiłem. Seksownie wyglądasz, jak się denerwujesz, kociaku.

– To taki twój fetysz?

Wiktor parska śmiechem i kręci głową, zanim zeskakuje z łóżka.

– Ej! – protestuję. Podnoszę się na łokciach i posyłam mu pełne wzburzenia spojrzenie.

– Na „ej” to tramwaj staje. – Mruga ze śmiechem i rusza do wyjścia.

*Co?!*

– Żartujesz sobie?! – krzyczę za nim, schodząc z łóżka.

Zatrzymuje się w progu i unosi brew, patrząc na mnie wyczekująco.

– Chyba kpisz, Wiktor! Najpierw mnie nakręcasz, rozgrzewasz, aż zaczynam cię prosić, żebyś zrobił coś więcej, a potem przerywasz i tak po prostu wychodzisz?!

Z każdym wypowiedzanym słowem coraz bardziej się do niego zbliżam, aż w końcu zatrzymuję się tuż przed nim i wbijam mu paznokiec w tors. Spoglądam mu w oczy, żeby wiedział, że żarty się skończyły.

– Jeśli teraz stąd wyjdiesz, nie pozwolę ci się już dotknąć w żaden sposób. Nie dostaniesz nawet małego skrawka mojego ciała, rozumiesz?

Uśmiech znika z jego twarzy równie szybko, jak się pojawił. W jednej chwili stoję przed nim i wbijam mu palec w klatkę piersiową, a w drugiej jestem przyciśnięta do ściany z dłonią na szyi. Nie ściska mnie mocno, ale na tyle, żebym wyczuła, że to on rządzi, nie ja. Z trudem udaje mi się

nie zamknąć oczu. Nie chcę mu się tak po prostu poddać. Nie teraz, gdy mnie rozkręcił, a potem zdecydował zostawić.

– Dla twojej wiadomości, kociaku, szedłem tylko po gumki, ale skoro nie pozwalasz mi wyjść, wezmę cię bez niczego.

Rozszerzam oczy zaskoczona, gdy bezceremonialnie zsuwa ze mnie wolną ręką spodenki wraz z majtkami. Obejmuje mnie w pasie i unosi, a ja mimowolnie owijam wokół niego nogi. Sapię, gdy moja łechtaczka styka się z jego brzuchem. Delikatne włoski prowadzące od pępka w dół, tak zwana droga do raję, tylko wzmagają doznania. Przygryzam wargę, żeby nie jęknąć. Przez myśl mi przemyka, żeby zaprotestować, bo uprawianie seksu bez zabezpieczenia jest głupotą, ale koniec końców nic nie mówię.

– Nie zaprotestujesz? – pyta, zsuwając z siebie spodnie. Wyczuwam ciepłą, twardą męskość.

– Nie – szepczę. – Ufam ci.

To straszne, ale wcale nie kłamię. Spoglądam mu w oczy, w których, oprócz żaru, dostrzegam zaskoczenie. Uśmiecham się nieznacznie i przesuвам dłoń z jego ramienia na kark. Przyciągam go do siebie i szepczę wprost w jego usta:

– Weź mnie.

– Jesteś gotowa?

Nie wiem, co w tym pytaniu tak podniecającego, ale coś jest, bo mimowolnie zaciskam mięśnie pochwy, a po chwili rozluźniam je, gdyż brakuje mi uczucia wypełnienia.

– Tak.

– Gdybym był dobrym człowiekiem, najpierw bym się upewnił – mruży, biorąc członka w dłoń. Przesuwa wilgotnym czubkiem po łechtaczce, jakby chciał się ze mną podrażnić.

Wzdycham głośno i poruszam zachęcająco biodrami.

– Proszę – błagam go, muskając wargami jego miękkie usta. – Pragnę cię, Wiktor. Pragnę cię tak bardzo, że... Ach! – Jęczę głośno, bo wchodzi we mnie niespodziewanie, natychmiast wypełniając po same brzegi.

Nie odczuwam bólu, na pewno nie taki, jakiego bym się spodziewała, raczej jest to lekki dyskomfort. Nie mam jednak czasu, żeby się nad tym rozczulać, bo Wiktor zaczyna się we mnie poruszać, całując mnie zachłannie.

W naszym zbliżeniu nie ma nic delikatnego. Wbijam mu paznokcie w kark, gryzę go w usta, a on wchodzi we mnie głęboko i mocno, ściskając boleśnie za pośladki. Bardzo szybko znajduję się na skraju. Drzę i jęczę, zaciskając się na nim, gdy przetacza się przeze mnie orgazm. Niemal mnie obezwładnia. Dyszę ciężko i zamykam oczy, bo aż kręci mi się w głowie. Powinnam poprosić Wiktora, żeby zwolnił, ale nie robię tego. Pozwalam mu się pieprzyć tak, jak jemu to pasuje, bo kiedy to robi, odczuwam radość. Bo to mnie pieprzy, a nie byłą żonę.

– Tak mi w tobie dobrze – mruży mi do ucha, zmieniając kąt pchnięć tak, że co rusz uderza w punkt G.

*O mój Boże. O Jezus. Zaraz znowu dojdę!*

Chcę krzyknąć albo go ostrzec, chociaż sama nie wiem po co, ale oddech grzęźnie mi w gardle. Uderzam potylicą o ścianę, gdy uciążliwe mrowienie znika, a rosnące napięcie w podbrzuszu w końcu osiąga apogeum. Wybucham, mamrocząc jego imię, a sekundę później czuję jego zęby na piersi okrytej koszulką i pulsowanie penisa.

Brakuje mi słów. Oddycham z trudem i naprawdę, gdybym się postarała, mogłabym się odezwać, ale brakuje mi słów. Wiktorowi chyba też, bo nic nie mówi. Nie odsuwa się jednak, nie wychodzi ze mnie, tylko dalej przyciska mnie do ściany. Uznaję to za sukces. Pozwalam sobie na ciche odetchnięcie i wtulam się w niego, przymykając powieki. Całuję go lekko w szyję i uśmiecham się do siebie.

To było rozkoszne. Nieodpowiedzialne, ale rozkoszne.



# 26



## WIKTOR

Zjechałem sprawę.

Tkwią w ciepłej, wypełnionej moją spermą cipce Lilki i jedyne, o czym myślę, to fakt, że zjechałem sprawę. Po pierwsze – pieprzyłem się z nią bez zabezpieczenia, co już jest z mojej strony idiotyzmem. Po drugie – pieprzyłem się z nią, czego miałem nie robić, kurwa jego mać! Po trzecie – było mi tak kurewsko dobrze, jak nigdy dotąd, i mam w głębokim poważaniu, jak banalnie to brzmi.

Tak, zjechałem sprawę i to na całej linii, bo na samą myśl o tym, że kiedyś się dowie, dlaczego się nią zainteresowałem, żołądek zwija mi się w nieprzyjemny, powodujący mdłości węzeł. Skoro siebie w tym momencie nienawidzę za to, czego się dopuściłem, to co będzie, jak Lilka się o tym dowie?

– Zabezpieczasz się? – Zmuszam się do sprowadzenia myśli na inny tor, żeby nie popaść w wyrzuty sumienia, których nie powinienem mieć, ale jak inaczej nazwać to dziwne uczucie przygnębienia?

Spina się i wstrzymuje oddech. Domyślam się, co sobie teraz wyobraża – pewnie, że się wścieknę. Już zdążyłem poznać niektóre jej mechanizmy. Jej starych, a przede wszystkim tego fiuta Krajewskiego, mam ochotę zatłuc za to, jak ją traktują, jak matka ją ignoruje. I za kogo ma córkę. Za pierdolony bankomat. Popychadło. I jeszcze te wieczne pretensje. Skąd to wiem? Proste – wystarczyło założyć podsłuch u nich na chacie. Lilka nie wie, że ja wiem i lepiej, jeśli tak pozostanie. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Nie – szepcze drżącym głosem. – Ale nie zrobiłam tego specjalnie. Nie chcę cię złapać na dziecko. Naprawdę. Nie pomyślałam. Zapomniałam się. – Im dłużej się tłumaczy, tym bardziej głos jej drży. – Prze...

– Przestań – przerywam jej ostro, może nieco za ostro, sądząc po jej cichym sapnięciu i zeszywnieniu palców na moich ramionach, ale nie mogłem się powstrzymać.

Dalej ściskam ją za pośladki i ani myślę się z niej wysuwać, ale odchyłam nieznacznie głowę, żeby móc spojrzeć jej w twarz.

– Popatrz na mnie – proszę. Mój głos jest nieco spokojniejszy. – Kociaku, popatrz na mnie.

Przełyka głośno ślinę i podnosi wzrok. Żrenice ma rozszerzone, a w oczach błyszczą łzy. Przeklinam siarczyście w myślach. Mam ochotę na nią nawrzeszczyć za to, że jest tak cholernie delikatna i wrażliwa, ale ta chęć szybko mija. Tak naprawdę lubię jej wrażliwość. Wiem, że to zgubne, ale ani mojemu futowi, ani mózgowi to najwyraźniej nie przeszkadza.

– Nie odpowiadasz za decyzje ludzi dookoła siebie – mówię cicho, ale stanowczo, nawet na moment nie spuszczać uważnego spojrzenia z jej oczu.

– Ale...

– Nie, Lilka – przerywam jej, bo wiem, że będzie próbować znowu zrzucić winę na siebie. – Jestem od ciebie starszy, więc już samo to świadczy o tym, że powinienem trzymać rękę na pulsie. Jeśli to cię nie przekonuje, to powiem więcej: do mojego zasranego obowiązku należy założenie pierdolonej gumki. Nie zrobiłem tego. Moja wina, nie twoja. Rozumiesz?

Ściąga delikatnie brwi w niezrozumieniu, ale po kilku sekundach ciszy wreszcie powoli przytakuje. Unosi lekko kącik ust i wzdycha, zaciskając kilka razy mięśnie cipki na w połowie stwardniałym fiucie.

– Zawsze uprawiałam seks w gumce, więc...

Kręcę głową i przytykam czoło do jej, mimowolnie kołysząc lekko biodrami. Wzdycha głośno i przesuwa dłonie na kark, szepcząc moje imię.

– Nie będziesz przy mnie wspominać o innych facetach. Na pewno nie wtedy, gdy mój kutas jest w twojej cipce – warczę z irytacją, wykonując głębsze i bardziej stanowcze pchnięcie, na co zaciska mięśnie i jęczy głośno. Ściskam ją jeszcze mocniej za pośladki, odrywam od ściany i kieruję się w stronę łóżka, uważając, żeby się nie wywalić przez płaczące się między nogami spodnie.

Siadam na skraju materaca, kładę się na plecy, po czym przekręcam nas tak, że Lilka leży przede mną. Udaje mi się to bez wychodzenia z niej. I dobrze, bo przy każdej zmianie pozycji jej cipka zaciska się na moim fiucie, stymulując coraz bardziej. Znowu jestem twardy i znowu mam ochotę na seks.

Ech, kogo ja właściwie chcę oszukać? Odkąd poznałem Lilkę, non stop mam na nią ochotę, a teraz, gdy już ją wziąłem, nie zamierzam jej oddawać komukolwiek. Nie sądzę, bym pozwolił jej odejść, gdy będzie już po sprawie. Może to i lepiej, że nie użyliśmy zabezpieczenia...?

Ta myśl, która właśnie wykiełkowała mi w mózgu, powoduje, że serce mi przyspiesza. Kurwa. A co, jeśli Lilka okaże się taką samą suką jak Natalia?

*Przecież jej, kurwa, praktycznie nie znasz! Pojebało cię, Wiktor.*

Spycham w głęboką otchłań mało ważnych myśli głos rozumu i zmuszam się do powrotu do rzeczywistości, gdyż dociera do mnie cichy i niepewny głos Lilki:

– Wiktor...?

– Hm? – Mrugam i wpatruje się w jej lekko zaczerwienione, ale już nie zażawione oczy. Dostrzegam w nich niepewność.

– Coś nie tak?

Ściągam brwi, bo nie bardzo rozumiem, o co jej chodzi.

– Masz dziwną minę...

Uśmiecham się szelmowsko i uderzam kilka razy biodrami, aż zaczyna głośno jęczeć, wbijając mi mocno paznokcie w kark. Nogi owijają wokół mojego pasa i przywiera do mnie, jakby chciała się ze mną scalić. Nie przeszkadza mi to. Ani trochę. Ściskam ją za pośladek, drugą dłoń kieruję na szyję i zaciskam na niej palce, poruszając biodrami w powolnym rytmie. Bez problemu wślizguję się i opuszczam rytmicznie ciepłą, mokrą cipkę. Jestem pewien, że pościel będzie po tym pieprzeniu do prania, ale nie dbam o to. Za bardzo podoba mi się myśl, że jej wilgoć jest wymieszana z moją spermą, do której lada moment dołączy kolejny ładunek. Czuję to w jajach i całej reszcie ciała. Pochyliam się i przywieram do słodkich ust Lilki, a ona natychmiast je rozchyła, jęcząc jeszcze głośniej. Owijam język wokół jej i przyspieszam ruch bioder, aż łóżko trzeszczy i obija się o ścianę.

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było mi tak dobrze. Zwykle pieprzyłem się gdzieś po kątach, nigdy w łóżku, nie licząc Natalii, ale nie wyobrażam sobie, żeby z Lilką miało być inaczej. Podoba mi się, jak zapada się w pościeli, jak swobodnie ciągnie mnie za włosy, jak głośno jęczy, nie myśląc o tym, że ktoś nas usłyszy.

– Wiktor... – sapie i odchyła lekko głowę. Policzki ma zaczerwienione, oczy jej błyszczą, a wargi są napuchnięte i wilgotne od moich pocałunków.

*Kurwa, mam ochotę zrobić jej zdjęcie, zatrzymać ten moment na dłużej.*

– Chcę...

– Czego chcesz, kociaku? – Zwalniam i zmniejszam nacisk dłoni na jej szyi, żeby mogła mówić.  
– Powiedz mi, czego chcesz, a ci to dam – szepczę, zachęcając ją do zwierzenia.

Widzę w jej oczach niepewność i lekki strach. Boi się, a ja nie wiem dlaczego. Czyżby obawiała się, że ją oceniam? Mam ochotę parsknąć śmiechem. Nic, co by powiedziała, nie spowodowałoby, że bym ją oceniał. Jestem zbyt pojebany, mam zbyt popierdolone myśli i fantazje, żeby na nią krzywo patrzeć.

– Chcę spróbować – odzywa się w końcu, nie przestając patrzeć mi w oczy, jakby chciała mi pokazać, że jest pewna swoich słów.

Nie muszę pytać, o co jej chodzi. Jaja napinają mi się na samą myśl o tym, że Lilka chce mi pozwolić zerznąć się w swój słodki tyłeczek. Uśmiecham się z zadowoleniem i natychmiast przesuwam dłoń pomiędzy jej pośladki, gdzie natrafiam na wilgoć. Przy każdym ruchu bioder wszystko z niej wypływa, nie muszę nawet sięgać po lubrykant.

– Mmm... – mruczę i uśmiecham się jeszcze szerzej, na widok powiększającego się rumieńca na jej policzkach. – Dzisiaj tylko palec... może dwa – szepczę, zanim przyciskam usta do jej twarzy.

Sapie z zaskoczenia i napina mięśnie, kiedy opuszką palca dotykam ciasnego wejścia.

– Spokojnie, rozluźnij się – szepczę, wmasowując powolnymi ruchami wilgoć. Wsuwam w nią zaledwie koniuszek i natychmiast wysuwam. Drażnię się, jednocześnie liżąc i ssąc płatek ucha. – Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję, że będę delikatny.

Moje słowa są tym, czego potrzebuje. Po chwili czuję, jak się rozluźnia. Wypuszcza głośno powietrze z płuc i przestaje wbijać mi paznokcie w ramiona, a ja mogę przepchnąć palec przez ciasną obręcz mięśni. Kiedy mi się to udaje, Lilka znowu się spina i jęczy głośno.

– O Jezu.

Uśmiecham się do siebie.

– Podoba ci się?

Wsuwam głębiej palec i natychmiast go wysuwam. Powtarzam ruch kilka razy, a gdy Lilka znowu jęczy, zaczynam poruszać biodrami. Powoli, nie za szybko. Obserwuję reakcję jej ciała, każde westchnienie, każde zaciśnięcie mięśni, każdy jęk. Pieprzę ją powoli, z trudem powstrzymując się od przyspieszenia i bezlitosnego zerznienia jej. Wiem jednak, że jak teraz o nią zadbam, w przyszłości pozwoli mi na o wiele więcej.

– Taaak – odpowiada z trudem. – Więcej, proszę.

– Więcej? – Śmieję się, ale nie z rozbawienia, raczej z zadowolenia. Podoba mi się, że tak na mnie reaguje.

– Więcej, tak... Jest mi tak dobrze, Wiktor.

Wymrukuje ciche potwierdzenie i mocniej wypycham biodra. Pewnie nie o to jej chodziło, ale nie chcę przesadzić, nie chcę jej zrazić do analu. Dlatego zamiast dołożyć drugi palec, zmieniam kąt

pchnięć i pieprzę ją do utraty tchu. Im głośniej jęczy, tym bardziej stanowczo w nią wchodzę, tym mocniej gryzę ją w ramię i tym bardziej ściskam jej szyję. Jak oczarowany patrzę w szeroko otworzone oczy i mocno rozchylone usta.

Oddycha z trudem, w oczach błyska jej panika, ale nie kręci głową, nie robi nic, żebym przestał. Więc nie przestaję. Pozwalam sobie na więcej. Po plecach i skroniach spływa mi pot, jaja się napinają, a serce wali w piersi jak młotem. Jestem blisko. Cholernie blisko. Chcę dojść, ale jeszcze bardziej chcę, żeby Lilka doszła, dlatego ponownie poruszam palcem w jej tyłku. I to w zupełności wystarcza. Z ust ucieka jej ochryply okrzyk i czuję, po prostu, kurwa, czuję, jak się na mnie zaciska i pulsuje, doprowadzając do oblędu. Dochodzę z głośnym rykiem jak jakieś pierdolone zwierzę, wpompowując w nią całe nasienie. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się wycofać.

Pierwszy seks bez zabezpieczenia był pomyłką, ale drugiego już tak nie mogę nazwać. Nie działałem z premedytacją, ale jestem boleśnie świadom konsekwencji.

– To było... – szepcze zachrypniętym głosem, z chwilą gdy zabieram dłoń z jej gardła. – Rany...

– Mhm – potwierdzam cichym mruknięciem i przyciskam wargi do jej szyi. Obsypuję ją pocałunkami, kciukiem gładząc po policzku.

Wzdycha cicho i zarzuca mi ręce na szyję. Wtula się we mnie, a ja jej na to pozwalam, tylko przetaczam się na bok, żeby jej nie przygnieść. Wysuwam się z niej przy tym, na co się mimowolnie krzywię, bo tak mi w niej dobrze.

– Nie chcę psuć atmosfery, ale... – Milknie, spinając się nieznacznie. – Nie zabezpieczam się, a ty... Co teraz?

Mimo że przez moment przemknęło mi przez myśl, żeby nic z tym nie robić i poczekać, co się wydarzy, bo ciąży to dobry sposób na szantażowanie Krajewskiego, to jednak zmieniam zdanie. Nie chcę jej w ten sposób wykorzystywać. Nie sprowadzę na świat dziecka tylko po to, żeby użyć go we własnej grze jako pionka.

– Załatwię tabletkę – mówię oschle. Wcale nie chcę używać takiego tonu, ale to nie moja wina, że wracają do mnie niechciane wspomnienia.

\*\*\*

#### Osiem lat temu

*Tuliłem do siebie Natalkę, gładząc ją po plecach. Pragnąłem ją pocieszyć, zabrać od niej ból, ale nie byłem w stanie zrobić nic ponad to, co już robiłem. Mogłem jedynie pozwalać jej się wyplakać na moim ramieniu, rezygnować z wyjazdów służbowych i obiecywać, że nic nas nie rozdzieli, nawet to.*

*– Przepraszam – wyszeptała po raz kolejny, na co miałem ochotę zazgrzytać zębami, ale z trudem się powstrzymałem.*

*Od tygodnia, czyli odkąd z krwawieniem wylądowała w szpitalu położniczym, co chwilę mnie przepraszała za utratę naszego dziecka. Nie umiałem już tego słuchać, ale trzymałem nerwy na wodzy i po prostu zapewniałem ją, że to nie jej wina, że wszystko się ułoży.*

*– To nie twoja wina – powtórzyłem słowa, które wypowiadałem minimum pięć razy dziennie.*

*Rozplakała się po raz kolejny tego dnia, a mnie serce nieomal rozpadło się na drobne kawałeczki.*

*Nasze dziecko – dziecko, nie płód, jak to zostało określone w wypisie – miało zaledwie trzynaście tygodni. Natalka dostała silnego krwawienia, kiedy byłem w delegacji w Krakowie. Zanim zdążyłem dojechać do szpitala, było już po wszystkim.*

*– Będzie lepiej – obiecałem, całując ją w czoło. – Zrobię wszystko, żeby tak się stało.*

*I naprawdę robiłem. Stawałem na głowie, żeby Natałka miała, czego tylko zapagnęła. Poszerzyłem horyzonty, rozbudowałem jeszcze bardziej działalność – i jedną, i drugą. Kombinowałem i wykorzystywałem obcych ludzi, żeby wyjść na tym jak najlepiej. Tylko po to, żeby zapewnić jej dobre życie, bo jej idealny świat runął i nie umiałem go w inny sposób poskładać.*

*\*\*\**

### *Pięć lat temu*

*Wróciłem do domu zmęczony jak cholera. Spotkanie w Warszawie znacznie się przeciągnęło. Miałem zjawić się w domu dopiero następnego dnia, ale uznałem, że jednak przyjadę szybciej i zrobię Natalce niespodziankę.*

*Brama garażowa od kilku dni pozostała zablokowana – coś spieprzyło się w mechanizmie, a firma miała przyjechać dopiero nazajutrz – dlatego zaparkowałem na podjeździe. Wysiadłem z auta i ruszyłem do domu, przecierając dłonią zmęczone oczy. Niemal same mi się zamykały.*

*Przekręciłem klucz w zamku i wszedłem do środka. Otworzyłem usta, żeby krzyknąć, że wróciłem, ale wtem usłyszałem głośny śmiech Pauliny – przyjaciółki Natałki.*

*– Nieźle to sobie obmyśliłaś. Podziwiam cię, że dalej to ciągniesz.*

*Zmroziło mnie. Nie dlatego, że jestem nad wyraz inteligentny i domyśliłem się, że jest coś nie tak po tych dwóch krótkich zdaniach, tylko od jakiegoś czasu Natałka wydawała się nerwowa. Szczególnie wtedy, gdy wspominałem coś o dzieciach. Nie podobało mi się, że uciekała wzrokiem w bok i unikała tematu. Wcześniej myślałem, że może nie jest gotowa, ale ani razu nie wspomniała, że boi się ciąży czy cokolwiek – po prostu urywała temat. Dlatego zamiast się odezwać, podszedłem bliżej i oparłem się o ścianę.*

*– A co mam zrobić? Umiesz sobie mnie wyobrazić z jakimś bachorem? – warknęła Natałka.*

*Paulina się znowu roześmiała, a mnie żołądek zwinął się w węzeł. Gordyjski. Zrobiło mi się niedobrze na nutę nienawiści w głosie żony.*

*– Dobrze, że w Czechach nie ma takich restrykcji odnośnie do podwiązania jajowodów.*

*Chyba się, kurwa, przesłyszałem. Poczuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie w splot słoneczny. Dobrze, że opierałem się o ścianę, bo bym się, kurwa, przewrócił.*

*– Masz dziesięć minut, żeby się spakować i wynieść.*

*Natałka, jak tylko wszedłem do salonu, zerwała się na równe nogi i posłała mi przerażone spojrzenie. Zbladła, ręce jej się trzęsły.*

*– Wiktor, ja... – Zamilkła w chwili, gdy uniosłem dłoń.*

*– Zostało ci dziewięć i pół minuty. Jeśli do tego czasu nie weźmiesz swoich rzeczy i stąd nie znikniesz, pomogę ci wyjść i nie będę patrzył na to, czy wychodzisz w szlafroku, czy w pierdolonym dresie!*

*Wzdrygnęła się i zamrugnęła, a Paulina bardzo szybko się zebrała i wybiegła, mamrocząc coś o ważnym spotkaniu. Przyjaciółka od siedmiu boleści.*

*– Wiktor, to nie tak. Źle to...*

*Roześmiałem się głośno bez krzty rozbawienia, krzyżując ramiona na piersi. Posłałem jej niedowierzające spojrzenie.*

*– To nie tak? Źle zrozumiałem? Daruj sobie.*

*– Zrozum, nie czułam się gotowa...*

*– Poroniłaś czy usunęłaś? – warknąłem, nie spuszczając z niej spojrzenia.*

*– Nie rozumiesz...*

*– Poroniłaś czy usunęłaś?!*

*Otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. Nie odpowiedziała nic, tylko spuściła wzrok na swoje stopy w futerkowych kapciach.*

*Prychnąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową.*

*– Pięć minut i cię nie ma – warknąłem oschle, ruszając w stronę kuchni.*

*– Ale Wiktor... Ja cię... – Pobiegła za mną i zacisnęła dłoń na moim ramieniu, ciągnąc w swoją stronę.*

*Odwróciłem się i przyparłem ją do ściany, zaciskając dłoń na jej szyi. W jej oczach zabłyśnął strach. Aż zatrzęsała się z przerażenia. I bardzo, kurwa, dobrze.*

*– Kochasz? To chciałaś powiedzieć? Że mnie kochasz? – wycedziłem przez zacisnięte zęby. – Nie, nie kochasz mnie. Gdybyś mnie, kurwa, kochała, to byś mnie nie zdradziła.*

*– Ale ja cię nie...!*

*– Kłamstwo to zdrada! – ryknąłem, nachylając się nad jej wybotksowaną twarzą. – Zabiłaś moje dziecko i mnie okłamałaś. Zrobiłaś dwie rzeczy, których w życiu, kurwa, nie wybaczę. Zostały ci dwie minuty. – Odsunąłem się od niej i odwróciłem na pięcie. – Lepiej je dobrze wykorzystaj, bo już tu nie wrócisz. Nie zapominaj, że wszystko, co mamy, jest tylko moje.*

*Krzyknęła wściekle i rzuciła we mnie wazonem z kwiatami od mojej matki, które dostaliśmy na dziesiątą rocznicę ślubu. Na szczęście chybiła. Porcelana roztrzaskała się niecały metr ode mnie, woda rozlała się na kafle, a kwiaty rozsypały – dokładnie tak wyglądało moje serce. Rozpierzdolone na drobne kawałki.*

*Tamtej nocy obiecałem sobie, że Natalia to zarówno pierwsza, jak i ostatnia kobieta, którą pokochałem i której zaufałem. Nie zamierzałem drugi raz popełniać tego samego błędu.*



## LILIANNA

Gdy Wiktor tylko wspomina o załatwieniu tabletki, staje się oschły. Przestaje się przytulać, a potem odsuwa się i wstaje. Wciąga spodnie i wychodzi z sypialni, zostawiając mnie samą. Podnoszę się do siadu i owijam ramionami, bo jest mi dziwnie zimno. Domyślam się, że to przez nagły brak ciepła pochodzącego z ciała Wiktora. Umysł i serce płatają mi figla. Rozum podpowiada, że bym się ogarnęła, ale serce... Serce bije szybko i nierówno, próbując zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

Uprawialiśmy seks. Nie raz, tylko dwa. Jednorazowy wyskok mogłabym zwalić na wypadek przy pracy, jednak nie powtórkę. Nie chcę, żeby ten drugi raz okazał się ostatnim. Za bardzo mi się podobało. Może Wiktor był nieco szorstki podczas zbliżenia, ale jednocześnie sprawiał mi ogromną przyjemność i obserwował reakcję. Skupiał się na moich odczuciach, nie na swoich. Podobało mi się...

Mrugam z zaskoczenia, kiedy drzwi się niespodziewanie otwierają i staje w nich mężczyzna, o którym cały czas myślę. Niesie dwa parujące kubki, patrząc na mnie uważnie. Przełykam nerwowo ślinę i zmuszam się do uśmiechu, żeby sobie nie ubzdurał, że już za nim tęsknię. Mógłby jeszcze pomyśleć, że to głupie i dziecinne.

– Przepraszam, jeśli odebrałaś moje wyjście, jakbym cię olał – odzywa się, siadając na skraju łóżka.

Podaje mi kubek, a ja z zadowoleniem zauważam, że zrobił kawę. Kofeina się przyda, żebym się trochę rozbudziła, bo endorfiny krążące w żyłach powodują senność.

– Nic się nie... – Milknę, kiedy posyła mi niezadowolone spojrzenie. Wzdycham i uśmiecham się krzywo. – Faktycznie tak to odebrałam – mówię wreszcie, bo nie spuszcza ze mnie uważnego wzroku. Wiem, że czeka, aż się przyznam do własnych myśli i emocji.

Kiwa nieznacznie głową, w jego oczach błyszczy uznanie. Upija łyk kawy, odstawia ją na szafkę nocną i przysuwa się bliżej. Na moim ciele natychmiast pojawia się gęsia skórka, kiedy spogląda na moje złączone nogi. Uśmiecha się kącikiem ust – na pewno dostrzeże to, co ja, czyli zaschniętą spermę na udach. Czerwienię się. Mimo że to nic takiego, w końcu trzymał palec w moim tyłku, więc jesteśmy już ponad pewnymi kwestiami, to jakoś fakt, że mnie tak bezceremonialnie ogląda, powoduje, iż robi mi się gorąco. Sięgam po kołdrę, by się przykryć.

– Nie. – Powstrzymuje mnie, oplatając palcami mój nadgarstek. Posyła mi tak gorące spojrzenie, że zasycha mi w gardle. – Nie chowaj się.

– To nie patrz tak na mnie... – szepczę zduszonym głosem.

Jestem zaskoczona, kiedy sięga dłonią do mojej twarzy. Palcami przebiega po policzku, na koniec odchyłając lekko dolną wargę kciukiem. Uśmiecha się przy tym lekko, a jego oczy

przybierają miodowy kolor. Niemal się rozpląwam pod wpływem ciepłego spojrzenia.

– Dlaczego? – pyta, po czym odrywa rękę.

Niemal od razu czuję dojmujący chłód. Brakuje mi jego ciepła. To nienormalne, ale nic na to nie poradzę.

– Co „dlaczego”? – Mrugam zaskoczona pytaniem.

– Dlaczego mam na ciebie nie patrzeć, kociaku?

– Bo to dziwne.

Parska śmiechem, potrząsając głową.

– Dziwne? Przed chwilą wbijałem się w ciebie po same jaja, trzymając ci palec w tyłku, a teraz mi mówisz, że moje patrzenie na ciebie jest dziwne? – w jego głosie rozbrzmiewa szczere rozbawienie. – Weź mi to wytłumacz, kociaku, bo mój stary mózg nie potrafi tego ogarnąć.

Czerwienieję na twarzy. Odwracam wzrok i skupiam go na parującej kawie. Stukam kilka razy paznokciami w ściankę kubka, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wcześniej, zanim go lepiej poznałam, pewnie rzuciłabym jakieś prześmiewcze haselko, coś, co by spowodowało, że machnąłby ręką, ale teraz, gdy go już trochę znam, mam pewność, że to nie przejdzie. Będzie drażył, dopóki mu nie odpowiem, więc biorę się w garść, składam w myślach zdanie i kiedy mam pewność, że dam radę je wypowiedzieć, otwieram usta:

– Patrzyłeś na mnie, jakbym była jakimś... trofeum czy czymś takim. Jakbyś był dumny z tego, że... wypełniłeś mnie sobą...

*O. Mój. Boże. Od kiedy jestem taka wstydliva? To jest sperma. SPERMA, do cholery!*

– Cóż mogą ci powiedzieć. – Chrząka. – Jestem dumny, że to właśnie ja w tobie skończyłem, a ty zostałeś przeze mnie naznaczona i nie zamierzam tego ukrywać.

Unoszę wzrok i spoglądam na niego z niezrozumieniem. Wzdycha i jakby z żalem kręci głową.

– Będziemy musieli popracować nad twoim poczuciem własnej wartości.

– Nie rozumiem. – Marszczę brwi. – Co z nim nie tak?

– Nie istnieje.

– Słucham? – Parskam śmiechem. – Oczywiście, że...

– Masz kompleksy, Lilka, i tragicznie zaburzone poczucie własnej wartości. Nie widzisz tego? – Patrzy na mnie uważnie, a ja ponownie parskam śmiechem, bo to, co mówi, jest śmieszne.

– Nie mam zaburzonego poczucia własnej wartości, Wiktor. Jestem realistką. Wiem, jak wyglądam i to, że nie uważam się za boginię, nie znaczy, że mam niską samoocenę...

– Przykro mi, skarbie, jednak się mylisz, ale spokojnie, zmienimy to. I to bardzo szybko.

Przewracam oczami, bo pieprzy jak potłuczony. Druga sprawa jest taka, że kompletnie go nie poznaję. Gdzie podział się ten oschły i wyniosły mężczyzna? Czyżby seks zmienił jego podejście do mnie? A może... może ma wyrzuty sumienia, że mnie przeleciał? Może się boi, że teraz się go uczipię jak rzep psiego ogona i dlatego jest taki... inny?

– Co się stało? – przerywa mój natłok myśli.

– Nic, a co miało się stać?

Wzdycha ciężko i kręci z irytacją głową, wlepiając we mnie poważne spojrzenie.

– Pierdolenie o Szopenie, Lilka, ale koniec z nim. Pomyślałaś o czymś i to o czymś nieprzyjemnym, bo zmienił ci się wyraz twarzy. I nawet nie próbuj mi wmawiać, że nie mam racji! – podnosi głos, kiedy otwieram usta, by się bronić. Natychmiast z powrotem zaciskam wargi. –



Cholernie dobry ze mnie obserwator i nie mam już dwudziestu lat, żeby dać się nabrać na babskie gierki.

Zaciskam usta jeszcze mocniej i krzyżuję ramiona na piersi, posyłając mu wściekłe spojrzenie.

*Nie jestem jakimś tam babskiem, do cholery!*

– Jesteś dupkiem – warczę.

Prycha i uśmiecha się kpiąco.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim nie jestem.

– Przed chwilą się pieprzyliśmy, a ty mnie teraz nazywasz babskiem?!

– Nie czepiaj się nomenklatury.

Zgrzytam zębami, na co się szeroko uśmiecha. Bawi go to, że wyprowadził mnie z równowagi.

Co za...

– Kutas – warczę.

– Naprawdę? – Zaśmiał się. – To bardzo dojrzałe z twojej strony tak mnie wyzywać od kutasów.

– Tak samo jak z twojej nazywanie mnie babskiem.

– Przestań się już czepiać jednego słówka. Robisz teraz wszystko, żeby tylko odbiec od tematu.

Chcę zaprzeczyć, ale patrzy na mnie z uniesioną brwią, jakby pytał: „Naprawdę?”, więc zamykam usta i milczę. Poddaję się, bo i tak mi nie odpuści.

– Powiesz mi grzecznie, dlaczego zrzęda ci mina?

Z jednej strony chcę skłamać, że o nic, ale jednak decyduję się powiedzieć prawdę. Może po to, żeby sprawdzić, jak zareaguje? Żeby się dowiedzieć, czy ma wyrzuty sumienia, czy coś mi się pochrzaniło?

– Pomyślałam sobie, że zrobiłeś się miły, bo boisz się, że teraz po seksie zacznę sobie wyobrażać nie wiadomo co.

Unosi obie brwi i przygląda mi się w ciszy. W jego oczach błyska niedowierzanie i rozbawienie.

– Nie uważasz, że to trochę... idiotyczny pomysł? To znaczy, wiesz, jakbym nie chciał, żebyś się przywiązała, to raczej nie byłbym dla ciebie miły, kociaku, tylko wręcz przeciwnie.

– Tak, ale... – Zamykam usta, ściągając brwi. W sumie to, co mówi, ma większy sens, niż to, co sobie ubzdurałam. Wzdycham, potakując delikatnie. – Mhm. Masz rację. Ale w takim razie czemu zrobiłeś się... miły?

– A nie przyszło ci na myśl, że może uznałem, że to najwyższy czas, żebyśmy zaczęli się wobec siebie normalnie zachowywać, skoro się już pieprzyliśmy?

– To tylko seks, więc nie rozumiem...

– Może... – przerywa mi – ...ale byłem w tobie bez gumki. Dwa razy. Jeśli to nie jest dobry moment, żeby zmniejszyć między nami dystans, to nie wiem, kiedy nadejdzie właściwszy.

Kiwam głową – jego wyjaśnienie jest całkiem sensowne. Zmuszam się do odsunięcia na bok myśli o tym, że może być dla mnie miły „bo tak wypada”. Logika podpowiada mi, że Wiktor raczej nie kłamie. Co by z tego miał? Oboje wiemy, że oddałabym mu się niezależnie od jego podejścia do mnie.

– Okej – szepczę. – W porządku.

– Świetnie.

Między nami zapada niezręczna cisza. Nie lubię takich momentów, bo wtedy myśli pędzą jak szalone i za wszelką cenę próbują się wydostać na zewnątrz. Dlatego skupiam się na powolnym picu kawy, jednocześnie starając się zagłuszyć mózg. To nie jest jednak takie proste. Kiedy

odpycham jedną myśl, z drugiej strony nagle atakuje mnie kolejna. Zanim się orientuję, co tak właściwie robię, słowa wylatują ze mnie bez żadnego ostrzeżenia, a kiedy tak się dzieje, mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– O co chodzi z twoją byłą?

Mogłam zapytać o cokolwiek. O kogokolwiek. Nawet o pieprzoną pogodę, ale oczywiście musiałam zapytać o coś, co spowodowało zmianę temperatury w pokoju, bo nagle zrobiło się chłodniej. Nie cofam jednak pytania, tylko zerkam na Wiktora.

Przygląda mi się w ciszy, marszcząc delikatnie czoło. Przesuwa kciukiem po wardze, zerka w bok, po czym wzdycha i potakuje skinieniem, jakby odpowiadał sobie na jakieś pytanie zadane w myśli.

– O co ci dokładnie chodzi? – dopytuje.

Chcę się dowiedzieć, po co mu jest tak naprawdę żona, ale zamiast zadać to jedno konkretne pytanie, wzruszam ramionami.

– O cokolwiek. Powiedz mi tyle, ile chcesz – proszę i uśmiecham się zachęcająco. – Chciałabym wiedzieć cokolwiek.

Mruga kilkukrotnie, jakby zaskoczony moimi słowami, a na koniec unosi kącik ust.

– Jak na swój wiek, jesteś całkiem przebiegła.

– Nie rozumiem...

Kręci głową, mamrocząc pod nosem coś o tym, że moja nieświadomość jest cholernie słodka. Nie mam jednak czasu, żeby to skomentować, bo chrząka i poważnieje. Oczy przestają mu błyszczeć rozbawieniem, za to pojawia się chłód – ten sam, który widziałam w nim przez większość naszej znajomości.

– Natalia od czterech lat próbuje do mnie wrócić. Jak już zdążyłaś zauważyć, moja matka nie ma pojęcia, dlaczego się rozeszliśmy. Myśli, że przestaliśmy się dogadywać. Cóż, prawda jest zgoła inna... – Milknie i spogląda mi w oczy. Odnoszę wrażenie, że zastanawia się, ile mi może zdradzić.

– Nie musisz mówić nic więcej – wyjaśniam spokojnie. – Zadałam to pytanie trochę bez...

– Zdradziła mnie w najgorszy z możliwych sposobów.

– Przespała się z twoim przyjacielem?

Śmieje się sucho, bez krzty rozbawienia.

– Kociaku, kiedy prowadzisz tyle interesów, co ja, to nie masz przyjaciół, a co najwyżej partnerów biznesowych, którzy w każdej chwili są gotowi wbić ci nóż w plecy. – Jego głos ocieka kpinią. Sięga po kawę i upija spory łyk. – Nie taką zdradę mam na myśli.

Patrzę na niego wyczekująco, nie wypowiadając ani słowa. Nie chcę go ani poganiać, ani przerywać tego momentu, bo boję się, że jak się odezwę, to czar pryśnie i Wiktor znowu się przede mną zamknie.

– Siedem lat po ślubie Natalia zaszła w ciążę...

Już kiedy zaczyna mówić tym monotonnym, znudzonym głosem, wiem, że ta historia nie należy do przyjemnych. Robi mi się jeszcze chłodniej, dlatego przykrywam się kołdrą, cały czas wpatrując się uważnie w Wiktora. On jednak nie zwraca na mnie uwagi – unika mojego spojrzenia i patrzy na kubek trzymany w dłoni.

– Oboje byliśmy szczęśliwi, że zostaniemy rodzicami, przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Z perspektywy czasu dostrzegam, że Natalia nie płakała ze szczęścia. – Chrząka. – W każdym razie w trzynastym tygodniu wylądowała w szpitalu z krwawieniem. – Dłoń mu się trzęsie, więc bez

większego zastanowienia przykrywam ją swoją i uśmiecham się do niego uspokajająco. O dziwo, to działa, bo mówi dalej: – Poroniła. Taka była oficjalna wersja zdarzeń. Trzy lata później, kilka dni po naszej dziesiątej rocznicy, wróciłem wcześniej do domu. Śmiała się z przyjaciółką, jak to sobie podwiązała jajowody w Czechach, a potem wyszło na jaw, że nażarła się tabletek, żeby wywołać poronienie. – Uśmiecha się krzywo, jakby chciał mi pokazać, że to, co mówi, ma w głębokim poważaniu, ale w jego oczach pojawia się żal...

Unoszę się i wtulam w niego, przyciskając usta do jego ramienia.

– Przykro mi – szepczę, z trudem tłumiąc łzy. – Nie dziwię się, że ją zostawiłeś.

– Chciałem ją zabić. Dokładnie tak samo, jak zabiła nasze dziecko – mówi beznamiętnie.

Wierzę, że mógłby to zrobić. Po prostu w to wierzę i po plecach przebiega mi nieprzyjemny dreszcz strachu. Żołądek niemal wywija się na lewą stronę.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie.

Chcę mu powiedzieć, że to wcale aż tak źle o nim nie świadczy, bo przecież targały nim silne emocje. Nie mówię jednak tego, bo on kontynuuje, a kolejne jego słowa powodują, że krew niemal zamarza mi w żyłach.

– Nie zrobiłem tego nie dlatego, że nie umiałem. Nie zabiłem jej, bo się przede mną ukryła.

W Jastarni zobaczyłem ją po raz pierwszy od prawie czterech lat.

Wzdrygam się.

– Jak możesz mówić o tym tak otwarcie? – szepczę i powoli się od niego odsuwam. Wpatruję się w jego zimne oczy, zastanawiając się, jakim cudem jeszcze kilkadziesiąt minut temu mogły być wypełnione ciepłem i czułością.

– Mówiłem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem, kociaku.

Kiwam głową, niezdolna do mówienia.

*Jestem w dupie. Czarnej, ogromnej dupie. Nie mogę go zdradzić... Jeśli to zrobię, zabije mnie. Po prostu mnie zabije. Jezus Maria...*

Wcześniej miałam świadomość ryzyka, ale kiedy ktoś mówi ci wprost, że zabije za zdradę, to dociera do ciebie, w jak kiepskim położeniu się znajdujesz.

– Spokojnie. – Uśmiecha się delikatnie, a w kącikach oczu pojawiają mu się zmarszczki. – Już mi przeszło.

– To czemu o tym wspomniałeś? – pytam cicho, niepewnie. Martwię się, że wyznał mi to, żeby przekazać mi nieme ostrzeżenie. Może już wie o policji?

*Chryste.*

– Chcę, żebyś wiedziała, w co się wpakujesz.

Przełykam ślinę. Żołądek zwija się w supeł, a serce zaczyna walić w piersi w rytm dzwonu Zygmunta. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi spomiędzy żeber, łamiąc je.

– Wpakuję? Kiedy?

– Kiedy zdecydujesz się być ze mną. Tak naprawdę ze mną.

Mrugam kilkukrotnie, próbując go zrozumieć. Na szybko analizuję wydarzenia ostatnich tygodni. Zastanawiam się nad momentami, kiedy sugerował, że między nami jest coś więcej niż zwykle udawanie. Robi mi się przykro, bo najwyraźniej do tej pory kłamał. Zapewne widzi zmianę na mojej twarzy, której nie umiem ukryć, bo wzdycha ciężko i przytyka dłoń do mojego policzka.

– Tak, manipulowałem tobą. Możesz mi dać za to w pysk, jeśli ma ci to pomóc, ale oboje wiemy, że nawet jeśli teraz się na mnie zezłosisz, to jutro nie będziesz o tym pamiętać. – Uśmiecha się kpiąco.

– Jesteś zbyt pewny siebie – mamroczę, ale nie protestuję, bo ma rację. Oczywiście, że ją ma.

On mną manipulował, może nawet planuje dalej to robić, ale ja nie jestem wcale lepsza. Mam go sprzedać policji, na Boga! Jesteśmy kwita.

– Tylko szczerzy. – Wzrusza ramionami i łapie mnie za podbródek, unosząc mi głowę. – To jak? Wchodzisz w to?

– Tym razem na serio?

– Całkowicie serio.

Przełykam ślinę i powoli potakuję skinieniem.

– Okej, wchodzę.

Uśmiecha się z zadowoleniem i pochyla się, żeby złożyć na moich ustach pocałunek. Nie potrafię się jednak w pełni cieszyć tą pieszczotą, bo rozum podnosi cholerny alarm. Jestem kretynką, bo mam nadzieję, że on nigdy się nie dowie, kto go zdradził – o ile do tej zdrady dojdzie, a intuicja mi podpowiada, że właśnie tak się stanie.

# 28



## LILIANA

Przez następny miesiąc moje życie wygląda tak monotonnie, że bardziej się już raczej nie da. Jeżdżę do przychodni, a później wracam do domu Wiktora i robię obiad. Rozmawiam z Zośką przez telefon – ile mogę, tyle jej mówię – albo plotkuję z panią Elą. Chyba mnie w końcu zaakceptowała, bo jest cały czas uprzejma i sama proponuje mi pomoc w kuchni, mimo że nie należy to do jej obowiązków.

Z matką nie mam praktycznie w ogóle kontaktu. Tyle tylko, co dałam jej znać, że w okolicy domu pokręci się ochrona. Nie pyta nawet, dlaczego jest potrzebna! Burczy coś w stylu, że dobrze i się rozłącza. To boli, ale równocześnie utwierdza mnie w przekonaniu, że ma mnie gdzieś. Dlatego z premedytacją nie wysyłam jej pieniędzy na opłaty.

Zorientowała się dopiero dziś. Zadzwoiła pięć minut temu z pytaniem, czy coś jej wyślę, bo nie ma już nic do jedzenia, a na domiar złego przyszło ponaglenie za prąd.

– Przykro mi, mam, ale nie mam pieniędzy – wyjaśniam, stukając paznokciami o kuchenny blat i nerwowo machając nogą. Żołądek zwija mi się w supeł; w głowie wybuchają wyrzuty sumienia.

*Jesteś niewdzięczna!*

– Jak to: nie masz pieniędzy? – Prycha. – Przecież pracujesz.

– Owszem, pracuję, i ledwo wystarcza mi na życie. Przykro mi, ale w tym miesiącu ci nie pomogę. Musisz poradzić sobie sama. – Zaciskam mocno powieki.

Boli mnie serce, ale wiem, że robię dobrze. Nie mam innego wyjścia – muszę się od niej uwolnić, chociaż to jest tak cholernie trudne... Ostatni miesiąc pokazał mi, jak powinno wyglądać życie z kimś – i nieważne, że bazuję na moim życiu z Wiktorem.

Za każdym razem, kiedy wraca do domu, a ja czekam na niego z kolacją lub obiadem, uśmiecha się z zadowoleniem i wdzięcznością. Pyta, jak mi minął dzień i co chcę robić. Wykazuje zainteresowanie mną, czego prawdopodobnie nigdy nie zaznałam od matki czy ojca. To boli, że obcy człowiek jest mi teraz bliższy niż rodzice. Im dłużej z nim mieszkam, im więcej czasu z nim przebywam, tym bardziej rozumiem, dlaczego do tej pory czułam się mniej wartościowa od innych. To wina matki – w głównej mierze. Na każdym kroku mnie ocenia, wymaga i narzuca swoje zdanie. Sugeruje, że jestem niewystarczająca, chyba że się zmienię tak, jak ona tego sobie życzy... Wiktor ani razu nie powiedział mi, że źle wyglądam, że niewłaściwie się ubieram czy że moje trampki nadają się do kosza. Nie każe mi się przebrać, gdy gdzieś razem wychodzimy. Nie patrzy na mnie oceniającym wzrokiem, gdy zasnę na kanapie przed telewizorem i rano obudzę się w rozmazanym makijażu, a on zanosi mnie do sypialni.

Tak, sypialnia. Po tamtym pierwszym seksie przeniosłam się do jego pokoju. Zdecydowałam, z pełną świadomością własnych czynów, że chcę z nim być. Czuję się przy nim chciana, ważna, wyjątkowa i mimo że pewnego dnia to runie jak lichy domek z kart, to chociaż przez chwilę chcę poczuć się szczęśliwa. A przy nim właśnie taka jestem. Szczęśliwa.

– Nie mam za co żyć, Lilianna! – łka, na co przewracam oczami. Na kilometr wyczuwam, że jej łkanie to tylko gra aktorska. – I co ja mam teraz zrobić?

– Może iść do pracy? – proponuję, doskonale zdając sobie sprawę, że na samą myśl o robocie zrobi jej się niedobrze.

Prycha z niedowierzaniem.

– I jak ty to sobie niby wyobrażasz? – warczy; po płaczu nie ma już ani śladu. – Jesteś niewdzięczna!

Krzywię się. Czuję się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce i szybko go przekręcił, a na koniec szarpnął za rękojeść, rozrywając organ.

– Nie jestem niewdzięczna, wręcz...

– Daliśmy ci mieszkanie! Kupowaliśmy ci, cokolwiek sobie zażyczyłaś, a ty nam się teraz...

– Tata kupił mi mieszkanie – przerywam jej, tak samo jak ona mi przed chwilą.

Sapie głośno.

– Słucham?!

– Nigdy nie pracowałaś, więc nie mów, że kupiliście mi mieszkanie, bo to tata mi je kupił – tłumaczę spokojnie, jeszcze bardziej machając nogą.

Słyszę trzask bramy garażowej i natychmiast robi mi się ciepło. Wachluję się dłonią, bo za sekundę Wiktor wejdzie do domu i będzie świadkiem tego, jak próbuję spławić matkę. Przełykam ogromną gulę w gardle i spuszczam głowę, jak tylko dociera do mnie odgłos ciężkich kroków. Matka dalej się na mnie wydziera, wyzywając od głupich dziewczuch, które nie mają za grosz szacunku. W oczach stają mi łzy, oddech się spłyca i przyspiesza. Mam wrażenie, że zaraz się uduszę. Najchętniej uciekłabym z kuchni i się gdzieś schowała, bo nie chcę, żeby Wiktor widział mnie w tym stanie. Ale na to jest już za późno. Dociera do kuchni równie szybko jak uderzenie woni cytrusów i pieprzu do moich nozdrzy.

Słyszając ciche chrząknięcie, unoszę powoli wzrok i z trudem posyłam Wiktorowi uśmiech. Przez ułamek sekundy widzę na jego twarzy zadowolenie, ale ono bardzo szybko zmienia się w powagę. Wskazuje podbródkiem telefon, który przyciskam do ucha, zadając niemo pytanie.

– Mama – szepczę bezgłośnie, na co marszczy czoło i wyciąga do mnie dłoń.

Nie rozumiem, czego ode mnie oczekuje. Posyłam mu zdezorientowane spojrzenie, na co przewraca oczami i podchodzi do mnie. Kiedy myślę, że chce mnie pocałować, on tak po prostu zabiera mi telefon i rzuca oschłym tonem:

– Dzień dobry, Lidio.

Wytrzeszczam oczy.

– Nie, Wiktor... – protestuję, ale unosi dłoń, żeby mnie uciszyć. Sapię i wstaję, próbując zabrać od niego urządzenie, ale przegania mnie jak natrętną muchę.

– Myślałem, że mówiłem wyraźnie, ale skoro nie, to powtórzę raz jeszcze, tym razem powoli. – W jego głosie rozbrzmiewa chłód i ostrzeżenie; aż dostaję od tego nieprzyjemnych dreszczy. – Nie będziesz wyłudzać pieniędzy od swojej córki. Ani teraz, ani nigdy. Otrzymałaś ode mnie wystarczająco, żeby starczyło ci na życie przez najbliższy rok.

Przytykam dłoń do ust i sapię, opadając na hoker przy wyspie. Wpatruję się w Wiktora rozszerzonymi oczami, jakby wyrósł mu kaktus na czubku głowy.

*Czy on właśnie... On... O. Mój. Boże. On dał mojej matce pieniądze!*

– Wiktor... – szepczę drżącym głosem, na co posyła mi lekko zirytowane spojrzenie i przytyka palec do ust, uciszając mnie.

Przełykam głośno ślinę i przytakuję na znak, że okej, że będę milczała. Przez chwilę. I tak muszę pozbierać myśli. On dalej dyskutuje z moją matką – tłumaczy jej oschle, że nie dostanie ode mnie już żadnych pieniędzy, że ma rok na to, żeby ogarnąć dupsko i pójść do roboty. Im dłużej z nią rozmawia, tym bardziej mnie mdli. I nie, nie jestem w ciąży – wzięłam miesiąc temu tabletkę „po”, no i miałam już okres, więc nie panikuję. Robi mi się niedobrze, bo Wiktor dał mojej matce kasę, co mój pokręcony umysł rozumie jako zapłatę za mnie.

Wiem! Wiem, że to chore myślenie, ale nic na to nie poradzę. To ja miałam opłacać jej życie, płacić za rachunki. To ja miałam to robić, żeby ojciec...

*Kurwa!*

Zeskakuję z hokera i wychodzę szybko z kuchni, skrętnie omijając Wiktora. Próbuje mnie zatrzymać, wyciągając w moją stronę ramię, ale posyłam mu zirytowane spojrzenie. Na szczęście odpuszcza, ale wiem, że nie na długo. Zapewne, jak tylko skończy rozmowę, przyjdzie do mnie, by porozmawiać. On zawsze chce rozmawiać. Tak, jak wcześniej unikał konfrontacji, tak teraz mu się odmieniło. Czasem mnie to wkurza, ale potem, już po rozmowie, jestem wdzięczna, że wyciąga ze mnie najskrytsze myśli.

Wzdycham i wychodzę na taras. Odpalam papierosa, uprzednio wyciągając go z paczki leżącej na parapecie, po czym opieram się o balustradę i wpatruję w drzewa na końcu ogrodu. Kołyszą się powoli na wietrze. Nade mną przelatuje klucz kaczek, kwacząc głośno. Oddycham głęboko i zaciągam się dymem, napinając mięśnie, gdy dociera do mnie odgłos kroków Wiktora. Uśmiecham się lekko, kiedy kładzie mi dłoń na karku i delikatnie ściska.

– Złóścisz się, kociaku?

Potrząsam głową.

– Nie.

– Mieliliśmy się nie okłamywać – przypomina mi, owijając ramiona wokół pasa. Układa brodę na czubku mojej głowy i wzdycha, a ja niemal wtapiam się plecami w jego tors.

Uśmiecham się, gdy przyjemne ciepło rozlewa się po moim ciele. Tak mi dobrze w jego ramionach...

– Lilka.

– Nie okłamuję cię, Wiktor. Nie jestem zła...

– Tylko?

– Może zirytowana? – Wzruszam ramionami.

– Dlaczego?

Prycham.

– Dałeś mojej matce pieniądze.

– I co w związku z tym?

Szarpię się, próbując odwrócić się przodem do niego, ale tylko zwiększa nacisk ramion. Unieruchamia mnie, śmiejąc się cicho, gdy warczę ze złości.

– Więc?

- Więc nie powinieneś jej dawać pieniędzy! To moja matka, nie twoja. Nie prosiłam cię o to!
- Wiem, że nie prosiłaś.
- Więc dlaczego to zrobiłeś, co? Myślisz, że...
- Bo chcę dla ciebie jak najlepiej – przerywa mi spokojnie, jakbym w ogóle nie podnosiła na niego głosu, jakbym nie próbowała się z nim pokłócić.

*Dlaczego on jest taki spokojny, do cholery?!*

- Ile jej dałeś? – Wkurza mnie to, że matka ma teraz pieniądze, które roztrwoni w ciągu miesiąca, może nawet szybciej, a mi przyjdzie je odrobić. – Wszystko ci oddam.

- Nic mi nie będziesz oddawała – mruczy w moje włosy dalej z tym stoickim spokojem, przez który dostają białe gorączki.

- Ile jej dałeś?

- Nieważne.

- Wiktor, do cholery jasnej, nie będę...

Nie jestem w stanie dokończyć zdania, bo odwraca mnie w swoją stronę i przyciska wargi do moich. Po prostu zatyka mi usta, a kiedy próbuję go odepchnąć, zaciska dłonie na moich nadgarstkach i przytrzymuje je między naszymi ciałami. Napinam ciało i szarpie się, próbując się wyswobodzić, ale to na nic. Im bardziej próbuję się uwolnić, tym Wiktor mocniej napiera na moje usta. Aż w końcu wygrywa. Poddaję się, wzdychając i rozchylając wargi. Czuję, jak się uśmiecha z zadowoleniem, nim wślizguje się językiem do środka. Wzdycham i kapituluję, bo nic innego już mi nie zostało.

Mruczę z przyjemności, gdy uwalnia moje dłonie i pozwala się objąć za kark, po czym ściska mnie za pośladki, przyciąga do siebie i wsuwa nogę między uda. Robi mi się gorąco. Ocieram się o niego i oddaję każdy pocałunek, na moment zapominając o naszej kłótni.

To jednak nie trwa zbyt długo.

Z chwilowego ośpienia wyrывa mnie dzwonek mojego telefonu, który Wiktor musiał wsunąć do kieszeni marynarki zaraz po rozmowie z moją matką. Otwieram szeroko oczy i odpycham go od siebie, korzystając z sytuacji, że jest zajęty całowaniem mnie.

Posyła mi zaskoczone spojrzenie. Nawet nie zwraca uwagi na melodię płynącą z jego kieszeni: *Ty mała znów zarostaś, znów zarostaś...* tylko wpatruje się we mnie w oszołomieniu.

- Każę jej zwrócić ci wszystkie pieniądze – oznajmiam stanowczo.

Wzdycha ciężko i kręci głową, przewracając oczami.

- Nie, kociaku. Twoja matka niczego nie będzie zwracała.

- Zwróci! – wrzeszczy. – Ona nie jest twoją odpowiedzialnością!

Unosi brew.

- Ani twoją.

- Oczywiście, że...

- Twoja matka jest wrzodem na dupie, pieprzonym pasożytem, który nie potrafi niczego ogarnąć, tylko wykorzystuje własną córkę. Nie jest twoją odpowiedzialnością! TY jesteś JEJ odpowiedzialnością. – Wzdycha i zbliża się do mnie. Nim zdołam zareagować zaskoczona jego słowami, obejmuje moją twarz dłońmi. – To ona powinna dbać o ciebie, nie odwrotnie. Dałem jej pieniądze, ale nie za darmo. Wie, że więcej nie dostanie. Dobitnie ją poinformowałem, że ma rok na to, żeby się ogarnąć i znaleźć sobie robotę. To od niej zależy, czy popadnie w długi, czy da sobie radę.



Wpatruje się w jego oczy, z których wylewa się ciepło i determinacja. Na moich ustach mimowolnie pojawia się uśmiech. Mózg powoli przetwarza to, co powiedział. Im więcej rozumiem, tym spokojniejsza się staję. Rozluźniam się powoli, nawet na moment nie spuszczać wzroku z Wiktora.

– Nie będzie mnie stać, żeby to spłacić – mamroczę. Nie pytam już, ile jej dał, bo i tak mi nie powie. Domyślam się, że naprawdę sporo.

– Nie będziesz mnie spłacała. Skąd ci to przyszło na myśl?

– No, nie wiem... może dlatego, że ty to ty, a ja to ja?

– Co to ma niby znaczyć? – Patrzy na mnie z niezrozumieniem.

– No... – Milknę, bo już sama nie wiem, o co mi chodzi. Kręcę głową i opieram czoło o jego tors, wzdychając. – Nieważne. Sama się już pogubiłam.

Czekam z mocno walącym sercem, aż się zirytuje, że kręcę aferę i sama nie wiem, o co dokładnie, ale on tylko całuje mnie w skroń i szepcze:

– Cieszę się, że dotarło to do ciebie w miarę szybko. Przynajmniej będziemy mogli miło spędzić wieczór.

Uśmiecham się i mocniej w niego wtulam, usilnie odpychając myśli o zdradzie... ojca. Tak, zdradzie ojca. Zamierzam odpuścić. Nie będę czekać, aż Wiktor odwróci się do mnie plecami, żeby wbić w nie nóż. Jest dla mnie zbyt dobry. Chcę z nim żyć w prawdzie i szczeroci. Nie zamierzam go zdradzać. W żaden sposób. Co prawda nie mam pewności, czy nam wyjdzie, ale przez ostatni miesiąc udowodnił, że mu zależy. Może nie tak, jak kobiety o tym marzą, bo nie kupuje mi kwiatów i czekoladek, ani nie zabiera mnie na randki, ale za to dostaję coś o wiele lepszego.

Miejsce, w którym czuję się bezpieczna, szczęśliwa i z każdym dniem coraz bardziej wartościowa.

Nie zdradzę go. Nie ma szans. Za bardzo go... lubię.

# 29



## WIKTOR

Wchodzę do magazynu i jeszcze raz sprawdzam towar, zanim wydam zgodę na wysyłkę. Jest tak, jak powinno. W przyszłym tygodniu dostawa ma zostać załadowana w kontenery i wysłana do Belgii. To pierwsza transakcja z nowym klientem i mam nadzieję, że nie ostatnia, bo na samej marży zarabiam krocie. Dlatego muszę wszystkiego dopilnować. Osobiście.

Kiwam Sebastianowi głową, wydając tym samym zgodę na dalszy załadunek, po czym odsuwam się, żeby zrobić chłopakom miejsce. Upychają paczki z koksem pomiędzy kartony, a ja w tym czasie sprawdzam nowe wiadomości.

Jakiś czas temu, kiedy zabrałem Lilce telefon, żeby wyjaśnić jej matce, że więcej pieniędzy od córki – ani ode mnie – nie dostanie, przy okazji zainstalowałem na nim oprogramowanie śledzące. Ot, aplikacja udająca kompas, którą zaprogramował mi zaprzyjaźniony informatyk. Do tej pory nie zauważyłem nic niepokojącego w esemesach, jakie otrzymywała. Fakt, złamała umowę o zachowaniu poufności – najwyraźniej Zośka jest wtajemniczona w to, dlaczego Lilka zaczęła się ze mną spotykać, ale wie również, że nasza relacja się zmieniła. Nie powiem, żeby mnie to ucieszyło, ale z drugiej strony – czego mogłem się spodziewać po dwudziestolatce? Szczególnie takiej, która nie ma oparcia w rodzinie. Dlatego machnąłem na to ręką.

Nie mogę jednak machnąć ręką na to, co właśnie do mnie dociera, gdy przeglądam nową aktywność Lilki. Przymykam na sekundę powieki, żeby nie wybuchnąć, po czym wypuszczam głośno powietrze z ust i raz jeszcze czytam wiadomość.

Kończy Ci się czas. Jeśli do piątku nie dasz nam żadnych konkretów, możesz pożegnać się z ojcem.

Nie mam dostępu do historii jej wiadomości, jedynie podgląd tych, które otrzymała od momentu zainstalowania aplikacji śledzącej, dlatego nie wiem, kto ją szantażuje. Idiotyczna myśl przemyka mi przez głowę, że Lilka szuka jakiegoś haka na Lorka.

W sumie... im dłużej nad tym myślę, tym większy ma to sens. Naciskała, żebym pozwolił jej pracować jako kelnerka. Pewnie chciała się znaleźć bliżej Lorka. Kiwam sam do siebie, mruczając pod nosem ciche potwierdzenie i ruszam w stronę biura. Stukam palcem o obudowę telefonu, zastanawiając się, co począć z tą wiedzą. Gdybym się kumpłował z Lorkiem, pewnie bym mu dał znać, ale jesteśmy tylko partnerami biznesowymi, a w biznesie nie ma przyjaźni, tylko sojusze – oczywiście tak długo, jak są opłacalne. A ja w sumie nie wiem, czy dalej opłaca mi się prowadzenie interesów z nim. To jednak nie jest teraz specjalnie ważne. Nie mam czasu, żeby się nad tym rozwodzić. Muszę się zbierać, inaczej spóźnię się na urodziny matki.

Niecałą godzinę później podjeżdżam pod przychodnię, w której pracuje Lilka. Nie mówiłem jej nic wcześniej, że ją odbiorę, bo w sumie tego nie planowałem. Zadziałałem impulsywnie, co mi się już dawno nie zdarzyło, ale jakimś cudem przy niej przychodzi mi to z łatwością. Wsiadam i opieram się o bok auta, spoglądając w stronę wyjścia. Uśmiech sam pojawia mi się na twarzy w chwili, gdy w drzwiach pojawia się Lilka. Blednie jednak sekundę później, bo odwraca się i dotyka ramienia jakiegoś faceta. Śmieje się z czegoś, co ten gość powiedział, a mnie nagle ściska w żołądku. Mimowolnie zwijam dłonie w pięści, tłumacząc sobie w myślach, żebym trzymał nerwy na wodzy, bo agresja na nic się zda.

*Pamiętaj, nie bądź jak dawca spermy. Jesteś na to zbyt inteligentny.*

Oddycham głęboko i się uspokajam. Lilka akurat odwraca się przodem do parkingu i jej wzrok pada na mnie. Rozszerza oczy i rozchyła wargi, a kiedy myślę, że spłonie rumieńcem i zacznie uciekać ode mnie wzrokiem, ona się szeroko uśmiecha i mówi coś do faceta. Ten spogląda na mnie, żegna się skinieniem głowy i odchodzi w kierunku insignii stojącej niedaleko, natomiast Lilka rusza w moją stronę zważym krokiem. Jak tylko znajduje się kilka metrów ode mnie, jeszcze bardziej przyspiesza. Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, wskakuje na mnie, owijając nogi wokół pasa i ramiona wokół szyi. W ostatniej chwili chwytam ją za pośladki i łapię równowagę, żebyśmy nie runęli.

– Co ty tu robisz?

Oczy jej się śmieją; zresztą cała się śmieje, niemal się trzęsie z radości. Ten fakt powoduje, że się szerzej uśmiecham. Czuję przyjemne ciepło rozlewające się po piersi. Cieszy się na mój widok. To miłe. Bardzo miłe.

– Stwierdziłem, że po ciebie przyjadę. – Wzruszam ramionami. – I tak tędy przejeżdżałem.

Nieprawda. Nie przejeżdżałem, ale nie potrafię powiedzieć jej wprost, że chciałem sprawić jej przyjemność. Nie umiem się jeszcze przed nią aż tak otworzyć i nie sądzę, żebym kiedykolwiek potrafił.

– To słodkie. – Uśmiecha się i całuje mnie przelotnie. Kiedy jednak chcę pogłębić pocałunek, odsuwa się delikatnie i przytyka czoło do mojego. Wzdycha. – Dziękuję.

– Za co? – Marszczę brwi.

– Poprawiłeś mi humor – szepcze, przymykając powieki. Głos jej lekko drży.

Natychmiast przypomina mi się wiadomość, jaką dostała.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć?

– Tak – przytakuje, jednak w jej głosie brakuje pewności. Nie wierzy mi.

Powinienem jej powiedzieć, że wiem, że jest szantażowana. Powinienem ją uświadomić, z jakim typem człowieka ma do czynienia – że ją śledzę i nie planuję przestać. Powinna mieć świadomość, czym się zajmuję, żeby wiedzieć, w co się wpakowała. Zdaję sobie sprawę, co powinienem zrobić, ale nie oszukujmy się – nigdy nie robię tego, co powinienem. Tym razem nie będzie wyjątku. Popełniłem ten błąd przy Natalii i nie zamierzam popełniać go po raz drugi. Nikomu już nie zaufam. Zaufanie to broń, która może mnie zabić.

– To dobrze. – Uśmiecham się i całuję ją lekko w usta, po czym stawiam na ziemi. – Zbierajmy się, żeby się nie spóźnić.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – pyta jakiś czas później, kiedy przebijam się przez zakorkowane ulice Katowic, kierując się w stronę domu.

– Tak. Czemu miałby nie być?

Prycha cicho.

– Jakbyś zapomniał, twoja matka mnie nie lubi. Ba, ona mnie nienawidzi.

– Nie przesadzaj. Owszem, nie przepada za tobą, ale tylko dlatego, że chce, żebym wrócił do Natalii.

– Nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy.

– Podpisałem umowę o...

– Tak, wiem. – Przewraca oczami. – Podpisałeś umowę o zachowaniu poufności, ale to jest twoja matka, Wiktor. Aktualnie sabotuje twój związek, bo dalej uważa, że Natalia jest dla ciebie idealna – warczy ze złością.

– Jesteś zazdrosna? – pytam ze śmiechem. Trochę mnie bawi jej złość, bo przecież to nie jej matka i nie jej była żona, żeby się tym aż tak przejmować.

– Nie... Może trochę, ale tylko dlatego, że chcę, żeby mnie zaakceptowała, a tego nie robi, dopóki nie pozna... – krzywi się – prawdy.

– Nie szukaj akceptacji tam, gdzie jej nie potrzebujesz – zwracam jej uwagę, bo już któryś raz zauważam, że szuka wśród ludzi aprobaty, a nie na tym rzecz polega. – Jesteś w związku ze mną, nie z moją matką.

– Wiem, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Lilka. – Wzdycham z irytacją, po czym parkuję na podjeździe i odwracam się w jej stronę. Obejmuję twarz dłońmi i wlepiam stanowcze spojrzenie w jej oczy. – Jesteśmy razem, tak?

– Tak – szepcze, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Uśmiecham się delikatnie.

– Więc skoro tak bardzo zależy ci na czyjejś akceptacji, to szukaj jej we mnie, a nie w obcych ludziach. A ja cię akceptuję taką, jaką jesteś. To cię powinno interesować, a nie sympatia mojej matki czy jej brak. Rozumiesz?

Przeskakuje spojrzeniem pomiędzy moimi oczami, ściągając lekko brwi, jakby się zastanawiała nad tym, czy mówię prawdę. Milczę, żeby dać jej czas na przemyślenie moich słów. Gdy jej usta wykrzywają się w szczerym uśmiechu, już wiem, że załapała. Może powinna mnie irytować jej niepewność i niska samoocena, ale... wcale tak się nie dzieje, wręcz przeciwnie. Lubię w niej tę niewinną, delikatną i zahukaną stronę – tak kompletnie różną od Natalii. To jeden z powodów, dla których zdecydowałem się dać nam szansę. Po prostu lubię z nią przebywać i mam nadzieję, że w przyszłości ona zrozumie, ile jest warta, ale nie zmieni się w potworka pokroju mojej byłej żony.

– Czy ty zawsze wiesz, co powiedzieć? – pyta rozbawionym głosem, przesuając wzrok na moje usta. Sapie, gdy specjalnie je rozchylam.

– Nie zawsze, ale czasem mam swoje chwile. – Mrugam i, zanim zdoła mi odpowiedzieć, opadam wargami na jej. Tutaj, pod moim domem, w końcu mogę ją porządnie pocałować bez wzbudzania sensacji wśród ludzi, jak na parkingu pod przychodnią.

Lilka wzdycha mi w usta, zarzuca ramiona na szyję i wdrapuje się na moje kolana. Gdyby nie była taka szczupła, to nie pomieścilibyśmy się w moim aucie, ale na szczęście jest. Dzięki temu już chwilę później trzymam dłoń w jej majtkach i pieszczę mokrą cipkę, a ona masuje mnie przez materiał spodni, coraz głośniejsz jęcząc. Powoli sięga ku rozporkowi.

– W domu będzie nam wygodniej – szepcze, próbując ją powstrzymać, ale tylko słowem. Wcale nie chcę teraz przerywać, żeby wejść do budynku i tam kontynuować.

– Nie obchodzi mnie to. Chce cię teraz. – Szarpie za spodnie, mamrocząc coś z frustracją pod nosem.

Unoszę nieco biodra, żeby jej pomóc. Kiedy wreszcie udaje jej się uwolnić twardego jak skała fiuta, opadam potylicą na zagłówek, klnąc głośno. Ciepłe, delikatne dłonie owinięte wokół członka rozsyłają po ciele dreszcze. Serce wali mi w piersi coraz mocniej, a biodra same zaczynają się poruszać. Lilka na szczęście nie próbuje mnie długo torturować, tylko sprawnie pozbywa się spodni i majtek, po czym ustawia się tuż nade mną. Wpatrujemy się w siebie, zupełnie nic nie mówiąc – jakbyśmy przeprowadzali niemą rozmowę:

„Nie masz gumki”.

„Nie mam”.

„Założysz?”

„Nie chcę tracić na to czasu”.

„Jesteś pewny?”

Nie wiem, czy jestem pewny, ale naprawdę nie mam ochoty tego przedłużać. Chwytam ją za biodra i nakierowuję na siebie, nie odrywając wzroku od jej oczu. Nie widzę w nich wahania, tylko czysty, niczym niezmacony żar. Szczerze powiedziawszy, mam gdzieś, jak bardzo nieodpowiedzialne jest to, że ponownie zamierzam się z nią pieprzyć bez zabezpieczenia. Nie dbam o to, bo z chwilą, gdy się na mnie do końca opuszcza, z mojej głowy ulatują wszelkie myśli. To, co się teraz liczy, to ja i Lilka, nic więcej.

Przyciągam ją do siebie za kark i całuję mocno. Bez wahania pozwalam jej na przejście sterów. Unosi się i opada, słodko przy tym jęcząc i wzdychając. Wsuwam dłonie pod jej bluzkę, odsuwam miseczki stanika i ugniatam małe, jędrne piersi. Idealnie mieszczą mi się w dłoniach, jakby zostały dla mnie uformowane. Jakby ją dla mnie stworzono. Otwieram szeroko oczy, kiedy dociera do mnie, co sobie pomyślałam. Nie jestem w stanie jednak się nad tym rozwodzić, bo Lilka przyspiesza. Kołysze biodrami i wbija mi paznokcie w ramiona, niemal skamląc o orgazm. Wyciągam dłoń spod bluzki i wsuwam palec między jej wargi, na co w zaskoczeniu rozszerzają jej się źrenice.

– Ssij – nakazuję. – Nawilż go dobrze, kociaku.

Nie muszę jej tego dwa razy powtarzać. Owija język wokół palca i zasysa ze skupieniem policzki. Uwielbiam, jak jest taka posłuszna; jak słucha mnie uważnie i robi to, co mówię. Kocham to.

Kiedy uznaję, że palec mam wystarczająco nawilżony, ślina aż ścieka mi po dłoni, przesuвам rękę tak, żeby sięgnąć między jej pośladki. Lilka spina się na moment, policzki jej czerwienieją. Jednak dalej mnie ujeżdża.

– Jeśli...

Chcę powiedzieć, że jeśli nie ma ochoty, to przecież jej nie zmuszę, ale mi przerywa.

– Proszę. Chcę dojść. Spraw, żeby doszła.

No i sprawiam. Obejmuję ją w pasie, mocniej do siebie przyciągam i przejmuję inicjatywę. Poruszam biodrami, jednocześnie pokonując palcem ciasną obręcz mięśni odbytu. Lilka przyciska usta do mojego ucha i jęczy rozkosznie, szepcząc, jak bardzo uwielbia czuć mnie w sobie. A mnie napawa duma, że to mi pozwala na zabawę ze swoim tyłkiem. Że to ja mogę ją pieścić, jak mi się podoba. Że to ja ją pieprzę w swoim samochodzie, bez gumki, nie dbając o konsekwencje, bo... jakiegokolwiek by nie były, nie pozwolę jej odejść. Kiedyś, gdy pozna prawdę, pewnie mnie znienawidzi, ale do tego czasu... Do tego czasu będzie mnie kochała i odejście ode mnie stanie się ostatnią rzeczą, o jakiej pomyśli. Zamierzam tego dopilnować, a żeby to zrobić...

– Och, kurwa – mruczę jej do ucha, czując nadchodzący orgazm; ona też jest blisko, wyczuwam to po jej napiętych mięśniach i nierównym oddechu. – Kocham być w tobie. Kocham... – Nie kończę, tylko pozwalam, żeby dopowiedziała sobie resztę, i zaciskam zęby na jej ramieniu, wybuchając w ciepłym wnętrzu.

Nie pozwolę jej odejść. Nigdy.

# 30



## LILIANA

Uśmiechnięci wchodzimy z Wiktorem do mieszkania jego matki na strzeżonym osiedlu tuż obok lotniska Muchowiec. Już od progu widać, że pani Maria nie żyje skromnie. Kilka obrazów, które wyglądają na drogie, zdobią długi, wykafelkowany korytarz, ściany zaś pokrywa modny teraz beton – zapewne nie jest to jakaś tam jego imitacja.

– Pięknie tu – komentuję, spoglądając na Wiktora, ale ten nie patrzy na mnie.

Ściąga buty, a jego wzrok jest utkwiony w czymś przed nami. Podnoszę głowę i natychmiast napotykam wzrokiem chłodne, nieco triumfujące spojrzenie Natalii. Zaciskam wargi. Nie spodziewałam się jej tutaj. Już wcześniej jej nie polubiłam, ale teraz...W moich żyłach zaczyna wrzeć krew.

– Co ty tu robisz? – Wiktor odkłada buty na półkę i mija mnie, kierując się do byłej żony.

Wzdycham cicho do siebie, bo nawet na mnie nie zaczekał. Zmuszam się jednak do wykrzywienia ust w uśmiechu i ruszam za nim. Nie czas na strzelanie fochem.

– Twoja mama mnie zaprosiła. Nie mogłam odmówić – odpowiada mu słodkim głosem, zerkając na mnie znad jego ramienia. – Dalej z nią jesteś? Myślałam, że może już ci się...

– Tak, dalej ze mną jest – przerywam jej i obejmuję Wiktora w pasie, na co ten posyła mi zadowolone spojrzenie. – Czy to ci przeszkadza?

– Ach. – Macha teatralnie dłonią. – Skądże, dzieciaku. I tak prędzej czy później się rozejdziecie.

– Nie sądzę. – Uśmiecham się słodko i nachylam do niej. – Ale możesz wierzyć sobie, w co chcesz. Chodźmy złożyć życzenia twojej mamie, skarbie. – Ciągnę lekko Wiktora w stronę wejścia do salonu, a on natychmiast reaguje na moją sugestię.

Jestem z siebie taka zadowolona, że głos mi ani razu nie zadrżał. Wiktor całuje mnie w skroń, szepcząc, że jest ze mnie dumny; on również to zauważył. Uśmiecham się jeszcze szerzej i obiecuję sobie, że już nic nie popsuje mi humoru.

\*\*\*

Pomyliłam się. Co prawda naprawdę starałam się przez całe urodziny nie dać się wyprowadzić z równowagi, ale to nie takie proste, kiedy eks Wiktor i jego matka postanawiają uprzykrzyć mi życie. Jak tylko Wiktor znika za w łazience, obie przestają się uśmiechać i wpatrują się we mnie z mordem w oczach.

– Powinnaś zostawić go w spokoju – oznajmia Maria oschłym tonem. – Jesteś dla niego za młoda. Wiktor potrzebuje stabilizacji, a nie rozwydrzonej siksy, która skacze z kwiatka na kwiatek.

Żołądek ściska mi się nieprzyjemnie. W gardle staje ciasto kawowe, które właśnie jem. Z trudem przełykam kęs, po czym pijam wodą, żeby się nie udławić.

– Według pani Natalia zapewni mu stabilizację? – Unoszę brew. – Nie sądzę.

– Oczywiście, że tak.

– Ja już się wyszalałam, moja droga. Nie to, co ty.

Parskam śmiechem. Nie jestem w stanie powstrzymać tej reakcji.

– Mam rozumieć, że według ciebie każda młoda kobieta musi się wyszaleć, zanim wyjdzie za mąż, tak? – pytam, nie kryjąc rozbawienia w głosie. – Nie uważasz, że to trochę stereotypowe myślenie? Poza tym... co dokładnie masz na myśli? Spotykanie się z różnymi facetami? Skarbie... – Chichoczę i cmokam. – Ależ ja tę fazę mam już dawno za sobą.

Obie patrzą na mnie, jakby mi właśnie kaktus wyrósł na czole, a ja uśmiecham się do nich jak słodka idiotka. Pewnie sądziły, że się obrażę albo rozplaczę. Gdyby nie Wiktor i to, jak w każdym możliwym momencie przypomina mi o mojej wartości, najpewniej właśnie powstrzymałabym łzy, ale tak się nie dzieje. Nie po to przypomina mi na każdym kroku, że jestem ważna i moje zdanie się liczy, żebym to teraz zaprzepaściła.

Maria wreszcie potrząsa głową i wykrzywia usta w niezadowolonym grymasie. Gdyby nie trzask drzwi z łazienki, najpewniej próbowałaby sprowadzić mnie do parteru. Kiedy jednak Wiktor wchodzi do salonu, obie przybierają na twarze sztuczne uśmiechy. Nie sądzę, żeby się na nie nabrał, mimo że ich nie komentuje.

Właściwie reszta spotkania przebiega w miarę normalnej atmosferze. Maria rozpląta się nad wycieczką do Lichenia, Natalia zaś podziela jej entuzjazm, a ja z całych sił staram się nie rzucić hasłem: „Jak na taką wierzącą, masz bardzo luźne podejście do aborcji”. Na szczęście udaje mi się powstrzymać. Nie dlatego, że nie chcę sprawiać jej przykrości, tylko robię to ze względu na Wiktora. Chcę, żeby wiedział, że może mi zaufać. Jestem już pewna, że nie odwrócę się od niego. Zrobił dla mnie tyle dobrego, że nie potrafiłabym później spojrzeć sobie w twarz. Dlatego każdą wiadomość, którą dostaję od policjantów, od razu kasuję. Nawet ich nie czytam. Nie interesuje mnie, co się dzieje z ojcem. To jego wina, że znalazł się w więzieniu, nie moja. Skoro całe życie musiałam radzić sobie sama, bo on miał mnie w głębokim poważaniu, to teraz niech on sobie sam radzi. Mówi się trudno.

– Idę się przewietrzyć – rzucam, gdy Maria znika w kuchni, a Natalia próbuje przekonać Wiktora do swoich racji ścisłym głosem.

Nie mam ochoty słuchać jej wymysłów, że kocha Wiktora, bla, bla, bla. Że jestem tylko głupią, łasą na kasę smarkulą i tak dalej. Dlatego wychodzę na balkon. Odpalam papierosa i opieram się o balustradę, obserwując płytę lotniska. Akurat startuje awionetka. Patrzę, jak wzbija się do powietrze i uśmiecham się do siebie, bo chciałabym kiedyś gdzieś polecieć samolotem.

Zerkam przez ramię, kiedy skrzypią drzwi na taras. Przeczuję, że to Wiktor postanowił do mnie dołączyć, ale kiedy moje spojrzenie pada na Natalię, mimowolnie się krzywię. Nie odpuszcza.

Nie czuję się jednak zagrożona. Nie sądzę, żeby Wiktor jej kiedykolwiek wybaczył to, co zrobiła.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że on specjalnie chce cię do siebie przywiązać, żebyś się od niego uzależniła i nigdy od niego nie odwróciła?

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– I co z tego?

Zbijam ją z tropu, bo mruga zaskoczona. Szybko się jednak reflektuje i jej usta wykrzywia przebiegły uśmieszek.

– To z tego, że ten związek nigdy nie stanie się prawdziwy. Nie tak jak nasz.

Parskam kpiącym śmiechem, unosząc brew.



– Nie tak jak wasz? Och, błagam – syczę. – Wasz związek nie dorasta naszemu nawet do pięt. Prycha, krzyżując ramiona na piersi.

– Mogę się założyć, że nie wiesz nawet, czym się zajmuje. Włazisz w ten związek z pewnością, że Wiktor cię pokocha, a on tak naprawdę szuka naiwnej dupy, która będzie chronić jego forszę.

Nie mam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc o chronieniu forsy, ale nie daję tego po sobie poznać. Opieram się nonszalancko o barierkę i unoszę obie brwi, spoglądając na nią wyzywająco.

– Oczywiście, że mam pojęcie. Jeśli myślisz, że nie wiem nic o interesach Wiktora, to się grubo mylisz.

Posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie. Uduje mi się ją po raz drugi zaskoczyć. Kolejny punkt dla mnie.

– W takim razie: czym się zajmuje?

Wybucham głośnym śmiechem; za głośnym jak na to, że jesteśmy na balkonie, ale mam to w głębokim poważaniu. Spoglądam za ramię Natalii i nigdzie nie dostrzegam Wiktora. Pewnie został z matką w kuchni.

– Jesteś naiwna, jeśli myślisz, że cokolwiek ci powiem.

– Nie powiesz mi, bo nie wiesz. – Unosi podbródek w triumfalnym geście.

– Nie. – Kręcę głową i do niej podchodzę, nieprzerwanie patrząc jej w oczy. – Nie powiem ci, bo w przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzam nadwyręzać zaufania Wiktora.

W jej oczach błyska wściekłość. Oho, nadepnęłam na odcisk. Jakże mi nieprzykro.

– Co masz na myśli? – warczy przez zaciśnięte zęby.

– Nic takiego. – Wzruszam ramionami. – Po prostu nie zamierzam z nikim rozmawiać o jego interesach.

Mijam ją, żeby wejść z powrotem do mieszkania, ale wtedy jej dłoń łąduje na moim nadgarstku. Zatrzymuje mnie obok siebie i wpatruje się we mnie z nienawiścią.

– I zupełnie nie masz nic przeciwko przemytowi?

– Zupełnie – odpowiadam z jak największą pewnością siebie, mimo że żołądek skręca mi się w supeł.

Muszę jak najszybciej zniknąć w środku i pójść do łazienki, bo inaczej Natalia bardzo szybko się zorientuje, że nie miałam do tej pory zielonego pojęcia o przemycie. Okej, coś podejrzewałam, ale nie sądziłam, że chodzi o aż tak nielegalne interesy. Myślałam, że bardziej zajmuje się przekrętami podatkowymi czy czymś takim. Ale przemyt? Cholera jasna, to nie jest jakaś pierdoła.

Wchodzę do mieszkania i od razu kieruję się w stronę korytarza. W przejściu natrafiam na Wiktora. Posyła mi pytające spojrzenie, ale potrząsam głową, dając mu znać, że nic się nie dzieje, mimo że w moim umyśle szaleje burza. Wślizguję się do łazienki i zamykam za sobą, oddychając głęboko.

*Okej, to nic takiego, Lilka – tłumaczę sobie, żeby nie wpaść w panikę i nie oszaleć. Przecież byłaś świadoma, że nie jest przykładowym obywatelem. Policja nie próbuje przyskrzytnić takich ludzi z powodu jakichś pierdół. Teraz tylko się upewniłaś, że nie masz do czynienia z byle chłystkiem.*

– Lilka, dobrze się czujesz? – Wiktor puka, akurat gdy przykładam chłodny ręcznik do karku. Muszę się ogarnąć.

Nim zdołam mu odpowiedzieć, słyszę metalowy zgrzyt i drzwi stają otworem. Cholerne zamki, które przy odrobinie sprytu można z zewnątrz otworzyć. Wiktor lustruje mnie ze skupieniem od stóp do głów, a ja zmuszam się do uśmiechu. Nie chcę, żeby się dowiedział, że...

– Co się stało? – pyta wreszcie, zamykając nas od środka. Podchodzi do mnie; im bliżej się znajduje, tym słabiej mi się robi. – Tylko mnie nie próbuj okłamywać – mówi, kiedy otwieram usta z zamiarem wciśnięcia mu kitu, że jest okej.

Zaciskam wargi w wąską kreskę i chrząkam, próbując pozbierać myśli. To niełatwe, bo Wiktor staje przede mną i kładzie mi dłoń na karku, uprzednio zabierając z niego wilgotny ręcznik. Moczy go po raz kolejny i przytyka mi go znowu do szyi, nie spuszczać wzroku z moich oczu. Czeka. Cierpliwie czeka, aż pozbieram myśli i odpowiem, ale ja nie mam pojęcia, co mówić.

– Lilka – mruczy ostrzegawczo, kiedy mijają kolejne minuty, a ja nadal milczę.

Wreszcie przymykam oczy, wzdycham cicho i decyduję się powiedzieć prawdę, bo nic innego nie przychodzi mi na myśl.

– Natalia powiedziała mi, że zajmujesz się przemytem – szepczę, spoglądając na jego grdykę, jak porusza się przy przelatywaniu śliny. – Wdałyśmy się w dyskusję i powiedziałam jej, że wiem, czym się zajmujesz – dodaję jeszcze ciszej, bo mi głupio. Boję się, że sobie pomyśli, że sprowokowałam Natalię, żeby wyciągnąć z niej informacje. Jestem też przekonana, że zaprzeczy, ale on robi coś zgoła innego.

Zabiera ręcznik z mojego karku, chwyta delikatnie za podbródek i unosi moją twarz. Patrzy mi w oczy, przeskakując pomiędzy nimi, jakby czegoś w nich szukał. Gładzi mnie kojąco kciukiem po policzku.

– Przeszkadza ci to?

Marszczę brwi, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli. Zaskakuje mnie jego pytanie.

– Ale co?

– Przemyt.

– Nie... Ja... – Potrząsam głową i wzdycham, pocierając palcami czoło. – Jestem zaskoczona.

– I dlatego schowałaś się w łazience?

Przytakuję skinieniem, szepcząc na wypadek, gdyby Natalia nas podsłuchiwała:

– Nie chciałam, żeby zauważyła, że o niczym nie wiedziałam. Musiałam mieć chwilę dla siebie, żeby... Żeby to przetrwać.

Wiktor wpatruje się we mnie w ciszy, aż kiwa powoli głową, jakby potrzebował dłuższej chwili na przemyślenie moich słów. Całuje mnie na koniec w czoło i przyciąga do siebie, gładząc po plecach. Wdycham jego zapach i przymykam powieki. Z ust wyrzywa się nieposkromione pytanie, które powinnam zachować dla siebie:

– Mówiła prawdę?

Spina się delikatnie, ale dość szybko się rozluźnia. Nie odpowiada mi wprost, ale jego odpowiedź jest na tyle wymowna, że doskonale rozumiem, co chce mi przekazać za jej pośrednictwem.

– Byliśmy małżeństwem przez dziesięć lat, a ja jej ufałem.

# 31



## LILIANA

Coś nie gra. Czuję to, odkąd tylko obudziłam się w pustym i zimnym łóżku. Sprawdziłam każdy kąt domu i nie znalazłam Wiktora, a to oznacza, że wyszedł gdzieś wcześniej rano, nie mówiąc mi o tym. Dziś sobota, a zwykle weekendy spędzamy razem. Planowaliśmy powylegiwać się w łóżku, a potem zamówić coś na obiad, bo wieczorem czeka nas impreza w Alibi.

Sięgam po telefon i wzdycham ciężko, zauważywszy nieodebrane połączenie od nieznanego abonenta. Domyślam się, kto próbuje się do mnie dodzwonić, więc po prostu blokuję ten numer. Mam też trzy nieprzeczytane wiadomości. Jedną od Zośki z informacją, że chce się spotkać na kawę, zanim wyjedzie na wakacje; drugą z policji, że mam się nauczyć odbierać telefon i nadać coś na Wiktora – kompletnie ją ignoruję; a trzecią od Wiktora.

Musiałem wyjść wcześniej rano, nie chciałem Cię budzić. Wróć koło trzynastej. Zamów coś na obiad – cokolwiek, na co masz ochotę, kociaku.

Uśmiecham się mimowolnie i odpisuję mu, że zamówię coś z knajpy indyjskiej, po czym zabieram się za ogarnianie skołtunionych włosów. Odświeżam się pod prysznicem, dokładnie gołę, co trzeba i kładę sobie szybkie maseczki na twarz. Korzystam z okazji. Zwykle moje próby zrobienia sobie domowego spa, gdy Wiktor jest w domu, kończą się seksem.

Zupełnie mi to nie przeszkadza.

Wyciągam ręce do góry i prostuję się, rozciągając kręgosłup. Wsuwam na ciało legginsy i koszulkę Wiktora, po czym ruszam w stronę kuchni. Zerkam na zegarek i marszczę nos. Jest kilka minut po trzynastej. Wiktor powinien już dawno przyjechać. Coś ciężkiego siada mi na żołądku. Serce przyspiesza, gdy wyciągam telefon i wybieram jego numer.

– Abonent jest czasowo poza zasięgiem albo ma wyłączony telefon... – informuje mnie automat. Siadam na hokerze przy kuchennej wyspie i raz jeszcze próbuję nawiązać połączenie. Jednak dalej nic. Nie podoba mi się to.

*Co, jeśli policja go złapała?*

Rozszerzam oczy na tę myśl i zaciskam mocniej palce na telefonie.

*Może dlatego dzwonili?*

Przełykam ciężko ślinę i odblokowuję numer, który do mnie wcześniej dzwonił. Stukam paznokciem o blat i kołyszę stopą, gryząc się z myślami. Już niemal naciskam zieloną słuchawkę, żeby oddzwonić, ale wtedy u góry ekranu pojawia się powiadomienie o nadchodzącym połączeniu.

Wiktor.

– Halo? – rzucam zduszonym głosem, bojąc się, że w słuchawce nie usłyszę Wiktora, tylko obcy głos.

– Dzień dobry, kociaku. Wyspana? – pyta jakby nigdy nic.

– Taaak – odpowiadam po chwili ciszy. Zastanawiam się, czy zapytać go, co się z nim dzieło, gdy...

– To dobrze. Wybacz, że nie odebrałem, ale byłem poza zasięgiem. Dopiero teraz dostałem esemesa, że dzwoniłaś. Stało się coś?

Spoglądam na zegarek. Trzynasta trzydzieści. Czyżby zapomniał, że miał wrócić o trzynastej? Nie sądzę. Wiktor ma dobrą pamięć.

– Martwiłam się. – Decyduję się w końcu powiedzieć prawdę. – Miałeś być o trzynastej.

– Napisałem ci jakąś godzinę temu, że jednak nie zdążę i masz sama przyjechać do Alibi. Nie dostałaś wiadomości? – W jego głosie wyczuwam szczere zdumienie.

– Nie.

– To dziwne – mruczy. – Wydawało mi się, że się... Cholera, wybacz, kociaku. Wyskoczył błąd przy wysyłaniu. Nie zauważyłem. Zamówiłaś już pewnie obiad, co?

– Tak, ale nie przejmuj się tym – uspokajam go, bo sama również odczuwam spokój. Nic mu się nie stało. Nie sądzę też, żeby mnie okłamywał. Nie ma ku temu powodów. – Zjem swoją część, a twoją schowam do lodówki. Na którą mam być w Alibi?

– Na osiemnastą? Postaram się o tej godzinie przyjechać, ale gdybym nie zdążył, wejdź do mieszkania nad klubem. Podesłę ci kod do zamka.

Zatyka mnie. Wpatruję się tępo w blat, nawet nie mrugając. Powiedzieć, że jestem zaskoczona to niedopowiedzenie roku.

– Kociaku? Słyszysz mnie?

– Tak, tak – odpowiadam machinalnie i chrząkam. – Jesteś pewny?

– Że masz być o osiemnastej?

– Nie... Że mogę wejść do twojego mieszkania.

Serce zaczyna wybijać niespokojny rytm, kiedy czekam na odpowiedź. Nie wiem, czy Wiktor się domyśla, ile to dla mnie znaczy, ale nawet jeśli nie... nie musi tego wiedzieć. Wystarczy, że dla mnie to znaczy naprawdę wiele.

– Tak, jestem pewien – odpowiada w końcu. – Jesteś dla mnie ważna, wiesz?

Uśmiecham się, czując rumieńce na policzkach i dekolcie.

– Ty dla mnie też jesteś ważny, Wiktor...

– Wiem, kociaku. – Wyczuwam, że się uśmiecha. – Muszę kończyć. Mam jeszcze kilka spraw do ogarnięcia. Do zobaczenia na miejscu.

– Do zobaczenia – szepczę i odkładam telefon.

*Cholera. On mi zaczyna ufać.*

Uśmiecham się szeroko. Jestem niemal pewna, że teraz moje życie się ułoży.

\*\*\*

Wpatruję się w ciemną przestrzeń korytarza, nie wierząc własnym uszom. Gdyby ktoś mi powiedział to, co właśnie usłyszałam, prawdopodobnie bym go wyśmiała, ale wyśmiać samej siebie nie mogę. Zresztą wypijałam tylko jednego drinka, więc nie mogę omamów słuchowych zwalić na alkohol.

Rozpoznaję oba głosy, które docierają do mnie zza zakrętu. Przyciskam się do ściany i z trudem hamuję łzy wściekłości.

Alfons i Wiktor. Rozmawiają o moim ojcu.

– Krajewski zaczął sypać. Sprzedał już dwie osoby – warczy Alfons, na co Wiktor klnie kilka razy. – Co teraz?

– A co ma być? Będę musiał go znowu przycisnąć. Jego córka praktycznie je mi z ręki, więc to łatwizna.

– Pośpiesz się, nim będzie za późno. Ta głupia kurewka już dawno powinna się do czegoś przydać.

– Spokojnie – uspokaja go Wiktor. – Po dzisiejszej nocy jej ojciec dostanie tyle materiałów z nią w roli głównej, że odechce mu się rozmów z psiarnią.

Robi mi się słabo. Z trudem łapię powietrze, wycofując się w głąb korytarza. Nie muszę słyszeć nic więcej. Już wszystko wiem, chociaż wolałabym nie mieć pojęcia.

Jakimś cudem udaje mi się wspiąć po schodach do mieszkania. Bez problemu odblokowuję kodem zamek i wślizguję się do środka, cicho za sobą zamykając. Jak na autopilocie kieruję się w stronę gabinetu Wiktora.

Wcześniej, gdy na niego czekałam, bo przyjechał dopiero o dziewiętnastej, zwiedziłam całe mieszkanie. Do gabinetu weszłam, zanim zdołałam pomyśleć, że może nie powinnam. Jednak drzwi zostawił otwarte. Gdyby nie życzył sobie mojej obecności, toby je zamknął, prawda?

To właśnie w gabinecie znalazłam papiery odnośnie do jakichś transportów i transakcji finansowych. Widziałam wyciągi z kont bankowych i potwierdzenia przelewów. Przejrzałam je, bo jestem ciekawska, ale nie zamierzałam z tym nic robić. Naprawdę.

Przynajmniej dopóki nie usłyszałam rozmowy Alfonsa z Wiktorem.

Oszukał mnie. Oszukiwał od samego początku. Manipulował. Udawał, że o mnie dba, żeby mnie do siebie przekonać. Bóg wie, co wysyłał mojemu ojcu. Może nagrania, jak się pieprzyliśmy? Na samą tę myśl robi mi się niedobrze.

Z trudem przetykam zółć i wyciągam telefon. Przeglądam pobieżnie dokumenty i robię zdjęcia, starając się nie zmieniać ich położenia. Na kilku z nich widnieją przyszłe daty.

Po ostatniej fotce natychmiast wycofuję się na korytarz i wchodzę do łazienki. Zamykam się od środka i ruszam w stronę umywalki. Moczę ręcznik i układam go na karku, przemykając na moment powieki. Gryzę się z myślami.

*Powinnam z nim porozmawiać?*

Patrzę na telefon i wzdycham ciężko. Waham się. Mój kciuk znajduje się nad przyciskiem „Wyślij”. Naprawdę jestem bliska przesłania zdjęć policji. Wiktor mnie oszukał i mam ochotę się na nim zemścić, ale coś mi podpowiada... Cichy głosik w mojej głowie szepcze mi, że powinnam z nim najpierw porozmawiać.

*Może źle go zrozumiałam? Naprawdę mam taką nadzieję.*

Blokuję telefon i wciskam go do torebki. Decyduję się najpierw porozmawiać z Wiktorem, a dopiero później działać. Nie wiem, czy nie będę tego przypadkiem żałować, ale... uznaję, że tak będzie lepiej. Dorosłej.

Gdy wychodzę z łazienki, dociera do mnie odgłos zamykanych drzwi wejściowych. Staję w korytarzu i wpatruję się w Wiktora. Próbuję się doszukać jakichkolwiek oznak wyrzutów sumienia. Jednakże nic takiego nie dostrzegam. Patrzy na mnie obojętnym wzrokiem, którego już cholernie długo u niego nie widziałam. Z trudem przetykam ślinę i chrząkam, nim wypowiadam kolejne słowa:

– Słyszałam twoją rozmowę z Adamem. To prawda?

Unosi kącik ust jakby z zadowolenia, że ich podsłuchałam. Coś ciężkiego siada mi na żołądku.

– Owszem – odpowiada nonszalancko. – A ty myślałaś, że chcę się z tobą związać?

W oczach stają mi łzy. Niewidzialna pięść boleśnie zaciska się na sercu.

– Dlaczego? – szepczę. Z trudem zadaję pytanie. Czuję się, jakbym próbowała wyrecytować wiersz, a została pokonana przez treść. – Dlaczego, Wiktor?

– Twój ojciec ukradł mi pieniądze – odpowiada natychmiast. – Do tego wie za dużo o moich interesach. Musiałem dać mu jakąś motywację, żeby mnie nie sprzedał.

Każde jego słowo boli mnie tak, jakby wbijał mi rozżarzony pręt w pierś.

– I dlatego postanowiłeś mnie omamić? Co ci to dało?

– No wiesz... – Cmoka i obrzuca mnie powolnym spojrzeniem. – Który ojciec chciałby oglądać zdjęcia wykorzystywanej seksualnie córki? – Patrzy na mnie wyzywająco.

– Wysyłałeś mu... – Znowu robi mi się niedobrze. Żółć podchodzi do gardła, ale tym razem nie zdążam powstrzymać odruchu wymiotnego.

Wpadam do łazienki i upadam na kafelki obok toalety. Zwracam cały obiad, kawę i jednego drinka. Łzy ciekną mi po policzkach, ale mam siły ich wytrzeć. Nie umiem nawet podnieść rąk, tak bardzo beznadziejnie się czuję.

*Kretynka. Idiotka. Naiwna debilka.*

Wyrzucam sobie w myślach. Jak mogłam uwierzyć, że zechce mnie ktoś taki jak Wiktor?

– Będiesz się teraz nad sobą użalała? – Śmieje się.

On się ze mnie nabija, a mną znowu targają konwulsje. Ponownie wymiotuję; mdli mnie na samą myśl o tym, że dobrowolnie oddawałam się temu mężczyźnie.

*Jezu. Co jest ze mną nie tak?!*

– Doprowadź się do porządku i cię odwiozę...

– Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia – mówię, opuszczając klapę.

Spuszczam wodę, podnoszę się i spoglądam na Wiktora. Aż buzuję z wściekłości. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że widzę w jego oczach wyrzuty sumienia, ale się mylę. Mrugam, a jego twarz na powrót jest jak wykuta z lodu.

Opłukuję twarz i doprowadzam się do względnego porządku, po czym podchodzę do mężczyzny i wbijam mu palec w tors. Patrzę mu w oczy, cedząc:

– Mogłabym cię zwyzywać, ale tego nie zrobię. Nie niżę się do twojego poziomu. Chcę tylko, żebyś zapamiętał jedno: zrobiłeś mi dokładnie to samo, co Natalia tobie. Zdradziłeś mnie w najgorszy z możliwych sposobów – warczę i przepycham się między nim a framugą.

Próbuje mnie zatrzymać, w jego oczach błyszczy... ból? Wrywam się i uciekam. Nie potrafię na niego patrzeć.

Nienawidzić jednak też go nie umiem.

Gdy znajduję się na parterze, odblokowuję telefon i wchodzę w wiadomości, po czym wysyłam przygotowanego wcześniej ememesa. Moje serce rozpada się na kawałki.

To wina Wiktora, że pójdzie na dno. Nie moja.

# 32



## WIKTOR

– Jesteś już? – rzucam do słuchawki, jak tylko Zośka odbiera telefon.  
– Jeszcze nie. Podjeżdżam właśnie pod twój dom. Co mam...?  
– Wyjaśnij jej, ile zdołasz. Przyjadę jak najszybciej się da – obiecuję, po czym się rozłączam i wychodzę z jedyne go pomieszczenia w mieszkaniu, które zagłusza urządzenia mogące mnie nagrywać.

W ciągu ostatnich dwunastu godzin zjebało się, co mogło. Począwszy od nagłej śmierci Krajewskiego, aż po informację o tym, że ktoś podsłuchiwał każdą rozmowę telefoniczną Lilki – zresztą nie tylko. Gdyby nie to, że zamontowałem jej aplikację śledzącą, to pewnie do tej pory nawet nie byłbym tego świadom, ale ostatnio program zaczął mi szwankować. Wiadomości przychodziły z opóźnieniem i informatyk doszedł do tego, dlaczego: ktoś jeszcze grzebał w telefonie Lilki. I tym kimś byli podstawieni pseudo policjanci.

Wychodzę z mieszkania i zbiegam po schodach, po czym kieruję się w stronę łoży, w której siedzi Lorek. Raczej nie domyśla się, co zaraz zrobię – na pewno słyszał na podsłuchu moje przedstawienie sprzed kilkadziesiąt minut. Szyderczy uśmiech wykrzywający jego usta tylko potwierdza moje przypuszczenia. Wstaje i uśmiecha się jeszcze szerzej, ale nim ktokolwiek jest w stanie zareagować, moja pięść już łąduje na jego twarzy.

Rozum podpowiada mi, że powinienem się opanować, ale nie potrafię. Uderzam raz za razem, nie przejmując się widownią. Ktoś krzyczy, że dzwoni na policję, ale wiem, że to się nie wydarzy. Płacę kupę szmalu ochronie, żeby chronili moje interesy. Zaciskam mocno palce na szyi Lorka i podduszam go, aż otwiera szeroko usta i charczy. Chcę go zabić. W moich żyłach płynie czysta furia.

Puszczam go jednak, kiedy jak przez mgłę dociera do mnie głos ochroniarza:

– Szefie, klienci.

Odsuwam się od zmasakrowanej twarzy Lorka. Wstaję i odbieram od ochroniarza ścierkę. Wycieram dłonie, nie spuszczać wzroku z mojego... kumpla? Swego czasu sądziłem, że się kumplujemy. Najwyraźniej gorzko się myliłem. Skurwiel podstawiał Lilce fałszywych policjantów, wykorzystując jej naiwność.

– Usuńcie nagranie, upewnijcie się, że nikt nic nie widział i zaprowadźcie go do piwnicy – informuję ochroniarza i kieruję się w stronę baru.

Nie dbam o to, że moja biała koszula jest czerwona, ani o to, że zapłacę klientom sporo hajsu za milczenie. Jedyne, co mnie w tym momencie obchodzi, to Lilka. Zastanawiam się, jak bardzo mnie teraz nienawidzi i czy wybaczy mi brednie, które wygadywałem.

\*\*\*

Podchodzę do przywiązanego do krzesła Lorka i podwijam rękawy koszuli. Podnoszę mu głowę, ciągnąc za włosy. Patrzy na mnie zamroczonym wzrokiem. Czy ma tak spuchnięte, że zastanawiam się, czy w ogóle cokolwiek widzi.

– Wyjaśnisz mi sam czy mam się domyślać, dlaczego postanowiłeś mnie sprzedać?

Wykrzywia usta w grymasie i spluwa krwią na betonową posadzkę.

– Zabiłeś mi brata – charczy z trudem. Może uszkodziłem mu tchawicę?

– Jakiego, kurwa, brata?

– W dwa tysiące siedemnastym przemycałeś kokę na przejściu Medyka-Szeginie – mamrocze powoli. – Remek wiózł sto kilo i zrobiłeś z niego kozła ofiarnego. Powiesił się, jak trafił do pierdła.

Ściągam brwi i próbuję sobie przypomnieć, czy coś takiego miało miejsce. Kilka razy faktycznie zorganizowałem takie akcje, żeby przemyścić więcej towaru w następnej ciężarówce, podstawiając kogoś z mniejszą ilością w tym samym czasie, ale nie jestem w stanie...

– Kołodziej. – Przypominam sobie jedyne frajera, który myślał, że zdoła mnie okraść.

Kręcił wałki na boku. Ukradł mi w towarzystwie kilkaset tysięcy. Ostrzegłem go raz, że dostanie za swoje. Nie posłuchał. Gdybym miał sumienie, powiedziałbym, że czuję się rozgrzeszony. Jednak nie mam sumienia.

– I dlatego postanowiłeś mnie sprzedać – kwituję. – A dlaczego odjechałeś Krajewskiego?

Uśmiecha się, ukazując zakrwawione zęby.

– Bo zaczął sypać. – Nie próbuje nawet udawać, że to nie on. – Chciał mnie sprzedać, a ty się opierdalałeś. Wysłałeś mu kilka fotek, które każdy mógłby, kurwa, zrobić. Plan był inny. Miałeś ją wykorzystać.

Zaciskam dłonie w pięści, zgrzytając zębami. Owszem, miałem wykorzystać Lilkę w najgorszy z możliwych sposobów, ale kiedy już miałem ku temu sposobność, nie potrafiłem. Na początku tylko dlatego, że nie chciałem zniżać się do takiego poziomu. Później? Bo nie mogłem jej zdradzić.

– Nieźle to sobie wymyśliłeś – gratuluję mu, a on kiwa głową. Nie udaje, że nie wie, o co mi chodzi. Zapewne już się domyślił, że o wszystkim wiem.

– Cóż... – Wzrusza niedbale ramionami. – Możesz się pożegnać z towarem. Lilka wysłała mi...

– Gównu ci wysłała – przerywam mu.

Rozszerza oczy, zaskoczony. Przynajmniej na tyle, na ile pozwala mu powiększająca się opuchlizna.

– Jak na to, jak sobie to wszystko ukartowałeś, jesteś kurewsko naiwny. Przez ponad dwa miesiące nie potrafiła nic na mnie znaleźć i nagle dzisiaj jej się to udało? – Śmieję się kpiąco. – O, stary. Przykro mi, ale ja też lubię ukartowane sytuacje.

Puszczam jego włosy i odchodzę na bok. Powinienem go zabić. Przymykam na moment powieki i oddycham głęboko. Muszę się uspokoić i myśleć na chłodno.

W klubie przebywa za dużo świadków. Zdecydowanie, kurwa, za dużo. Nie mogę zabić Lorka, bo będę głównym podejrzanym, a wtedy na pewno nie odzyskam Lilki. Gryzę policzek i myślę, aż w końcu kiwam sam do siebie.

Wypuszczę go, pozwolę się trochę nacieszyć wolnością, a później naślę na niego chłopaków z bojówki. Tak będzie najlepiej. Upozorują porachunki kibolskie. I tyle.

– I co? Tak po prostu wychodzisz? – mamrocze za mną, kiedy ruszam do wyjścia.



Nie odpowiadam mu. Niech zachodzi w głowę, czy i kiedy wrócę, żeby dokończyć to, co zacząłem.

\*\*\*

Parkując na podjeździe, oddycham z ulgą na widok samochodu Zośki – to znaczy, że Lilka nie kazała się jej jeszcze wywieźć. Zośka ostrzegła mnie, że jeśli Lilka nie zechce na mnie zaczekać, nie zamierza jej do tego zmuszać. W sumie cieszę się, że moja... Że dziewczyna ma w niej takie oparcie.

Wysiadam i natychmiast ruszam w stronę domu. Gdy stoję w progu, obok twarzy przelatuje mi pełna butelka whisky. Rozbija się na schodach. Wpatruję się w Lilkę z niedowierzaniem.

Tego się nie spodziewałem.

Trzyma dłonie oparte na biodrach i patrzy na mnie z furią. Obok niej przemyka Zośka, uśmiecha się do mnie krzywo i znika szybciej, niż zdążę ją zatrzymać. Zamyka za sobą drzwi z głośnym trzaskiem.

– Ty...!

– Przepraszam. – Unoszę obie dłonie i ruszam w stronę Lilki. Nie zamierzam sterczeć jak kretyń w przedpokoju, w obawie, że znów czymś rzuci.

– Gównu mnie interesuje twoje przepraszam! – wrzeszczy. Głos jej ochrypl, więc wcześniej pewnie krzyczała na Zośkę. Oczy ma opuchnięte i ten widok sprawia, że serce mi na moment zamiera.

Nienawidzę się za to, że doprowadziłem ją do płaczu, ale to ostatni raz, kiedy płacze przeze mnie.

– Pozwolisz, że ci...

– Chcesz mi wyjaśnić?! Teraz?! – wrzeszczy i uderza mnie w tors. Bije mnie pięścią raz, drugi i trzeci, kompletnie nie przejmując się krwią na koszuli. – Zaufałam ci! Myślałam, że mogę ci ufać, a ty to zaprzepaściłeś!

Rozum podpowiada mi, że to nie jest dobry moment na to, żeby jej wypominać, że ona również próbowała mnie zdradzić. Jednak rozum jedno, a...

– Ty również nie byłaś szczerą – zauważam spokojnie.

Natychmiast robi się czerwona na twarzy i dekolcie. Nie ze wstydu, z wściekłości. Podnosi dłonie, żeby mnie ponownie uderzyć, ale zamiera w bezruchu, kiedy upadam przed nią na kolana. Robię to automatycznie, bez przemyślenia. Klękam i przyciskam czoło do jej brzucha, obejmując ją za biodra.

– Co...? – sapie zaskoczonym głosem.

– Przepraszam – ponawiam, spoglądając na jej zdumioną twarz z dołu. – Wiem, że cię zraniłem. Nie tak to miało wyglądać. Powinienem ci wcześniej wyjaśnić, ale... Cóż... Ostro zjechałem sprawę.

Mruga kilka razy, jakby próbowała zrozumieć, co do niej mówię. W końcu oddycha głęboko i kiwa głową.

– Tak, zjechałeś – przytakuje już nieco spokojniejszym głosem. Budzi się we mnie nadzieja, że nie wszystko skończone.

– Czy mogę ci dzisiejsze wydarzenia wyjaśnić od początku do końca?

– A potem odwieziesz mnie do Zośki? – Patrzy na mnie niepewnie.

Krzywię się, ale przytakuję skinieniem. Nie mogę jej przecież trzymać na siłę, prawda? Znaczą... Pewnie bym mógł, ale nie zamierzam. Jeśli do mnie wróci, to tylko dlatego, że zapragnie.

\*\*\*

Lilka siedzi w fotelu z podkulonymi nogami i patrzy na mnie oczami pełnymi łez. Próbowałem do niej podejść i ją przytulić, ale pokręciła głową, odtrącając mnie. Właśnie jej powiedziałem, że Lorek – czyli Alfons, jak nazywała Adama – zlecił morderstwo jej ojca i że Krajewski został dziś zabity. Teoretycznie powiesił się w celi, ale Lorek nie zaprzeczył, że to jego sprawka. Lilce drży broda, podobnie jak dłonie. Wpycha kciukiem dolną wargę między zęby, a palce drugiej ręki wbija w udo, jakby chciała ukryć reakcje własnego ciała. Zapewne z całej siły stara się nie pokazać, jak bardzo ruszyła ją śmierć ojca. Być może nie chce się odsłaniać.

– Czym zajmował się mój tata? – pyta zduszonym głosem.

Może z mojej strony to głupota, ale zamierzam wyłożyć kawę na ławę. Zleciłem w życiu tyle morderstw, że brakłoby mi palców, ale ani razu nie odczuwałem wyrzutów sumienia.

Aż do teraz.

Okazuje się, że jednak mam sumienie. Tylko nie działa tak, jak powinno.

– Prowadził kilka spółek, zajmował się moimi finansami, generalnie prał pieniądze z przemytów.

Oczy się jej rozszerzają ze zdumienia.

– Nie wiedziałaś, czym się zajmował?

Kręci głową i wzdycha, pocierając czoło palcami.

– Nie miałam pewności. To znaczy domyśliłam się, jak go aresztowali, że ma coś na sumieniu, ale nie sądziłam, że prał kasę... Odzyskałeś pieniądze, które ci ukradł?

– Nie.

– I co...?

– Nie obchodzi mnie ta forsa – przerywam jej.

– Nie rozumiem. Przecież właśnie dlatego mnie wykorzystałeś...

– Początkowo. Tak – przyznaję. – I choć to banalnie brzmi, z czasem moje motywacje się zmieniły.

– Ale wysyłałeś mu zdjęcia. – Krzywi się, jakbym ją uderzył i odwraca wzrok.

– Tak, ale nie takie, jakie ci zasugerowałem. Dostał kilka zdjęć, jak stoisz na tarasie czy siedzisz w kuchni – wyjaśniłem zgodnie z prawdą. – Nic więcej. Żadnych nagrań czy fotek w negliżu. Przysięgam.

Posyła mi sceptyczne spojrzenie. Nie wierzy mi, a ja ani trochę jej się nie dziwię. Ma prawo. Wzdycham ciężko.

– To, co powiedziałem w mieszkaniu, a co usłyszałaś... To dlatego, że miałaś podsłuch w telefonie. Dlatego też, gdy Zośka cię odebrała, od razu kazała ci go wyrzucić. Pierwotnie miałem ci wszystko wyjaśnić, ale dowiedziałem się o podsłuchu, jak wyszedłem z domu. Nie miałem cię jak poinformować. Uwierz mi, że...

– Nie wierzę ci – przerywa mi oschle. – Po prostu ci już nie wierzę. Myślałam, że ci na mnie zależy, że o mnie dbasz. Czułam się przy tobie szczęśliwa, ale ty mną manipulowałaś. Bawiłaś się mną jak cholerną zabawką. Rozumiem, dlaczego to robiłaś. Na twoim miejscu być może postąpiłabym tak samo, może nie, ale nie wierzę ci. Już nie. – Wzrusza ramionami. – Co teraz?

– Z nami? To od ciebie...

– Nie z nami. Nie ma żadnych nas, Wiktor. – Nie kryję smutku i złości w głosie. – Pytam o mnie. Co ze mną?

Krzywię się. Czuję się teraz jak totalna cipa, bo jestem bliski błagania jej o drugą szansę, ale udaje mi się to w sobie zdusić. Jeśli zacznę ją błagać, ona się w końcu złamie. Wiem to. Nie dlatego, że mam o sobie wysokie mniemanie, tylko dlatego, że ją znam. W końcu pomyśli, że przecież ona również mnie zdradziła, że jesteśmy kwita. Tyle że jej zdrada to skutek mojego zachowania. Rykoszet. Popchnąłem ją do niej, żeby Lorek opuścił gardę i nie spierdolił z Alibi. Gdyby zniknął, miałbym problem go znaleźć.

– Nie rozumiem. – Ściągam brwi. – Co masz na myśli?

– Wiem, czym się zajmujesz. No, poniekąd wiem... Co teraz ze mną będzie? Zamierzasz mnie szantażować czy...?

Rozszerzam oczy.

– Co? – wyduszam z ledwością. – Skąd ten pomysł? Nie zamierzam cię szantażować. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Już to zrobiłeś. Wtedy, w mieszkaniu nad Alibi.

– Wiem, ale... Kurwa, Lilka, daj mi trochę kredytu... – Milknę, gdy wybucha nieszczerym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Nie wiem, jak zareagować. Nie jestem dobry ani w przeproszaniu, ani w walczeniu o uczucia. Nigdy nie musiałem tego robić. Potrafię dbać o interesy czy zabiegać o względy nowo poznanej kobiety, ale to? Tu zwykłe kwiatki i przeprosiny nie wystarczą.

– Co mam zrobić, żebyś dała mi drugą szansę?

Przez chwilę milczy, ale kiedy się odzywa, nie mam już żadnych złudzeń. To, co nas łączyło, zniknęło bezpowrotnie. Przynajmniej z jej strony.

– Cofnij czas.

## EPILOG



### LILIANNA

Kilka miesięcy później

Jestem na siebie wściekła, bo nie potrafię o nim zapomnieć. Co rano budzę się w mieszkaniu z idiotyczną nadzieją, że znajdę go w łóżku obok siebie. To chore. Za każdym razem, gdy spoglądam na odmalowane ściany, nowe meble i ubrania, myślę sobie, że może na swój sposób mu na mnie zależało. Ale wtedy właśnie odzywa się we mnie rozum – ta drobna cząstka mnie, którą Wiktor nauczył mówić. I przestaję się łudzić. To, co zaistniało między nami, nawet przez chwilę nie było prawdziwe, ale moje naiwne serce i tak go pokochało.

Tak. Kocham go. Nawet nie wiem dokładnie, kiedy zaczęłam. To dlatego tak bardzo zaboląły mnie jego słowa w mieszkaniu. Oddałam mu siebie, mimo wszystko zaufałam, a on... tak po prostu to przekreślił.

Jego tłumaczenia może i miały sens. Większy bądź mniejszy, ale to niczego nie zmieniło i dalej nie zmienia. Mógł napisać na kartce, że mam podsłuch. Mógł mnie pocałować i przyciągnąć do siebie, zanim zaczął grać. Mógł zrobić wiele, żebym mu nawet przez chwilę nie uwierzyła... Gdzieś z tyłu głowy siedzi mi, że czerpał satysfakcję z tego, jaki ma na mnie wpływ. A to boli jeszcze bardziej.

Podobnie boli mnie śmierć ojca. Choć nieustannie mam do niego żal o to, jak mnie traktował, to jednak był moim ojcem... Kochałam go. Nadal kocham. I tęsknię, chociaż nie bardzo mam za czym. Jedyny plus tej patowej sytuacji jest taki, że matka poszła do pracy i nie muszę jej utrzymywać. Szkoda tylko, że ani trochę nie zmieniła swojego podejścia do mnie. Dlatego zerwałam z nią kontakt. Tak jest mi zdecydowanie lepiej.

Wzdycham ciężko i zwlekam się z łóżka. Zgarniam z krzeselka szlafrok, owijam się nim i ruszam do drzwi wejściowych. Ktoś namiętnie się do nich dobija, raz po raz dzwoniąc dzwonkiem.

– Pali się czy...? – Głos grzęźnie mi w gardle na widok stojącej w progu Marii.

W tym momencie dzieją się dwie rzeczy. Serce zaczyna walić jak oszalałe, a żołądek zwija się w bolesny, powodujący mdłości supeł, bo pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to to, że Wiktorowi się coś stało. Robi mi się słabo; przed oczami pojawiają się mroczki. Muszę się oprzeć ramieniem o ścianę, żeby nie zemdleć.

– Co...?

– Powiedział mi – przerywa mi ze stoickim spokojem. – Możemy porozmawiać?

Tak bardzo zaskakuje mnie jej wizyta, że bezwiednie przepuszczam ją w progu. Dopiero kilka minut później, kiedy siedzimy naprzeciwko siebie przy stole, dociera do mnie, że wpuściłam do mieszkania matkę Wiktora. Kobieta, która mnie szczerze nienawidzi. Prostuję się i przybieram postawę pod tytułem „Pewna siebie Lilka”. Nie mam pojęcia, po co tu przylazła. Bez wątplenia chce mnie jeszcze bardziej upokorzyć.

– Opowiedział mi o Natalii... – Chrząka. – Nie miałam pojęcia, co zrobiła.

Kiwam głową, ale się nie odzywam. Natalia obchodzi mnie teraz tyle co zeszłoroczny śnieg.

– Opowiedział mi też o tym, dlaczego się z tobą związał. O twoim ojcu, swoich interesach i tym, co ci zrobił – mówi powoli, nie spuszczać ze mnie skupionego spojrzenia.

– I? – Unoszę brew. – Co w związku z tym? Przyszedł się tu teraz pastwić nade mną, że mnie zostawił, zdradził i...

– Nie – przerywa mi ponownie, a ja mam ochotę na nią warknąć, żeby tego nie robiła. Jej kolejne słowa zaciskają mi usta: – Przyszedłam ci opowiedzieć o jego ojcu.

– Po co?

Wzrusza ramionami, pocierając dłońmi kubek z parującą herbatą.

– Może wtedy go zrozumiesz?

– Nie wróć do niego – mówię z pewnością w głosie.

– Nie namawiam cię do tego. Chodzi mi tylko o to, żebyś mu wybaczyła. Nie mogę patrzeć na to, jak...

– Nie obchodzi mnie, co się z nim dzieje.

To kłamstwo, ale tak długo przekonuję samą siebie, że mam Wiktora w dupie, że prawie wierzę, że to zajebista prawda. Maria ciężko wzdycha.

– Jego ojciec nie był dobrym człowiekiem. Dowiedziałam się o tym zdecydowanie za późno. Wiktor miał zaledwie trzy miesiące – zaczyna. Każde jej słowo jest prześlgnięte negatywnymi emocjami.

Mam wrażenie, że z trudem przychodzi jej powrót do przeszłości, ale nie przerywam jej. Skoro przyjechała do mnie, żeby mi wyznać prawdę, niech mówi. I tak nic, co powie, nie zmieni mojego nastawienia.

– Zaczęło się niewinnie. Sugestie, że nie jestem wystarczająca, gdy byłam zbyt zmęczona, żeby cokolwiek zrobić w mieszkaniu. Komentarze, że zbrzydłam. Głupie docinki, że powinnam schudnąć, że piersi mi wiszą... Wytrzymałam to, bo wobec Wiktora zachowywał się poprawnie. No i nie miałam nic. Uzależnił mnie od siebie. – Upija łyk herbaty i opuszcza wzrok. Milczy przez chwilę, jakby zbierała myśli, a ja jej nie poganiam. – Później jednak, gdy Wiktor podrosł, Bartosz zachowywał się gorzej. Raz czy dwa mnie uderzył, a ja, jak ta głupia siksa, nawet nie pomyślałam o odejściu. Czara goryczy przelała się, gdy zaczął ćwiczyć sztuczki manipulacyjne na Wiktorze. Rzucił subtelnymi słowami i zdaniem... Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że sobie niewinnie żartuje. Ale ja wiedziałam, że to nie zabawa... Wiktor patrzył w niego jak w obrazek. Chłonał każde jego słowo. Zrobił się opryskliwy, unikał mnie. Kiedy jego ojciec zniknął na długie, długie dni, próbowałam oduczyć Wiktora pewnych zachowań. Za wszelką cenę starałam się mną rządzić. Musiał mieć wszystko pod kontrolą, on, niespełna pięcioletnie dziecko... – Spogląda na mnie przepraszająco. – Powinnam już wtedy wyrzucić jego ojca, ale tego nie zrobiłam. Dopiero po którejś awanturze z kolei, gdy Wiktor mnie zwyzywał od niewdzięcznych suk, bo tak nazywał mnie jego ojciec, pękłam. Spakowałam Bartosza i wyrzuciłam z mieszkania, szantażując, że jeśli wróci, to gorzko tego pożałuje. Prowadził nielegalne interesy, miałam na to dowody. Na szczęście się wystraszył i nie wrócił.

Z przykrością słucham jej historii, ale nie rozumiem, co ma do rzeczy. W żaden sposób nie tłumaczy Wiktora.

– To dalej nie wyjaśnia jego zachowania – odzywam się cicho, bo uszła ze mnie pewność siebie. W głowie panoszą się wątpliwości.

*Może nie powinnam go tak od razu skreślać?*

– Po czasie okazało się, że Wiktor... nie zapamiętał niektórych sytuacji odpowiednio. Jego chłopięcy mózg rozumiał na opak. Raz mówił mi, że pamięta, jak błagałam ojca, żeby został, raz, że go wyrzuciłam, raz, że uderzyłam... W zależności od tego, co pamiętał, to rzutowało na jego zachowanie. Czasem nie odstępował mnie na krok, ale zdarzały się sytuacje, kiedy mnie wręcz unikał. Z wiekiem jednak przestał rozpamiętywać przeszłość. Cieszyłam się, że wrócił mój Wiktor... – Wzdycha ciężko i ponownie upija łyk herbaty. – Tyle że już nigdy nie wrócił ten wesoły chłopiec, którego zniszczył własny ojciec. Wiesz, kiedy go znowu w nim zobaczyłam?

Kręcę głową, bo nie mam najmniejszego pojęcia. Myślę sobie, że pewnie wtedy, gdy żenił się z Natalią. W końcu ją kochał.

– Kiedy przyjechałaś z nim na moje urodziny.

Mrugam gwałtownie. Wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną buzią, nie kryjąc zdumienia. Chcę zapytać, czy jest trzeźwa, że mówi mi coś takiego, ale nie mogę się odezwać. Dlatego milczę.

– Był rozluźniony. Miał ten radosny błysk w oku, co kiedyś. Nie dałam jednak po sobie poznać, że to zauważyłam. Natalia mnie zaślepiła. Przepraszam za swoje okrucieństwo wobec ciebie. Bóg mi świadkiem, że nigdy sobie nie wybaczę, jak cię traktowałam.

Nie rozumiem, co ta kobieta do mnie mówi.

*Przepraszam mnie?*

Nie wiem, jak zareagować. Słowa same opuszczają usta:

– Przepraszam przyjęte.

Uśmiecha się delikatnie, jakby z ulgą, po czym dopija do końca herbatę i wstaje od stołu.

– Będę się zbierać. Powiedziałam już, co chciałam.

Bezmyślnie idę za nią, kiedy kieruje się do wyjścia.

– Myślałam... Myślałam, że będzie mnie pani namawiać, żeby do niego wróciła – mówię, kiedy owija gruby szalik wokół szyi.

– Och, nie, nie zamierzam. – Uśmiecha się krzywo. – Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że Wiktor ma swoje problemy i żebyś może wzięła to pod uwagę, gdybyście się kiedyś znowu spotkali. Wiem, że ma wady i że zachował się wobec ciebie karygodnie, ale nie... Jako matka nie jestem obiektywna, ale nie uważam, żeby zasługiwał na najgorsze.

Po tych słowach wychodzi z podniesionym podbródkiem, nie odwracając się za siebie. Zapewne czuje się lżej, że mi opowiedziała o przeszłości, że w pewien sposób usprawiedliwiła syna.

A ja... Mam wrażenie, jakby coś ciężkiego usiadło mi na piersi. Wzdycham i wracam do stołu. Opadam na krzesło i wgapiam się w przestrzeń. Nie wiem, co robić.

Część mnie chce zadzwonić do Wiktora i z nim porozmawiać, ale druga część – ta rozsądna – nakazuje mi o nim zapomnieć. Tylko że nie potrafię. Od kilku miesięcy się staram i kiedy już myślę, że wyrzuciłam go z głowy, powraca do mnie w snach.

Wzdycham i wybieram numer Zośki. Niech mną wstrząśnie i wykrzyczy: „Zapomnij o Wiktorze”.

\*\*\*

Mróz szczypie mnie w policzki, kiedy przechadzam się wzdłuż wejścia do domu Wiktora. Nerwowo przygryzam wargę i warczę na siebie w myślach.

*Co mnie podkusiło, żeby tu przyjechać?*

Jak ta kretynka sterczę przed domem faceta, który mnie kurewsko zranił i po cholere, skoro nie potrafię nawet nacisnąć dzwonka?

– Pieprzyć to – szepczę do siebie i odwracam się na pięcie, żeby jak najszybciej stąd zniknąć.

Kiedy jednak robię krok w stronę schodów, na podjazd wtacza się maserati. Zatrzymuję się dokładnie w tym samym momencie, w którym auto hamuje. Dosłownie sekundę później wyskakuje z niego Wiktor, nawet nie gasząc silnika. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, a mnie oddech grzęźnie w gardle.

Już zapomniałam, jaki jest przystojny. Zapomniałam, jak wprawia moje ciało w drzenie samym patrzeniem. Odnoszę wrażenie, jakby moje serce się obudziło. Jakby samo pozbierało rozbite kawałki.

– Lilka? – Mężczyzna rusza w moją stronę, nie spuszczać ze mnie spojrzenia, jakby się bał, że zaraz zniknę.

– Wiktor – mówię zachrypniętym głosem.

Obłoczek pary z ust rozmywa się w powietrzu, kiedy Wiktor pokonuje schody i staje przede mną.

– Co...? – Nie kończy. Obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, jakby się upewniał, czy jestem cała i zdrowa.

Robi mi się od tego zadziwiająco ciepło. Przecież on już nie musi mnie szantażować czy mną manipulować. Nie licząc tego, że wiem, czym się zajmuje, ale tak naprawdę nie mam na to żadnych dowodów. Serce wybija niespokojny rytm, gdy dociera do mnie, że może on się o mnie faktycznie martwi?

– Nic mi nie jest – szepczę, przerywając dłużej się ciszę.

Przytakuje i oddycha głośno, jakby z ulgą.

– Odwiedziła mnie twoja matka – oznajmiam, bo nie wiem, jak zacząć rozmowę.

– Co chciała? – Spina się. Wyraźnie widzę, jak mięśnie szczęki się napinają i jak drżą mu ramiona. Stoi przede mną w samej koszuli.

Chrząkam.

– Opowiedziała mi trochę o twoim ojcu...

– Dlatego przyjechałaś? Żeby mi powiedzieć, że rozumiesz, dlaczego tak postąpiłem? – W jego głosie rozpoznaję nadzieję.

Czuję ukłucie w sercu, gdy przymykam oczy i zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Twoja przeszłość cię nie tłumaczy – wyjaśniam ściszym głosem.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego...

– Ale chciałabym... – Nie pozwalam mu dokończyć.

Otwieram oczy i wlepiam w niego zdeterminowane spojrzenie. Serce bije mi tak mocno, że zaraz wyskoczy spomiędzy żeber. W brzuchu szaleje rój szerszeni. Ekscytacja rozlewa się po ciele. Już wiem, co zrobię. Nagle doznaję olśnienia.

– Chciałabym, żebyś mi opowiedział o przeszłości. Może wtedy zrozumie?

Jeśli wcześniej w jego oczach zauważałam nadzieję, to teraz obserwuję jej eksplozję. Usta mu drgają, jakby chciał je rozciągnąć w szerokim uśmiechu. Sama również unoszę kąciuki ust, bo po raz pierwszy od kilku miesięcy odczuwam ulgę.

– I dasz mi drugą szansę?

– Nie wiem. – Nie zamierzam go okłamywać. – Najpierw chcę zrozumieć. Pomóż mi zrozumieć...

– Co tylko zechcesz – szepcze, robiąc krok w moją stronę.

Nie powstrzymuję go. Nie robię tego nawet wtedy, gdy przyciąga mnie do siebie i obejmuje ciasno.

– Zrobię, co zechcesz. Dam ci, czego zapragniesz, kociaku.

Owijam ramiona wokół jego pasa i wdycham jego zapach. Spływa na mnie upragniony spokój...

– Może najpierw zrób mi gorącej czekolady, bo trochę zmarzłam.

KONIEC





## Spis treści

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>
<u>25</u>
<u>26</u>
<u>27</u>
<u>28</u>
<u>29</u>
<u>30</u>
<u>31</u>
<u>32</u>